ARZEC
1911 r.

ROK II.
Tom V.

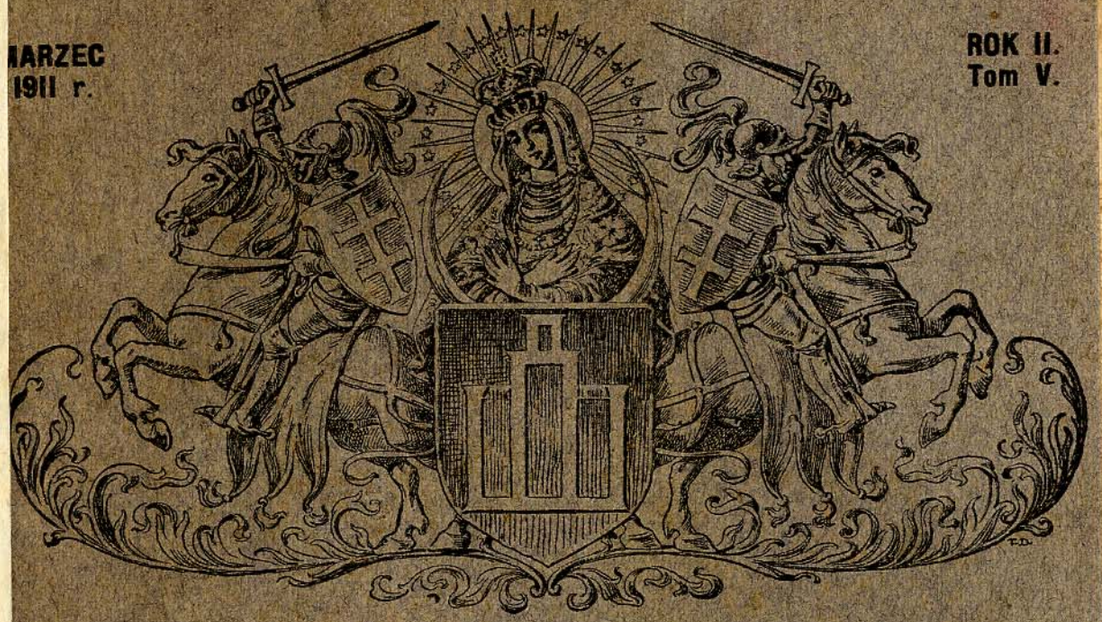

KWARTALNIK LITEWSKI

Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy i Rusi.

Res severa est verum gaudium.

Redaktor i Wydawca
Jan Obst.

PETERSBURG.
Drukarnia K. L. Piętkowskiego. Wiel. Podjaczeska № 22.

TREŚĆ:

str.

O konserwatystach i.. konserwatystach przez **Jana Obsta** . 1

Kościół św. Michała i klasztor panien Bernardynek w Wilnie przez **dr. Wł. Zahorskiego.** 9

Wyprawa na Smoleńsk (z listów litewskiego kanclerza 1609—1611) przez **Ant. Prochaskę** 47

Herbarz litewski (Herby miast W. Ks. Litewskiego) przez **Tad. Dmochowskiego** 81

Pamiatki polskie w Ces. Ermitażu w Petersburgu przez **Bohdana Puljanowskiego** 89

Kilka dat z życia Andrzeja Towiańskiego przez **M. Gozdawę.** 93

Czasopisma polskie na Litwie (dokończenie) przez **W. Ciechowskiego** 101

Dawne środki lecznicze przez **Wand. Szukewicza** 125

Dwa listy Mikołaja Akielewicza podał **Mich. Brensztejn** . . . 912

Pieśni wielkanocne w Mińszczyźnie, podał **Jan Bułhak** 140

Dodatek Wspomnienienia o Świsłoczy, Dereczynie i Różanie Leona hr. Potockiego podał do druku **Michał Federowski** Dokończenie: Różana 145

Illustracje: (na papierze kredowym). Tabl. I—VIII do art. «Kościół św. Michała w Wilnie: Portret Lwa Sapiehy; Widok kościoła św. Michała; Wnętrze kościoła; Obraz cudowny Matki Boskiej św. Michalskiej; Pomnik Lwa Sapiehy; W podziemiach kościoła: Zwłoki Lwa Sapiehy i zwłoki przełożonej Doroty Siedleszczyńskiej; 3 widoki klasztoru panien Bernardynek św. Michalskich.

Tabl. IX. Do art. «Wyprawa na Smoleńsk»: Podobizna medalu pamiątkowego z wizerunkiem króla Zygmunta III.

Tabl. X—XI. Do art. «Pamiatki polskie w Ces. Ermitażu w Petersburgu»: Posag Augusta II; Złoty kałamarz ofiarowany przez króla Stan. Augusta ces. Katarzynie; Łyżka roboty ces. Katarzyny ofiarowana królowi Stanisławowi Augustowi; Medaljon z popiersiem St. Leszczyńskiego; Zegarek ofiarowany przez wojsko polskie W. K. Konstantemu.

Tabl. XII. Do art. «Kilka dat z życia Towiańskiego»: Portret And. Towiańskiego.

Tabl. XIII—XIV. Do art. «Czasopisma polskie na Litwie» Portret H. Kirkora i L. Kondratowicza.

Tabl. XV. Do art. «Wspomnienia o Różanie»: Różana.

Illustracje w tekście: Do art. «Kościół św. Michała w Wilnie»: trzy plany kościoła.

Do art. «Wyprawa na Smoleńsk»: Portrety Lwa Sapiehy i żony jego Halszki. Podobizny medali wybitych na pamiątkę zdobycia Smoleńska 1611 r.

Herbarz litewski: Herby miast: Wilna, Kowna, Grodna, Wieliża, Mińska, Słonima, Lidy, Nowogródka, Kiejdan, Mohylowa, Białegostoku, Trok, Połocka i Witebska przez Tad. Dmochowskiego.

Rysunek na kartę tytułową wykonał Tad Dmochowski. Ozdoby drukarskie skopjowane z oryginalnych druków polskich XVI—XVIII wieku.

ks. Władysław

KWARTALNIK LITEWSKI.

W celu sumiennego wyzyskania miejsca, począwszy od niniejszego numeru, zamieszczać będziemy na tej stronicy kolejno stare polskie exlibrysy artystyczne.

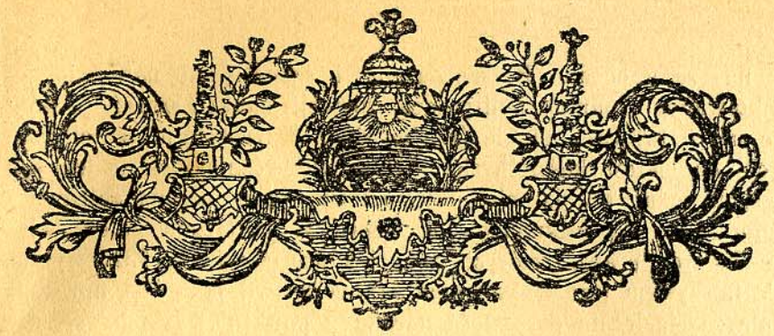

O konserwatystach i... konserwatystach.

Prądy polityczne, nurtujące dziś społeczeństwa, niewątpliwie dotyczą nietylko ustroju zewnętrznego ludów, wywierają one też wpływ wybitny na ich rozwój kulturalny. U nas, gdzie wobec panujących stosunków prawno państwowych energja zbiorowa w bardzo słabym tylko stopniu może się uzewnętrzniać, z konieczności ograniczać się musi do spraw wyłącznie kulturalnych. Ongi życie publiczne szeroko było u nas rozwinięte, dziś, gdy nam brak własnych instytucyj społecznych, niedziw iż politykę wnosimy w zakres życia domowego, przyzwyczajenia nasze i rozrywki, stosunki towarzyskie normujemy podług tych lub innych zasad politycznych, nawet na literaturę, na sztukę i naukę zapatrujemy się przez pryzmat tej lub innej doktryny politycznej. Niewątpliwie stan taki w wysokiej mierze jest nienormalny. W społeczeństwach szczęśliwszych, przewyższających nas pod względem kulturalnym, nierzadko bywają wypadki, iż ojciec i syn — obydwaj wytrawni działacze społeczni — należąc do wręcz przeciwnych stronnictw politycznych zwalczają się nawzajem, bądź to z trybuny parlamentarnej, bądź na szpaltach pism, nieprzeszkadza to im jednak po za areną polityczną utrzymywać najczulszy stosunek rodzinny. U nas przeciwnie, politykomanja niedowarzonych młokosów, poruszających z posad nie tyle bryłę świata ile kieszeń ojcowską i stargane zdrowie rodzicielskie, staje się zbyt często przyczyną cichych lecz przejmujących tragedij rodzinnych. Okoliczność, iż fakty podobne daleko pospoliciej trafiają się u sąsiadów naszych, świadczy jak podatni staliśmy się dla wpływów ujemnych, działających

na nas ze wschodu. Bezsensownem i szkodliwem nareszcie jest traktowanie z punktu politycznego historji, nauki i sztuki. Wszystkie nasze prawdy ludzkie (nie dotykam oczywiście prawd objawionych, dogmatów kościelnych) są czasowe, różnica ich na tem spolega, iż jedne trwają wieki, tysiąclecia, inne panują zaledwo w ciągu kilku lub kilkunastu lat. Kierunki polityczne należą właśnie do tych prawd, których dni „jak dni motylka". Ztąd wynika, jak fałszywem jest traktowanie takich prawd jaką jest np. wspaniała, tysiącletnia przeszłość narodu z punktu wązkich, sekciarskich teoryjek politycznych. Ileż to kalumnij, ile zarzutów nieuzasadnionych i nieudowodnionych rzucono na naród nasz i jego przeszłość ze strony różnych naszych „historyków" i „publicystów", którzy zbyt często przystępują do oceny faktów przerastających ogromem swym ich mierny umysł i ubogą fantazję nie z miłością synowską, ani też z wiedzą bezstronnego i sumiennego badacza, lecz z programem tego lub owego stronnictwa.

Z tępą bezmyślnością nie wahają się za wrogami naszemi powtarzać oklepanych oszczerstw na wiarę ojców, na kulturę naszą wiekową, opartą na tradycji, na duchowieństwo i szlachtę, które stworzyły tę kulturę, i to się nazywa w pewnych obozach „służyć idei postępu".

Działalność twórcza, pozytywna stronnictw skrajnych naogół jest bardzo problematyczna. U nas, wobec panujących stosunków administracyjnych, gdy wszelka inicjatywa w zarodku bywa stłumiona, z konieczności równać się ona musi zeru. To też tak zw. „postęp" nasz ogranicza się przeważnie do podkopywania wiekowego gmachu naszych tradycyi, mieszania z błotem tego, co powinno być świętem. Pod tym względem oczywiście przeszkód żadnych nie spotyka.

Zkąd właściwie wzięły się u nas stronnictwa postępowe? Czy naród, pozbawiony bytu państwowego mógł takowe wytworzyć samoistnie na swym gruncie rodzinnym? Oczywiście nie. To też większość naszych stronnictw politycznych jest kopją tylko bądź to rosyjskich bądź niemieckich. Bezmyślnie naśladujemy wzory obce (niezawsze godne naśladownictwa) obcą miarę do naszych stosujemy okoliczności, nie bacząc na to, że są one całkiem od tamtych odmienne. Wolnoć Rosjaninowi lub Niemcowi być kosmopolitą gdy sto tysięcy nauczycieli dba o to, by dzieci jego wychować w duchu narodowym a miljon bagnetów broni niezależności państwa. Wolno mu wyznawać zasady komuny lub głosować za ogólnym podziałem dóbr, gdy prawo krajowe nietylko zapewnia nienaruszalność jego własności prywatnej, ale nadto zabezpiecza byt jego ofiarując mu dobrze płatne urzędy a na starość hojne emerytury. Nam, wydziedziczonym, którym wydzierają

wiarę przodków i język ojczysty, których wywłaszczają z zagonu rodzinnego—nam tego niewolno.

To wszystko nieznaczy żebyśmy byli z góry przeciwnikami wszelkiej polityki. Byłoby to conajmniej naiwnem. Rozumiemy, że polityka jest niezbędną, że dla obrony na zewnątrz naszych praw narodowych potrzebna jest pewna taktyka. Jakiego rodzaju ma być ta taktyka: czy należy nam paktować z rządem, czy raczej opierać się na stronnictwach liberalnych, czy nareszcie zająć stanowisko izolowane, wyczekujące — te wszystkie pytania przekraczają ramy naszego wydawnictwa. Zadaniem „Kwartalnika" jest służyć kulturze ojczystej, z tego jedynie punktu wolno nam oceniać wpływ naszych stronnictw politycznych na tę kulturę, to też wychodząc z tego założenia, twierdzimy, że wszelka partyjność jest zgubą dla naszej idei narodowej. Gdyśmy stracili naszą niezależność państwową—straciliśmy dużo, na pociechę jednak mieliśmy przykłady narodów, które, oddawna pozbawione bytu politycznego—jednak zachowały odrębność swą i nawet rozwijały się pod obcem panowaniem. Dziś gdy nasza własność ziemska kurczy się z rokiem każdym, tracimy więcej może, tracimy naszą przyrodzoną podstawę ekonomiczną, która od wieków była karmicielką naszą, fundamentem naszego dobrobytu a więc pośrednio też jednym z głównych faktorów naszej kultury. I tę jednak stratę częściowo przynajmniej możemy powetować zajmując odpowiednio silne pozycje w dziedzinie przemysłu i handlu. Kiedy stracimy kulturę naszą — stracimy wszystko; kultura ta zaś będzie naszą i będzie niezwyciężoną dopóty tylko, dopóki opierać się będzie na wierze i tradycji z której wyrosła. Gdy wytrącimy jej tę podstawę — rozsypie się w proch, jak drzewo, któremu podcięto korzenie.

Wobec takiego niebezpieczeństwa zda się należałoby zaniechać waśni partyjnych, cały naród, a przynajmniej jego część uświadomioną, powinna by złączyć się w jedno stronnictwo, które na sztandarze swym wypisało by jedno słowo, łączące i godzące wszystkich: „Polskość", a którego pierwszem i głównem zadaniem było by utrzymać tradycję naszą, ratować reszty naszych pamiątek, świętych zabytków przeszłości przed utonięciem w zapomnienia fali.

Posiadamy moc wielką stronnictw politycznych; trudno spamiętać ich nazwy, pospolicie dla określenia ich używamy liter początkowych, w ten sposób wytworzył się szereg najrozmaitszych kombinacyj, na jakie tylko alfabet nasz pozwala. Rzecz dziwna, że w liczbie tak różnorodnych i tak mnogich stronnictw politycznych, nie mamy dotychczas jednego, którego wpływ zwłaszcza w kierunku rozwoju kulturalnego niewątpliwie był by zbawien-

nym, mianowicie stronnictwa narodowo-konserwatywnego. Znaczenie i zadanie takiego stronnictwa rozumiemy znacznie szerzej aniżeli zwykłych towarzystw opieki nad zabytkami. Niechodzi nam jedynie o konserwację poszczególnych zabytków przeszłości: ruin zamkowych, świątyń, rzeźb, obrazów—to tylko drobna część ogólnego zadania — pragnęlibyśmy przedewszystkiem aby ta przeszłość wielka i promienna odrodziła się w sercach naszych, w sercach wszystkich rodaków. W tym celu trzeba by nawiązać złotą nić tradycyi, wpleść ją w szarą przędzę życia naszego i trosk powszednich, trzeba by natchnąć chłodne, jałowe umysły wielką, ożywczą miłością kraju rodzinnego i jego przeszłości. Od młodzieży i dziatwy naszej pragnęlibyśmy rozpocząć wielkie dzieło odrodzenia, gdyż umysły młodociane najpodatniejsze są dla wzniosłych haseł. Pragnęlibyśmy aby każde dziecko polskie umiało nietylko poprawnie władać ojczystym językiem lecz aby znało chociażby z rycin kraj swój rodzinny, jego bogactwa naturalne i piękność niezwykłą: morskie wybrzeża, wydmy piaszczyste i niebotyczne góry, żyzne równiny, lasy zielone, rzeki, miasta i sioła. Aby wiedziało jak wygląda wieś nasza podtatrzańska, mazowiecka, litewska, jak ubiera się lud nasz, jak pracuje w pocie czoła na chleb powszedni, jak się bawi w święto. A także jak wygląda dworek polski i jakie u nas były zamki, jakie pałace magnatów, i jakie tam panowało życie, jakie obyczaje. Jak nosili się ojcowie nasi, jak wyglądało nasze wojsko. To wszystko z łatwością, bawiąc się można sobie przyswoić, trzeba by tylko wyrzucić niemieckie malowanki, zastąpić je swojskiemi, swojskie dawać dziecku gry i zabawki. W tej dziedzinie nic prawie nie mamy a przecież tak małych stosunkowo trzeba środków żeby zdziałać dużo: nieco przedsiębiorczości (o którą u nas ponoć najtrudniej) nieco wiedzy fachowej i dużo dobrej woli, dużo miłości... Znamy fakt, gdy pewien ojciec powycinał z cennego dzieła Gębarzewskiego „Wojsko polskie“ kolorowe ryciny dzielnych naszych wiarusów i nakleiwszy na bibułę podarował synkowi swemu — radość malca była niezmierna. Przykład to rozrzewniający ale jednocześnie jakież *testimonium paupertatis* dla nas wszystkich: gdzie indziej dobry ojciec nie potrzebował by niszczyć drogiego dzieła (nie każdego stać na to) za kilka groszy kupił by duży arkusz doskonałych malowanek, za kilkanaście — pudełko żołnierzy cynowych. Podobnych zabawek zagranicą jest moc wielka, i u nas są one rozpowszechnione, dostać można wojska wszystkich krajów i wszystkich epok—oprócz polskiego.

Aby wychowywać dzieci nasze w duchu narodowym, trzeba by jednak przedewszystkiem nam samym przejąć się tym duchem, a także uzupełnić nasze wiadomości z dziedziny spraw ojczystych

—ignorencja na tym punkcie nawet w tak zw. klasie „inteligentnej“ jest przerażająca. Niewątpliwie mamy wytrawnych uczonych, niestety jednak prace ich rzadko wychodzą poza ciasne kółko fachowców. Przyczynę tego zwykliśmy upatrywać — i nie bez racyi — w obojętności szerszych warstw publiczności dla spraw poważnych. Z drugiej strony atoli wielce pożądanem by było aby uczeni nasi i publicyści obok ścisłej naukowej treści nieco więcej ciepła serdecznego wkładali w swe dzieła, a wtedy stały by się one w formie swej bardziej popularne i łatwiej by moze drogę odnalazły do serc słuchaczów. Taką prośbę błagalną zasyła redakcja „Kwartalnika“ także do wszystkich swych współpracowników, którzy pracami swemi raczą wzbogacić to wydawnictwo. Dość już narzekano u nas na obojętność ogółu, należy nareszcie coś przedsięwziąść aby obojętność tę nareszcie przełamać. Nasze firmy wy-

Uznając najzupełniej znaczenie słowa drukowanego nie możemy pominąć, że wyżej jeszcze nad książkę stawiamy żywą tradycję, która z pokolenia do pokolenia z ojca przechodzi do syna. Rozprzężenie, które pod wpływem fatalnych przykładów i złej literatury ostatniemi czasy i do naszej wkrada się rodziny i w tym kierunku szkody niepowetowane wyrządza. Dobrze zrozumiany konserwatyzm byłby na to najskuteczniejszym środkiem. Pragnęlibyśmy więc aby każdy dom polski był świątynią pamiątek, każdy członek rodziny — stróżem tych zabytków i kapłanem tradycji. Pisząc to dalecy atoli jesteśmy od propagowania takich oznak zewnętrznych taniego patryotyzmu jak np. szpilki do krawatów, spinki i breloki z orzełkami i t. p. które w dodatku często grzeszą złym smakiem. W dziedzinie kultury narodowej podobnie jak w sprawach wiary forma zewnętrzna jest rzeczą drugorzędną — treść wewnętrzna jest wszystkiem. Jedynie kultura, oparta na tradycji, w stanie dać nam tę moc, która spokojnie pozwoli znosić wszelkie przeciwieństwa losu nie uciekając się do środków desperackich, które w gruncie są tylko oznaką słabości.

Gdy czasem wichura warstwą piasków lotnych pokryje żyzne pole, rośliny tam wegetujące starają się wydłużyć swe korzonki, zapuścić je w głąb, by ztamtąd ciągnąć ukryte soki obfite, tak więc rosną, kwitną, rodzą owoc i z biegiem lat nawet te piaski jałowe zmienią na grunt urodzajny. Podobnie nam zdrowy instynkt każe sercem i umysłem zwrócić się ku przeszłości, ku owym niewyczerpanym pokładom naszej kultury, które wykarmiły ojców naszych, dziadów i pradziadów, a chociaż przysypane martwą warstwą popiołów, dość są zasobne by starczyć dla synów, wnuków i prawnuków w najdalsze pokolenia.

Zadaniem kulturalnym konserwatyzmu naszego jest wydobywać na światło dzienne te skarby ukryte, uprzystępniać je najszer-

szym warstwom społeczeństwa za pomocą wszelkich dozwolonych środków: słowa, druku a przedewszystkiem żywego przykładu.

Czy my Polacy posiadamy właściwie stronnictwo konserwatywne i czy to stronnictwo obok działalności politycznej, której zakres w naszych warunkach jest bardzo ciasny, wypełnia znacznie ważniejszą misję wewnętrzną, kulturalną?

Na obydwa pytania niestety niemożemy odpowiedzieć twierdząco. Niewątpliwie nie brak u nas osób pełnych zapału i ofiarności, kochających szczerze przeszłość naszą i pracujących owocnie na niwie społecznej. Są to jednak jednostki, niezwiązane bynajmniej dyscypliną partyjną, pracujący przeważnie na własne ryzyko. Oprócz wspólnych przekonań i upodobań nie posiadają organu centralnego, który by ich łączył w jedną korporacyjną całość a pracom ich i dążeniom nadawał charakter bardziej jednolity. Jednostki to należące do różnych warstw: duchowieństwa, wysokiej arystokracji, średniej warstwy ziemiańskiej, uczonych i artystów. Z tak zwanem stronnictwem konserwatywnem bardzo mało lub nic wspólnego niemają. Niedziw, gdyż stronnictwo polityczne, występujące u nas pod nazwą konserwatywnego, bardzo mało wspólnego ma z prawdziwym konserwatyzmem.

Wyjaśniwszy na wstępie jasno i bez ogródek stosunek nasz do stronnictw „postępowych“ nie możemy też „konserwatyzmowi“ naszemu oszczędzić zarzutu, że nie jest on w dostatecznej mierze ani narodowym ani zachowawczym. Przyczyną tego: absenteizm, apatja i niedołęztwo tych właśnie żywiołów, które na mocy urodzenia, stanowiska, funduszu a przedewszystkiem kultury umysłowej powołane są stać na straży najświętszych dóbr narodowych. Plemie podpanków i parwenjuszów trzyma u nas sztandar konserwatyzmu, który nie jest niczem innem jak najcyniczniejszą prywatą, ocukrzoną próżnością iście dorobkiewiczowską. Co zaś najgorsze: duch i kultura Geldhabow ogarnia stopniowo nawet koła naszej arystokracji zarówno rodowej jak umysłowej. Pytamy: co też właściwie konserwują ci panowie, jakim służą ideałom, jakich strzegą tradycyj?

Niegdyś wiara była najwyższym skarbem naszego narodu. Książęta krwi nie wahali się purpury zamienić na habit zakonny. Duchowieństwo kreowało się z warstw najbardziej kulturalnych, to też było ono kwiatem i chlubą narodu a wpływ jego na masy był zbawienny. Dziś zrzekliśmy się dobrowolnie tych wpływów, nasze klasy uprzywilejowane uważają od niejakiego czasu stan duchowny za nieodpowiedni dla siebie, powiedzmy szczerze — za niedość lukratywny. Gdy rodzice dla synów swych marzą jedynie o stanowisku dochodnem, o bogatym ożenku, nie dziw, że względy idealne muszą umilknąć. Skutkiem tego ten wzniosły

zawód z konieczności przejść musiał niemal całkowicie w ręce warstw niższych, niedość przygotowanych do tak szczytnego posłannictwa, niedość kulturalnych, pogrążonych w grubym materjalizmie. Brak kandydatów do stanu duchownego coraz dotkliwiej daje się odczuć, zwierzchność duchowna zmuszona przyjmować kandydatów bez wyboru i dostatecznej selekcji, co w rezultacie spowoduje stopniowe obniżenie się poziomu kulturalnego i moralnego. To co się rzekło nie stosuje się oczywiście do całego duchowieństwa. Oskarżenie było by zbyt ciężkie a przedewszystkiem niesprawiedliwe. Wyjątki są świetne i—na szczęście dość liczne. Lecz podobne wyjątki przed pół wiekiem jeszcze były regułą powszechną, dziś niestety—potwierdzają one tylko regułę wręcz przeciwną.

Po Bogu najcenniejszym skarbem Polaka było niesplamione imię. Poczucie godności osobistej było rozwinięte w stopniu wysokim, graniczyło nieraz z dumą szlachetną. Dziś zamiast dawnej buty zbyt często widzimy przykłady nizkiego serwilizmu. Potomkowie tych, którzy godność szlachcica uważali za najwyższą w świecie, niewahają się uczciwego nazwiska zhańbić tytułem kupionym lub wyżebranym.

Z nazwiskiem najściślej związane było gniazdo rodzinne danego rodu, do tego stopnia iż większa część nazwisk (te które się kończą na ski i cki) wytworzona została od nazw miejscowości: wsi dziedzicznej lub zamku. Dobra dziedziczne pozostawały w rodzie w ciągu wielu wieków, z pokolenia w pokolenie rosło przywiązanie i miłość do zagonu ojczystego, ztąd wytworzył się niemal kult dla tej ziemi rodzicielki, sprzedać ojcowiznę uważano za hańbę i grzech. Dziś przywiązanie takie napotykamy tylko u ludu, warstwy wyższe, te, które „zachowawczemi“ siebie mienią, wyzbyły się tego „przesądu“. Ziemia stała się przedmiotem handlu tak dobrze jak walory giełdowe. Starodawne siedziby, które w ciągu długich wieków były w posiadaniu jednego rodu przechodzą w ręce obce lub zostają rozparcelowane. Własność nasza ziemska kurczy się z dniem każdym.

Ziemia była i jest naturalną podstawą rodziny, gniazda rodzinnego z jego zabytkami, tradycją. Z utratą ziemi następuje rozprzężenie rodziny, upadek tradycyj. Młode pokolenie, wychowane o ile można w instytutach „uprzywilejowanych“, pod wpływem obcych ideałów, nie wyniosłszy z domu żadnych zasad, nie widząc innych przykładów oprócz skrajnego materjalizmu — niedziw iż zatraciło związek z przeszłością, a to wszystko co tę przeszłość przypomina, te święte zabytki dawnych świetnych czasów traktuje nie to z obojętnością, ale z nienawiścią. Widzieliśmy więc biblioteki całe wyrzucone na śmietnisko lub sprzedane za

bezcen wędrownym handlarzom. Portrety przodków, djarjusze, dokumenty z podpisami królów, gnijące na strychu pod dziurawym dachem. Stare cenne meble, które dziadom służyły i pradziadom— zdobiące karczmy żydowskie. Przepiękne nasze porcelany, ongi chluba krajowego przemysłu artystycznego — używane w kuchni pod pieczywo. Zbroje husarskie, ryngrafy z wizerunkiem Bogarodzicy rdzawiejące śród starego żelastwa. Tak to u nas pospolicie rozumieją „konserwatyzm“. Fakty podobne niedowodzą jednak upadku idei konserwatyzmu; w każdym obozie, pod każdym sztandarem są ciury, którzy przykrywają się wzniosłem hasłem dla osiągnięcia swych celów poziomych i drobnych ambicyj. U nas w Polsce niestety zawsze tak bywało, że ciurów więcej było w obozie niżeli rycerstwa, to jednak nie przeszkadzało nam w końcu wiekopomne wygrywać bitwy, a przyczyną tego była wiara niezłomna, męztwo i duch poświęcenia, które ożywiały nieliczne lecz doborowe hufce. Podobnie w naszym obozie konserwatywnym niebrak dzielnych przedstawicieli, przejętych wielkością idei, której hołdują, pełnych poświęcenia i zapału. Nazwisk nie wymieniamy, lecz fakty mówią za siebie: posiadamy instytucje, powstałe i utrzymywane ofiarnością jednostek, znamy pracowników, którzy wszystkie siły swe, wiedzę i talent bezinteresownie poświęcili ukochanemu przedmiotowi. Więcej jeszcze adeptów liczy konserwatyzm po za obozem, śród tych cichych działaczów, którzy nie należąc do żadnego stronnictwa, nie występując na arenę publiczną, całem sercem kochają i czczą przeszłość, dawny obyczaj i tradycje jako „ojca i matkę“. Brak atoli tym usiłowaniom cementu, który by je w jedną wiązał całość, a pracę jednostek czynił bardziej produkcyjną i celową, gdy przeciwnie robota destrukcyjna prowadzona jest systematycznie i na kilku frontach. Rzuciwszy na wstępie hasło: narodowy konserwatyzm, niemyśleliśmy występować z inicjatywą nowego stronnictwa, przeciwnie, zadaniem naszem jest stworzyć ten program pracy kulturalnej, który by połączyć mógł wszystkich tych, którym nieobojętne są sprawy narodowe. Program taki naszem zdaniem wyraża się w jednem słowie: tradycja. W dzisiejszych ciężkich czasach tylko w przeszłości znaleść możemy pociechę, wzory doskonałości i naukę na przyszłość. Tam jedyne źródło światła, które umysł nasz rozwidni, ciepła — które nam serce ogrzeje.

Jan Obst.

Kościół św. Michała i klasztory panien Bernardynek w Wilnie.

Bernardynki Zarzeczne.

W r. 1495 księżniczka Barbara Radziwiłłówna i Wojewodzianka Wileńska Anna Olechnowiczówna — zakonnica fundowały w Wilnie klasztor dla zakonnic trzeciej reguły św. Franciszka Serafickiego, które to zakonnice otrzymały w Wilnie nazwę Panien Bernardynek Zarzecznych Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, albo Klarysek [1]) Zakonnice dwa tylko miały śluby dożywotne: czystości i posłuszeństwa, zaś ślubu ubóstwa nie czyniły [2]). Zachowywały one klauzurę i podlegały inspekcyi księży Bernardynów [3]).

[1]) Bernardynki. Gdy Św. Franciszek ułożył regułę dla trzeciego zakonu zwanego zakonem pokuty, zwolnił członków zgromadzenia od klauzury. Na czele Tercyarek stała św. Elżbieta, landgrafowa Turyngii i zakonnica św. Franciszka. Tercyarki utrzymywały szpitale, doglądały chorych, wspierały ubogich i oddawały się innym uczynkom miłosiernym — w XV w. błogosławiona Aniela Corbare, założywszy klasztor, włożyła na wstępujące doń siostry wieczną klauzurę, co papież Marcin V w r. 1438 potwierdził. — Do Polski zakonnice były sprowadzone w r. 1489 i otrzymały tu nazwę Bernardynek, albo Klarysek. W r. 1495 zjawiają się Bernardynki na Litwie, mianowicie w Wilnie, gdzie później miały dwa klasztory. W r. 1621 powstał ich klasztor w Grodnie, w r. 1634 w Kownie, zaś w r. 1645 w Słonimie. Miały Bernardynki również klasztor w Brześciu Litewskim, a od r. 1630 w Mińsku.

[2]) Później jednak i ten ślub dodano.

[3]) Kraszewski («Wilno») mylnie podaje, że klasztor był fundowany w r. 1508. We wszystkich wizytach klasztoru, a także w raporcie przełożonej wyraźnie podany jest rok 1495 jako rok fundacyi klasztoru wileńskiego Panien Bernardynek.

Olechnowiczówna, fundując klasztor na mieszkanie trzech sióstr, nadała im place, ogród i zabudowania położone za Zarzeczu nad Wilenką, w blizkości kościoła Bernardyńskiego i wniosła posag. Nadanie to w r. 1541 osobnym przywilejem potwierdził Zygmunt August, a później Jan III. — Na początku klasztor nie miał żadnych funduszów legacyjnych i każda mniszka utrzymywała się z posagu, jaki wnosiła, zaś potrzeby klasztoru były zaspakajane z mieszkań wynajmowanych i ofiar. Pierwszą przełożoną została wspomniana Anna Olechnowiczówna.

Od początku swego istnienia aż do końca XVIII wieku klasztor składał się z pojedyńczych, po większej części drewnianych domków. W r. 1794 podczas bombardowania Wilna przez Rosyan, domy te zostały do szczętu zburzone i spalone. W roku następnym zakonnice z własnych posagów przy pomocy kustosza Bernardynów ks. Deleckiego przystąpiły do wzniesienia nowego klasztoru. Budowa ciągnęła się lat kilkanaście i kosztowała 300 tysięcy złotych (45 tys. rubli). Klasztor wybudowano z cegły na dwa piętra w jedną linię wzdłuż ulicy, wiodącej z mostu na Zarzecz [1]). Ten długi, prawie nie mający od ulicy okien budynek, jednym końcem sięgał brzegu Wilenki wprost kościoła Bernardyńskiego, z którym łączył go przerzucony przez rzekę korytarz drewniany. Dzięki ogniom sztucznym, urządzanym przez Bernardynów z powodu jakiejś uroczystości kościelnej, ten korytarz spalił się.

Cały budynek klasztorny był podzielony na małe, lecz wygodne mieszkanka, do których się wchodziło z długiej drewnianej galeryi, ciągnącej się od strony dziedzińca wzdłuż całego muru na wysokości pierwszego piętra. Dla przysporzenia dochodu, zakonnice wymurowały w dziedzińcu piętrową oficynę, w której, za opłatą oddawały mieszkania świeckim paniom i panom samotnym.

Chociaż przy klasztorze nie było szkoły urzędowej, to jednak dopokąd klasztorom wolno było zajmować się nauczaniem, zakonnice uczyły ubogie dziewczynki czytać, pisać i robótek żeńskich.

[1]) Mury poklasztorne istnieją dotąd niezmienione, ale już należą do bractwa prawosławnego, zaś tablica marmurowa, która była wmurowana na pamiątkę odbudowania klasztoru, obecnie znajduje się w muzeum Towarz. Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Kościoła własnego przy klasztorze nie było, ale zokonnice miały w kościele Bernardynów w chórze własne oratoryum z osobnem wejściem, i ztąd nabożeństwa słuchały. — Z czasem utworzył się z sum legacyjnych fundusz—3345 rs., lecz te w r. 1842 przeszły do skarbu.

Liczba zakonnic w klasztorze nie zawsze bywała jednakowa. Na początku było ich tylko trzy, zaś w r. 1813 klasztor liczył 13 mniszek, w ich liczbie przełożoną Teofilę Bemównę.

Gdy w r. 1812 wojska francuskie zajęły Wilno, do Zarzecznego klasztoru z rozporządzenia Municypalności Wileńskiej przeprowadzono Karmelitanki. Przełożona Bemówna w raporcie do biskupa [1]) gorzko się na to uskarża i powiada, iż było to wielkim ciężarem dla ubogiego klasztoru, nie posiadającego funduszów.

W Listopadzie tegoż roku Municypalność oddała klasztor Zarzeczny na szpital wojskowy, a zakonnice przeniosła do klasztoru Św. Michalskiego, gdzie będąc bardzo ścieśnione, doznały wiele niewygód i biedy. — Gdy po ustąpieniu z Wilna Francuzów w pierwszych dniach Marca 1813 r. Bernardynki powróciły do swego klasztoru, znalazły go w stanie zupełnej ruiny. Okna, drzwi, podłoga, ganki i schody były powydzierane i spalone, zaś przedmioty żelazne, jak zasuwy, zawiasy, klamki i t. d.— zrabowane. Dopiero z wielkim trudem i mozołem, kosztem 4000 rs. doprowadziły zakonnice swój klasztor do porządku.— W r. 1864 klasztor Zarzeczny z rozporządzenia władzy został zamknięty, a pozostające przy życiu Bernardynki umieszczono w jednym pozostawionym w Wilnie klasztorze Panien Benedyktynek przy kościele Św. Katarzyny.

II. Klasztor i kościół Św. Michała.

Naprzeciwko klasztoru panien Bernardynek na drugim brzegu Wilenki, w miejscu gdzie dziś kościół św. Michała się wznosi, w XVI wieku stał w ogrodzie pałac sławnego kanclerza W. X. Lit. Lwa Sapiehy, który go razem z placem nabył od Wołłowiczów i zwykle tu część roku spędzał [2]). Pewnego razu, w dzień

[1]) Archiwum konsystorza Wileńskiego.

[2]) Akty izdawajemyje wileńskoj komisjej po izdanju drewnich aktow. T. XX. str. 92 i 97.

dżdżysty i słotny, Sapieha przez okno przyglądał się mniszkom Zarzecznym, które ze swego ubogiego i skromnego klasztorku pod deszczem, brnąc po kostki w błocie i potrącane przez przechodniów, szły przez most na nabożeństwo do kościoła Bernardynów. Ulitował się hetman nad biednemi zakonnicami, widząc jakie przykrości muszą one znosić, chodząc po kilka razy dziennie do cudzego kościoła i niebawem powziął myśl szlachetną przyjścia im z pomocą przez wybudowanie klasztoru z kościołem. Ponieważ u Sapiehy za projektem następował czyn, przeto kanclerz, zwierzywszy się żonie i zasięgnąwszy rady biskupa Benedykta Woyny i Prowincyała Hieronima Rybińskiego, dnia 24 Stycznia 1594 r. przystąpił do wykonania projektu. Jakoż, przykupiwszy parę kamienic i placów, rozpoczął budowę kościoła a przy nim murowanego klasztoru, do którego wcielił swój pałac. Szybko postępowała budowa, ponieważ Sapieha nie szczędził kosztów i sam doglądał roboty. Dnia 29 Kwietnia 1596 r. w dzień ścięcia św. Jana odbyło się uroczyste wprowadzenie wezwanych z innych miast zakonnic przez biskupa Woynę do naszego klasztoru, wobec tłumów ludu, który głośno swe uznanie dobrodziejowi wyrażał.

Sapieha wyprosił dla nowego kościoła u Bernardynów cudowny obraz Matki Boskiej i własnoręcznie go tu przeniósłszy, umieścił na przygotowanym tronie. Wraz potem biskup Woyna poświęcił kościół pod tytułem Św. Michała Archanioła.

Podajemy przywilej Lwa Sapiehy, dotyczący fundacyi klasztoru i kościoła Św. Michała, który to przywilej znajduje się w dziele Kognowickiego o Sapieże; podał go również Kraszewski [1]).

«W Imię Pańskie. Amen»

«Na cześć Świętej i Nierozdzielnej Trójcy i na wieczną pamiątkę. Ponieważ w ludzkich sprawach nic tak mocnego i stałego nie iest, coby przez codzienne rzeczy odmianą naruszone, dawnością przytarte, niepamięcią zagładzone być nie mogło, chyba pismem utwierdzone, na zawsze poświęcone i do wiekopomnej pamięci podane, zaczym aby i niniejszego dzieła pamiątka, jako zawsze świeża, mocna, trwała w potomne czasy. Ja Lew Sapieha Kanclerz W. Lit. Mohilewski, Szereszewski i t. d. Starosta, wszem wobec i każdemu z osobna teraźniejszych i przyszłych czasów mieć wiadomość chcącym, czynię wiadomo i zeznawam, że gdy ta iest największa człowieka powinność, aby Bo-

[1]) «Wilno.» T. II.

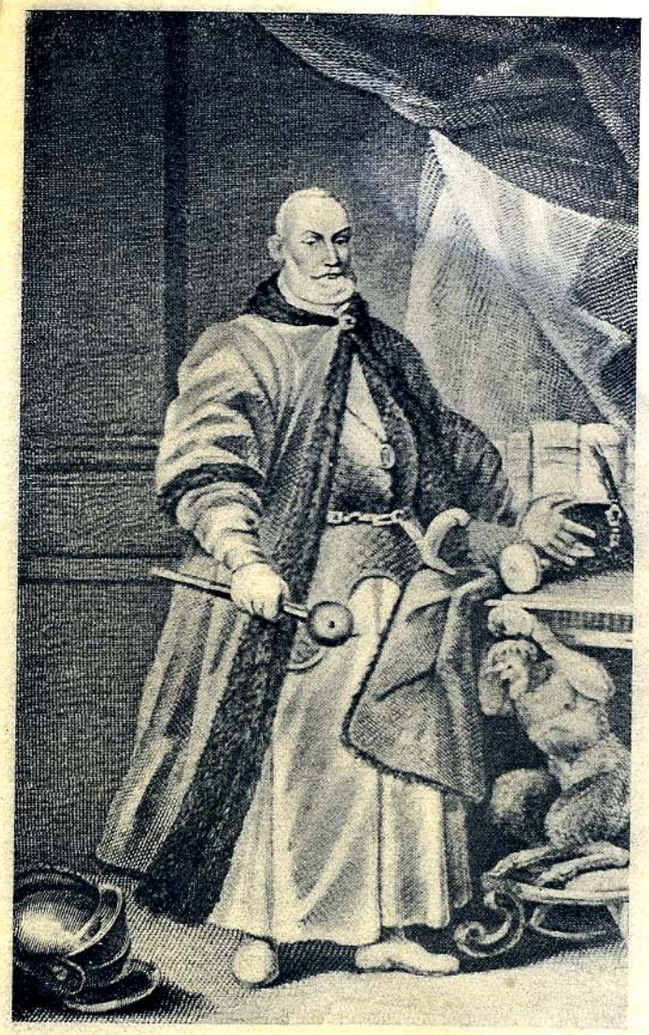

Lew Sapieha, hetman i kanclerz W. X. Lit.

ga Wszechmogącego, na którego obraz iest stworzony i postanowiony, szukał, oddawał, pomnażał i rozszerzał chwałę (co iak Boskie zrządzenie tak i samej natury skłonność, we wszystkich krajach i narodach wszystkich wieków i czasów mieć chciała), zważając też i mając w pamięci wiele mi od Boga nadanych tak ciała i duszy dobrodziejstw, wiele nieskończonej dobroci i łaski Jego Najświętszej dowodów i pomnożenia, z których to niepoślednia, że w sprawach i obrotach moich, wielkie Jego błogosławieństwo. w niebezpieczeństwach pomoc, w przeciwnościach pociechę powielekroć doznałem. Że mię w błędy i bezbożność heretycką uwikłanego przedziwnym Swoim natchnieniem do poznania prawdy i prawdziwej Katolickiej powołał Religii [1]), utwierdził w niej i utrzymał, ażeby zaś i potomności mojej z tegoż dobroci, łaskawości i błogosławieństwa Swego źródła miłosiernie udzielić raczył i moim grzechom w tym i po tym życiu był miłościw, za najlepszą rzecz poczytałem to sobie, za przemijające-nieskończone, za doczesne — wieczne pozyskać dobra, anim był kiedy szczęśliwszym, jak dziś, gdy to com wziął, Bogu oddać mogę. A przetoż na cześć i chwałę Boga Wszechmogącego, Najśw. Panny Maryi i Wszystkich Świętych, na ziemi, miejscu i placu moim własnym w mieście Wilnie nad rzeką Wilenką obok kościoła i klasztoru XXży Bernardynów z ś. Franciszka obserwantów, przy ulicy zwancj Zarzeczną położonym z fundamentów wzniosłem, wymurowałem z cegieł, dokonałem kościół Religii Katolickiej pod tytułem św. Michała Archanioła, przy tym także kościele klasztor zakonnic Reformowanych Ś-Franciszka de Obserwantia Braci mniejszej, trzeciej Reguły własnym moim kosztem i nakładem podobnież z gruntu wymurowałem i wystawiłem, oraz wielą ozdobami, sprzętami w złocie, srebrze i szatach opatrzyłem, upiększyłem, udarowałem z tym umysłem i przedsięwzięciem, aby z dóbr moich własnych na życie i odzienie 24 zakonnic w tym klasztorze wieczną i nieodwołaną fundacją uczynił i t. d.»

Ten przywilej Lew Sapieha razem z funduszem i ordynacyą na klasztor Sw. Michała złożył d. 1 Października 1599 r. w kapitule Wileńskiej, na którą przelał jus patronatus po śmierci swojej [2]).

Sapieha, gdy co czynił nie zwykł czynić przez pół. Fundując klasztor postarał się on, aby zakonnice nie zostawały na łasce losu i zabezpieczył je przez nadanie licznych majątków, przedewszystkiem nadał im Lepel [3]), kupiony przez siebie od kapituły

[1]) Lew Sapieha był przedtem kalwinistą, ale pod wpływem nauk Jezuitów przeszedł na katolicyzm.

[2]) Acta Vener Cap. Viln kar. 334 № 1004.

[3]) Dziś miasto powiatowe gub. Witebskiej.

Wileńskiej za 1200 kop groszy [1]). Przedaż nastąpiła za wiedzą i na żądanie króla Stefana Batorego. Ponieważ na Lepel często napadali nieprzyjaciele, przeto kapituła, nie mogąc go bronić skutecznie, oddała w arendę Zygmuntowi Augustowi, który go puszczał w dzierżawę. Stefan Batory wrócił dobra kapitule, ta zaś za poradą króla sprzedała je Sapieże [2]). Oprócz tego nadał kanclerz klasztorowi Kienę w województwie Wileńskiem, która liczyła gruntu ornego 62 włóki, sianożęć włók 19 i małą kaplicę, browar i młyn; Rabuń, w dzisiejszej gub. Mińskiej, w którym było 159 włók roli i 34 sianożęć, ośm karczem, młyn i nad Wilią dom zajezdny ze składami dla kupców; Niwki — liczące 76 włók ziemi, Izabelin, Franopol i Zabołocie położone w dzisiejszej gub. Witebskiej. Majątki te liczyły poddanych włościan płci męskiej — 3629 i żeńskiej — 3241. Nadał Sapieha również Białę albo Nowy Lepel z 10 wsiami. Wszystkie te posiadłości przynosiły dochodu rocznego przeszło 6000 rs. W roku 1604 Zygmunt III nadania te przywilejem potwierdził, a później były one aprobowane konstytucyami przez Stany Rzeczypospolitej na sejmach 1655 i 1793 r.

W dniu poświęcenia kościoła i klasztoru wstąpiło do tegoż ośm zakonnic, które przyjęły ściślejszą regułę i publicznie przed prowincyałem wykonały śluby zakonne. Na zakończenie uroczystości odbyły się obłóczyny synowicy fundatora Teofili Sapieżanki, a z nią dwóch panien: Klementyny Gosławskiej i Potencyanny Kęsowskiej.

Sapieha z żoną obdarzyli nowy kociół srebrnemi i złotemi naczyniami i kosztownemi aparatami, bielizną i t. d., wkładając na zakonnice jeden tylko obowiązek — modlenia się za króla, senat, kraj cały i rodzinę fundatora. Dzięki hojności Sapiehów wileński klasztor Bernardynek św. Michalskich zaliczał się do najbogatszych klasztorów klarysek w świecie.

Wizyta z r. 1803 podaje następujące sumy legacyjne i inne:

Od Kazimierza Sapiehy Podkanclerzego Lit. .	750 rs.
„ Izabeli z Sapiehów Radziwiłłowej Podczaszyny Lit.	1200 „

[1]) Wizerunki i roztrząsania naukowe. r. 1842 t. 23. str. 130.

[2]) Acta Ven Cap. Viln. a. 1586. Mai 12 d. kar. 26—28. § 46—48.

Od Józefa Hlinickiego, Woyskiego Starodubskiego	900 rs.
„ Konstancyi Grzegorzewskiej	750 „
„ Wstępujących dawniej do zakonu	9000
„ Vietinhofowej, oparte na Upnikach . . .	480 „
Zebrano oszczędności	13695 „
Na obligu u Brońców	205 „
Na dobrach Oskierki Januszewie	3450 „

Cały dochód zakonnic na początku XIX w. wynosił 11283 rubli.

Chociaż klasztor był fundowany na 24 zakonnice, jednak liczba ich dochodziła nieraz do 30 i więcej.

Zakonnice miały własnych utrzymywanych i opłacanych przez nie spowiednika, kaznodzieję i zakrystyana kościoła, którzy mieszkali przy bramie klasztornej. W r. 1762 stanęła między mniszkami i Bernardynami umowa, na mocy której panny zakonne płaciły konwentowi roczne 1000 tynfów, a za to konwent dawał całkowite zakonne utrzymanie spowiednikowi i kaznodziei, zaś urząd zakrystyana w tym czasie skasowano. Obowiązali się również Bernardyni odprawiać dla mniszek umówioną ilość mszy w kościele św. Michała [1]).

Zakonnice edukowały za opłatą panny szlachetne. Uczono je czytać, pisać, arytmetyki, geografii, języka francuskiego, robótek ręcznych. W pierwszych latach XIX w. liczba uczennic dochodziła 50 [2]).

Klasztor i kościół św. Michała nieraz doświadczały zmienności losu. W r. 1610 w Wilnie szerzył się gwałtowny pożar. Gdy ogień już sięgał parkanu ogrodu klasztornego, przelęknione zakonnice wyszły ze swoim spowiednikiem na blizki pagórek i tam padłszy na kolana i wznosząc ręce ku niebu głośno modliły się o odwrócenie klęski. Jakoż kościół i klasztor ocalały w tym pożarze. Więcej szkód wyrządził pożar, który powstał w r. 1630 około Bernardynów i szerzył się z niezwykłą szybkością, ponieważ cała ta miejscowość była zabudowana przez drewniane dworki

[1]) Rocznik konwentu Bernardynów. Str. 207 w archiwum kośc. Bernardynów.

[2]) Teka wileńska. r. 1858. № 4 str. 184.

i szopy. Już płomienie ogarnęły kościół św. Michała, ale szczególnym trafem ocalał on, tylko ściany zostały nieco osmalone. Rok 1633 był dla panien zakonnych rokiem boleści i żałoby. Dnia 7 Lipca umarł ich fundator i dobrodziej — 77 letni Lew Sapieha, który niezatartą i chlubną pamięć na wieki po sobie zostawił. Kraszewski opowiada, że śmierć nastąpiła w pałacu antokolskim podczas przyjęcia posłów weneckich [1]). Jakoby w czasie uczty kanclerz nagle zasłabł, wstał od stołu, poszedł do pobocznej komnaty i tu ukląkłszy, na modlitwie—skonał. Kraszewski nie podaje źródła z którego tę wiadomość zaczerpnął, ale nie jest ona prawdziwa. Sapieha nie mógł przyjmować posłów i umrzeć w pałacu antokolskim, ponieważ pałacu tego jeszcze wówczas nie było i dopiero w r. 1691 wybudował go Kazimierz Paweł Jan Sapieha, jak o tem świadczył napis na tablicy marmurowej, umieszczonej nad głównemi drzwiami pałacu:

> «Antecollis magnorum ab antiquo heroum quies eruderibus in molem assurgens Fessum armis Tranquilla pace tuetur. Anno Dni. 1691. [2]).

Lew Sapieha według wszelkiego prawdopodobieństwa umarł nie na Antokolu lecz w jednym ze swoich pałaców wileńskich.

Fundując kościół Św. Michała hetman zawczasu wybudował pod presbiteryum dla siebie i swojej rodziny obszerny sklep, w którym chciał być pogrzebanym. Wolę zmarłego święcie wypełniono i d. 21 Lipca odbył się wspaniały pogrzeb sławnego kanclerza w obecności króla Władysława IV, dygnitarzy, wojska, zakonów duchownych i niezliczonych tłumów ludu. Kościół wewnątrz obciągnięto kirem i w środku ustawiono wspaniały katafalk, jaśniejący tysiącem świec i lamp, i ozdobiony emblematami, herbami i napisami. Na katafalku złożono zwłoki Sapiehy w trumnie cynowej, obitej blachami srebrnemi z herbem Sapiehów i szumnym napisem. Niżej leżała buława hetmańska w krepę zawinięta. — Po skończonem nabożeństwie żałobnem, sławny kaznodzieja i poeta Sarbiewski z ambony wygłosił mowę pogrzebową, którą potem wydrukowano. Po nim wystąpił ks. Sebastyan Łajszczewski Jezuita, kaznodzieja królewski i w imieniu nieboszczyka żegnał

[1]) Wilno. T. II str. 337 i t. III. str. 320.
[2]) Wizerunki i roztrząsania naukowe r. 1841. t. 20 str. 132.

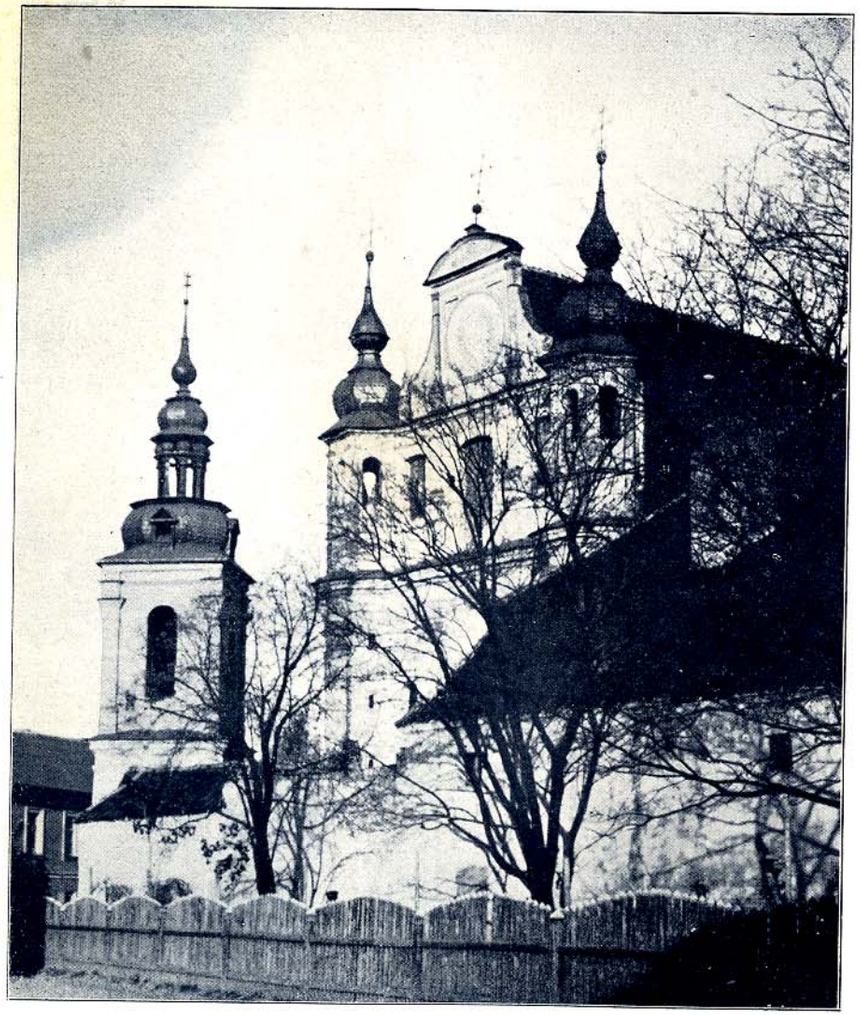

Kościół św. Michała w Wilnie (Fot. dr. W. Zahorskiego).

króla. Gdy zwłoki do sklepu wnoszono, zagrzmiały za kościołem salwy z moździerzy i rusznic.

W kilka lat potem przed kościołem św. Michała zaszły sceny bolesne nad wyraz i smutne, a które stanowią ciemną plamę w dziejach Wilna. Był to czas niezgód i walk religijnych pomiędzy katolikami i wyznawcami nauki kalwina. Obie strony, zapominając, że są dziećmi jednej Matki, dopuszczały się nadużyć i gwałtów. Szczególnie młodzież akademicka krewka i fanatyczna podburzała motłoch przeciwko dysydentom i korzystała z lada okoliczności by urządzać tumulty, burzyć, rabować i mordować tych, których za wrogów kościoła uważała.

Naprzeciw kościoła św. Michała, w miejscu gdzie później było laboratoryum chemiczne, a dziś znajduje się konwikt uczniowski, w pierwszej połowie XVII wieku stał zbór kalwiński, ich szkoła, oraz kilka domów, w których mieszkali pastorowie i kilku innych ewangelików. Sąsiedztwo to nie było dla klasztoru przyjemne i zakonnice nie mało przykrości od kalwinów znosiły.

Dnia 4 Października 1639 r. niejaki Piekarski ze sługą swym Rodziewiczem, będąc podchmieleni, zaczęli strzelać z łuku (do kawek—jak potem twierdzili) w stronę kościoła św. Michała i klasztoru. Jedna strzała utkwiła w obrazie św. Rafała na facyacie kościoła, inne wpadły do chóru i ogrodu i nastraszyły modlące się i używające przechadzki zakonnice. Oto, jak ten wypadek jest opisany w dekrecie króla Władysława IV, wydanym d. 25 Czerwca 1640 r. z powodu skargi mniszek na ewangelików [1]):

«Zatym szlachetny Jan Maszkowski, plenipotent strony powodowey, wywodząc tę sprawę wyliczał krzywdy przerzeczonych panien zakonnych, od dawnych czasów przez osoby we zborze mieszkaiące im wyrządzane, a mianowicie od roku tysiąc sześćset dwudziestego czwartego, gdy różne z łuków i muszkietów strzelanie cum periculo vitae panien wypuszczano, słowa, piosnki nieprzystojne na urąganie Bogu poświęconych panien wydawaiąc, kamieńmi gwałtowne ciskania, tak że dormitarze na tey stronie ku zborowi będące dla tego znieść i zamurować musiano y iaśnie wielmożny niegdy Leo Sapieha, woiewoda wileński, hetman W. X. L. fundatorem tego klasztoru będąc,

[1]) Akty izdawajemyje wilensk. komis. po razboru drewnich aktow. T. XX. № 259.

murów podnosić kazał; nie dosyć y tego było że in contemptum religionis gdy panny zwyczaiem pospolitym katolickim in dedicatione ecclesiae suae chorągiewkę wywieszały, oni też ze zboru to czego ani usta poczciwe, ani uszy poważnego senatu sine horrore słyszeć mogą, przeciwko klasztorowi panieńskiemu wywieszali. W przeszłym roku tysiąc sześćset trzydziestym dziewiątym in Septembri na Nayświętszy Sakrament w procesiey na cmentarzu panieńskim odprawuiącey się kamieńmi rzucano: na krzyż, który pospolicie przed zakonnikami Ojców Bernardynów processiey uprzedza, półcegłą rzucono y mało zakonnika nie zabito. A mało na tym maiąc, primis diebus Octobris tegoż roku z łuku strzelano, gdzie pannę Teresę Kuncewiczównę zakonniczkę w ogrodzie ich klasztornym mało nie obrażono, potem na chor panieński strzelano, tam przez okno kilka strzał do kościoła wpadło, a w murze nad oknem podle choru cztery, a piątą w szatę przy lewey nodze obrazu ś. Rafała na faciacie kościoła będącego utknęli. Nazaiutrz zaś różne słowa y znaki sromotne tak na panny, iako y na tych ludzi, co się strzałom dziwowali ze zbiorowego dachu w oknie czyniono, ciskaiąc okazią do tumultów podawali: iakoż dnia trzeciego po uczynku na przechodzących ludzi y tych co strzałom na kościele tkwiącym dziwowali się strzelano y niektórych niewinnie pozabiiano, a zwłaszcza iednego ubogiego u wrót cmentarza panieńskiego siedzącego zabito y do szpitala zborowego zawleczono etc...»

Zakonnice podniosły alarm, uderzono we dzwony i po Wilnie lotem błyskawicy rozniosła się wieść, że ewangelicy napadają na kościół i klasztor. Skorzystali z tego studenci jezuiccy i wypadłszy z akademii, podburzyli lud, który się tłumnie przed zborem zebrał, szczelnie zapełniwszy przyległe wąskie uliczki. Przywleczono zkądś armatkę i zaczęto szturmować do domów kalwińskich chcąc je zburzyć. Pojmano kilku ewangelików i okrutnie ich pobito i pokaleczono. Szczególnie czynną rolę w całej tej awanturze odegrał student Zaranek, „który wielkie excessa daiąc occasionem do tumultu czynił, o co i ze szkół exkludowany iest. Tenż pod tenczas iednego szlachcica Butwiła bezwinnie zranił, francuza złupał".

Ledwo Radziwiłłowska wojewodzińska piechota i pachołkowie miejscy zdołali porządek przywrócić i zbór od zupełnego zniszczenia ocalić [1]).

Sprawa poszła do Senatu i chociaż nie dowiedziono że Pie-

[1]) Czterokrotne zburzenie zboru w Wilnie. «Zwiastun Ewangelicki» rok 1902. Baliński M. Dawna Akademia wileńska: str. 134—137.

karski umyślnie strzelał do kościoła, jednak cała ta awantura miała bardzo smutne dla ewangelików następstwa. Władysław IV dekretem z d. 25 Czerwca 1640 r. kazał przenieść zbór Kalwiński za wały miasta, gdzie dotąd przy ulicy Pozawalnej się znajduje, a to w celu zapobieżenia na przyszłość sporom i awanturom, wynikającym z sąsiedztwa kościoła ze zborem i szkołą ewangelicką.

Kościół i klasztor św. Michalski srodze ucierpiały w r. 1655 w czasie wojny moskiewskiej. Jeszcze przed zajęciem Wilna przez nieprzyjaciela, zakonnice na rozkaz biskupa opuściły miasto i schroniły się na Podlasie do Juchnowic, ale przedtem jeszcze ukryły one w ogrodzie cenniejsze rzeczy, srebra, naczynia i aparaty. W klasztorze pozostała tylko przełożona Dorota Siedleszczyńska a z nią para zakonnic. Gdy d. 10 Sierpnia kozacy w liczbie 40 tysięcy, jako przednia straż pod wodzą Zołotarenki weszli do Wilna, sprawili tu oni rzeź straszliwą; poczem zrabowawszy miasto, spalili je. Część mieszkańców schroniła się do kościołów — św. Michała i Bernardynów, ale i tu kozacy ich wymordowali. Według współczesnej kroniki bernardyńskiej zginęło wtedy przeszło 10 tysięcy osób [1]). Zamordowana została w okrutny sposób i przełożona klasztoru Dorota Siedleszczyńska. Zwłoki jej dobrze zachowane dotąd znajdują się w sklepie grobowym kościoła św. Michała.

Nieprzyjaciel odnalazł i zabrał część skarbów, ukrytych przez zakonnice i do szczętu zrabował kościół, tylko cudownego obrazu Matki Boskiej nie tknął, poczem splądrował sklepy, zabrał kosztowną trumnę Lwa Sapiehy, zaś zwłoki jego i jego krewnych odarłszy z szat wywlókł i na ulicach porozrzucał. Pożar, który wtedy miasto spustoszył, nieoszczędził również klasztoru i kościoła św. Michała i znacznie ich uszkodził, tak że gdy po ustąpieniu nieprzyjaciela zakonnice do miasta wróciły, znalazły swoje gniazdo w zupełnej ruinie.

Przełożona Konstancya Sokolińska odszukała porzucone około katedry i odarte z odzieży zwłoki Lwa Sapiehy i ubrawszy je w habit zakonny napowrót w sklepie kościoła złożyła w trumnie

[1]) Baliński, Kraszewski i historycy rosyjscy podają liczbę zamordowanych na 20 tysięcy.

dębowej, na której przybiła blachę mosiężną pobielaną z napisem następującym:

«Tu spoczywa ciało IMP Leona Sapiehy Pana na Czerci, Wdy Wilensk. Hetmana W. L. Mohilow. etc. Starosty, fundatora kościoła i klasztoru tego wielkim kosztem zbudowanego i majętnościami nadanego; a tę pamiątkę WW. PP. Zakonne przy tym kościele zostające z miłości swej i powinności przeciw fundatorowi swemu po zrujnowaniu tak miasta jako w kościele ozdób, także w sklepie trumien bogatych, po eliberowaniu zamku wileńskiego, złożywszy w trumnę ciało, wystawiły w r. 1662 d. 7 Julij. Kto chce mieć więcej wiadomości do Epitaphium z konterfektem w kościele wystawionego odsyłam».

Kości innych członków domu Sapieżyńskiego również zebrano i złożono do jednej wielkiej skrzyni na której umieszczono blachę mosiężną z następującym napisem:

«Tu położone ciała: IW. Doroty Firlejowej i I. O. Xiężnej Elżbiety Radziwiłłównej, małżonek I. O. Leona Sapiehy Marsz. W. L. i małżonek jego Anny Chodkiewiczówny i P. Pisarza W. L. i małych dwóch synaczków. Te wszystkie ciała spróchniałe a od nieprzyjaciela z trumien bogatych powyrzucane i obnażone WW. PP. Zakonne z affektu swego przeciw fundatorowi zgromadziwszy i złączywszy tablicę na wieczną pamiątkę przybiły po eliberowaniu zamku wileńskiego r. 1662 d. 7 Julii».

Trumny te dotąd w sklepie kościelnym się znajdują, ale tablice pamiątkowe zaginęły, zdarte przez jakiegoś zbieracza starożytności.

Położenie zakonnic, gdy do Wilna po wstąpieniu wojsk moskiewskich wróciły, było rozpaczliwe, ponieważ nie miały one przytułku i żadnych środków na odbudowanie zniszczonego kościoła i klasztoru. Ale znalazły one dobrodzieja w osobie ks. Pawła Jana Sapiehy, wojewody wileńskiego, Hetmana W. Lit., który przypisując wszystkie swe zwycięztwa przyczynie Najśw. Panny w obrazie św. Michalskim cudami słynącym, w r. 1661 prawie na nowo kościół i klasztor odbudował i wielkim kosztem ozdobił, zaś Kazimierz Leon Sapieha testamentem zapisał kościołowi św. Michała „axamitne obicia karmazynowe, z złotemi potrzebami“ [1]).

[1]) Testament Kazimierza Leona Sapiehy. Wizer. i rozstrząsania naukowe, r. 1843. T. 24. Str. 213.

Wnętrze kościoła św. Michała w Wilnie przed zamknięciem.
(Fot. p. Czechowicza).

W r. 1737 kościół św. Michała został okradziony przez stróża kościoła św. Anny, niejakiego Bartłomieja [1]). Wykradł on złote patyny, wota srebrne, różę złotą przysłaną Elżbiecie Sapieżynie przez Klemensa VIII, spruł perły z ornatu i t. d. i wszystko to sprzedał żydom. Pojmany, przyznał się do wszystkiego i został na rynku powieszony, ale przedtem palono mu dłonie ogniem. Pociągnięto do odpowiedzialności mnóstwo osób, zwłaszcza żydów, których skazano na zwrot wszystkich skradzionych przedmiotów, koszta procesu i grzywnę na rzecz zrabowanych kościołów.

Na wybudowanie dzwonnicy na prośbę mniszek pozwolono użyć cegieł z rozebranej ściany murowanej cerkiewki, leżącej przy dawnym zborze kalwińskim, jak to widać z pozwu do głównego Trybunału Litewsk. wskutek obwinienia zakonnic o przywłaszczenie placów niegdyś cerkiewnych [2]).

Mianowicie w r. 1755 Floryan Hrebnicki, Metropolita całej Rusi, pozwał zakonnice św. Michalskie wespół z Jezuitami, Dominikanami i Kapitułą do Trybunału głównego Litewsk. obwiniając panny zakonne, że nieprawnie zagarnęły place i ogrody pozostałe po zborze kalwińskim, a które niegdyś do cerkwi ruskiej należały i „w roku 1754 mies. Maja 19 dnia ogród przez gospodarza Wyszyńskiego na tychże placach założony, zasiany y ogrodzony violenter przez ludzie swe klasztorne turmatim nasłane fundibus zruynować, rozrzucić, ogrodzenie porombać kazaliście y ieszcze ustawicznemi odpowiedziami, pochwałkami na czynienie dalszych inconweniencii odgrażacie się“...

Niewiadomo, czem się ta sprawa skończyła.

W r. 1812 w czasie najścia Francuzów klasztor i kościół prawie nic nie ucierpieli, ale już potrzebowali naprawy. Ostatni raz odnowiono je w r. 1828.

Liczba zakonnic w klasztorze nie zawsze bywała jednakowa i wahała się między 10 a 30, zaś w r. 1813 było ich 33. Mniszki od najdawniejszych czasów pisały dziennik, który zawierał wiele ciekawych szczegółów. Przy kasacie klasztoru wręczyły one księgę ks. Misyonarzowi Ejsmontowi, który ją pożyczył jednemu

[1]) Rocznik klasztoru Bernardynów. Str. 180—181. Archiw kośc. Bernardynów.

[2]) Akty izdaw. komisiej po razboru drewnich aktów. T. XX № 360. Str. 554.

ze swych znajomych, który miał zamiar napisać historyę klasztoru. Ten jednak historyi nie napisał, a księgi nie zwrócił, a tymczasem ks. Ejsmont umarł. Kronika ta jakoby znajduje się w rękach prywatnych i nie jest dostępna.

Dnia 23 Stycznia 1885 r. klasztor został zamkięty, zaś zakonnice przeniesiono do klasztoru Panien Benedyktynek przy kościele św. Katarzyny, gdzie wszystkie już wymarły. Ponieważ nie było komu utrzymywać proboszcza, ten ostatni zwrócił się do Kapituły, która jednak nie zgodziła się łożyć kosztów na utrzymanie kościoła i proboszcza. Wtedy w r. 1888 z rozkazu wileńsk. generał-gubernatora kościół św. Michała zamknięto. Chociaż w rozkazie wielkorządcy wyraźnie było powiedziano, aby przy wyjmowaniu obrazów i usuwaniu sprzętów nie używano siekiery, ślady tej ostatniej nie tylko na ścianach, ale i na ołtarzach aż nadto były widoczne. Sprzęty, obrazy, aparaty, dzwony i t. d. oddano do innych kościołów, zaś obraz cudowny Matki Boskiej umieszczono w kościele Bernardyńskim w osobnym ołtarzu w lewej nawie.

Jeden z handlarzy starożytnościami zakradł się do kościoła przez otwór w murze i powydzierał z pomników marmurowe popiersia Sapiehy i Sapieżyny, które to popiersia sprzedał.—Klasztor obrócono na dom noclegowy, jadłodajnie dla ubogich i mieszkania dla niezamożnych staruszek.

Przed laty kilku zamieszkała w Galicyi księżna Seweryna Sapieżyna rozpoczęła starania u rządu, by kościół św. Michała, jako rodzinną kaplicę grobową zwrócono Sapiehom i zobowiązała się własnym kosztem odnowić go i utrzymywać. Gdy generał-gubernator wileński i Rada miejska dali opinję przychylną, Cesarz rozkazał zwrócić kościół Sapiehom. Obecnie prowadzą się roboty restauracyjne przez budowniczego miejskiego Wacława Michniewicza pod kierunkiem Zygmunta Hendla z Krakowa.

Kościół św. Michała

wraz z przylegającym klasztorem panien Bernardynek, otoczony wysokim murem znajduje się w blizkości kościołów św. Anny i Bernardynów, zwrócony frontem na placyk niewielki, który dawniej cały był zabudowany.

Niektóre szczegóły budowy dały powód do przypuszczenia, że kościół budował sławny Piotr Ry-Dankerse, malarz nadworny i budowniczy Zygmunta III i Władysława IV, twórca kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej [1]). Jemu również przypisują malowane na drzewie na facjacie kościoła obrazy trzech archaniołów. P. Zygm. Hendel atoli twierdzi że architektem był z pewnością Niemiec albo Flamandczyk. P. Hendel zamieścił w sprawozdaniu Wydziału Towarz. opieki nad polskimi zabytkami sztuki

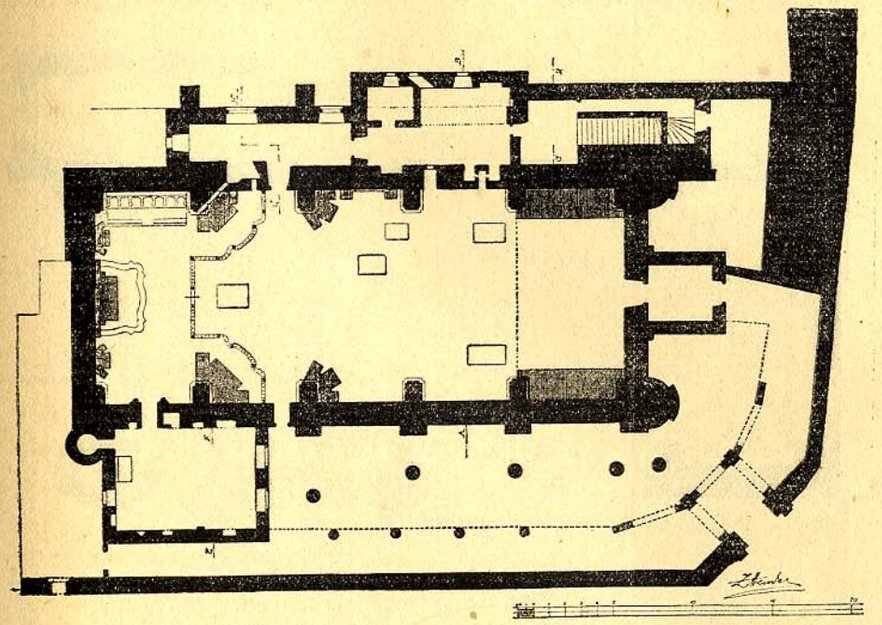

Plan parteru kościoła św. Michała w Wilnie, wykonany przez arch. Z. Hendla.

i kultury za r. 1905 opis kościoła św. Michała pod względem architektury, zaś o historyi tegoż tylko pobieżnie wspomniał. Wartość pracy p. Hendla znakomicie podnoszą plany, przekroje oraz kilkanaście ilustracyi. Monografja p. Hendla posłużyła mi jako wzór z którego nieraz prawie dosłownie czerpałem dla następującego opisu budowy kościoła św. Michała.

Kościół w planie tworzy wielki równoległobok długości 33 metrów, szerokości 13 metrów. Wewnątrz cztery pary silnie występujących przyściennych filarów dzielą kościół na pięć przęseł,

[1]) Tygodnik wileński, r. 1817. T. III. Str. 226.

zasklepionych beczkowem sklepieniem, którego całość przedstawia się harmonijnie i poważnie. Filary te na zewnątrz na ścianie południowej są wzmocnione przez szerokie lizenowe szkarpy. Cały kościół wraz z prezbiteryum tworzy jedną hallę, wysoką 15½ metra i więcej ma charakteru grobowej kaplicy, aniżeli budowli nawskroś kościelnej.

Zewnątrz kościół przedstawia się choć skromnie ale poważnie. Facyata o 3 kondygnacyach przedzielonych gzymsami przykrytemi daszkami, znajduje się między dwiema jednakowej z nią

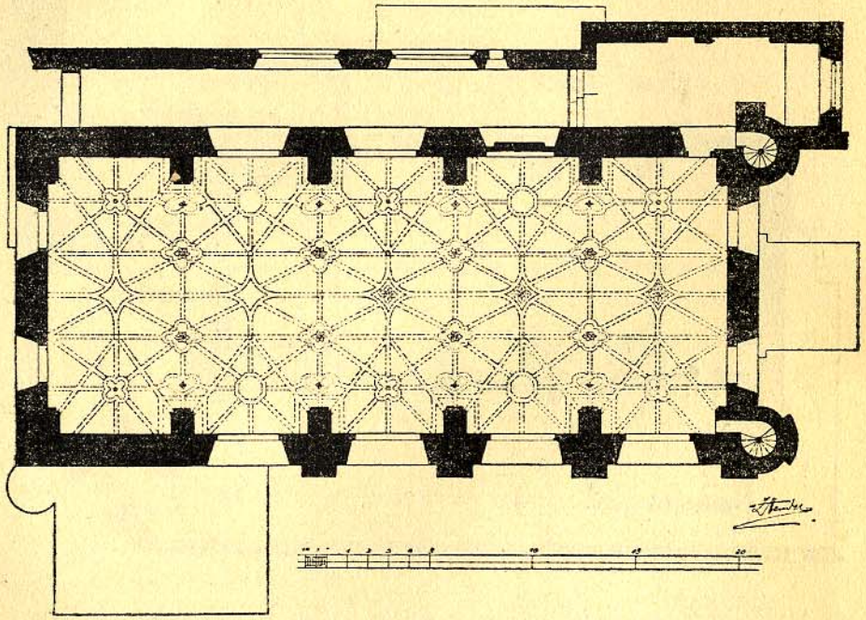

Plan pierwszego piętra i sklepienia kościoła św. Michała w Wilnie, wykonany przez arch. Z. Hendla.

wysokości wieżycami—kolumnami, które okrągłe w dwóch niższych kondygnacyach, w wyższej są sześciokątne i w każdej ze ścian posiadają łukowe okna. Wieżyce te są przykryte kopułkami barokowemi z krzyżami żelaznemi. Drugie piętro faciaty jest ozdobione dwoma pilastrami o głowicach liściastych akantusowych. Takież pilastry znajdują się na każdej z wieżyczek. Między pilastrami znajdują się trzy bardzo wysokie łukowe okna o licznych kwaterach w ołów oprawnych. Na kondygnacyi 3-ej między dwiema kolumienkami-pilastrowemi o wysokich podstawach, we wnę-

kach muru znajdują się malowane na drzewie obrazy Archaniołów; z lewej strony św. Gabryel, w środku św. Michał z mieczem i szalkami i z prawej strony św. Rafał. Po obu stronach obrazu św. Michała znajdują się w murze okrągłe otwory na kształt

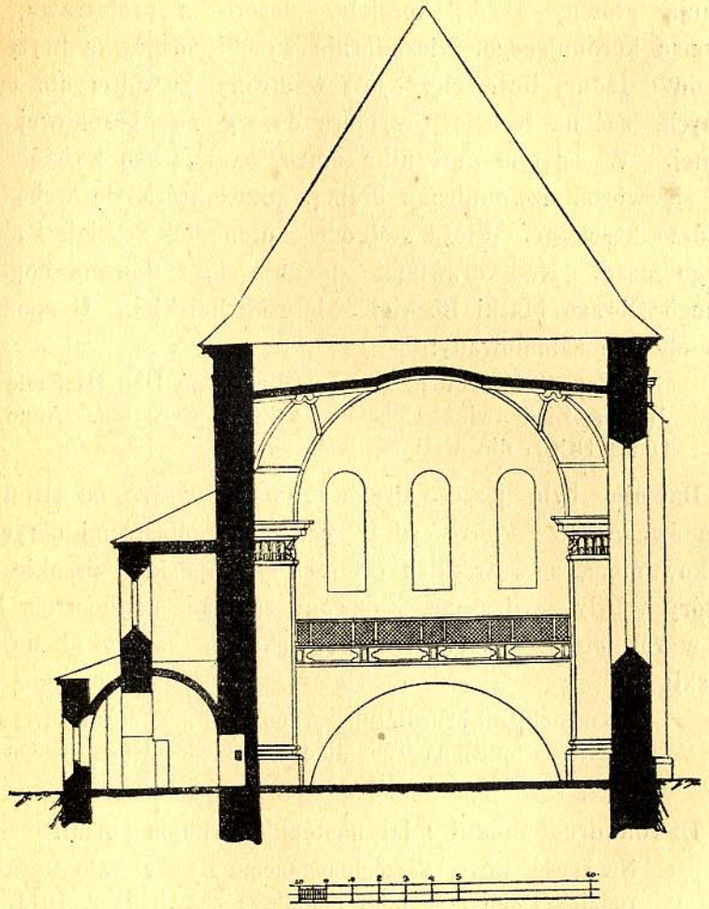

Przekroj poprzeczny kościoła św. Michała w Wilnie, wykonany przez arch. Z. Hendla.

strzelnic. Całość faciaty wieńczy rodzaj attyki czworobocznej przykrytej segmentem koła i zakończonej z boków ślimakami. Na niej w kole wśród promieni znamię imienia Jezus I. H. S. Pomiędzy tą wystawą a kopułkami wieżyc w każdej stronie znajduje się niewysoka piramidka. Wystawę wieńczy krzyż żelazny, na gałce

osadzony. Na każdej kopułce jest wypisane żółtą farbą godło św. Michała: „Quis ut Deus“ [1]).

Boczne ściany kościoła podzielone są lizenowemi szkarpami, przykrytemi daszkami spadzistemi, ponad któremi widoczne są górne części pilastrów z doryckiemi głowicami. Głowice te podtrzymują główny gzyms kościoła, złożony z architrawu, fryzu i gzymsu koronującego. Niezmiernie wysoki dachówką kryty dach kościoła o ładnej linii ścięty jest w stronę prezbiteryum i ścian bocznych, zaś na froncie przypiera do wystawy barokowej wyżej opisanej. W ściętym narożniku muru, okalającego kościół, znajduje się wieża, dzwonnica z bramą, przez którą się wchodzi na podwórze kościelne. Wieża stoi odosobniona od kościoła i ukośnie do jego fasad. Nad drzwiami znajduje się malowana kopia cudownego Obrazu Matki Boskiej święto-Michalskiej. U spodu był napis obecnie zamalowany:

> Sub Benedicto XIV a. Illo Excellmo Dno Dno Michaele Joanne Zienkowicz Episcopo Vilnensi Coronata. Anno Dni MDCCL die VIII Septembris.

Dawniej była jeszcze druga brama w murze od strony kościoła św. Anny. Piętro wieży ozdobione pilastrami doryckiemi i belkowaniem, ze wszystkich czterech stron posiada wysokie okna, w których były zawieszone 3 dzwony sporządzone kosztem klasztoru w rozmaitym czasie. Na największym znajdował się napis łaciński:

> Sit nomen Dni benedictum. Anno 1731 me fecit Andreas Dorling sumptibus Teophilae Chłusewiczównae Praepositae Conventus S. Michaelis.

Dzwon drugi średni miał następujący napis polski:

> Na cześć Bogu Wszechmogącemu i na chwałę Bogarodzicy Panny, pobudki ludzkiego zbawienia r. 1671.

Trzeci mniejszy dzwon również miał napis, ale litery z powodu dawności już na początku XIX wieku były nieczytelne.

Dzwonnicę wieńczy hełm barokowy nieco spłaszczony, o wysokiej drewnianej latarni, zakończonej wytworną kopułką, na której znajduje się wietrznik wyobrażający św. Michała Archanioła, wal-

[1]) P. Zygmunt Hendel uprzejmie udzielił mi pozwolenia skorzystania z jego planów i rycin dla pracy niniejszej, za co mu gorące podziękowanie składam.

Obraz cudowny Matki Boskiej św. Michalskiej.

czącego ze smokiem. Na hełmie został wznowiony napis żółtą farbą: godło św. Michała Archanioła: „Quis ut Deus".

Od strony placyku dolną część facyaty kościoła zakrywa mur wysoki, który pierwiastkowo był znacznie niższy, ale Lew Sapieha kazał go podwyższyć aby ochronić zakonnice przed zniewagami ze strony kalwinów.

Od strony kościoła św. Anny dawniej były czarno malowane sztachety, ale na początku XIX wieku zastąpiono je murem ozdobionym szeregiem łuków.

Za dzwonnicą na dziedzińcu, pomiędzy murem od strony ulicy a ścianą południową kościoła, była niegdyś kryta galerya, albo krużganek, dziś przedstawiający malownicze ruiny. Na lewo od wieży szereg słupów okrągłych porządku doryckiego podtrzymywał dach. Na pozostałym skrawku podwórza również stały niesymetrycznie umieszczone słupy grubsze niż słupy krużganków, także o głowicach doryckich. Na jednej z tych głowic widoczny jest szyber żelazny, musiały więc na tych kolumnach stać figury świętych. Dziedziniec kościelny od zachodu zamyka budynek zakrystyi sklepionej, która, jak przypuszcza p. Hendel, dawniej musiała być dwupiętrowa, ponieważ są tu ślady krętych schodów, na piętro prowadzących. W krużganku znajdują się stare obrazy w stanie zniszczenia; ich ramy połamane, płótno pokryte grubą warstwą brudu, a w niektórych obrazach podarte. Dawniej znajdowała się tu również figura Ukrzyżowanego Zbawiciela pięknej snycerskiej roboty. Od wejścia na prawo była stancya zakrystyana.

Dekoracya wewnętrzna, choć skromna, miłe i poważne sprawia wrażenie. Filary przyścienne, podtrzymujące sklepienie, mają podstawy ionskie, a głowice ozdobione piszczałkami i listkami akantu na narożnikach. Fryz ten znajduje się między gzymsem głównym, złożonym z perełek i płyty, a spodnim wałkiem. Wysokie okna znajdujące się we wszystkich czterech ścianach kościoła są półłukowe. Sklepienie posiada bogatą ornamentacyę i całe jest podzielone siatką żeber, których profile zdobią wole oczka i perełki. Na przecięciach żeber znajdują się kwadraty o wygiętych bokach, ośmioboki, figury gwiaździste i serca, co wszystko razem wzięte urozmaica sieć żebrowania. Pola te są wypełnione

rozetami gipsowemi i tworzą jakby zworniki pojedyńczych części sklepienia.

Nad głównem wejściem był oddzielony od kościoła wysoką kratą drewnianą chór zakonny, do którego z klasztoru prowadzą drzwi z malowanym na nich starym bardzo obrazem. Kościół posiada kamienną posadzkę z tafli ułożonych w deseń. Niektóre tafle na chórze są szare marmurowe.

W rozmaitych czasach w kościele była niejednakowa liczba ołtarzy. Tak, przy końcu XVIII w. było ich sześć. Wizyta z r. 1813 wspomina tylko o trzech, mianowicie: Wielki ołtarz, św. Michała i Najśw. Panny. Przed zamknięciem kościoła było w nim siedm ołtarzy.

1. Ołtarz wielki przy naczelnej ścianie podniesiony nad posadzką na trzy stopnie, cały marmurowy, ozdobiony u góry sztukateryami, posiadał antepedium z czerwonego aksamitu z figurami z blachy srebrnej i takimże obramieniem. Ołtarz jest dziełem niemieckiego rzeźbiarza z połowy XVII wieku, wykonany jest z marmurów: czarnego, czerwonego, ciemno-zielonego i brunatnego, ozdoby zaś i figury w alabastrze. Wysokość—14,25 metrów, szerokość 5 m. Wskutek tak znacznej wysokości ołtarz podzielony jest gzymsami na 5 kondygnacyi. Z tych dwie dolne tworzą podstawę, środkową część zajmuje obraz główny i dwa boczne w ramach między kolumnami doryckiemi, dwie ostatnie zaś kondygnacye w ruchliwych linjach sylwety nadzwyczaj ostro biegną ku górze. Profilowanie suche, szablonowe, choć kompozycya bardzo dobra [1]).

Przy zamykaniu kościoła ołtarz ten znacznie ucierpiał, wyrąbano całe kawały marmuru szczególnie w dolnej jego części. Obecnie uszkodzenia te zostały naprawione i ołtarz przywrócono do dawnego stanu.

Na ołtarzu było cyborium posrebrzane i pozłacane, ozdobione kwiatami srebrnemi artystycznej roboty. W nastawie ołtarza nad mensą znajdował się wielki stary obraz w ramach złoconych, wyobrażający P. Jezusa w koronie cierniowej i szacie srebrnej, a wyżej obraz Boga Ojca i Św. Ducha. W tym obrazie w środku

[1]) Powyższy opis stylu ołtarza zapożyczyłem u p. Z. Hendla. o. cit. str. 10.

piersi Boga Ojca był wycięty otwór w formie serca oświetlany lampą od tyłu, co wyobrażało serce gorejące.

2 i 3. W końcu XVIII wieku zakonnice wstawiły z obu stron wielkiego ołtarza dwa ołtarzyki barokowe z obrazami św. Michała i św. Rafała Archaniołów. Dla umieszczenia tych pod względem artystycznym całkiem bezwartościowych ołtarzyków mniszki uszkodziły pomnik Lwa Sapiehy, usuwając z niego płytę z postacią żony kanclerza Doroty z Firlejów Sapieżyny. Przy odnawianiu kościoła boczne te ołtarzyki zostały usunięte, jako nie harmonizujące z pięknym głównym ołtarzem.

Z XVIII również wieku pochodzą wszystkie inne ołtarze wykonane ze sztucznego marmuru (stucco lustro) w stylu rococo.

Są one zgrabne lecz nie przechodzą szablonu swojej epoki.

4 i 5. Ołtarze, św. Klary i św. Franciszka, z kolumnami i figurami świętych i aniołków. Antepedya były ozdobione ornamentacyami i figurami z blachy srebrnej wytłaczanej. O tych ołtarzach powiada wizyta z r. 1813 że w nich „dwie są relikwie, z których jedna dziwna św. Relikwiusza"?

W ołtarzu św. Franciszka znajdował się spory obraz świętego w habicie bernardyńskim z monstrancyą w ręku, zaś ołtarz św. Klary później św. Elżbiety posiadał duży obraz, wyobrażający królowę już w habicie zakonnym, rozdającą swe klejnoty ubogim. Z obu stron postaci świętej są wypisane białą farbą wiersze stanowiące nader ciekawy zabytek dawnych czasów:

Cóż gdy Jutrzeńka przestrzeni
Ślicznym ogniem twarz rumieni
Królowej Elżbiety Berło złoci
Cudnym balsamem się poci
Będąc córką z królów Majestatu
Dała przykład swej pokory światu
Rzuciła berło zostawszy wdową
Nie chcąc honorów bo służyć gotowa
Bogu wiecznie szczerej ochoty
Oddawszy ubogim swe klejnoty
Wstąpiła w zakon świętego Franciszka
Pokutując łzy z oczu wyciska.

6. Ołtarz św. Antoniego, dawniej św. Michała, posiadał relikwiarz w formie skrzynki, zawierający głowę św. Felicyana Męczennika.

7. Ołtarz Najśw. Maryi Panny znajduje się w lewej stronie kościoła bliżej głównego ołtarza. Jest on wyższy od innych ołtarzów, wykonany ze sztucznego marmuru i był szczególnie ozdobny. Przy odnawianiu kościoła w r. 1908 odkryto w murze za ołtarzem ukryte schodki i framugę. Niegdyś ołtarz ten był bogato przystrojony i jaśniał od sreber, złotych wotów i klejnotów. Między innemi kosztownościami była tu złota róża bardzo misternej roboty, przysłana z Rzymu przez papieża Klemensa VIII Elżbiecie z Radziwiłłów Sapieżynie, która ten dar papieża do ołtarza Matki Boskiej św. Michalskiej ofiarowała. W XVIII w. złodzieje wdarłszy się w nocy do kościoła cały ten ołtarz ze skarbów obdarli. Wizyta z r. 1813 zaznacza, że „jako najświętsza relikwia przechowuje się w tym ołtarzu w maluchnym złotym kieliszku, jak powiadają gutta sanguinis Christi (kropla krwi Chrystusa), którą w uroczystości dawano ludowi do całowania. Ale żadnych dowodów autentycznych tej relikwii niema“ [1]).

W ołtarzu aż do zamknięcia kościoła znajdował się starożytny, słynący cudami obraz N. Panny Maryi z Dzieciątkiem Jezus. Na samym obrazie i dokoła było mnóstwo najrozmaitszych wotów: krzyże sadzone rubinami, pierścienie kosztowne, brosze dyamentowe i rubinowe, łańcuchy złote, medaljony, ordery, oraz rozmaitej wielkości tabliczki złote i srebrne z napisami i wyobrażeniem łask doznanych.

Obraz [2]) malowany na deskach dębowych wysoki 2,5 metra, szeroki 2 metry, grubość deski 1,5 cala. Wysokość osoby N. Panny 2 metry. M. Boska jest wyobrażona stojącą z Dzieciątkiem na lewej ręce. Z obu stron klęczą: Św. Bernard z Sienny i św. Franciszek Seraficki. Obraz jest przykryty szatą srebrną, pozłacaną, pas czerwony aksamitny z emalją, na której figura P. Jezusa oraz krzyżyk rubinami sadzony, a na nim dwaj aniołkowie trzymający koronę rubinową.

Sześć srebrnych aniołów utrzymują nad głową N. Panny dwie, jedna nad drugą umieszczone, korony złote, perłami i dro-

---

[1]) Archiwum Konsystorza Wileńskiego. Sala 3. T. 33. № 2919.

[2]) Ks. Bernardyn Ptolomeusz Malejewski. O cudownym obrazie M. B. Św. Michalskiej. Wilno, 1862. — Wiadomość o cud. obrazach Pana naszego Jezusa Chr. i Matki Boskiej i o koronacyi obrazów w Wilnie. Wilno, 1863 r.

Pomnik Lwa Sapiehy w kościele św. Michała w Wilnie.
(Fot. Dr. W. Zahorskiego).

giemi kamieniami ozdobione. Podobna korona, ale odmiennego kształtu znajduje się również nad głową Chrystusa.

Obraz jest bardzo dawny i już Jezuita Niemiec Gwilhelm Gumberber, opisując w roku 1672 w książce „Atlas Marianus“ wszystkie cudowne obrazy Matki Boskiej, mówi o nim, że „przed dawnemi czasy znaleziony został na puszczy w zwaliskach jakiegoś budynku. Niektórzy przypuszczają, że znalezienie to miało miejsce około r. 1518.

Obraz dostał się najprzód Bernardynom wileńskim i był ulokowany w krużganku idąc od zakrystyi ku refektarzowi po prawej stronie i tu przez długi czas zostawał, gdy pewnego razu modlącemu się tu zakonnikowi dał się słyszeć głos, jakby z obrazu wychodzący: „Chcę mieć większą cześć i przyzwoitsze położenie moje“. Wówczas przeniesiono obraz do kościoła i umieszczono w ołtarzu, gdzie słynąc cudami przez lat 78 pozostawał.

Gdy w roku 1596 Lew Sapieha wybudował kościół św. Michała i klasztor dla Panien Zakonnych, wyprosił on po długich modłach u Bernardynów, by obraz ten do nowego kościoła oddali, dokąd sam na własnych ramionach w uroczystej go przeniósł procesyi.

Obraz pozostawał w kościele św. Michała aż do jego zamknięcia, poczem został znowu do Bernardynów przeniesiony i w głębi lewej nawy kościoła w osobnym ołtarzu umieszczony, ale z pewnością wróci na dawne miejsce, gdy restauracya kościoła św. Michała będzie ukończona. Dawniej obraz zakrywały drzwiczki, później zasłaniano go innym zasuwanym obrazem. Ponieważ twarze Matki Boskiej i P. Jezusa wskutek starożytności były nieco uszkodzone, przeto Sapieha polecił malarzowi, by je naprawił, czego ten jakoby w żaden sposób dokonać nie mógł, tylko na miejscu dawnych figur śś. Piotra i Pawła wymalował św. Franciszka Serafickiego i św. Bernarda z Sienny, oraz nieco poprawił twarz Pana Jezusa.

Na nowem miejscu obraz również zasłynął cudami, które spisywać zaczęto. W r. 1655 przed opanowaniem Wilna przez wojska cara Aleksego, w czasie nabożeństwa miał uderzyć zakonnice nadzwyczaj boleśny i smutny wyraz twarzy N. Panny w tym obrazie. Wtedy oczekując klęsk i poleciwszy kościół opiece Matki Boskiej, zakonnice opóściły klasztor.

Gdy kozacy po zrabowaniu Wilna wzniecili w mieście pożar, zapalił się wtedy i kościół św. Michała, ale obraz został nietknięty, chociaż spadająca belka płonąca oderwała drzwiczki, zakrywające go. Tylko farba na czole N. Panny nieco pociemniała. Po ustąpieniu nieprzyjaciół Paweł Jan Sapieha w r. 1662. kościół odnowił, a obraz coraz bardziej cudami słynął, które to cuda ponownie rozpoczęto spisywać, ponieważ zapisane przedtem razem z innemi księgami zginęły w pożarze. Na prośbę przełożonej klasztoru Konstancyi Sokolińskiej, Aleksander z Maciejowic książe Sapieha biskup wileński w r. 1669 polecił inkwizycyę cudów ks. Mikołajowi Słupskiemu biskupowi Gracyanopolitańskiemu. Ten d. 10 Listopada tegoż roku po doprowadzeniu do przysięgi, zbadał zapisane cuda i potwierdził je, a biskup d. 13 Listopsda 1670 r. drukiem ogłosić kazał [1]).

W r. 1733 Jan Fryderyk książe Sapieha, kasztelan Trocki, kanclerz W. Ks. Lit. wyjednał u papieża Klemensa XII pozwolenie na ukoronowanie obrazu. Ale takowe nie przyszło do skutku z powodu zamieszek w kraju zaszłych po śmierci króla Augusta II. Po latach kilkunastu znowu rozpoczęto w Rzymie starania i uzyskano od papieża Benedykta XIV pozwolenie na koronacyę obrazu z nadaniem odpustu zupełnego przez całą oktawę koronacyi. Z rozkazu biskupa ogłoszono o tem z ambon wszystkich kościołów wileńskich. To samo uczynili i w swych dyecezyach biskupi — inflancki i smoleński.

Uroczystość koronacyi obrazu odbyła się z niezwykłą wspaniałością d. 8 Września 1750 r. Korony złote z Rzymu nadesłane, drogiemi kamieniami i perłami ozdobione, złożono na bogatem węzgłowiu w kościele św. Nikodema [2]) za ostrą Bramą i na straży stanęła chorągiew trybunalska W. Ks. Litewskiego.

Ztąd w przeddzień koronacyi przeniesiono korony w uroczystej procesyi do kościoła św. Michała. W procesyi brali udział: senatorowie, Trybunał, Magistrat, cechy z rozwiniętemi chorągwiami, duchowieństwo, bractwa i wojsko. Korony na węzgłowiu wyniósł z kościoła prowincyał Bernardynów litewskich i wręczył

[1]) Cuda te były ogłoszone drukiem w książce p. t. «Skarbnica Niebieska», wydanej w Wilnie w r. 1671.

[2]) Kościół św. Nikodema już nie istnieje; został on przerobiony na dom mieszkalny.

je legatowi Tomaszowi Zienkowiczowi, kustoszowi i prałatowi katedry wileńskiej.

Na ulicach, któremi procesya kroczyła wśród śpiewów, odgłosów dzwonów i muzyki, oraz strzelania z dział, wystawiono ośm bram tryumfalnych, mianowicie: przy Ostrej Bramie, na Rynku przy Ratuszu, na Rybnym końcu, około kościoła św. Jana, przy wejściu na zaułek św. Michalski, na placu przed kościołem i przy dzwonnicy kościelnej. — Bramy były o kilku kondygnacyach, suto ozdobione emblematami, herbami, portretami, sentencyami i napisami. Podajemy tu kilka napisów na bramach z książeczki ks. Malejewskiego, jako charakterystyczne dla owego czasu. Tak, na bramie 4-ej pod herbem Wiśniowieckich „Korybut“ był napis:

«Korybut Pannie serce w daninie swe składa,
Ta wzamian swym przychylna, pięknaż serc parada!»

Ponieważ w herbie Korybut są: krzyż, gwiazdy i półksiężyc, przeto umieszczono jeszcze inny napis:

«Głowa, stopy w planetach, a krzyżyk u szyi,
Korybuth klejnot jest to ozdoba Maryi.»

Na bramie 5-ej kapitulnej na ul. Zamkowej jaśniał złocistemi głoskami dwówiersz następujący:

«Kapitulne korony Pannę uwieńczają
Prałaci wzamian z Nieba korony brać mają» [1]).

Na bramie 7-ej przed kościołem św. Michała, pod portretami Sapiehów wypisano:

«Sapieżyńskiego domu szczęściem jest Marya
Bo onych łaską swoją nigdy nie omija».

Wreszcie na bramie 8-ej znajdował się herb papieża — trzy rzeki, a pod nim napis:

«Herb papieski trzy rzeki na cały świat słyną,
Po nich złote korony do Maryi płyną».

Przy bramach wygłaszano mowy i oracye. Kościół św. Michała był bogato przybrany. Tysiące lamp kolorowych i świec w srebrnych lichtarzach, rośliny, kwiaty żywe i sztuczne, oraz drogie kobierce, makaty i gobeliny zdobiły świątynię. W prezbiteryum ustawiono dwa trony: jeden dla biskupa, a na drugim wspania-

[1]) W herbie kapituły wileńskiej Aaron, są trzy złote korony na polu białem.

łym pod baldahimem stał cudowny obraz N. Panny, z ołtarza wyjęty.

Na lewym rogu ołtarza znajdował się portret fundatora kościoła Lwa Sapiehy, przed którym przez całą oktawę podczas nabożeństwa paliła się wielka świeca woskowa, nakształt paschału. Pod portretem był napis łaciński:

«Hanc Fundatoris depinxit Apollo
At laudes eius pingere nemo potest.»

(Ten fundatora portret ręka wyraziła — lecz chwałom jego żadna nie dostarczy siła)

Gdy korony wniesiono do kościoła, biskup złożył je na tronie przed obrazem i zaraz przy nich stanęła straż honorowa. Nazajutrz d. 8 Września o świcie strzelaniem z dział obwieszczono miastu o nastąpić mającej koronacyi, która się odbyła wśród bicia dzwonów we wszystkich kościołach wileńskich, śpiewów i strzelania z dział ustawionych przed kościołem Bernardynów. Następnie przełożona klasztoru wykonała przysięgę iż zakonnice zawsze koron strzedz będą i nie pozwolą zdjąć ich z obrazu. Tę przysięgę wpisano do ksiąg Magdeburgii Wilna. Ludowi rozdano srebrne medale wybite w Rzymie z wyobrażeniem N. Panny św. Michalskiej i św. Michała [1]).

Nabożeństwa solenne, kazania, muzyka, strzelanie z dział, a wieczorem iluminacya trwały przez cały tydzień.

Oprócz znadujących się w ołtarzch, było w kościele kilka bardzo starych obrazów, z których na szczególną uwagę zasługiwały:

1. Duży obraz Matki Boskiej siedmiu boleści, dobrego pędzla. Postać N. Panny o pięknej twarzy, z siedmiu tkwiącemi w sercu mieczami, jest wyobrażona do kolan.

2) Zdjęcie z krzyża, niezbyt wielki obraz na blasze malowany i doskonale zachowany.

3) Bardzo stary obraz z wyobrażeniem biczowania P. Jezusa. Chociaż artysta, który obraz malował, posiadał bardzo marne zdolności i wymalował dziwaczne postacie i twarze, pomimo to obraz stanowi cenny zabytek archeologiczny, zwłaszcza ze wzglę-

[1]) Jeden taki medal znajduje się w muzeum Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie.

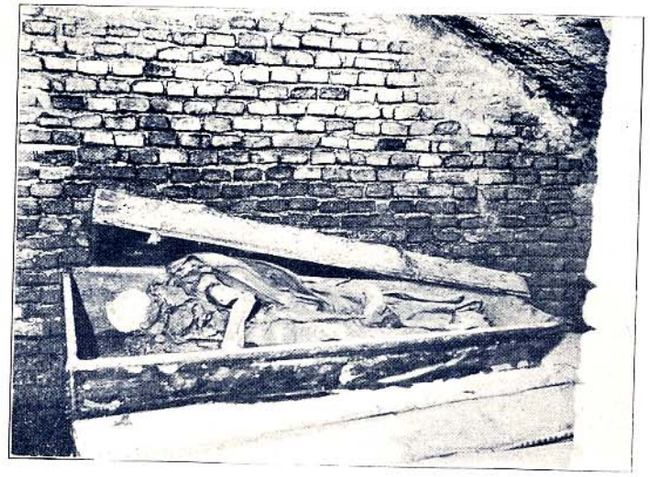

Zwłoki Lwa Sapiehy, hetmana i kanclerza W. X. Lit. w podziemiach kościoła św. Michała w Wilnie.

Zwłoki przełożonej klasztoru Doroty Siedleszczyńskiej w podziemiech kościoła św. Michała w Wilnie.
(Fot. dr. W. Zahorskiego).

du na naiwne, dziecinne niemal traktowanie przedmiotu. Na obrazie Chrystus obnażony do pasa jest pędzony rózgami przez kilku rzymskich żołnierzy. Za nimi widać potworną głowę szatana, który ma wyobrażać Judasza, jak to widać z wierszowanego napisu na obrazie:

«Ktoż jest umęczon i otaksowany,
Jezus za lichą garstkę srybra zaprzedany
Zniza się zdrayca Judasz do pocałowania
Pana, chcąc ukryć chciwość i udanie
Targnoł się na życie Naylepszego Pana
Rozdarł paszczękę, ma postać szatana».

Obrazy te po zamknięciu kościoła św. Michała zostały przeniesione do kościoła ostrobramskiego św. Teresy i przechowują się dotąd w składzie kościelnym.

Ambona w kształcie balkonu, ozdobiona rzeźbami, znajdowała się przy lewej ścianie, bliżej okna zakonnego. Została ona przy zamykaniu kościoła porąbana i zniszczona. Z prawej strony prezbiteryum znajduje się obracająca się w ścianie szafka dla podawania z klasztoru rozmaitych przedmiotów. W tej że ścianie jest konfesyonał, którego zakratowane i zawieszone suknem okienka boczne wychodzą do jednej ze stancyi klasztornych, tak iż zakonnice mogły się spowiadać nie wychodząc z klasztoru.

Kościół był bogato uposażony i posiadał kosztowne, szyte złotem i perłami aparaty, srebrne, wyzłacane naczynia kościelne, bogato oprawne mszały, krzyże, relikwiarze, pacyfikały. W skarbcu przechowywały się cztery wielkie mosiężne złocone świeczniki, które Lew Sapieha posłując w r. 1600 od Zygmunta do cara moskiewskiego Borysa Fiodorowicza od niego w darze otrzymał i do kościoła ofiarował. Był tu również aparat obrządku unickiego w trzech kolorach dla przychodzących tu niekiedy ze mszą księży unickich [1]). Część tych przedmiotów była skradziona w XVIII w. inne jeszcze przed tem zrabował w r. 1655 nieprzyjaciel. Pozostały jednak drogocenne ozdoby cudownego obrazu i świeczniki Lwa Sapiehy, nie wiadomo jednak do jakiego kościoła zostały one oddane po zamknięciu kościoła św. Michała.

Pomniki w kościele zasługują na szczególną uwagę jako dzieła sztuki XVII w. Są tu wyłącznie pomniki Sapiehów, mniej

[1]) Wizyta z r. 1813. Arch. Konsyst. wileńsk. Sala III. Tom 33. № 2914.

lub więcej uszkodzone; marmury w nich poobijane, a w dwóch brakuje popiersi marmurowych, przez jednego z quasi-archeologów, który je sprzedał do Warszawy. Pomnik Lwa Sapiehy, czyli, jak go wizyta z r. 1813 nazywa „numizma", jest cennym i pięknym okazem rzeźby artystycznej XVII wieku, ponieważ został postawiony wkrótce po śmierci sławnego kanclerza t. j. po r. 1633. Pomnik wykonany przez artystę rzeźbiarza Franciszka Krakowczyka znajduje się na prawo od głównego ołtarza i zajmuje całą szerokość przęsła prezbiteryum, t. j. ma 5 metrów szerokości i 10 wysokości. Jako materyał zostały użyte marmury chęcińskie — szary, brunatny i czerwony. Właściwy pomnik jest umieszczony nad zapleckami stal marmurowych, do których wejście prowadziło między płytami dwóch żon Sapiehy: pierwszej Doroty Firlejówny, kasztelanki lubelskiej i drugiej Elżbiety Radziwiłłówny, wojewodzianki wileńskiej, hetmanówny W. Lit., które to płyty tworzyły przednią część stal. Kompozycya tworzy niejako tryptyk, którego część środkowa jest ograniczona dwiema kolumnami korynckiemi, znajdującemi się po nad siedzeniami stal i wspartemi na silnych konsolach. Między kolumnami płyta, a wnęka półłukiem zakończona, w niej na nachylonej płycie z czerwonego marmuru leżąca postać Lwa Sapiehy, zakutego w zbroje i wspartego na łokciu lewej ręki, nad nim fryz ozdobiony tarczą okrągłą i złożoną na krzyż bronią. W tympanonie łuku znajduje się ozdobna tarcza z herbem Sapiehów „Lis" w kartuszu już bardzo późno-renesansowej formy. Nad łukiem znajduje się gzyms wysoki, a nad nim między dwiema stojącemi na gzymsie kolumn postaciami jest umieszczona płaskorzeźba przedstawiająca śpiących rycerzy u grobu Chrystusa, wyżej na belkowaniu nad tym fryzem stoi na konsoli Zmartwychwstający Chrystus między dwoma klęczącemi aniołami. Pod leżącą figurą hetmana jest wprawiona tablica podłużna z wyrytym na niej następującym napisem:

D. O. M.
LEO SAPIEHA
Patriae Tribusque Poloniae regibus.
Stephano I: M: D: L: Notarius. Mox Vicecancellarius
Sigismundo III Cancellarius: Paulo post eidem ac
Vladislao IV Palatinus. Vilnensis. ac supremus. belli Dux
Maximis. in. hostes. expeditionibus. ad vicinos legationibus.

Apud cives negotiis consilio manu authoritate Princeps
Jura. M: D: L: nescias gravius digesserit. an aequius servarit
Cum Gustavum Adolphum Lithuaniae imminentem stitisset
Patriam ab hybernis patrii militis servasset
Pater Patriae audiit
Aras templa xenodochia collegia coenobia hoc etiam ipsum
In quo umbram sui ac pulverem deposuit extruxit ornavit
Quod reliquum Leonis fuit isthic capi non potuit
In gratis animis mansit aut in coelum abiit
Date cives lacrymas.
LXXVII aetatis Anno. XIII. Julii obeuntem parum vixisse
Etiam hostes luxere.

Toż po polsku:

D. O. M. Lew Sapieha. Za trzech królów służył Ojczyźnie: Za Stefana I był pisarzem W. X. L. potem podkanclerzem, za Zygmunta III kanclerzem i niedługo potem za Władysława IV wojewodą wileńskim i hetmanem W. Lit., brał udział w wyprawach wojennych, posłował do sąsiednich mocarstw, a w kraju był pierwszym, powagą w radzie, w czynach, w pełnieniu obowiązków, wstrzymał napad na Litwę za Gustawa Adolfa, mnóstwo kościołów, klasztorów, kolegiów, szpitalów pozakładał, wyposażył i ozdobił [1]), między innemi i ten kościół, w którym prochy jego spoczęły. Z tego co po Lwie grób nie ogarnął zostało we wdzięcznych sercach, albo poszło do nieba. Płaczcie obywatele! po zmarłym przedwcześnie w 77-ym roku życia d. 13 Lipca, bo nawet nieprzyjaciele płakali.

Dwie boczne części pomnika, mające gzymsy na wysokości oporu nyży środkowej na których to gzymsach oparte o kolumny środkowej części pomnika siedzą pochylone ku sobie figury alegoryczne Męstwa i Sprawiedliwości, są zamknięte po bokach pilastrami korynckiemi, nad któremi znajdują się wysmukłe piramidki. Pola są wypełnione tarczami herbowemi dwóch żon hetmana. Kartusze trzymają aniołkowie. Pod niemi znajdują się tablice z napisami łacińskiemi.

Z prawej strony:

Elisabetham Radiviliam Christophori Radivili
Birżan: ducis Palatin: Vilnen: supremi
Exercitum M. D. L. Ducis
et
Catharinae comitis in Teczyn Palatini Cracovien:

[1]) Liczba założonych przez Sapiehę klasztorów, kościołów i t. pod. wynosi przeszło czterdzieści. Kraszewski. «Wilno» T. II. str. 339.

Filiam
Dum sibi Leo Sapieha charissimam
Conjugem
Et immaturae proli ereptam
Matrem
Luget
Hoc saxo exuvias condit
Anno 1611. Men. Oct. fest S. Lucae.

Z lewej strony:
Dorotheam Firleiam de Dąbrowice Andreae
Castellani Lublinensis
Filiam
Joannis Stanislai Sapieha Marschalci. Supr M. D. L.
Matrem
Dum iusto prosequitur
Leo Sapieha luctu
Conjugem
Huic marmori pulverem reliquit
Anno... [1]) die 14 Martii

Kompozycyę pomnika cechuje piękny jeszcze w rozkwicie Renesans, ale w szczegółach, zwłaszcza w niektórych ornamentacyach i profilach już znać epokę upadku Renesansu i przejście do baroku (Z. Hendel.)

Dawniej frontowy parapet miał dwie płyty z czerwonego marmuru z wykutemi na nich leżącemi postaciami dwóch żon Lwa Sapiehy, ale zakonnice usunęły płytę z wyobrażeniem Doroty z Firlejów Sapieżyny dla ustawienia brzydkiego ołtarzyka bocznego. Ta płyta znajduje się w wileńskiem muzeum starożytności. Przy pomniku Sapiehy pozostała tylko płyta pomnikowa Elżbiety z Radziwiłłów Sapieżyny. Ta ostatnia jest wyobrażona leżącą na prawym boku, głową ku głównemu ołtarzowi zwrócona. Lewa ręka leży wzdłuż ciała, zaś prawa podpiera policzek. Postać ta z układu i umieszczenia zupełnie przypomina pomnik Anny Jagiellonki w katedrze na Wawelu, ale wiele się różni od niego w modelowaniu postaci i układzie draperyi.

W trzeciej arkadzie od wejścia na prawo przy ścianie znajduje się piękny pomnik Teodory Krystyny z Tarnowskich Sapie-

[1]) Rok na pomniku nieczytelny.

Kościół i klasztor św. Michała w Wilnie. (Fot. dr. W. Zahorskiego).

Klasztor Panien Bernardynek św. Michalskich w Wilnie. (Fot. dr. W. Zahorskiego).

żyny, żony Kazimierza Leona Sapiehy, podkanclerzego Litewsk., zmarłej w r. 1652. Pomnik jest sporych rozmiarów, barokowy i przypomina wystawę ołtarzową. Na budowę jego użyto marmurów czarnego, brunatnego i białego, wszystkie zaś ozdoby są wykonane z białego alabastru. Na ciągłej podwalinie wznoszą się cztery czarne kolumny korynckie o białych podstawach marmurowych i takich że głowicach; na nich architraw i gzyms. Pomnik wieńczy łuk przerwany, w przerwie którego wśród białych ornamentacyi znajduje się pod koroną tarcza owalna z herbem Tarnowskich „Leliwa". Po bokach łuku stoją dwie wazy alabastrowe. Pomiędzy kolumnami u góry pod belkowaniem w eliptycznej nyży znajdowało się popiersie Teodory Sapieżyny, wykute z białego marmuru. Nyża ma ozdobne obramienie z główką aniołka u góry. Herb i popiersie już po zamknięciu kościoła zostały wykradzione i sprzedane do Warszawy. Jakoby rodzina Sapiehów odkupiła je. Pod nyżą całą przestrzeń między kolumnami wypełnia wykuta w płaskorzeźbie chusta z wyzłacaną frendzlą u spodu, a na niej wyzłacany długi napis łaciński:

D. O. M.
THEODORA CHRISTINA
IOACHIMI A TARNOW COMITIS
HONORUM IN REPUBL: MERITORUM CONTEMPTU
ACTIS DE SE IPSO TRIUMPHIS
IN IPSA ASCETERII UMBRA
CLARISSIMI HEROIS
ET ANNAE DE DAMBROWICA FIRLEIAE
DIGNISSIMA FILIA
GENŪS ILLUSTRE, AVITAS CIFRAS
CONJUGII, AC FORTUNA SPLENDOREM
AD HAS MORTALITATIS METAS DEPOSUIT
AT INTULIT AETERNITATI
PARENTELAM OBSEQUIO DEI QUAESITAM
CONIUGII ANIMAM CONCORDIAM
DEMISSIONEM CELSITUDINE ILLAESAM
VIRES PIETATI INPENSAS
OPES, IN EGENOS AC SUPEROS SPARSAS,
TEMPLI GRODNAE ERECTI PRETIUM,
VIRTUTEM ANTE ANNOS ABSOLUTAM,
AETAT: SUAE XXVII. CHRI. MDCLII. OCTOBR: DIE XXVIII.
TERRIS EREPTA COELIS REDDITA.

CARISSIMAE CONJVGIS EXVVIIS
CASIMIRUS LEO SAPIEHA M. D. L. PROCANC.
ORSZEN. WOLPEN. LUBOSZAN. BRESTEN. ET C. GUBERNAT.
HOC AMORIS DOLORISQUE SUI POSUIT
MONUMENTUM
TU ADDE PROPRIIS MANIBUS PIUM SUSPIRIUM.

To Samo po polsku w skróceniu:

Teodora Krystyna Joachima hr. Tarnowskiego w Rzeczypospolitej, sławnego bohatera i Anny z Dąbrowic Firlejówny dostojna córka, sławnego rodu i przodków, wzór szczęścia małżeńskiego, złożył w tem miejscu śmierci i oddał wieczności zgodnie z wolą Bożą duszę małżonki drogiej, zabranej ziemi i niebu wróconej w wieku życia lat 27. R. P. 1652. d. 29 Października, Kazimierz Leon Sapieha W. Ks. Lit. Podkanclerzy i t. d. ten pomnik swej miłości i żalu wystawił. Ty zaś do tego dzieła dołącz pobożne westchnienie.

Z lewej strony presbiteryum nad drzwiami do zakrystyi wiodącemi tworząc z niemi jedną harmonijną całość zwraca na siebie uwagę niezaprzeczenie najpiękniejszy z pomników w kościele św. Michała, mianowicie pomnik Jana Stanisława Sapiehy, Marszałka W. Ks. Lit., syna Lwa Sapiehy, kanclerza zm. 10 Kwietnia 1637 r. Wszystko w nim jest harmonijne, całość wdzięczna i poważna, nie ma tu ani jednej linii fałszywej, ani jednego szczegółu który by stanowił dysonans z całością. Pomnik cały wykonany z czarnego i czerwonego marmuru, był prawdopodobnie wyrzeźbiony, jak przypuszcza p. Z. Hendel, przez artystę włoskiego. Dwie kolumny doryckie z pilastrami oraz gzymsowanie z fryzem z marmurów kolorowych tworzą piękne i gustowne obramowanie drzwi zakrystyjnych. W środku fryzu znajduje się ozdobna tarcza herbowna, wykuta z białego marmuru.

Supraport składa się z wielkiej tablicy marmurowej (epitaphium) między dwoma pilastrami, podtrzymującemi gzyms i mającemi po bokach woluty. Na gzymsie stoją dwaj wdzięcznie z alabastru białego wykonani aniołkowie, trzymający tarcze herbowne i oparci o środkową ozdobną trumnę marmurową, nad którą w zagłębieniu zakończonem u góry łukiem i ujętem w bogate obramienie barokowe znajduje się biały marmurowy biust Jana Sapiehy do pół pasa w zbroi i spiętym na lewem ramieniu płaszczu.

Niestety piękny ten pomnik bardziej od innych ucierpiał. Pewien handlarz starożytności, zakradłszy się do zamkniętego

kościoła, wykradł z pomnika popiersie, tarcze trzymane przez aniołów i tarczę herbowną z fryzu nad drzwiami. Jakoby wszystko zostało sprzedane do Warszawy.—

Na tablicy w supraporcie znajduje się następujący napis łaciński:

JOANNES STANISŁAUS SAPIEHA
LEONE, TUNC CANCELLARIO ET DOROTHEA FIRLEIA
CASTELL. LUBLIN.
FILIA PARENTIBUS.
SUBDAPIFER PRIMO. M. D. L.
MOX UBI NOBILISSIMIS PER EUROPAM LUSTRATIONIBUS CLARISSIMISQUE APUD FERDINANDUM II. LEGATIONIBUS, EXERCITAM INVENTAM PATRIAE ETIAM LUCERE OPORTERET MARSALCUS CURIAE A SIGISMUNDO III FACTUS. PLUS ISTI MAGISTRATUI LUCIS ADJECIT, QUAM TULISSE VIDERETUR. INDE AMPLIORI VIRTUTUM, SAPIENTIAE ET SENATORIAE DIGNITATIS PASSU PROFECTUS: IUDICIORUM GENERALIORUM M. D. L. DIRECTIONIBUS TAM INTEGRE PRAEFUIT, UT IPSA PROBITAS ET FACUNDIA APUD SE CULTI. IN IUSTITIAE GLORIAM ERIDERETUR, ERGO SUPREMUS M. D. L. MARSALCUS AB EODEM PRINCIPE CREATUS IN RELIQUA SUAE AETATIS SERIE, TEMPLORUM CURA IN RELIGIONES ET ADVERSA OPPRESSOS SORTE, LIBERALITATE INTENTUS: TANTAM INDE NOMINIS TULIT QUANTUM GLORIAE PARAVERAT: CUM TAM SUMMA IN SENATU IUDICIISQUE ELOQUENTIA DICENDI LIBERTATE AC INTEGRITATE APUD OMNES IN REPUB. QUAM PULCHERRIMIS MULTORUM EXPEDITIONUM OBSEQUIIS IN MAXIMAS SPES EX LONGIORI VITA SUA RAPUISSET. IN ILLA OMNIUM EXPECTATIONE MORTALITATI CESSIT. AETATIS SUAE XLVI.
ANNO DOMINI. MDCXXXV. X APRIL.
A CASIMIRO LEONE SAPIEHA MARSALCO CURIAE M. D. L. MOESTISSIMO FRATRE, MAIORUM TUMULTO ILLATIS CINERIBUS UNA CUM CONSORTE SUA ANNA SCHOLASTICA, IOANNIS CAROLI CHODKIEVICII. PALAT. VILNEN. ET SOPHIAE A MIELEC FILIA, HOC MARMORE TEGITUR.

W drugiej arkadzie z prawej strony kościoła wysoko przy ścianie znajduje nię nagrobek Krzysztofa Sapiehy, pisarza W.Ks. Lit. zm. r. 1631 w wieku lat 24. Dla umieszczenia pomnika zamurowano okno, które wychodziło na korytarz klasztorny. Pomnik wykonany z marmurów — czarnego, białego i granatowego,

składa się z tablicy marmurowej między kolumnami iońskiemi, z pilastrami wspartemi na konsolach i podtrzymującemi gzyms. Pod nim pusty owal, po herbie, portrecie lub może popiersiu. Pomnik wieńczy łuk ozdobny. U spodu między konsolami główka aniołka ze skrzydełkami. Na tablicy znajduje się wykuty następujący napis łaciński:

SCRIBAT HAEREDEM
SIBI
QUISQUE FAMAM.
CHRISTOSTOPHORUS SAPIEHA
LEONE SAPIEHA PALATINO VILNENSI
SUPREMO M. D. LITH. DUCE
ELISABETH RADIVILIA
IN BIRZAE ET DUBINKI DUCISSA
IDEM VITAE ET VIRTUTIS INITIUM HABUIT.
SUMMIS MAGISTRIS TRADITUS
AB INGENIO, MORIBUS, ELOQUENTIA PRINCEPS IUVENTUTIS
AUDIIT.
CASTRIS QUINQUE IMPERATORUM, AULIS EUROPAE
PRINCIPUM ASVETUS
UBIQUE ET SPECTATOR ET SPECTACULUM
SIGISMUNDO III. POLONIAE SUECIAEQUE REGI CARUS
PRAEFECTUS DAPIFERORUM. POST NOTARIUS M. D. LITH
CUM STUDIO PRINCIPIS
AMORE PROCERUM,
VOTIS OMNIUM
IUDITIO, PRUDENTIA, INDUSTRIA
ANTE AETATEM VIR
IN SUAM ET PATRIAE LUCEM OBERETUR
HAC PRAEPOSTERO CURSU, PUBLICAE SPEI AURORA
IN OMNIUM LACRYMIS OCCIDIT!
ANNO DOMINI MDCXXXI. AETATIS XXIV.

Oprócz tych pomników Sapieżyńskich znajduje się w babińcu skromny nagrobek zakonnicy Anny, zm. w r. 1760. Kraszewski powiada, że w kościele św. Michała byli również pogrzebani: poeta Jan Mruczyński, Eques Torquatus, oraz Jan Brzostowski i Konstancya Kleczkówna [1]).

[1]) Kraszewski. «Wilno» I, II, str: 340.

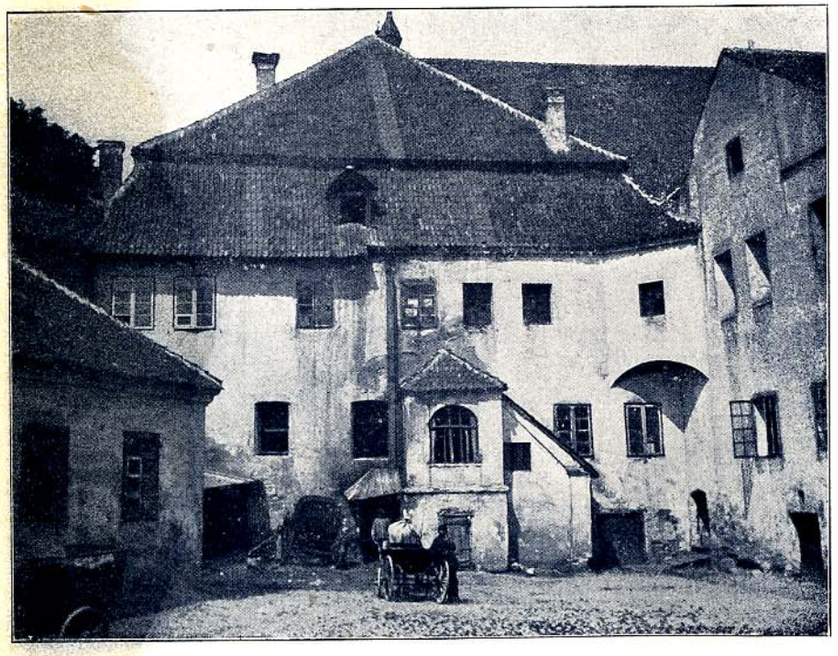

Klasztor Panien Bernardynek św. Michalskich w Wilnie.
(Fot. dr. W. Zahorskiego).

Groby. Pod kościołem jest pięć murowanych i sklepionych obszernych sklepów grobowych, do których prowadzą otwory w posadzce i wygodne schody. Ponieważ sklepy te są suche i dobrze urządzone, przeto ciała nieboszczyków wcale dobrze się przechowały wskutek mumifikacyi.

Lew Sapieha kazał wymurować dla siebie i swej rodziny sklep pod prezbiteryum i głównym ołtarzem. Oprócz kanclerza, były tu pochowane dwie jego żony: Dorota Firlejówna i Elżbieta (Halszka) Radziwiłłówna. Złożono tu także zwłoki synów hetmana: Jana Stanisława Marszałka W. Lit. z żoną Anną Chodkiewiczówną i dwoma małoletniemi synami, i Krzysztofa, Pisarza Lit. W różnych czasach w tym sklepie rodzinnym spoczęli: Mikołaj Sapieha, wojewoda Mścisławski, jego córka Eufrozyna Sapieżanka, Jan Sapieha, brat Pawła, Teodora Krystyna z Tarnowskich Sapieżyna, żona Kazimierza Leona i inni. Wszystkie ciała spoczywały w trumnach kosztownych, które, jak o tem wyżej wspominałem, zostały przez kozaków zrabowane w r. 1655, zaś zwłoki obdarte z szat i powyrzucane.

Dziś na trumnach nie ma napisów, to też prawie nie ma sposobu dojść czyje zwłoki one zawierają. Udało mi się jednak odnaleźć szczątki kanclerza *Lwa Sapiehy*, a to dzięki habitowi zakonnemu, który je okrywa. Trumna jego wielka dębowa, doskonale zachowana, jest obita nazewnątrz grubem suknem czerwonem, w części zbutwiałem, a wewnątrz kitajką zupełnie wypłowiałą. Ciało kanclerza zupełnie wyschłe (mumifikacya) jest ubrane w ciemny habit wełniany, miejscami zbutwiały i rozpadający się. Ręce są złożone na dolnej części klatki piersiowej. Prawą rękę obnażoną do łokcia pokrywa zeschła żółtawa skóra, na lewej brakuje trzech palców. Głowa schylona na piersi, na czaszce wcale nie ma skóry i włosów. Szwy kostne zrośnięte, co wskazuje na sędziwy wiek nieboszczyka. Rysów twarzy rozpoznać nie można, ponieważ stanowi ona jedną zeschłą nieforemną masę.

W innych trumnach znajdują się tylko kości i tylko w jednej spoczywają zwłoki młodej widocznie kobiety o jasnych blond włosach, lecz ze spruchniałą twarzą. Za to doskonale się zachowała biała czamara jedwabna, przybrana zżółkniałemi białemi wstążkami. Przy boku zmarłej znajdują się zwłoki parumiesięczne-

go dziecka w czepeczku z koronek. W rogu sklepu na podwyższeniu stoi wielka trumna, raczej skrzynia, zawierająca kilka czaszek i znaczną ilość kości, które w niej złożyły zakonnice po r. 1655, ale blachy z wyżej podanym napisem już nie ma.

Cztery inne sklepy służyły do grzebania zmarłych zakonnic i osób świeckich, to też jest tu spora ilość prostych trumien drewnianych, ustawionych jedne na drugich. Napisami oznaczono tylko niektóre trumny, na innych wymalowano czarną farbą trupie głowy z piszczelami, albo cwieczkami wbitemi oznaczono rok śmierci. Trumny i ciała zakonnic zachowały się znakomicie, tak, że niektóre sprawiają wrażenie niedawno zmarłych.—W jednej z trumien znajdują się zwłoki umęczonej przez kozaków w r. 1655 przełożonej klasztoru *Doroty Siedleszczyńskiej*, z odciętemi palcami ręki i nosem, z wykręconą ku górze nogą, tak że goleń dotyka policzka. Twarz zachowała wyraz cierpienia. Na trumnie położony czarną farbą napis polski.

I. H. S. Wielebna Dorota Siedleszczyńska, Była Matko,
zamęczona od Moskwy w 1655 roku.

We wszystkich trumnach zakonnic pod wezgłowiem są położone cegły.

Przy kościele było bractwo św. Michała potwierdzone przez Brzostowskiego, biskupa wileńskiego w r. 1793.

Mszy obligacyjnych odprawiano na rok 416. Odpusty prawie wszystkie były z liczby ogólnych przywilejów dla zakonu św. Franciszka nadanych.

Święta uroczyste, które w kościele św. Michała obchodzono, oprócz ogólnych zakonu Bernardynów, były następujące: 1) Pamiątka koronacyi cud. obrazu M. Boskiej, 8 Września, 2) św Klary — 12 Sierpnia; 3) Błogosławionej królowej Elżbiety — 19 Listopada, 4) św. Michała Archanioła— z czterdziesto godzinnem nabożeństwem — 29 Września i 5) Ofiarowania M. Boskiej 21 Listopada. W tym dniu zakonnice ponawiały śluby zakonne.

Klasztor panien zakonnych św. Michalskich, albo klarysek, w głównej swej cześci przylega do północnej ściany kościoła. Jest to budynek piętrowy murowany, o wysokim podwójnym dachu, dachówką krytym. Mury grube, w kilku miejscach wzmocnione

mocnemi szkarpami. Na parterze około prezbiteryum znajduje się obszerna izba, połączona z niem okienkiem, przez które zakonnice przyjmowały komunję. Z korytarza są wejścia do głuchych konfesyonałów, z tegoż korytarza jest wejście do kościoła i do celi furtyanki. Na parterze również znajdował się refektarz ozdobiony na suficie herbem Sapiehów. Na piętrze było 34 cel zakonnych, oprócz tego cztery pokoje dla edukujących się w klasztorze panien szlacheckich. W ścianach korytarza były urządzone szafki, skrytki i piecyki. Biblioteka klasztorna liczyła tylko 211 dzieł. Z klasztoru na piętrze było wejście na chór zakonny. W dziedzińcu znajdowały się zabudowania gospodarskie, mieszkania pisarza, szafarki, kowala, izba dla parobków, spichrz, piwnica, browar dla warzenia piwa, stajnia na pięć koni i t. d. Dziś tylko część klasztoru przylegająca do północnej ściany kościoła jest we władaniu Sapiehów. W innych częściach znajdują się różne instytucye Towarzystwa „Dobrochotnaja kopiejka“ jakto: dom noclegowy, jadłodajnia, bezpłatne lub tanie mieszkania i t. d.

Dr. Władysław Zahorski.

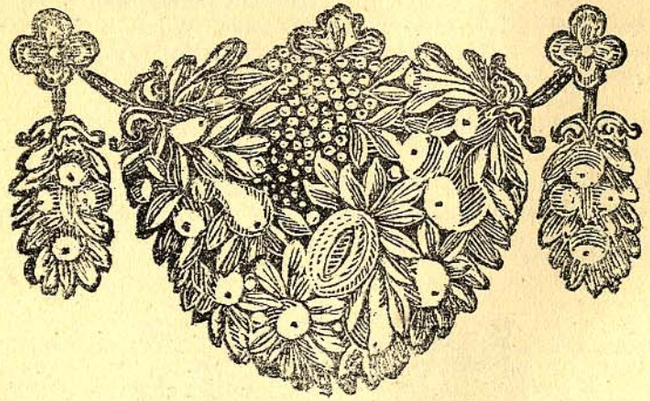

Źródła:

Rękopisy: Archiwum konsystorza wil. Sala 3, szafa I; wizyty i inwentarze z r. 1801 — t. 14. №№ 1149, 1153; r. 1804 — № 1169, t. 23, № 2066; r. 1806— t. 27; № 2770, 2918; r. 1820, t. 47, №№ 3878 i 3879; r. 1823. t. 58, № 4293. — Raport pr zełożonej Bernardynek Zarzecznych z r. 1813, t. 33, № 2914. —Wyciąg z raportu o szpitalach wileńskich z r. 1790. —

Archiwum kość. Bernardynów. Chronologia erectionis et fundationis conventus et custodiae Vilnensis ad S. Francisci ordinis etc. Rocznik prowadzony od r. 1668.—

Archiwum miejskie. Akt donacyjny Lwa Sapiehy. Akt intromisyi —

Drukowane. JJ. Kraszewski. «Wilno» t II.— *Baliński.* Historya miasta Wilna t. II *Baliński* — Dawna Akademja wileńska. — Teka wileńska r. 1858, t. IV str. 180.

Kirkor. — Przewodnik po Wilnie r. 1862. — Wiadomość o cudownych obrazach P. Naszego Jezusa Chrystusa i Najśw. Maryi Panny w Wilnie i o koronacyi tychże obrazów. —

Kognowicki. Życie Sapiehy. t. 1.— Sapiehowie w Encyklopedyi Orgelbranda. —

Niemcewicz I. U. Podróże historyczne. Paryż 1858.—**Hendel Zygmunt.** Kościoł św. Michała w Wilnie w sprawozd. wydz. Towarz. opieki nad polsk. zabytkami sztuki i kultury za r. 1905. Kraków. — O koronacyi cudownego obrazu M. B. Święto - Michalskiej. Wizerunki i rozstrząsania naukowe. Wilno r. 1842 t. 23, 1841. t. 20 1843, t. 24. Zwiastun Ewangelicki, r. 1902. —Akty izdawajemyje kamissiej po razboru drewnich aktow Wilna, t. XX.— Tygodnik wileński, r. 1817, t. III., ks. **Ptolomeusz Malejski.** O cudownym obrazie M. B. św. Michalskiej. Wilno. 1862. —

Rastawiecki. — Słownik malarzów polskich. **Połutow** Iz proszławo Litwy. Pamiatnaja kniżka wilenskoj gubernii za 1902 god. — Korona z herbownych Jaśniewielmożnych Sapiehów strzał złożona i t. d. r. 1751.— **Polewoj**— Jaśniewielmożnyj pan Jan Sapieha. Istoriczeskij Wiestnik. 1892 r.—**Batiuszkow.** Pamiatniki stariny. wyp. 6.— **Batiuszkow** — Bielorusja i Litwa. r. 1890.

Wyprawa na Smoleńsk [1])

(z listów litewskiego kanclerza r. 1609—1611).

I

Mamy przed sobą wielką część korespondencyi Kanclerza Litewskiego z epoki wojny i zdobycia Smoleńska 1611 r. Kanclerzem jest słynny już wówczas Lew Sapieha. Uczęstniczył w całej kampanii, razem z królem Zygmuntem III, wytrwale w obozie przebywającym od początku t. j. od drugiej połowy września 1609 r. aż do początku lipca 1611 r.

Przez ciąg 21 miesięcy słynny Kanclerz, dyplomata zręczny i dworak odcięty był od swego świata, od osobistości politycznych, od dworu stołecznego, na którym tak swobodnie się obracał, nawet w części od zajęć dyplomatycznych, które z taką biegłością i zamiłowaniem sprawował. Prawda że kancelarye koronna i litewska były przy królu i tutaj pod murami oblężonego Smoleńska i zajęć miał tyle kanclerz, że jak sam stwierdza w listach przed wschodem słońca załatwiał często swą korespondencyę prywatną... Kanclerz bowiem nietylko że koncypował lub dyktował odpowiedzi liczne na listy do króla pisane, nietylko że kreślił dyspozycye i mandaty imieniem króla rozsyłane po całej Litwie, nietylko że załatwiał korespondencyę ze skar-

[1]) Rzecz niniejsza osnuta jest na archiwaliach Sapieżyńskich a mianowicie na materyale, dzięki staraniom ś. p. ks. Adama Sapiehy zebranym ze wszystkich dostępnych archiwów, do których tylko dawne archiwalia Różańskiego archiwum się dostały a stanowiącym tekę I odpisów z lat 1606 — 1614. Teki te wraz z archiwaliami Krasiczyńskiemi są dziś w Ossolineum we Lwowie, dostępne dla historyków. Listy Żółkiewskiego do Lwa Sapiehy przechowały się w kopii sporządzonej przez Seweryna Gołębiowskiego do jego monografii: Hetman Żółkiewski, niestety w ułamku tylko wyszłej w druku (1852 r. Bibl. Warsz.) a znajdującej się w dziale rękopisów bibl. Jagiellońskiej № 3596 (1—5). Żałować należy, że nie odszukano listów Gąsiewskiego do Lwa Sapiehy, z których Niemcewicz tyle ważnych zaczerpnął wiadomości do swoich dziejów Zygmunta III.

bem, z urzędami i władzami na Litwie, ale nadto prowadził żywą wymianę myśli z senatorami i duchownymi świeckimi i pismami swemi wpływał nieraz na tok wypadków na Litwie, gromiąc bractwa Nalewajkowskie, gdy one przeciwko królowi krecią swą robotę szerzyć poczęły na Litwie, uspakajając zamieszki w Kurlandji, słowem kanclerz i w obozie uginał się pod ciężarem zajęć... A prócz tych zajęć miał jeszcze zajęcia z wojną połączone. On bowiem miał tu swoje chorągwie pod własnym zaciągiem, on prowadził awangardę pod Smoleńsk, znosił się z hetmanem Żółkiewskim, który wiódł wojska pod mury tego grodu, a kiedy stanął pod Smoleńskiem miał sobie przez wodza wyzaczoną osobną kwaterę na równi z marszałkiem litewskim, Dorohostajskim, który dowodził całą siłą litewską.

Wobec tych licznych zajęć zaledwie mogło starczyć czasu na korespondencyę prywatną. A jednakże i tej poświęcał kanclerz wiele czasu a dodać należy, że założyciel wielkiego rodu na Litwie miał zajęć tych prywatnych bodaj czy nie więcej aniżeli publicznych. Przedewszystkiem wojna pożarła wielkie jego fundusze, musiał więc przemyśliwać o finansach, o tych setkach weksli pozostawionych pod schowkiem żony w cyprysowej skrzynce, o terminach ich płatności i przypominać żonie, zwłaszcza gdy szło o sumy pokaźniejsze. Odnowienia kontraktów dzierżawnych rozmaitych kluczów dóbr lub włości, sprzedaże i wysyłki szkutami zbóż z folwarków we własnej administracyi będących do Królewca, a nawet zakupna w wielkich partyach win a nawet bławatów soboli i tym podobne operacye finansowe były przedmiotem szerokiej prywatnej korespondencyi kanclerza w obozie.

Dobrodziej licznej rodziny otrzymuje od swych bratanków listy z Lowanium, z Paryża, Wirzburga od młodzieży uczącej się i kształcącej w szkołach, bądź też u mistrzów jak Izaak Casaubonus, bądź w obozach pod markizem Spinolą arcyksięciem Albertem, odpisuje im na nie, kieruje ich wychowaniem, odpowiada nawet ich mistrzom, jak owemu Casaubonusowi. A cóż dopiero rzec o dobrodzieju wielkim klasztorów i kościołów, cerkwi i monasterów unickich na Litwie, o tych licznych budowach dla tychże; i ta część jego działalności prywatnej wymagała niemałej korespondencyi porozumienia się z budowniczymi, z zarządcami dóbr. Na podstawie tej korespondencyi możnaby stwierdzić niemal jak pracowicie wyzyskiwał kanclerz każdą chwilkę w obozie dla szerokiej i płodnej w skutki swej prywatnej działalności.

Z listów tych prywatnych poznajemy nietylko bieg spraw wojennych pod Smoleńskiem, nietylko losy tych wojsk polskich i litewskich, które przyszłość swą związały z losami drugiego Samozwańca i po całej obszernej Moskwie z rozmaitem szczęściem walczyły, ale nadto poznajemy drugą połowę osobistości kanclerza, mianowicie jakim był kanclerz jako człowiek prywatny. Bo jak z korespondencyi politycznej poznajemy wielkie plany i zamiary, dzieła polityczne osiągnięte po przełamaniu trudności i zapór, stałość duszy wśród zawodów spotykanych na drodze do celu, tak znowu w prywatnej korespondencyi widzimy tę drugą stronę człowieka, jego nawyczki i usposobienie, jego zakres domowych zajęć i prywatnych dążeń, które częstokroć są wcale innemi aniżeli owe, jakiemi zabłysnął w świecie politycznym, ale które na bieg, na kierunek a nawet na stopień politycznych sukcesów wielce wpływają. Widząc kanclerza w domowej kapocie przy jego domowych zajęciach i dyspozycyach, poznając krąg jego domowych zajęć, jego ideałów, widząc przytem jego wszystkie niedostatki i wady, tego męża, o tak głośnem imieniu, o tak wielkiej już przeszłości, można sądzę poznać dlaczego to lub owe jego dążenie polityczne nie było uwieńczone skutkiem, co bardziej dlaczego cały kierunek wypadków, na które on wpływ wywierał odbiegł od celu zamierzonego...

Z drugiej znowu strony należy nam poznać i zbadać tę drugą stronę wielkiego w politycznem znaczeniu męża, gdyż jego nawyczki, niedostatki i wady, jego ideały w domowem pożyciu wpływają w znacznej mierze na zabarwienie, jakie on nadaje przedstawianym przez się wypadkom politycznym, a nawet stopień wiarygodności, jaki z naszej strony przyznać można jego opowieści, zawisł, jak zobaczymy, od poznania prywatnego życia kanclerza. Dlatego to należy nam chociażby pobieżnie przypatrzyć się kanclerzowi litewskiemu, jakim się przedstawia nam w tym domowym kółku, jako autor prywatnych listów, w których, o tak ważnych wypadkach politycznych, jakimi były wyprawa Smoleńska i wojna pod Moskwą, znajdujemy wieniec ważnych szczegółów i ciekawych zapatrywań...

Główny zrąb listów kanclerskich adresowany jest do żony Halszki. Córka wojewody Wileńskiego ks. Krzysztofa Radziwiłła, siostra przyrodnia rokoszanina Janusza, była ona już drugą żoną kanclerza. Z pierwszej żony Firlejanki miał kanclerz syna Jana Stanisława, starostę Słonimskiego, biorącego udział czynny w kampanii w towarzystwie ojca. Ponieważ Halszka szczerze kochała męża i ponieważ przez nią to wszedł kanclerz w koligacyą z najpotężniejszym domem litewskim, otaczał ją miłością tak żywą i płomienną, że objawy jej budziły w otoczeniu dworskiem złośliwe uwagi, nawet w obozie, zwłaszcza że kanclerz dobrze już piąty krzyżyk przekroczył. Od lat dziesięciu był już kanclerz z Halszką żonaty i stadło pobłogosławił Bóg trojgiem dziatwy, córeczką i dwoma synami — mimo to rozłączenie się małżeństwa na czas wojny było bardzo bolesne i w sercu obojga zrodziło wzajemną tęsknotę... a także, i odrazę do wojny i do całej akcyi wojennej w Moskwie... I rzecz dziwna, kanclerz, który i prywatnie i na sesyach senatu przemawiał za wojną, tak dalece, że za głównego autora wojny był uważany, po rozłące z żoną nie przyznawał się do zarzuconego mu autorstwa... Co prawda żona odradzała mężowi brać udział czynny w wojnie a nawet towarzyszyć królowi pod Smoleńsk, lecz kanclerz musiał pójść z królem, chociażby dla tego, że i podkanclerzy koronny był w otoczeniu królewskiem a i dla imienia już głośnego, dla widoków nagrody i przyszłości swojej i swej rodziny musiał uczynić z siebie ofiarę przez podjęcie trudów obozowych i to na czas nieograniczony...

Została w sercu głęboka tęsknota, której ani zajęcia liczne ani również liczne listy żony wykorzenić nie zdołały. Dwakroć w czasie wojny Halszka pośpieszała w pobliże teatru wojny do dóbr mężowskich i do męża do Hor, do Starosiela, widzieli się przez parę tygodni, kilka dni razem zabawili a tęsknica u obojgu coraz głębiej jątrzyła sercu zadaną ranę. Zdaje się że ona to przyspieszyła chorobę Halszki; jeszcze bowiem w roku wzięcia Smoleńska, niedługo potem, umarła ona...

Niezawodnie że częsta korespondencya miała na celu także ulżyć tęsknocie Halszki. Sam kanclerz mówi, że niema dnia w którymby listu jednego, dwu a nawet trzech nie wysłał do żony. I istotnie sprawdzamy kilkakrotnie poniżej, że kanclerz mówił prawdę. W owych

czasach, gdy komunikacya była utrudnioną, zwłaszcza w czasie wojennym, przysłać listy przez stepy i lasy o mil sześćdziesiąt do Wilna, po dwa trzy dziennie, zaiste to tylko serce szczerze kochające potrafiło uskutecznić. Prawda, że kanclerz wysyłając codziennie publiczną korespondencyę mógł się kuryerami posługiwać i dla przesyłania prywatnej, ale aby dzień w dzień obcować z kimś listownie, na to trzeba było korzystać z każdej okazyi, czy to odprawiając p. Witezia, który z pod Trojcy jechał dla spraw rodzinnych do domu, czy to żegnając p. Sienińskiego, który na parę dni jechał do Wilna, czy to odprawiając towarzyszy rot licznych, biorących urlopy, a nawet gdy ks. Augustyn Bernardyn jechał po kweście i temu kanclerz dał list do żony; kupcowi także powierzył drogą korespondencyę, ale przepadła, bo kupca zabito pod Baranią a innym razem «Żyd głupi» oddał listy w Słoniewicach a tak nie doszły do Halszki. A chociaż te i inne nie doszły, chociaż inne były zbyt lakoniczne, gdyż je przesyłał kanclerz przez zaufanych dworzan, którym polecał ustnie poinformować żonę, chociaż nie wszystkie listy przechowały się wobec rozproszenia, jakiemu uległo archiwum Różańskie Sapiehów, i zaledwie jaka połowa ich do naszych dochowała się czasów, to jednakże liczba jest sporą i z treści ich mogła sobie Halszka urobić dokładny obraz o zajściach wojennych pod Smoleńskiem i pod Moskwą.

Przez 1609 i część 1610 r. bawiła Halszka w Wilnie, gdzie codziennie prawie mogła bywać na dworze królowej Konstancyi, niedziwna więc, że niektóre listy kanclerza do żony są staranniej redagowane z widocznem przeznaczeniem odczytania ich królowej, która także miała męża na teatrze wojennem i pilnie śledziła za biegiem wypadków wschodnich.

Szczera miłość i serdeczne przywiązanie małżonków jest główną charakterystyką tej korespondencyi. Nieinaczej nazywa kanclerz żonę, jak tylko moja namilsza Halzusieńko! A gdy żona niemając przez kilka dni wiadomości listowej zwraca się doń z wymówką, że chyba o jej zdrowie niedba wcale, usprawiedliwia się słowy: «Nie rozumiej WMć o mnie, abych ci zdrowia życzyć nie miał. Bóg zna, tak wiele życzę jako sobie i sam teraz baczę, jako to płaci, gdy kto miłą rzecz z oczu utraci. Dałby to Bóg, abych WMć jako najrychlej dobrze zdrową oglądać mógł—a odmiany we mnie żadnej nie masz i owszem całą wiarę i miłość małżeńską mam przeciw WMci». «Radbych nie codzień ale co godzina pisał, — czytamy w innym liście—ale podobno nie wszystkie listy dochodzą WMci»... «Nie radbych żadnego posłańca stąd do Wilna bez listu do WMci puścił, czasem po dwa po trzy listy na dzień, ażali który dojdzie — choć nie wiem co mam oznajmić nad to, żem zdrów, jeno że mnie do WMci bardzo tęskno»... «Zdrów jestem— pisze lakonicznie innym razem, — lecz ledwie żyw z tęsknicy, a przyczyna jej niesposobne zdrowie WMci».

Czułą była też Halszka o zdrowie męża: «Nie frasuj się moja namilsza—uspokajał ją kanclerz—zdarzy to Bóg że się do ciebie moje serce w dobrem zdrowiu wrócę... Wczora przez sen,—donosi innym razem,— widziałem WMć, ale ocknąwszy się większy żal, że to nie na jawie. O dałby mi Pan Bóg Ciebie moja pociecho oglądać, zapomniałbym wszystkich frasunków, ale póki Ciebie drogie serce nie oglądam, wesół być nie mogę». W parę dni później: «Barzo mi tęskno, daj o sobie znać i o dziatkach». I znowu uspokaja w kilka dni później żonę co do zdrowia:

«Tęsknota, niewczasy a bardziej jeszcze frasunki trapią, ale zdrowie z łaski Bożej nie złe, szanuję je jako mogąc. Chce mi się jeszcze moja droga pociecho z tobą pożyć; ażali bych tych frasunków zapomniał, kiedybych ciebie moja droga zdrową oglądał».

Bo i jakżeż nie było kochać Halzusieńki i nie wyrażać jej uczuć, któremi przepełnione było serce kanclerza, skoro odczytywał w jej listach najwyższą troskliwość o swe zdrowie, które u bawiącego na teatrze wojny, narażone było na niebezpieczeństwa. Skoro kule Smoleńszczan padać poczęły do Spaskiego monasteru, gdzie kanclerz miał kwaterę, na wiadomość o tem zaniepokojona żona wysyła natychmiast listy, by się stamtąd wyprowadzał, a gdy ks. Burszcz w otoczeniu kanclerza będący umarł, i to wskutek morowej choroby, również wyraziła mężowi mocne zaniepokojenie o jego zdrowie. Zaniepokojenia te umie kanclerz uśmierzać, tęsknicę oddalać, to pytaniem o zdrowie dziatek «o Krysieńku, jako jest rozkoszny miło mi czytając list WMci... Cóż kiedybych to swemi oczyma widzieć mógł, zapomniałbych teraźniejszych kłopotów i frasunków»... Innym razem z troskliwością ojca dopytuje się o Hanusieczkę i frasuje się, że to tęskni i chudnieje i nie jada. «Daj jej Panie Boże zdrowie. Nie zginę ja tu—zaspakaja jej obawy w innym liście—Pan Bóg każdemu kres wymierzył i przejrzał, ale WMć bądź tego pewną, że życzę sobie z WMcią pożyć jeszcze jako najdłużej i miłe dziatki wychować»... Toż daje jej do poznania, że o żadnej niewieście ani pomyśli, jej tylko obraz nosi w czystem sercu. Posyłając żonie do Hor służbę żeńską, posyła także dzieweczki do posługi. «Jest—dodaje—wśród tych kilka ładnych, ale ich nie widziałem»... A kiedy wyczytuje w piśmie żony wiadomości złe o zdrowiu i wyrazy wielkiej tęsknoty z żywem uczuciem odpowiada: «Wierzę że WMci tęskno bezemnie lecz i mnie tęskno bez WMci. Odrzekłbym się wszystkiego, by mi Bóg pozwolił WMć zdrową oglądać moja pociecho jedyna»... Oczywiście żywe te uczucia popierane były pamięcią o potrzebach żony, przesyłał więc jej drogie futra, pomarańcze, łososie, bakalie, wina drogie a z przesłanych recept i leków możnaby całe studyum napisać o ówczesnym sposobie leczenia i ówczesnych aptekach—a zasięgał kanclerz rady to u doktora królewskiego Szkota, to u słynnego D-ra Stanisława, lekarza przybocznego hetmana Żółkiewskiego, który to lekarz aż ze Lwowa sprowadzał dla Halszki leki.

Miłośnie dla żony usposobiony kanclerz, jest przytem trzeźwym finansistą, zapobiegliwym gospodarzem, a że żonę wtajemniczył we wszystkie swe przedsiębiorstwa i sprawy, niedziw że listy, w których wzdychania Romea aż nazbyt często się powtarzają, przeplatane są prozaiczną osnową o sprawach finansowych lub gospodarskich. O jak wymownie chwali on żonę, gdy ta z własnej pobudki ofiarowuje się zakupić folwark przyległy do Siemiatycz... jeno się dowiedz, dodaje troskliwie, czy prawa własności są dobre. Lepiej zakupować niż zastawować, kończy przypowieścią litewską. Podskarbi radzi królowej udać się doń o pożyczkę. «Ciężko to dla mnie, bo tu i królowi JMci we wszystkiem dogadzam i dogadzać muszę i jużem się też bardzo gwoli królestwu w długi zaciągnął»... «Daj Panie Boże, aby to wdzięczno było, jednak piszę do Brzostowskiego; kiedy co zbierze pieniędzy, niech WMci powie, a WMć zaś królowej opowiesz... jeno tego trzeba, żeby mi podskarbi kwity dawał, bo on swoje tylko przyjmuje». A gdy żona, załatwiwszy całą sprawę doniosła że podskarbi kwitów nie dał, odpi-

Lew Sapieha, w. kanc. litewski.

Elżbieta (Halszka) Radziwiłłówna zaślubiona w. kanc. lit. L. Sapieże.

suje jej na to charakterystycznie: «Boże daj, by złe jego obyczaje pani jego w lepsze odmieniła — tak ci ludzie tuszą, że ma nim rządzić».

Jak widzimy był kanclerz jakoby bankierem dworu, musiał przeto i pod murami Smoleńska pilnować spraw finansowych. «W cyprysowej skrzynce, pisze do żony, jest nie mało membranów Bremerowych; między nimi jest jeden na dziesięć tysięcy zł., co mi winien dać na trzy króle; wyjmij proszę i oddaj do Brzostowskiego i do Szczerbickiego, aby ostatek co przychodzi od Bremera odiskali. Z innymi membrany zatrzymać się trzeba aż do mego przyjazdu a nie trzeba ich wydawać — dodaje — chyba by tam w starym mycie się uiścił mi we wszystkiem. Membran pana Szczytów na 15,000, oddaj go, bo mi się dosyć stało od niego, wszakoż są tam inne jego membrany, te niech zostaną w skrzynce»... «Poszukaj — pisze innym razem — membranów Bremerowych jeden co miał dać 5,000 na św. Marcin przeszłego roku, drugi na 10,000 tego roku 1610. A ksiądz Boksza upomina się tysiąca zł., jemu trzeba pieniędzy na budowanie, a mnie ich pilniej na wojnę— nikt indziej potrzebę nie rozumie, jeno swojej. Ks. Jasienicki powiada o 60,000 zł. Nie radbych się dłużył, ale jeżeliby się rzeczy do dobrego końca miały, nie godziłoby się odbiegać, musiałbych nabywać pieniędzy i Ikaźno zawieść, chocia się w niem kocham»...

Kanclerz puszcza w dzierżawę myta nowo podwyższone, wydzierżawia dobra ziemskie, sprzedaje szkutami zboże w Królewcu i wszystkiem tem rządzi z pod oblężonego Smoleńska, a gdy tam jakaś szkuta rozbiła się na Niemnie i gdy mu doniesiono z Królewca, o słabych tamże targach, martwi się tem: «bo gdzie cienko tam się rwie»... Niezapomina o drobniejszych sprawach: «A gdyby tam Szczyt pieniędzy me oddał, rozkaż w Połocku protestacyę uczynić i pozwać go, bo się bardzo boję, by mnię nie zawiódł»... «a i Żydzi brzescy teraz na świątki mają oddawać pieniądze, odeślij ich membrany Ofanasowiczowi»...

Oszczędnym jest kanclerz i prosi żony, by wina tutaj do obozu nie posyłała, gdyż «oszczędnie wino piję, gości miodem traktuję»... Innym razem przypomina żonie, by cukru mu przysłała, bo tu w obozie drogi. Gospodarność posuwa tak daleko, że każe posłane na ręce żony sobole zbyć w Wilnie, «może pani Kiszczynej dać za Kosów sorok albo kilka w pieniądzach, albo też kupcom jakim pewnym dać przedać... Futra zaś, co Mośko pokupił, i drogie i niedobre, odesłać nazad. Skoro tu posłowie moskiewscy przyjdą, lepiej tu je kupić będzie. Równocześnie żałuje, że wina, które dla swego użytku sprowadził a które było podłe nie sprzedano Żydowi, onby to wszystko przemachlował»...

W obec takiej oszczędności i gospodarskiego zmysłu nie dziwna, że dłuższy pobyt w obozie, narażający kanclerza na wielkie wydatki, począł mu się bardzo niepodobać. Przedewszystkiem dostrzegł, że zaciąg wojska, który własnym nakładem uskutecznił, nic mu się albo mało co opłacał. Gdy tedy w Lutym ćwierć żołnierzom wychodziła, chciał im wśród dopiero co zaczętej wojny służbę wypowiedzieć. «Opowiedziałem królowi — pisze do żony — że dłużej ich chować nie mogę. Odpowiedział król, że potem mi odpowie. Wysłał wczoraj Bobolę prosząc, abym tych ludzi nie rozpuszczał. Wymawiałem się, że i pieniędzy nie mam i dostać ich nie mogę i też zadłużyłem się a do tego podskarbi nic nie przyjmuje, co za rozkazaniem królewskiem wydaję. Potem wysłał król do mnie hetmana Żółkiewskiego i podkanclerzego

Gabryela Wojnę»... «Jeśli mi da warowne upewnienie—kończył—będę musiał jeszcze się zaciągnąć, bo i dla własnego bezpieczeństwa musiałbym mieć ludzi przy sobie, a toż wolę na koszt królewski»...

Dworak, który nigdy nie zapomina zalecić swe powolne służby królowej Konstancyi, królewnie Annie a nawet pannie Urszuli (znanej Maierin rzędziosze na dworze królowej) wysyła do dworu listy zgryźliwe o toku wojennych spraw a co gorsza odsyła pannie Urszuli Niemczyka, którego mu dała do usługi, w zamiarze aby się przypatrzył sprawom wojennym... «Wymów mnie, — pisze do żony, — przed panną Urszulą, żem to na częste a pilne instancye chłopaka uczynić musiał, bojąc się aby w chorobę nie wpadł»... Zdaje się jednak, że wymówka nie była przyjętą, jakby sobie był tego życzył kanclerz a panna Urszula miała dobrą pamięć i wiele sposobności do zemsty, o ile że niebawem udał się już do niej o poparcie w uzyskaniu wakującego starostwa latowickiego, do stołu królowej należącego...

Uszczypliwe listy kanclerza o toku wojny niebyły mile słuchane na dworze wileńskim. Sama królowa w odpowiedzi na jego desperackie wiadomości, kazała mu z wymówką odpisać, że chciałaby raz pomyślniejsze od niego wiadomości otrzymać. I biskup wileński Benedykt Wojna reflektuje poniekąd kanclerza, pisząc mu z aluzyą do jego rad poprzednich: «że człowiek snadnie z błahej okazyi, a drugi i sam jej okazyę dawszy, wojnę zacznie, a Pan Bóg skończyć w swych świętych rękach ma moc. Każdy baczny mógł rozważać trudności, nie z kozubem to na grzyby zamki i prowincye posiadać. Wielkie sprawy wielkiego czasu i wielkiej trudności znieść potrzebują». Podobnież i hetman Żółkiewski wpływał na uspokojenie rozżalonego na ciągnącą się wojnę kanclerza... Mimo to wszystko zgryźliwe usposobienie kanclerza rosło w miarę, jak się wyrażał, coraz bardziej skrzypiąco posuwającej się wojny i objawiało się w licznych ujemnych wzmiankach listowych o wojsku, o wodzach a nawet o królu... Jest w tych złośliwych uwagach wiele jakby specyalnego patryotyzmu litewskiego, zaściankowego, z punktu interesów zaściankowych osądzającego bieg wojny, w każdym razie podjętej na wielkie rozmiary i w tendencyach, którym nie można odmówić wielkości. Ani chce wiedzieć o tem wszystkiem kanclerz, a natomiast skarży się na zalew Litwy wojskami: wyrywa mu się z piersi wykrzyknik, że ci żołnierze gubią Litwę; że za karę Pan Bóg ich tu nasłał, że czego jedni nie zniszczyli to drudzy doplądrują! Gniewa go bardzo gdy do rokowań z wojskiem u Samozwańca służącem wysłano polaków Stadnickiego i Weihera, gdy później do Moskwy głównie Polaków w poselstwach używano. «Polacy podobno umyślnie wloką tę wojnę na naszą zgubę litewską», pisze do Krzysztofa Radziwiłła w marcu 1610 r.

Takich specyalnie litewskich wykrzykników wydobywał sporo kanclerz z przytłoczonej frasunkami z powodu znienawidzonej wojny piersi a ludzie donosili je do dworu, do księcia wojewody wileńskiego i żona później przypominała listownie mężowi, co się jej w Wilnie słyszeć zdarzyło. — «A to żebych miał mówić, wolno królowi pobory składać, albo co takiego... to szczery fałsz! Któż to zły człowiek, nieprzyjaciel mój tak udaje. Nigdy to nietylko w uściech ale ani w pomyśleniu mojem nie było! Jużci, moja Halzusieńko, pokarał mnię pan Bóg tem, że wszyscy na mnie kraczą, ale Bóg widzi, że nie daję przyczyny»...

A jednakowoż przyczyna zgryźliwości leżała w kanclerzu samym. «Starostwa latowickiego mi nie dano, pisze do żony—doniosła mi o tem panna Urszula. Nie frasuj się, i owszem, wolę że mi go nie dadzą i ja też tem wolniejszy będę od dworskiej służby, którą sobie obmierził... Posyłam ci list panny Urszuli do przeczytania»... Odtąd żółciowe uwagi, zgryźliwe wypomnienia rosną w listach kanclerza. «Prawda—pisze w początkach maja 1610 r. do żony—że kto im pilniej i życzliwiej służy tem u nich w mniejszem poważaniu; już mi teraz odpadło serce od służby ich». Halszce zabroniono w tym czasie wstępu na dwór królowej z powodu wysypki, jakiej uległy jej dziatki, kanclerz każe żonie odjechać od niewdzięcznego dworu do Starosiela... «Już możem tej gorącej służby zaniechywać, znając ich taką niewdzięczność. Jako płacą, taką posługę ze mnie mieć będą. Wolniejszy zostałem od ich służby że mi Latowicz nie dano»... «O moja droga Halzusieńko—pisze wkrótce potem—daj p. Boże do domu się wrócić, obiecuję to WMci dobrem słowem dać dworowi pokój do śmierci. Nie stęskniłbym się za nimi, choćbym ich do śmierci nie widział, — zapewnia żonę. Już to objecuję WMci, że tej służbie dam pokój, bom dosyć teraz i na majętności i na zdrowiu szwankował, już mi też czas doma siedzieć a niewdzięcznemu państwu nie służyć więcej»... Nawet kapłanów i mnichów tak zawsze protegowanych nie oszczędza teraz kanclerz: «Jezuitowie jako mi się stawią ba i mniszki nasze, taką też wzajem odemnie mieć będą. Przyjechał tu jeden z Polski powiadając, że mu to Jezuitowie w Lublinie za rzecz pewną udawali, żem ja skarby do Smoleńska wysłał. Niechże czekają aż je odzyszczę, toć będą mieć na święto nigdy»...

W roku 1611 w maju, gdy to już 20 miesięcy mijało od rozpoczęcia oblężenia, kanclerz dawał folgę niezwykłemu rozgoryczeniu w listach do żony a do jej brata przyrodniego do ks. Janusza Radziwiłła pisał, że dotrwa jeszcze dwa miesiące tutaj w obozie: «alias deklarować bych się musiał, że na trzecią zimę pewnie nie zostanę». Skarżył się, że król mu dosyć niełaski, nieufności pokazował; «ucierpiałem już to i od pana gniewów i od ludzi kalumnii... żem tu taki czyściec na świecie wytrwał»... dodawał, że po sejmie chce już waledikować dworowi. A gdy po zdobyciu Smoleńska rozpisano królowi drogę z powrotem na Słonim, gdzie były po drodze główne dobra kanclerza, niemogąc opanować gniewu pisze do żony: «Toćby mi djabli ich nadali; mało mnię tu wojną wyikrzyli, jeszcze temi skotami wnet kilka tysięcy wypadnie»...

Wszystko to są szczegóły, o których pamiętać trzeba, czytając relacye kanclerza, pisane z pod murów oblęganego Smoleńska. Zgryźliwy, zrażony do całej wyprawy i wojny, musiał poniekąd w ciemnych barwach patrzeć na bieg wypadków i tak też je opisywał. Niechęć do dworu i do króla przebija się i w każdym niemal liście. Żałować tylko należy, że o niechęci, jaką znowu dwór jemu okazywał, nie mamy szczegółów źródłowych, mianowicie z listów Halszki do kanclerza. Kanclerz spełniając ściśle życzenia żony palił te listy i kilkakrotnie zaręcza jej: «że żywy człowiek nie widzi tych listów; przeczytawszy i zaraz odpisawszy, palę je»... Można stąd wnosić, że te listy Halszki, odradzającej mężowi uczęstnictwa w wyprawie, były z równą a może i większą niechęcią dla dworu i wyprawy całej pisane, jaką widzimy w listach kanclerza. Możnaby nawet wnosić z odpowiedzi

kanclerza, że Halszka to była, która niechęć do wojny rozdmuchała w płomień, szkodliwy, gdyż niszczący dobre zamiary, chęci, ideały nawet, do których dążyli tacy mężowie jak Stanisław Żółkiewski...

Hetman Żółkiewski był jednym z tych mężów, którzy błogi wpływ na kanclerza wywierali. Znał on jeszcze z czasów wojen w Inflanciech pod Zamojskim toczonych charakter Litwinów i wiedział dobrze, że kanclerz tak zalet jak i wad tego charakteru wiele posiadał. Ująć, zniewolić dla swych pomysłów kanclerza, głowę Litwinów, było pierwszą myślą Żółkiewskiego w chwili pochodu podSmoleńsk powzięta. Postępował przytem hetman z wielką zręcznością i znajomością charakteru kanclerza. Oto rozkaz hetmana do idącego z przednią strażą pod Smoleńsk kanclerza. «Hasło dziś u nas święty Kazimierz! Jutro w imię Pańskie racz WMć dalej postąpić. IMć p. przemyski (Stadnicki) i działa też jutro ruszą za WMcią»... Gdy wkroczono już w kraj nieprzyjacielski, szło hetmanowi także i o to aby niezmierną karnością utrzymać wojska w ryzach a nadto i wobec nieprzyjaciela z ludzkością postępować. Wysyła przeto do kanclerza, zdającego raport piśmienny z pochodu i zasiągniętego języka list z wyrażeniem swych życzeń: «Życzyłbych—pisze hetman—i trzeba tego jako z najświętszą pilnością przestrzegać, żebyśmy się ludziom moskiewskim jako najludczej stawili. Siłaby to mogło i przedsięwziętemu staraniu i naszym pracom w służbie króla być pożyteczno. Pretekstem dostarczania żywności siła, nie wątpię w tem, *committuntur flagitia*. Ile jednak możności mamy temu zabiegać. By wiedzieć, że kto nad zabór co uczynił, męczył, zabił, spalił cerkiew, zgwałcił, by mi był rodzony brat, nie przepuściłbym mu!.. Iż WMć na przedzie raczysz być, możeszli WMć mieć wiadomość, że kto co wykroczył przeciwko edyktowi wydanemu, będę bardzo za to WMci powinien»...

Takim to sposobem uprzejmym Żółkiewski, ten który był przeciwnikiem planu wojny Smoleńskiej, i wprost przez Siewierszczyznę radził iść na stolicę carską, ujmował sobie autora wyprawy smoleńskiej, tego, który głównie parł do odzyskania Smoleńska dla Litwy, dla tej ciaśniejszej swej ojczyzny!.. I przyznać należy, że hetman stosunkowo jeszcze najbardziej wpływał na kanclerza, najwięcej łagodził jego gniewy i zrzędzenia z powodu wlokącej się długo wojny, niepowodzeń i szkód, jakie za sobą niosła... Prawda że i Żółkiewski wnet po urządzeniu obozu pod Smoleńskiem ustąpił w radzie wojennej miejsce pierwsze wojewodzie bracławskiemu, za którego radą odtąd król najbardziej postępował, ale jak ujrzymy niżej i wówczas kanclerz lubo nieraz i hetmańskie postępowanie i dowody ganił, jednakże, jego zdanie najwyżej ze wszystkich wodzów ówczesnych sobie cenił, jak to niżej z korespondencyi z hetmanem dowodnie się okaże.

A teraz możemy już przystąpić do opowieści o wojnie smoleńskiej i wypadkach pod Moskwą zaszłych, a to za przewodem listów kanclerza do najmilejszej Halzusieńki. Co prawda listy te nie są najczęściej zaopatrzone w datę roku, tak że przy każdym liście mamy trzy lata do wyboru, celem odgadnięcia właściwej daty... Ale kanclerz mówi najczęściej o takich epizodach i sprawach wojennych, że odgadnięcie daty nie sprawia większych trudności. Zaczniemy w biegu chronolicznym opowieść naszą od pierwszych listów kanclerskich.

II.

Wyjazd króla z Wilna naznaczony był na 11 sierpnia. Opóźnił się jednak. Zaledwie 10 września stanęły wojska w Orszy, skąd d. 16 miano wyruszyć do Smoleńska po połączeniu się z wojskami koronnemi. Kanclerz jak wspomniano prowadził przednie straże wojsk litewskich i zmartwiony był tem głównie, że żołnierz własny pustoszył litewską ziemię, jego własne starostwa. Skądinąd dobre wieści lubo nieraz mylne nadchodziły.

«Moja namilsza Halzusienka — pisał do żony z Orszy 16 września — oznajmuję WMci, że Słonina mój wrócił się wczora z Moskwy do mnie, wszystko dobrze sprawiwszy. Oddał carowej (Marynie Mniszchównie) listy od pani Tarłowej i chorążynej przemyskiej i respons nam przyniósł... Słonina siła potrzebnych wiadomości przyniósł, Pontus z Szwedami albo z Niemcy poszedł już precz z Moskwy do Inflant oba ci i Szujski w Moskwie i Dymitr (Samozwaniec) albo ten oszust w obozie słabieją. Siła naszych pragną, aby król IMć przyszedł jako narychlej, oprócz Rożyńskiego; ten grozi, ale mało tych co mu pomagają, a snać i w mieście Moskwie siła tych, co życzą przyścia J.Kr.Mci. Samo to nam na przeszkodzie, że my się spóźnili. Zima tuż tuż następuje, czasu mało mamy, droga jeszcze daleka a boimy się żeby nas Smoleńsk nie zabawił i nie zaciągnął na zimę. Kopję ceduły carowej możesz WMć ukazać królowej i królewnie i służby moje zaleć jako najpilniej».

W parę dni później, 20 września, nocował kanclerz już w Smoleńskiej ziemi, w Wasilewiczach, dwie mile od granicy a mil jedenaście od Smoleńska; przyszły już i działa. «Posłaliśmy do Smoleńska — pisze do żony — z listy królewskimi, niewiem co nam odpowiedzą, ostatka sami się dowiemy przyjechawszy». Wiadomości za przyjazdem pod Smoleńsk nie są pocieszne. W liście z 7 października biada kanclerz, że «na tę wojnę spóźniliśmy się bardzo, bo i zima za pasem i Moskwa pokrzepiła się. Snać tam ludzi kąta mego coś urwali i tem na hardego wsiedli. Mocen Pan Bóg ich hardość pokarać a nas pocieszyć». Mowa o jakimś wypadzie załogi smoleńskiej na ludzi, którymi kanclerz dowodził z monasteru Św. Spasa, gdzie mu hetman Żółkiewski naznaczył kwaterę. Sam hetman stanął w monasterze Najświętszej Panny a marszałek litewski Dorohostajski w monasterze Św. Trójcy. Żołnierzy tych swoich nie bardzo żałował kanclerz, bo oto co pisze 10 października do żony o wojskowych w ogólności z królewskiego obozu. «Ci żołnierze właśnie, są zbójcy, co jeno państwo spustoszyli i tu z nich mała posługa, jeno buntów pełno. Dobrze WMć czynicie, że za nas p. Boga prosicie. Jenoć też w waszych modlitwach nadzieja nasza, bo tu płaczu, łez za wojskiem rzeki cieką, więc i krew niewinnych ubogich poddanych rozlewają, sieką, mordują, choć zakazują, żadnego posłuszeństwa nie masz!..» «Ongi w poniedziałek tj. 5 października petardami kusili się do zamku, tu gdziem ja był z panem przemyskim (Stadnickim) i z p. Waierem. Petardy nic nie uczynili; wrot nie otworzyli, a mieliśmy ludzie chętne barzo. Tam zasię drugie wrota, gdzie sam p. hetman (Żółkiewski) z p. wojewodą brasławskim (Janem Potockim) i Węgrami byli, barzo dobrze się otworzyły jako potrzeba i z godzinę zegarową zamek stał otwarty — a niecnotliwi Węgrowie niechcieli iść do wrot i tak nam prawie z ręku Smoleńsk upuścili. Bo p. Nowo-

dworski kawaler i do dziesiątka ludzi różnych byli już w samym zamku a Węgrowie niecnotliwi nie chcieli iść za nimi. Teraz zasię, jak poczęli nasi strzelać do muru wczora (tj. 9 paźdź.), tak zarazem dwie sztuki dział naszych co lepszych od swoich razów popsowali. Owa dotąd jeszcze nie mamy szczęścia. Pan Bóg wie co dalej będzie. Posyłamy do tamtego wojska i do Szujskiego, nie wiemy co za respons odniesiem. Ale podobno zabawim się u Smoleńska dłużej niż się spodziewali, bo zima już nastąpiła. Onym w domiech dobrze a nam w namiotach albo w budach nie tak. Jać tu w monasterze mam izbę, ale drudzy nie mają...»

Dalszą wiadomość o losach oblężenia czytamy dopiero w liście z 15 października. «Wczorajszego dnia posyłałem hajduka mego pod zamek z cedułą do Moskwy tej co na zamku, aby na rozmowę wyszli abo z sobą mówić dali. Oni temu hajdukowi kazali wnić do zamku; tam go wpuścili i trzymali go więcej niż godzinę. Barzom się był zafrasował; rozumiałem, że albo się sam tam dobrowolnie przedał abo go Moskwa oszukała i podeszła, żeby języka naszego dostali. Aczci go oni wypuścili wziąwszy od niego pismo i na rozmowę pozwalają, której się dotąd wzbraniali. Znowum tegoż hajduka wczora posyłał odkładając tę rozmowę do dnia dzisiejszego. Dzisia tam rano poszlemy na rozmowę, żebyśmy ich na traktaty zaciągnęli. Jest dobra nadzieja, że się poddadzą... Z Moskwy też mamy nowiny i wiadomości, że głód zbyt wielki, miara żyta mało co więtsza niż nasza solanka po zł. 24; chleba co przedtem bywało w Moskwie za grosz polski, to teraz złoty dać musi, funt mięsa też po złotemu. Ci więźniowie co ich dostawamy powiadają — mówi o Smoleńsku — że się już długo trzymać nie mogą, muszą się poddać. Owa zdarzy to pan Bóg, że pracą naszę w pociechę obróci, o co jego świętą miłość prosimy»...

Kanclerz łudził się co do poddania się Smoleńska. Widać to i z listu jego pisanego z obozu do żony 16 października, w którym pisze o wysłaniu do oblężonych po odpowiedź. «Daj im panie Boże ducha swego świętego, aby bez rozlania krwie poddać się chcieli. Jakoż ci widzą swoje niedostatki wielkie; nie mają ludzi do obrony, jeno w same mury dufają. Dziś albo jutro zrozumiemy ich». Ale odpowiedź ze Smoleńska wnet rozwiała nadzieje kanclerza; pisze o tem dnia 17 października: «Poczęli byli z nami traktować Moskwa i już dobra nadzieja była, że się mieli poddać. We środę i czwartek czynili nam otuchę dobrą, wczora zaś powiedzieli, że im listy od Szujskiego przyszły z Moskwy, gdzie pisze, dając im dobrą otuchę, że tego caryka będzie miał rychło w ręku, aby się królowi nie poddawali. I tak tym listem abo pismem pokrzepili się i odpowiedzieli wczora, że się nie chcą poddać. Pan Bóg że to wie, co dalej będzie. Ladajako i późno wybrali my się na wojnę, kiedy czas był z wojny zjeżdżać; więc strzelby mało, porządku nie masz. Wątpię żebyśmy co sprawili. Od tamtego wojska wiadomości nie mamy i nie wiemy co się z nimi dzieje.» I powtórnie 24 października pisał kanclerz potwierdzając prawdę, że Smoleńsk nie chce się poddać «bo wzięli list od Szujskiego, w którym ich cieszy, że rzekomo Litwę poraził i już Litwa ucieka z obozów, czemu oni uwierzywszy a to stoją przy nim, jakośmy to z języków zrozumieli, których wczora dostaliśmy, co ich byli wyprawili do Moskwy. Ale mieliśmy też wczora posły od naszych ludzi tamtego wojska, którzy teraz podeszli pod Białą; ci zaś powiadają, że Szujskiemu bardzo ciasno, nie

może się długo trzymać. Owa zdarzy to Pan Bóg, że ten zaciąg króla IMci nie będzie daremny»...

Na wiadomość od żony o narzekaniach na dworze królowej w Wilnie, że za radą kanclerza król podjął wyprawę, pisze tak 31 października do żony, odkrywając nam jakiemi torami szła sprawa smoleńska w gabinecie królewskim. «Prawda — pisze kanclerz — że przed sejmem i na sejmie radziłem, ale po sejmie, kiedym widział że na sejmie o tem milczano, jam też potem nie radził; by mi to król IMć chciał przyznać! Wszak w Krakowie, kiedym odjeżdżał, wymawiał mi temi słowy: czemu mi WMć teraz nie radzisz na wojnę? Toć znać, żem mu nie radził i kiedym widział chęć jego wielką do tej wojny, radziłem mu i prosiłem go, aby się radził pp. senatorów, a bez nich nic nie zaczynał. Odpowiedział mi, że się on nikogo nie będzie radził. Radziłem mu potem w Wilnie, aby sam tam nie jeździł, ale kogo posłał — i tego nie pozwolił. Wiem ja to, że teraz na mnie winę kłaść będą wszystką, aleć mnię sam Pan Bóg w niewinności mojej obronić może; że tam nowiny się sieją, jeszcze tu niemasz tego. Nie to najgorsza, że się Moskwa poddać nie chce, ale że my nie mamy czem ich dobywać. Tak się wybrali na tę wojnę, jakby to z Krakowa do Łobzowa! Jeszcze tu porażki nie było. Ongi p. starosty sądeckiego ludzie w saniach spali, drudzy w karty grali i tak Moskwa przyszedłszy chorągiew im ukradła i jednego z naszych czy śpiącego czyli też nieśpiącego zabili. Na tych też często wypadają, co żywność wożą mimo samy zamek; choć zakazują to nasi, przedsię z wozami jadą pod same mury i tak łapają czasem naszych. Wczora moich sług straż była; Moskwa obaczywszy, że się wozów do pięciuset nacisnęło pod zamek, wypadli na nich. Moi postrzegłszy uganiali się z nimi, zabili kilku Moskwicinów ale i moich postrzelili, Kniazia Kroszyńskiego trochę w ramię a Zaleskiego pachołka w kolano i konia pod nim zabito. Toć tu dotąd nic nie było większego».

«Z obozu Dmitrowego przyjechał tu p. Knut towarzysz z pułku pana starosty Uświackiego (Jana Piotra Sapiehy) brata mego. Przyniósł list od p. starosty do p. koniuszego (Pawła Sapiehy), w którym ta cedułka jest cyframi pisana, z której kopią posyłam WMci. Ale ja piszę, że rychlej da p. Bóg w Wilnie będziemy niż pod Moskwą. Pana przemyskiego (Stadnickiego) tam posyłają posłem a z nim podobno pojedzie kniaź Krzysztof Zbaraski, Starosta Krzemieniecki, i p. Ludwik Waiher... (Wysłano Stadnickiego kasztelana przemyskiego, Jana Skuminę, starostę Bracławskiego i Andrzeja Kazanowskiego ob. Samuela Maskiewicza: Historya wojny Mosk. str. 17). Właśnie ci żołnierze jeno na zgubę naszą litewską splondrowali nas a Inflanty doplądrują... teraz nie dziwię się i za złe niemam p. podczaszemu (ks. Janusz Radziwiłłowi), że do Litwy nie chce, bo mówią, nie tak sercu żal czego oczy nie widzą».

Uwagi te o wojsku odnosiły się także i do żołnierzy pod chorągwiami brata Jana Piotra Sapiehy, kniazia Różyńskiego, Wilamowskiego itd. pozostającymi, o których jak najgorsze miał wyobrażenie: «aż brzydko słuchać, pogotowiu patrzeć na złe sprawy wojska»... «Teraz wyprawują — pisze do żony 2 listopada powtórnie — do tamtego wojska posłów» (już wyżej wymienionych) i ciągnie dalej: «Przyjechał tu od p. Jana Sapiehy towarzysz jeden. Do mnie nic nie pisał jeno do pana koniuszego, obiecując że tam to wojsko będzie rado królowi IMci,

jeno żeby im zapłacono. I o bojarach moskiewskich dobrze obiecuje, ale ja i temu nie wierzę. Zda mi się, że i jemu już się stęskniło, radby podobno stamtąd, kiedyby jako? Jam też tam wyprawił na szpiegi, niewiem co mi przyniosą...»

List z 7 listopada odsłania kilka drobnych szczegółów oblężenia: «Co mi WMć pisze o Wieliżanina, abych posłał go na rozmowę z Moskwą, i jeździli tam dlatego p. hetman (Żółkiewski), p. przemyski (Stadnicki) i p. Waier i siła inszych. I nie ze mnie to poszło; on tam przez kogoś dał znać królowi IMci, że się zna z kupcami smoleńskiemi, którzy tu nawięcej opierają się, i tak król IMć kazał mu z nimi mówić. Jakoż póki Smolanie nie mieli listu od Szujskiego barzo pokornie mówili i mieli się do traktatów i do poddania, ale jak się z listy posłaniec Szujskiego do Smoleńska przekradł, oni zaraz się cofnęli. Owa podobno za grzechy nasze nie daje nam p. Bóg tego, bo i petardą jedną bramę otworzyli że stała otwarta, co sama Moskwa niezmiennie powiadają. Pojmali jednego, który wówczas u tej bramy strzegł; powiada, że już chciał prosić by go nie zabijano, bo p. Nowodworski kawaler, który był otworzył bramę petardą, ten był w zamku samotrzeć, a cóż kiedy węgierska piechota królewska nie chciała za nim wnić. A teraz wątpię abyśmy co sprawić mogli, bo i tamto wojsko co pod Moskwą bardzo słabuje a przedsię nam hardzie się stawią. Zgołaśmy omieszkali a okazya upłynęła, oprócz łaski Bożej nie masz nadziei».

Narzekania, któremi przepełnione są listy do żony, powtarzał zapewne kanclerz i w obozie, w obec starszyzny, co oczywiście ujemny wpływ wywrzeć mogło na usposobienie wojenne oficerów i żołnierza, na ochotę jego do boju. Sądzimy, że Stanisław Żółkiewski hetman postanowił zatkać źródło tego niezadowolnienia i on, co głównie odradzał oblegać Smoleńsk, zbliżył się przyjaźnie do kanclerza, aby w zwątpiałego wlać otuchę. Łatwo uczynić można ten wniosek czytając list kanclerza z 12 listopada; «Cieszą nas tu nadziejami i owszem sam pan hetman powiada, że tego nie żałuje, iż tu król przyjechał i że będzie koniec dobry, czego ja życzę... Ale co się stało, trudno nazad,—dodaje kanclerz— acz się tu już odkrywa po kęsu, czyją to radą król jechał. Prawda żem ja na sejmie przed wszystkimi jawnie radził i stąd na mnie winę kładą, ale ciche komorne rady uradziły tę wojnę... Owa stało się już, pana Boga prosić o dobry koniec».

O losie posłów do wojska impostorowego wysłanych jeszcze 20 listopada nic pewnego nie wiedział kanclerz jak tylko, że 15 listopada przeprawili się przez Dniepr ku Dorohobużu i że ledwie za dwie niedziele tam będą... «Nim się też tam zrozumieją, nie zarazem to być może, aby nam znać dali»...

Dnia 27 listopada pisze, że «szturmem jeszcze chcą kusić do Smoleńska, że panowie Potoccy tak radzą i rządzą, a pan hetman protestuje się, że na to nie radzi i hetmaństwo zdaje. Ja pogotowiu już milczę, gotowego patrzę».. «I u nas to słychać — pisze do żony we dwa dni później, — że w Polsce ludzie na tę wojnę sarkają, ba i na rokosz się już gotują, który pewnie będzie gorszy niż pierwszy, bo żeby się tu co sprawić mogło, jam już zwątpił. Nasi pod Moskwą słabieją, choć z nimi hardzie postępują a Moskwa potęgę bierze, bo od Dmitra do Szujskiego odpadają, tak iż już bardzo mało zamków przy Dmitrze zostało, naco Smoleńsk patrząc poddać się nie chce a my ich

gwałtem dobyć nie możemy, bo i dział takich nie mamy i piechoty mało i co jest niszczeje i ucieka, a nietylko piechota ale więcej jazda już nas odbiegli, więcej niż dwa tysiąca koni co nazad poszli... Wszakoż aby król miał rychło odjechać niewiem, chybaby insze w sercu miał insze mówił; bo p. hetmanowi Żółkiewskiemu powiedział, żeby tu miał trzy lata pod Smoleńskiem mieszkać i dobywać go, niechce go odstąpić! A ja mówię takim sposobem i za trzy lata go nie weźmiem»...

«Piszesz żeś słyszała tam na zamku (u królowej), że jeśli się ta wojna przewlecze, że król odjedzie ztąd a wojsko zostawi. To już bez wątpienia że się przewlecze — konstatuje kanclerz w liście z 4 grudnia, — ale rada komorna, która jako przedtem zawsze tak i tera wszystko radzi, wiodą króla do tego, żeby do Moskwy szedł i Smoleńska nie wziąwszy. Acz widzą to dobrze, że królowi się tu przykrzy, ale mu wstyd nic nie sprawiwszy odjechać a wybrał się prawie po kozacku nie po królewsku. A ja to obiecuję, że tu bez króla nie zostanę»...

W liście z 22 grudnia spotykamy ciekawą wiadomość o zapatrywaniach króla na wojnę. Kanclerz opowiada żonie o rozmowie z królem, gdy się go radził, coby miał odpowiedzieć na list Mikołaja Zebrzydowskiego. Królowi miło było to odniesienie się do jego powagi i począł mówić także i o wojnie, że teraz do Moskwy udawać się trudno, bo zima zbyt wielka, więc głód, zaś wojsko zmniejszało, pieniędzy nie masz a w Polsce nie bardzo bezpieczno od rokoszan. «I tak z tej rozmowy zrozumiałem — pisze kanclerz, — że już króla nie namówią na drogę do Moskwy. Jakoż nie masz po co, i owszem wdalibyśmy króla w wielkie niebezpieczeństwo i samych siebie. Owa zdarzy to p. Bóg, że rychlej w Wilnie będziem niż pod Moskwą».

Tymczasem poczęto zapraszać króla do pochodu na Moskwę; tak ze strony wojska jakoteż i samej że Moskwy przybywały wiadomości i listy wkrótce i gońcy powtarzali zachęty. Widzimy to z listu kanclerza z 6 stycznia 1610 r., kiedyto przyszła wieść o poddaniu się jednego zamku wcale nie pośledniego w Siewierskiej ziemi... bodaj na szczęśliwy początek, jak dodaje kanclerz. «Posyłam też WMci —pisze do żony — co mi pisał cyframi Hrydzic sługa mój, któregom posłał przy p. Skuminie pisarzu tam na Moskwę. Zdałoliby się to WMci wszystko, abo co wybrawszy oznajmić królowej Jej Mci, choć nie powiadając że to od sługi mego, jeno że od tych ludzi co przy paniech poślech. puszczam to na lepsze uważenie WMci. Toż pisał sługa pana marszałków (Dorohostajskiego) do pana swego, toż pisano do p. hetmana (Żółkiewskiego), toż do p. podkanclerzego koronnego (Kryski Feliksa), i owszem szerzej i więcej do tych dwu przyjaciele ich pisali co tam są w wojsku tamtem. Ale ja tak rozumiem: ponieważ tam to wojsko barzo osłabiało i nie dufają siłom swym, aby mieli wytrzymać mocy Skopina Szujskiego, który się barzo zmocnił i silen jest naszym— a toż oni radziby króla tam zaciągnęli a widzę, że i nasz hetman jest natem... a ja gotowego patrzę. Jeno to widzę, że pieniędzy nie masz i nasze wojsko zdrobniało, co dzień go ubywa barzo, nie wiem będzieli z kim iść do Moskwy zwłaszcza królowi. Ale najdalej do gromnic będziem wiedzieć, co dalej będzie, ba i bliżej, bo wiem że i naszym posłom przykrzy się tam barzo».

W trzy dni później wraca kanclerz do tej wiadomości Hrydzic

— dodaje, że «acz od posłów wiadomości czeka co dzień, jednak zdali się to WMci ukazać królowej, puszczam to na WMci. Król to czytał, mniemam że napisał co do królowej. Mógłci by nas p. Bóg jeszcze pocieszyć, bo Moskwa barzo nadwątlona, jeno że my też nic nie czynimy i potęgi nie mamy. Chcemy żeby nam tak dobrowolnie albo gwałtem w ręce sama Moskwa wlazła a ono wielkiej rzeczy trudno dostać inaczej, jeno z wielką pracą i kosztem a jeśli Niemców ośm tysięcy przyjdzie do Skopina pomódz, jako p. starosta żmudzki (Jan Karol Chodkiewicz) znać daje, to barzo źle będzie, bo u nas barzo zeszło wojsko i co dzień go siła ubywa a tamci pod Moskwą pogotowiu osłabieli i tak nie mogą podołać Skopinowi a cóż kiedy mu Niemcy przybędą»...

Pesymistyczne usposobienie towarzyszy kanclerzowi przy pisaniu listu do żony z 14 stycznia. «Okażeć Bóg moją niewinność — pisze on — już się tu wynurza ich rada! A to i teraz ksiądz Piotr jedzie tam do tamtego obozu, rzekomo dla jubileuszu, ale raczej w poselstwie, że czego tamci posłowie pierwsi po panu przemyskim (Stadnickim) z towarzystwem nie sprawią, to on ma doprawić»... O tym księdzu Piotrze pisze we dwa dni później, że pojechał do tamtego obozu pod Moskwę na pomoc pp. posłom, od których czekamy wiadomości. A gdy za chwilę przyszła wiadomość o Samozwańcu, natychmiast odsyła ją drugim listem do żony: «że w dzień trzech królów car Dymitr (Samozwaniec) z wojska uciekł, jako to WMć z tego pisma co posyłam zrozumiesz. Jeśli to ku lepszemu naszemu czy ku gorszemu, trudno rozumieć, a co tu pp. senatorowie rozumieją, że ku dobremu i król barzo się cieszy, ja zaś inaczej rozumiem, że więtsze zatrudnienia stąd mieć będziem... Kiedy tu posłowie przyjadą, których się rychło spodziewamy, będzie rezolucya jeśli tu długo mieszkać będziem albo stąd rychło odjedziem. Nazajutrz 17 stycznia dodaje niejako w objaśnieniu słów ostatnich swego listu, że «jeśli Moskwa co przy caru tam była, za jego takiem ucieczeniem z wojska podda się Szujskiemu, czego się ja barzo boję, toć tu nie będziem już mieli co czynić. Owa się nie spodziewam pociechy żadnej... do królowej piszę jako drudzy dobrze tusząc»...

O ucieczce Samozwańca z wojska czytamy wiadomości dopiero w liście z 23 stycznia, «jako w dzień Trzech królów ten wielebny car Dmitr impostor z obozu i wojska swego uciekł, skąd między naszymi wielkie rozruchy były, ledwie w kilka dni uspokoili się. Nasi ludzie ślą tu posły swe, ale z wielkiemi kondicyami i ciężkiemi barzo. Moskwy też jedzie koni blizu półtrzecia sta, między którymi najznaczniejszy Michajło Hlebowicz Sołtykow; bywał wielkim posłem do króla IMci od Borysa. Ci snać chcą królewicza za pana a żeby im wiarę warowano. Nasi też posłowie wracają się co dzień... co przyniosą, dam znać. Owa zda się, że rzeczy chylą się ku dobremu, by jeno potęga była a rząd dobry»...

Nazajutrz dwa listy wysłał kanclerz do żony. W pierwszym doniósł, że kniaź Krzysztof Zbaraski i p. Skumin pisarz przyjechali do obozu: «powiadają wielkie okazye i dobrze tuszą. Pana przemyskiego (Stadnickiego) czekają co godzina, przy którym idą ci posłowie od Moskwy. Ja nie barzo im wierzę albo raczej tym nowinom, a to czekam i słucham milczkiem, patrząc co z tego będzie. Tuszę jednak kiedy tu Moskwa przyjedzie, że ich dobrze zrozumiem, jako i czego się spodziewać mamy. Carowa (Mniszchówna) pisała list do króla IMci któ-

rego nie mogłem dostać tak rychło kopii»... W ciągu pisania listu otrzymuje kopię listu tudzież listu Stadnickiego i odsyła je żonie z dodatkiem, że «te nowiny co pan Stadnicki pisze zdadzą mi się nie pewne, ja im nie wierzę... Stadnickiego czekamy co dzień z Moskwą... Ci nam przyniosą czego się spodziewać będzie z tej wojny naszej. Być była potęga a sprawa dobra, podobne są rzeczy, żeby król Moskwę opanował. Jeno że potęgi zgoła nie mamy a miasto rządu swawola i rozpusta wielka». W drugim liście dodaje nową nowinę, że mianowicie Smoleńsk prawdziwie chce się poddać królewiczowi, ale król woli sobie; boję się — dodaje kanclerz — że ani sobie ani synowi nie otrzyma.»

O poselstwie, które przybyło do obozu 28 stycznia, opisuje krótko nazajutrz żonie: «Moskwy tu przyjechało wczora koni półtora sta i są zacni ludzie między nimi, ci co przy impostorze byli. Potykał ich p. Jakób Potocki i syn mój. Króla w niedzielę (tj. 31 stycznia) mają witać... Z zamku barzo strzelali do nich kiedy jechali». O posłuchaniu tem, które istotnie 31 stycznia się odbyło, pisze w liście do Krzysztofa Radziwiłła, że «oddali poddaństwo królowi IMci prosząc, aby im królewicza IMci na carstwo moskiewskie dał i wiarę ich wcale zachować raczył. Co się wiary ich dotyczy, obiecać raczył król IMci cale ją zachować a na insze ich postulata do zniesienia się z pp. senatory respons odłożyć raczył, o czem jutro ma być rada»...

Ciekawe wiadomości o Smoleńsku zawiera list z 2 lutego do żony wysłany. «W wigilię nowego lata (tj. 12 stycznia) przedał się z zamku jeden człowiek i nieprosty. Ten powiedział, że czerń tj. pospólstwo co w zamku i strzelcy tęsknią barzo w oblężeniu i siła ich umiera, na każdy dzień po czterdzieście po pięćdziesiąt i radziby się poddali, jeno ich jeszcze wojewoda i mieszczanie trzymali, a w tem zdrajca jakiś Daniłko kupczyk z Połocka uciekł z obozu do zamku i powiedział im siła nieprawdy, jakoby królowa JejMć do króla miała pisać, żeby się król co rychlej pospieszył, bo pilniej swego bronić niż cudzego dostawać (my nie wiemy co królestwo do siebie piszą, a ten zdrajca miał wiedzieć, znać, że to z naprawy czyjej uczynił), więc jakoby nasi mieli listy przejąć, co Szujski z Moskwy pisał do Smoleńska aby się trzymali, obiecując im rychło przybyć na ratunek (i to rzecz zmyślona, żadnych listów nie przejęto Szujskiego tych czasów) i siła innych rzeczy napowiedział nieprawdziwych, jakoby już naszych Skopin Szujski pod Trojcą porazić miał, jakoby król na trzy króle odjeżdża, czemu oni uwierzyli. Całą noc z niedzieli na poniedziałek (tj. z 31 stycznia na 1 lutego) we wszystkie dzwony dzwonili, strzelali. Rozumieliśmy to dobrze, że to na znak wesela czynią, aleśmy nie wiedzieli z czego się weselą. Aż to ten przedał się do zamku i opowiedział to wszystko. Zatrudnił nam ten zdrajca barzo tę sprawę. Od posłów z Moskwy nic nie wiemy, jeno że już dalej niż ode dwu niedziel przyszli do obozu. Spodziewamy się co godzina wiadomości od nich; ta snać ma resolwować króla, jeśli tu dłużej ma leżeć, acz, to barzo tajemnie jeden mi powiedział, Hetman (Żółkiewski) radzi, aby tu leżeć i drudzy mówią, że to dla swego pożytku czyni, bo on się tu ma darmo dobrze, a jak któremu z nich nie stanie żywności, to u naszej Litwy odejmują. Taka swawola w wojsce, że już więtsza być nie może».

Maskiewicz w pamiętniku swym wspomina, że kanclerz litewski niedługo rozgaszczał się w monasterze Św. Spasa w którym miał kwaterę, bo go Moskwa wystrzelała z niego, że aż nad Dnieprem kazawszy sobie dwór zbudować miał pokój od nich. Przygoda ta strzelania zaszła istotnie w początkach lutego. Opowiada o niej kanclerz w liście do żony z 9 lutego: «Moskwa dotąd z zamku nie strzelała do mnie aż kiedy się Smolanin tam przedał, który złodziej tu wszystkiemu się przypatrzył, gdzie ja, gdzie syn mój stoi, poczęli strzelać do tego monasteru gdzie ja stoję. I kuchcika mi zabili a Moskwicinowi co Judyckiemu posługował, nogę ustrzelili, zaczem i mnie stąd na insze miejsce przenieść się przyjdzie, chociaż gmachy moje dosyć są warowne i na bezpiecznem miejscu, bo jest ścian więcej dwudziestu, ale iż ludzi zawsze około mnie siła bawi a kule tędy latają mimo sień moją, przez którą do mnie chodzą, tedy muszę ludziom gwoli wynieść się zarazem».

Pod wpływem tej przygody i niepewnych wiadomości z teatru wojny pozostający kanclerz pisał 13 lutego do żony, że sprawy nasze skrzypiąc idą, że się nie spodziewa dobrego końca, choć to tam drudzy pocieszne rzeczy udają», wreszcie chciał nawet zaciągowi swemu, gdy mu właśnie termin wychodził, wypowiedzieć służbę... Listy też z tego czasu są bardziej aniżeli lakoniczne, tak że dopiero wiadomość od żony, że królewna i królewicz wwiedli ją prawie gwałtem w taniec, pobudziła kanclerza do żywszej korespondencyi. Toż w liście z 27 lutego nawiązując uwagi swoje do owej zabawy na dworze królowej pisze: «Niewiem z czego się oni weselą, ja tu jeszcze gruntownego wesela nie baczę. Prawda że są wielkie i dobre okazye, bo Moskwa wszystka i ta co w stolicy Szujskiemu są bardzo nieżyczliwi, radziby go zbyli a woleliby królewicza mieć sobie za pana. I to prawda że Moskwy tu znacznej nie mało przyjeżdża poddając się królowi IMci a niektórzy i z zamkami. Jakoż już z trzech zamków: Drohobuż, Wiazma i Możajsk, gdzie Mikułę świętego mają, już królowi się poddali. Teraz też jadą tu ludzie zacni kniaź Czerkaski z drugimi, co też dwa zamki objecują poddać: Rżowę włodzimierową i Zubców. Ale to wszystko jeszcze fraszka póki Smoleńska a stolicy nie mamy a tego dostać trudno w takim niedostatku pieniędzy, dział, prochów, kól i więc ludzi barzo mało; wojsko się rozbiegło. A teraz jeszcze p. wojewodę bracławskiego (Potockiego Jana) chcą słać z częścią wojska pod stolicę a król niewiem z kim tu zostanie... Radę tam mają tajemną; to król z p. Bobolą z p. podkanclerzym (lit. Wojna Gabryel) a zawsze podrwią, to zrazu kiedy to przewiodą tryumfują a końca nie baczą. Jako uradzili cicho impostora wygnać i dokazali. Matko Boża jako się cieszyli z tego, a ja zaś frasowałem się o to bardzo, a oni ze mnie się naśmiewali i co gorszego zrozumieli, jakoby ja bardziej impostorowi życzyć miał niż królowi. Aż ongi kiedym im ukazał, jako się wiele popsowało tem jego ucieczeniem; naprzód że się wszystek ciężar obalił na króla; póki on (impostor) był, póty tamto wojsko nie miało przystępu upominać się u króla zasłużonego, teraz kiedy on uciekł a to oni wszystkiego zasłużonego swego tak wiele u króla się upominają milionów! Ale gdzie wziąść? A oni mają słuszną racyę: żeście nam naszego pana wygnali. Druga, że zamki co się przy nim mocno trzymały odpadną do Szujskiego a nasza to okazya była ich rozerwanie, kiedy się zgodzą nasza okazya precz! Owo teraz widzą że pobłądzili, ale nie wczas. To tak i w wielu innych rzeczach. A ja też widząc ich niedufność daję im pokój i nie wdaję się w ich tajemne rady... Ja się przepro-

wadził z tego monasteru (Spaskiego) precz aż pod Troicki, gdzie kule nie donoszą; p. Waier Marcin ustąpił mi swego mieszkania, póki sobie zbuduję, albo mu zapłacę; chce stu czerwonych zł. a nie stoi to budowanie dziesięci zł...» Czytając obszerne uwagi kanclerza, przypominają się nam warunki układu posłów królewskich z p. Stadnickim na czele z wojskiem, które było przy Samozwańcu. Według pamiętnika Maskiewicza król na wypadek gdyby mu Bóg podał w ręce państwo moskiewskie, miał wojsku zapłacić wszystkie zasługi carskie, których było 29 ćwierci po 70 zł. na koń, ale z dóbr moskiewskich — a jeśliby fortuna nie dopisała, tedy ćwierci dwie miało dojść ich ze skarbu króla a donatywami obiecał król 40.000 zł. i te zaraz wydał. Jak widzimy i ten układ, który kanclerz widocznie miał na myśli pisząc list powyższy, przedstawia on w zbyt ciemnych barwach. «Okazye są wielkie i dobre — pisze on 1 marca — ale nie umiemy ich zażyć. Chcemy żeby nam gołębie pieczone z powietrza latały. Bez kosztu, bez pracy trudno tak wielkiego królestwa dostać. Po naszej sprawie przyjdzie się nam ni z czem wrócić do domu».

Według przekonania kanclerza w wojnie zaszedł przełom na niekorzyść króla. Przebija się to przekonanie i z dalszych jego listów do żony. W liście z 12 marca czytamy: «Słudzy pana starosty Sądeckiego (Sebastyana Lubomirskiego) iż powiadają, że nie masz żadnej nadziei do dobrego i że udają, że złą radę król ma, małoć nie tak — ale kiedyby powiadali, kto co radzi, a że zdrowej rady nie słuchają! Ja tego życzę aby każdego radę wiedziano a dopiero sądzono kto źle kto dobrze radzi. Jam już zgoła zwątpił o dobrym końcu i owszem złego się spodziewam... Brata mego (Jana Piotra Sapiehę) w Dmitrowie oblężono z wielką mocą zewsząd. Nie wiem wyniesie li Bóg go z toni, w którą wlazł uporem swym; a do tego carowa ubrawszy się po kozacku z kilką Moskwicinów z wielkiego obozu uciekła tam do niego. Tem pilniej będą ich dobywać, że tam carowa jest».

I znowu następuje szereg bardzo krótkich listów, w których nadmienia o przyjeździe hetmana litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, Albrechta Radziwiłła i odjeździe ich, ale wiadomości z teatru wojny brak. Dopiero w liście z 27 marca wspomina, że jeszcze nie baczy prędkiego końca. «Bo, choć król już pozwolił na imię królewicowe przysięgać, ale nakładł takich kondycyi, których oni przyjmować nie chcą. I może się to powlec długo, jako panowie Potoccy chcą. Ale żołnierze bez pieniędzy tęsknią i w domu zatrudnienia się boją! A o IMci p. podczaszym (Janusz Radziwiłł) sieją płonne wieści, jakoby miał wojsko buntować przeciw królowi; aleć go nie trza buntować, niedostatek sam ich pobuntuje...» Mimo że 29 marca widział się z starostą uświackim Janem Piotrem Sapiehą, o którego los się obawiał, a który z teatru wojny na krótko do żony pośpieszał, pisze kanclerz, że niewie czy zabawić tu przyjdzie długo, bośmy już wszystkie okazye upuścili albo raczej je sami popsowali złą radą. Nawet wiadomości o poddawaniu się licznych zamków moskiewskich, o wzięciu Staroduba, o czem 30 marca pisał do wojewody wileńskiego ks. Krzysztofa Radziwiłła, w niczem nie zmieniły pesymistycznego usposobienia kanclerza. «Bo choć okazye się wielkie podają — pisze do żony 1 kwietnia, — ale my nic nie robim, jeno sobie leżym pod Smoleńskiem, wzrokiem chcemy Smoleńsk wziąść, ano — to rzecz niepodobna!»

«Żadną miarą nie spodziewam się dobrego końca — brzmi list

do żony z 8 kwietnia — do świątek siła się złego stanie. Już Wielki Nowogród odpadł, z Karolusem (szwedzkim) już się znoszą. Sołtyka młodego, który dotąd tam królewską stronę trzymał do turmy wsadzili i insze zamki odpadają. Zgoła się już rzeczy poczęły rwać i psować trudno je zatrzymać, zwłaszcza przy tak wielkim uporze i złej radzie na której pan polega a dobrą gardzi. I tak co miał posieść Moskwe a przez Moskwę Szwecyę rekuperować, to Karolusowi napędzi Moskwy, bo ją rychlej Karolus będzie miał, pewnie i nam dokuczy. Nie chcieli dawniej z wielką sławą i dobrem swojem i rzpltej wrócić się, przyjdzie im z wieczną hańbą ustępować niedługo czekając»...

«Cobych miał pisać pociesznego — pisze we dwa dni później, — niewiem. Kozacy biorą zamki, wzięli pierwszy Starodub, wzięli potem Poczepow szturmem oba, ale to mała pociecha, bo to wszystko na rękę Szujskiemu a nasi tego zatrzymać nie umieją... Rożyński (kniaź Roman) też umarł w kwietną niedzielę a tamto wojsko co pod stolicą było barzo się buntują i obawiam się, że im być znowu u Dmitra, bo choć niema co dawać ale siła objecuje, a my i dać nie mamy co i obiecować nie chcemy. Nadto nie masz nic; a to leżym sobie pod Smoleńskiem».

Dnia 16 maja donosił o śmierci Skopina, że «Moskwa w trwodze, rozerwanie między nimi wielkie być powiadają. Nasi pacholikowie Rosław zamek wzięli dziś tydzień. Tak jedne zamki bierzemy drugie tracimy. Pan Bóg sam tka w ręce ziemię Moskiewską a my nikczemnością naszą brać, abo co w ręce samo wpadnie, zatrzymać nie umiemy...» «W Moskwie wielkie zamieszanie—czytamy w liście z 6 czerwca, — a to po śmierci Skopina, którego snać otruto, bojąc się, by teraźniejszego hospodara (Szujskiego Wasilego Iwanowicza) zrzuciwszy sam hospodarem Moskiewskim nie został. Otruć go ten hospodar bratu swemu Dmitrowi kazał, skąd pospólstwo wielką nienawiść przeciw samemu hospodarowi wzięło i buntują się barzo. Rezańskie księstwo odpadło od Szujskiego i walczy z nim. Pskow, Wielkie Łuki i inszych zamków nie mało trzymają się tego mniemanego Dmitra. Lisowski z Suzdala dokucza też Moskwie barzo. Kalasiń wziął nad Wołgą, gdzie nieboszczyk Skopin wojsko swe zbierał na naszych. Owa czas już na Moskwę i okazye wielkie, tylko że potęgi nie masz a rządu. A to dzisia pan Żółkiewski hetman poszedł tam ku Moskwie. Jeśli Moskwa postawi bitwę a da naszym zwycięztwo, to rzeczy pójdą dobrze, ale nie tuszę aby polem bitwę stawili, fortelmi pójdą wlokąc tę sprawę. Posyłano Sliznia z listami do bojar dumnych co w Moskwie, ale nie chciano go puścić do Moskwy dla tego, że tam teraz wielki nierząd, wielkie zamięszanie. A do kałuzkiego (Dymitra Samozwańca) naszych ludzi siła idzie, których król IMć zaciągnąć nie chciał. I p. starosta uświacki, brat mój (Jan Piotr Sapieha) tam do niego poszedł, nie mogłem go od tego odwieść, o co się barzo frasuję a żona jego chudzina ledwo żywa z frasunku, że go też od tego odwieść nie mogła...»

III

Gdy tak hetman Żółkiewski wyszedł z niewielką siłą do sześć tysięcy rycerstwa wynoszącą, aby zaważyć na szali wypadków odgrywających się w Moskwie, tymczasem król wyjechał z pod Smoleńka na Orszę ku Wilnu do królowej. Na d. 9 lipca był w Orszy; nazajutrz

miał nocować w Kochanowie w domu kanclerza towarzyszącego mu w podróży do Orszy, skąd w ciągu dwóch tygodni miał być król w litewskiej swej stolicy. Wtem nadeszły radosne wiadomości o zwycięstwie pod Kłuszynem i usunęły plany królewskie odwiedzenia rodziny na dalszy plan. Była to dla kanclerza litewskiego chwila wielkiej radości, gdy po odczytaniu królowi listu hetmańskiego o słynnem zwycięstwie mógł odczytać także i list do siebie o tej nowinie pisany z pod Carowego Zajmiszcza z daty 6 lipca. Hetman usprawiedliwia się, że pisze krótko, bo z listów innych a mianowicie do króla pisanego dowie się szerzej o nowinie. «By człowiek był wieszczy — pisze hetman — że tak rychło do tego przyjść miało, zatrzymałbych był p. starostę słonimskiego (Jan Stanisław Sapieha syn kanclerza) i własna ochota IMci zatrzymałaby była. Bo była to potrzeba taka, że było się czemu podziwować. Srogi krwawy bój ancipiti Marte pugnatum est ze trzy godziny zegarowe... Wielkie wojsko miał nieprzyjaciel; cudzoziemcy silili się, żołnierze veterani, szło im o sławę, o zasługi, nam zasię o rest. Była necessitas in toto, spes in virtute, salus ex victoria, daleko uciekać! Bili się żołnierze jako się dobrym ludziom godzi. Wojska nieprzyjacielskiego położyło się nie mało ale i my nie bez wielkiej szkody. To nalepsza, że cudzoziemce, w których był Szujski wszystkę nadzieję położył, odgarnęliśmy mu»...

«Cudowne dał Bóg zwycięstwo — pisał kanclerz do żony wróciwszy z Orszy do obozu dnia 13 lipca — W niedzielę 4 lipca poranu prawie przed wschodem słońca poczęła się bitwa o czwartej na półzegarzu, trwała aż do 9 przez całą pięć godzin. Acz i w naszych nie bez szkody, ale z łaski Bożej wielki to wstęp do dobrego, niech pan Bóg będzie pochwalon. Posyłam WMci kopię listu od p. hetmana do mnie pisanego. Zdobycz nasi wielką wzięli; soboli, kun, futer; p. hetman kupił dwa soroki soboli przednich jeno za 80 złotych. Wilamowskiego chłopiec powiada, że i ci co się byli okopali w Carowem Zajmiszczu poddali się i ciało pana Waierowe wydali i chorągwie swe p. hetmanowi oddali... Szturm (na Smoleńsk) chcą mieć lada dzień, już i Kozaków nie czekając»...

Dnia 15 lipca donosi kanclerz żonie o dalszych radosnych nowinach z pola walki. «Pan Żółkiewski — pisze, — poraziwszy wojsko Szujskiego i Niemce w których Szujski największą nadzieję pokładał do króla przemówiwszy (tj. na stronę królewską przeciągnąwszy), których tu już nie mało przyszło i dosyć grzecznych. Sam p. hetman poszedł pod stolicę, acz tu drudzy nie chwalą tego, zwłaszcza że z sobą wziął wojsko moskiewskie, od którego zdrady bać się trzeba. Możajsk, Osipów i insze zameczki poddali się panu hetmanowi. Ten Dmitr caryk poszedł też pod stolicę inszą drogą. Smoleńscy oblężeńcy już teraz ciżsi są; tuszą, że się poddadzą».

Nadaremnie czekano na poddanie się dobrowolne Smoleńska. Dnia 25 lipca pisze kanclerz, że w niedzielę już zaczną strzelać... bo czekają Kozaków, którzy dziś mają przyjść... «O mnie się WMć nie frasuj, uspakaja żonę, nie chodzę tam gdzie nie trzeba... Tuszę, że nie zaraz iść mogą wziąwszy Smoleńsk, muszą się zabawić rozrządzając». We dwa dni później znowu pisze, że «jutro albo najdalej w piątek strzelać poczną. Mniemam że w tym tygodniu albo w dziesięciu dniach będzie szach abo mat. Prawie kiedy ten list piszę, aż ci mi list od p. Żółkiewskiego hetmana przyniesiono i list do J. Kr. Mci, z których kopie WMci posyłam prawdziwie przepisane. Podobno zafrasujesz się WMć, że to tam p. hetman pisze prosząc, aby mnie król tam posłał. Ale proszę nie frasuj się WMć, ja tam nie mam woli jachać...» Ale w post scriptum dodaje: «nie mówię jeśli król pojedzie i ja podobno z nim muszę, choć Bóg widzi, żeć mi się tam barzo nie chce»...

Wreszcie 29 lipca donosi że «wczoraj poczęli strzelać do wieży jednej i nad nadzieję wszystkich co nas straszyli murem mocnym, zbili ją tak dobrze jako potrzeba, że wszystką ścianę tu od pola obalili i aż w zamek widać a dzisia ją zapalili. Co wewnątrz drzewa było i dach na niej zgorzał, teraz biją do ściany a Moskwa niecnotliwa tak uparta, że ani się chcą poddać i bronią się dużo. Ludzi jest dostatek, kiedyby jeno dziór (min) z kilka uczynić... Ale to nagorsza, że nam król zachorzał i niedobrze się ma; synowi mojemu (Jan Stanisław) trochę się poprawiło».

Żona była niespokojną w mniemaniu że kanclerz pojedzie do Moskwy: «Już się WMć o to nie frasuj pisał 2 sierpnia, i bądź tego pewna, że tam bez króla nie pojadę. Odprawi to p. Gąsiewski za mnie. Z zamku (Smoleńska) Moskwa się przedają ale o poddaniu zamku nic dotąd»... Następny list z 4 sierpnia poranny mówi o nadziei poddania się Smoleńska, bo wczora wieczór zaczęli gładko mówić; popołudniowy list z tegoż dnia zawiera wiadomość o roli czynnej, jaką kanclerz odegrał w sprawie traktowań z oblężonymi o poddanie się: «Dnia dzisiejszego poranku sam p. wojewoda Bracławski (Jan Potocki) posłał do mnie, dając znać że Moskwa z zamku wołają, prosząc abych ja pod zamek przyjachał, że wojewoda ich smoleński (Michał Borysowicz Szein) pragnie i chce ze mną mówić o dobrych rzeczach. Za jego rozkazaniem jachałem pod zamek. Zaraz za mną przyjachał p. podkanclerzy (Gabryel Wojna) powiadają, że mu też kazano ze mną być (podobno mnie samemu nie wierzono), aż mi to przystawem p. podkanclerzego przydano. Kiedym pod zamek w rowie blisko podjachawszy dał znać o sobie upewniając, aby nie strzelano, a Moskwa powiedziała, że mówić chcą i strzelać nie będą, jeno żeby też nasi do zamku tymczasem nie strzelali i ludzie z pola zwiedli. Kiedym o tem dał znać p. wojewodzie Bracławskiemu (Jan Potocki), on wskazał do mnie, abych nie bawił więcej jeno pół godziny a drudzy żołnierze pp. Potockich dokładali, że pp. litewscy niepotrzebnie szturm zwłóczą i lada czego siła mówili. I tak rozjachaliśmy się z Moskwą, a potem więcej niż we trzy godziny do szturmu puszczono i już dwie chorągwie naszych byli na murze, ale w tem Pan Bóg zarazem puścił tak gwałtowny deszcz, że nasi strzelać nie mogli i ustąpić musieli nie bez szkody swej, acz jeszcze nie wiedzą jako wiele zginęło; jakoż nie wiele podobno, bo poboczna strzelba nie szkodziła ale przedsię ze sromotą swą odeszli a z pociechą nieprzyjacielską. Jawnie karze Bóg pychę hardość i nadętość polską i zajzrzość ich, bo w nocy p. kawaler Nowodworski z Gąsiewskim przysadzili byli petardy z drugą stronę zamku do bramy kryłoszańskiej barzo dobrze i kiedy dali znać p. wojewodzie bracławskiemu, kazał się zatrzymać, bojąc się aby przed nim zamku nie ubiegli; tak ci ta pycha i zajzrzość polska wszystko psuje. Co dalej będzie nie wiem. Tuszę że jutro o tem będzie rada».

O radzie tej niema jednak ani słowa w korespondencyi kanclerza, chociaż mamy list z 5 sierpnia tj. w dniu kiedy ta rada się odbyła. Pisze w nim kanclerz, że «przyjechało kilku synów bojarskich z sa-

mej Moskwy; twierdzą że się już Szujski postrzygł w czerńce. Smoleńsk przecież się krzepi. Wczora chcieli traktować. Panowie Potoccy swoją pychą i uporem woleli szturmować i na nas siła słów namówili, cośmy do traktatów radzili. Dzisia zaś oni na traktaty wyzywają a Moskwa nie chce». Takąż wiadomość o Smoleńsku czytamy i w liście z 7 sierpnia: «Moskwa w Smoleńsku po staremu siedzi twardo; zgoła się nie chcą poddać. I dzisia posyłali Moskwicina; acz go słuchali i długo z nim mówili, ale skoro począł im prawić o Szujskim, że go w czerńce postrzygli, zaraz strzelać nań poczęli i mało go nie zabili. Od p. hetmana Żółkiewskiego ponowy nie masz, czemu się barzo dziwuję i obawiam się, aby co przeciwnego nie było. Owa my zważywszy rozlejem i gnuśnością naszą a skąpstwem wszystko popsujem. Królowi poprawuje się trochę; jednak leżąc je i mszy słucha leżąc»...

W parę dni później 12 sierpnia mógł już kanclerz upewnić żonę, że bez króla do Moskwy nie pojedzie: «aleć zda mi się, że i królowi nie barzo się chce do Moskwy, wolałby już podobno do domu, kiedyby jako; i ta choroba jego nic inszego jeno z melankoliej... Ja teraz do stolicy (Moskwy) odprawuję; Gąsiewski tam jedzie na moje miejsce do p. hetmana Żółkiewskiego i Moskwa ta, a ja im listy gotuję, których iż jest niemało, będę miał zabawy z kilka dni... Od p. hetmana są listy; doktór je przyniósł, który dla choroby królewskiej przyjachał Stanisław Lwowanin, (lekarz przyboczny hetmana). Pisze p. hetman, że w Moskwie są trzy fakcye: «jedna carykowa, której głową jest niejaki Lepunow; temu caryk objecał dać Rezańskie księstwo udzielne, ale ta nasłabsza, bo go snać mało o to pospólstwo nie ukamienowało; druga królewicza naszego; tej głową jest ks. Mscisławski z niektórymi bojarami i snać potężna dosyć; trzecia patryarcha u niej głową, ten radzi obrać którego z bojar dumnych Moskiewskich dla wiary i pisał ten rzekomo i od bojar i od siebie do p. hetmana, aby p. hetman pisał do p. starosty uświackiego (Jana Piotra Sapiehy), aby wora pojmawszy do p. hetmana przyszedł a sam p. hetman aby ziemi nie pustoszył a oni ze wszystką ziemią naradziwszy się chcą obrać sobie pana, kogo chcą. Ale senatorowie Mścisławskiego fakcyi wskazali do p. hetmana cicho, aby jako najrychlej następował pod Moskwę. Jakoż już p. hetman pod Moskwą jest. Był ci by rychło koniec, kiedyby rozum a potęgę mieli. Szujskiego też bracia Dmitr i Iwan, którzy są za strażą w Moskwie, wskazali do p. hetmana, prosząc, aby pisał za nimi do Moskwy aby ich nie karano. I pisał za nimi p. hetman do Moskwy aby ich nie karano a wypuszczono z więzienia, ale to mało potrzebnie uczynił, zgoła nie umieją z tą Moskwą postępować. Tu jeszcze o szturmie radzą, chcą go mieć jutro albo w sobotę sami Kozacy, lecz ja wątpię, aby dokazali czego, bo się już Moskwa u tej dziury ostrzegła dobrze i chocia siła ich jest, co się chcą poddać, bo dziś trzeci dzień wyszli dwa synowie bojarscy znaczni i powiadają, że się ich zwłaszcza szlachty 60 człowieka sprzysięgli, ale kupcy są potężniejsi, ci się opierają»...

O zamiarach szturmu podaje wiadomość także list z 13 sierpnia: «Szturm odkłada p. wojewoda bracławski, co dziś miał być, do niedziele, powiadając przed królem, że Kozacy napierają się do szturmu, abo tu pomrzeć abo Smoleńsk wziąć objecują, a Kozacy podobno o tem nie myślą; było ich u mnie wczora starszych kilka co powiadali. Pan hetman Żółkiewski leży już pod Moskwą w mili jeno a z drugą stro-

nę impostor. Od impostora posłowie tu przyszli sześć ich: Jankowski, Kazimirski, Uhlik, Bieliński; inszych niewiem jeszcze jako zowią; jest też i Hromyczka z nimi.» Dnia 21 sierpnia dwoma listami zdał kanclerz sprawę o szturmie. Oto co pisze w pierwszym: «Oznajmuję WMci że dnia dzisiejszego przededniem kusili się nasi szturmem ale nic nie wygrali. Kozacy pierwej z półtora godziny szturmowali dosyć dobrze, na co król patrzał z mego klasztoru. Potem król odjechał na stanowisko, kiedy znów ktoś zmyślił, że Kozacy niżowcy z drugą stronę zamku wpadli w zamek. Zaczem nasi z nimi skoczyli do zamku i moja rota piesza z rotą p. marszałkową byli na wieży. Pana Tęczyńskiego też rota i p. Szczyt z swoją rotą byli też w dziurze, ale Moskwa poprawiwszy się wyparła naszych. Pana Tęczyńskiego chorążego postrzelono szkodliwie i towarzysza, panu Szczytowi też kilku towarzyszów postrzelono, moich hajduków kilku zabito. Ja teraz Gosiewskiego odprawuję.» W drugim liście z tejże daty dopełnia kanclerz wiadomości tutaj podane i donosi o buncie swoich chorągwi. Oto co pisze: «Jakoż zaniosło się było na to — Kozacy od pół nocy byli gotowi i niektóre roty jako p. marszałkowa, Dorohostajskiego, p. Tęczyńskiego, p. Szczytowa... ale kiedy przyszło do rot pp. Potockich których było napisano naprzód, iż mieli iść naprzód, aczci oni nie chcieli z koni zsiadać i zwlekli czas wszystek, że się omieszkało i gorąco nastąpiło i tak do jutra odłożono. Kozacy walczyć mają się kusić... Aleć i moi słudzy poczęli się buntować. Wczora do mnie przysłali Kroszyńskiego jeśli im każę do szturmu. Odpowiedziałem, że ja do szturmu te hajduki chowam, szlachcicowi i nie godzi się i nie chcę rozkazować do szturmu. Odpowiedział Kroszyński, że też oni nie chcą w końcie leżyć ale chcą tamże być gdzie i drudzy. Odpowiedziałem, że to wam wolno uczynić z waszej dobrej woli, ale ja wam tego rozkazować nie będę i bronić też nie chcę, na wolę waszą puszczam. Potem znowu przysłali, jeśli im to chcę nagradzać, że do szturmu pójdą. Powiedziałem, że insze posługi wasze co mnie służycie chcę wam nagradzać, ale do szturmu jako wam nie rozkazuję iść, tak też nagradzać nie jestem powinien, a też mnie na to nie stanie. Król IMć, który Smoleńska dostaje, ten wam powinienby to nagrodzić, jeśli po was chce to mieć, abyście szli do szturmu, alem ja nie powinien. Oni stąd taki bunt uczynili, chcieli mi chorągiew odesłać a sobie inszą chorągiew sprawić, z którą to mieli iść do szturmu i snać tam siła namówili słów złych o mnie, zwłaszcza Kuncewicz, Mlieczko, Milianowski, czegom ja cierpieć nie powinien i nie mogę. Ale przed szturmem muszę dać pokój. Tak ci teraz czeladź buntuje się! Ja od szturmu odjechać nie mogę (do ciebie), ale jeśli szturm dojdzie, w niedzielę (tj. 22 sierpnia) chcę wyjechać... Moskwę jużem wyprawił, pojechali wczora, radem ich zbył, bo mi byli tu wielkim ciężarem...»

Wnet potem odjechał kanclerz na dni kilkanaście do żony do Starosiela i dopiero 13 września wrócił do obozu. Zaszły w tym czasie ważne zmiany. Hetman Żółkiewski zawarł 27 sierpnia układ z bojarami moskiewskimi, na mocy którego przyjmowali na carstwo królewicza Władysława; kanclerz zaraz powinszował sukcesu a kiedy powrócił pod Smoleńsk, zastał odpowiedź hetmańską, datowaną z pod Moskwy 7 września: «Dziękuję uniżenie za winszowanie. Wiem że z szczerego afektu pochodzi, gdyż cokolwiek Pan Bóg miłosiernie JKr. Mci błogosławić raczy, to się ku dobremu ojczyzny naszej i wspólnej wszech nas pociesze

ściąga. Moje partes w tem barzo małe. Mdłemi ramiony tak wielkiego ciężaru mnie nie podobna podźwignąć. Cudownej miłosiernej łasce Bożej ma być przyczytano. Obrócił Pan Bóg serca i chęci tego narodu niezmyślenie ku J. Kr. Mci. I dziatki małe po ulicach tegoż wołają, za królewicza IMci p. Boga proszą. Impostor ten nam jeszcze mięsza rzeczy i naszy, którzy przy nim byli. IMć p. Sapieha (Jan Piotr) radby ich na dobrą drogę naprowadził, ale z takimi ludźmi jacy są, trudna sprawa».

Kopię listu tego wysyła 17 września kanclerz litewski do żony. «A to tam na Moskwie, pisze on, dobrze rzeczy idą. Chwała Bogu! Jeno ci złodzieje Smolnianie uporu zażywają. Prawda że i oni chcą na imię królewiczowe przysięgać, a król chce, aby samemu królowi w głowach a potem i królewiczowi przysięgali, i o to teraz między imi a nami spór i kontrowersya. Dzisia Szein wojewoda starszy ma się ze mną zjechać pod zamkiem jeden a jeden. Pana Boga proszę, aby mi dał Ducha swego Świętego, ducha mądrości, abych go na to namówił, żeby się królowi poddał.»

Misya kanclerza odbyła się jednak nie sam na sam ale w towarzystwie a nadto nie udała się: «Myśmy się wczora zjeżdżali z Szeinem; nas było 12 koni wszystkich, był p. wojewoda bracławski (Jan Potocki) pan koniuszy, syn mój, p. Sobieski chorąży, kniaź Żbaraski, p. Snopkowski. Byliśmy u samych wrót zamkowych, ale w tymże uporze stoją, królowi nie chcą się poddać i przysięgać jeno królewiczowi, a król zaś niechce jeno żeby jemu. Jak posłowie przyjdą, których się ledwie za tydzień spodziewamy, tedy się zrozumiemy co za koniec będzie tej wojny i jako rychło do domu nam być przyjdzie...»

Z korespondencyi kanclerza braknie tutaj kilka listów, a mianowicie z września w szczególności o zajściach pod Moskwą. Mamy dopiero list z 21 września, w którym pisze, że «po pierwszym liście to się ponowiło, że Szein wojewoda smoleński po wczorajszem zgonieniu wypuścił wszystkie więźnie, których miał w więzieniu 17; między któremi był też sługa p. Jana Sapiehy starosty uświackiego, Żaboklicki, który był wzięty jeszcze w ten czas, kiedy p. Sapieha szedł do Moskwy mimo Smoleńsk. Z stolicy też przyjechało dzisia niemało Smolian, tydzień w piątek minął jako wyjachali (tj. 10 września). Jeszcze byli posłowie nie wyszli, ale mieli po nich rychło wyjść. Tuszą, że za ośm dni tu będą. Pan Żółkiewski hetman bywa w stolicy często, a ludzie jego co dzień.»

Od tego ostatniego miał kanclerz prośby co do przyjęcia posłów moskiewskich. «Między nimi jedzie też pan Zachary Lepunow, pisał Żółkiewski do kanclerza z pod Moskwy 23 września — Człowiek jest zacnego rodu i brat jego człowiek wielki Prokop Lepunow, który jest na Rezani. Zalecam ich J. Kr. Mci. Proszę i WMci, aby się WMć do J.Kr.WMci przyczynić raczył, aby byli wdzięcznie od J. Kr. Mci przyjęci a sam też WMć m. m. p. na nich racz być łaskaw». Dnia 1 października miał kanclerz wiadomość, że posłowie moskiewscy mają być w Dorohobużu, potem 11 października pisał do żony, że posłowie będą lada dzień, że już ich w dziesięciu milach odjechano; we dwa dni później że, za złą drogą, posłowie nie mogą się pośpieszyć... Dopiero na dniu 27 października przybyli posłowie a posłuchanie oznaczono na 22. Oczywiście kanclerz zbliżył się zaraz do posłów, ale i z ich rozmowy nie wyciągnął pomyślnego widoku na przyszłość... O moskiewskiej eks-

pedycyi—pisał 20 października do Janusza Radziwiłła: «Wszystko niemal się tak dzieje, jako W. Ks. Mć pisać raczysz, bośmy sine consensu ordinum porwali się nanie ladajako, tak się też nam dzieje. Byłać occasio, aleć upłynęła. Omieszkaliśmy zgoła i boję się, że miasto sławy z niesławą sie do domu wrócim. Nasi jeszcze pod Moskwą stoją, ale snać tęsknią sobie i szczęście się im odmieniło...»

Tylko w listach do hetmana nie dawał kanclerz folgi swemu pesymistycznemu usposobieniu, aczkolwiek i w nich opowiadał o ostrej krytyce senatorów, której podpadały czyny i zarządzenia hetmańskie, w Moskwie poczynione.. Hetman prawdopodobnie dorozumiewał się że i kanclerz należy do liczby tych krytyków jego dzieł moskiewskich, ale jako wytrawny polityk nie tylko że nie dał tego poznać po sobie, ale nadto, potrzebując poparcia kanclerzowego, wszystkie jego pochlebstwa i grzeczności brał za dobrą monetę... «Dochodzi mnię od wielu — pisał z pod Moskwy do kanclerza 3 października tego sławnego w dziejach tak wojennej jak i politycznej swej działalności roku 1610 — że usilne moje prace, które dla służby J. Kr. Mci i rzpltej podejmuję, na rozmaite opaczne ludzkie szacunki przychodzą. Lecz ja się tem nie poruszam. Wiem że złośliwość nie nowina na świecie i drudzy też podobno czynią, z niewiadomości, że rationem et statum rzeczy tutejszych nie rozumieją. Rozsądkiem WMci się cieszę i kontentuję. Pochwała WMci miła mi jest a co Hector ojcu swemu i ja WMci mówię: *Laetor laudari me a te, a laudato viro!* Atoli tak się czuję, żem całą wiarą, całą życzliwością służył J. Kr. Mci panu swemu; jeśli nie zaraz tak, jakbyśmy życzyli i jako chcemy, mądrego filozofa sentencya: *successive sit motus.* Z Waszmościami bracią naszą narodem w. ks. litewskiego wyszło lat sto sześćdziesiąt nim do skutecznego zjednoczenia, przyszło a z tak wielkim szerokim carstwem moskiewskim za niedziel kilkanaście chcą żeby wszystko sprawić jako potrzeba. I człowiek z dziecięcia, z małej ruszczki dąb czasem bywa! Z tych początków, które teraz p. Bóg dał za mądrem J. Kr. Mci obmyśliwaniem, mogą da Pan Bóg przyjść rzeczy, wedle tego jako życzym, do doskonałości. Chciałem, widzi Bóg, jako najlepiej posłużyć, jeślim nie umiał we wszystko potrafić, znam się w prostości i miałkości dowcipu swego; niech poprawi kto lepiej umie. Bo jednak i z lat i z prac z kłopotów, frasunków zeszłe zdrowie moje nie dopuści mi dalej J. Kr. Mci służyć acz i wątpię już, żebym kiedy miał na nim wskórać. Co się tyczy książąt Szujskich, wiedziałem co na tem zależało, żeby byli *in potestate* J. Kr. Mci. Przywiodły się rzeczy do tego, jako już raczysz WMć wiedzieć i strony tych, którzyby mieli być na urzędziech, widzi się co na tem należeć może. Ale *lente* było w tych rzeczach potrzeba, żeby ludzi nie drażnić, nie urażać, raczej łagodzić. Nie bardzo się stało w tref, że nad wolę i wiadomość moją Mołczanow i Sołowiecki ukazali się z tymi listy i otworzyli z tem bojarom. Piszę o tem szerzej do J. Kr. Mci, pisze i IMć p. referendarz litewski (Gąsiewski); będziesz to WMć raczył wyrozumieć. Raczysz WMć pisać do mnie, żebym czynił staranie o wyswobodzenie p. starosty ostrskiego i p. Krausowskiego komornika króla IMci. Nie zapomniałem tego i w przysięgę bojarom tedym to był włożył, żeby wszyscy więźniowie byli wyswobodzeni. Jakoż wyszło ich już do trzech tysięcy, którzy byli na różnych miejscach z ludźmi moskiewskimi, którzy byli od Szujskiego po turmach. I p. Krauszowski już tu jest i p. starosta ostrski dziś albo jutro będzie, bo wiem, że już

w Trojcy był. Ja rzeczy tu jakkolwiek postanowiwszy, żebym mógł J. Kr. Mci o wszystkim sprawę dać, co się tu dzieje i czego potrzeba i żebym się obecnie informował o woli J. Kr. Mci po kilku dniach umyśliłem wyjechać i jako najprędzej do J. Kr. Mci się stawić»...

Takimi to instancyami starał się zjednać Żółkiewski w osobie kanclerza całe stronictwo litewskie, które pobudzone zazdrością z powodu szczęśliwej ręki hetmana, już tem samem było niechętne wielkim jego zamysłom. Nie możnaby jednak na podstawie listów stwierdzić, że Żółkiewski zdołał ująć dla siebie i dla swych pomysłów kanclerza Litwy. Raczej należałoby sądzić, że kanclerz jak dawniej pozostawał niechętnym, pesymistycznie usposobionym względem całej akcyi na wschodzie, i że zazdrość, którą pp. Polakom zarzucał, w sercu jego głęboko zapuściła korzenie. Nie widać bowiem z listów wcale, aby miał dopomagać w czem ważnej akcyi przyjęcia posłów moskiewskich przez króla. Opisuje same drobnostki, formalności; nad ważnemi sprawami prześlizguje się. Oto np. co pisze w liście z 22 października: «Posłowie moskiewscy w niedzielę przyszli; mieli króla witać we środę ale iż most się był rozerwał, odłożono do czwartku. We czwartek, iż deszcz był gwałtowny, odłożono do piątku, jako to dzisia. Ale ich poselstwo prosić królewica, że go sobie za pana biorą, król zaś woli sobie życzyć niż królewicowi a oni dotąd nie dadzą sobie o tem słowa rzec i zgoła króla nie chcą. I tak boję się, że z tego wszystkiego nie będzie nic. Dzisia mają być, ale jeno przywitają a poselstwo sprawią. Na traktatach nie będą aż w niedzielę albo w poniedziałek». Zresztą cały list o prywatnych sprawach, o futrach których nie pozwalają targować, póki posłowie u króla nie będą, o wypuszczeniu myt w dzierżawę, ale jakiemu pewnemu, bo Brzostowski niepewny i tym podobnych sprawach. O posłach jeszcze jedna tylko wzmianka: «Dali Bóg przyjadę do WMci skoro posły odprawiwszy» — widać i stąd, że szło mu o rychłe załatwienie sprawy nie zaś o tendencye, jakie przywiązywał do ważnej tej kwestyi hetman korony. «Z posłami tymi — napomykał w liście do żony z 26 października — nie wiemy jako się długo zabawim. Oni mocno się napierają królewicza, króla samego nie chcą, a król zaś królewica nie chce, woli sam. Niewiem jako to zgodzić, wszakoż dwie trzy niedziele pokażą co będzie, a tymczasem może się droga poprawić że do WMci pobiegnę»...

Istotnie biegał kanclerz do żony, o posłów wcale nie dbał, deklaracyę, jaką w senacie uchwalono, odczytał zwłaszcza ostrą dla Smoleńskich bojar, by jeśli chcą, przyjść do majętności swych i królowi i królewiczowi przysięgę składali a do senatorów litewskich jak do Krzysztofa Radziwiłła pisał z przekąsem, że wprawdzie wojsko wprowadzono do Moskwy a posłowie wielcy od wszystkich stanów są tu pod Smoleńskiem, u króla, i zda się, jakoby już wszystko w ręku mieli «ale jest jeszcze bardzo wiele trudności»; tylko że zamiast pomagać do ich przezwyciężenia, kanclerz wyjechał. Tymczasem hetman za przyjazdem pod Smoleńsk nie zastał kanclerza, który był u żony, wysyła mu tedy listy Gąsiewskiego z Moskwy i dodaje: «Naniosło się nie mało innych rzeczy od IMci p. (Jana Piotra) Sapiehy, od Lisowskiego i od Irlandczyków, od Wałujewa więc i zamku Smoleńskiego od niektórych osób, których się nie godzi w liście mianować... *In summa* teraz, kiedy się mają rzeczy wiązać, małośmy są na to *intenti*. Zalatują mnię nowiny z stolicy o mięszaninie jakiejś; iż p. starosta wieliski nic nie pisze,

niedowierzam tym powieściom. Nas senatorów przy królu IMci nie wiele było i ciśmy się porozjeżdżali. Zaiste rozumiem rzecz barzo potrzebną, żebyś WMć m. m. p. raczył się pośpieszyć; pojdziemli tak *cunctanter* w rzeczach, jedni na drugich się oglądając, obawiam się, żeby miasto pociechy żalu nie przynieśliśmy do ojczyzny naszej»...

List ten hetmański datowany był z pod Smoleńska 22 października. Cóż wobec tego znaczy zapytamy, że kanclerz, wróciwszy od żony pod Smoleńsk, pisze na dniu 9 listopada «że p. Żółkiewski przyjechał, potykaliśmy go wczora. Bierze się do domu stąd prosto i królowi radzi jechać na sejm a posły z sobą wziąść, więc nie wiem co król będzie chciał uczynić. Jutro będzie rada o tem». Widoczna ów przyjazd hetmański jest tylko stwierdzeniem faktu że hetman przyjechał, ale co do czasu przyjazdu nie można nic z listu wnosić — natomiast potykanie, znaczy jakieś powitanie kollegialne przez senatorów, których w czasie przyjazdu Żółkiewskiego pod Smoleńskiem wcale nie było... tak *cunctanter* szły tam rzeczy... Dnia 21 listopada zwątpił znowu kanclerz w koniec dobry wojny. «Hetman—pisze do żony—radzi iść królowi pod Moskwę, nie wziąwszy Smoleńska, a ja nie widzę sposobu tego, bo i pieniędzy nie masz, dział nie masz, ludzie nie kontenci z pana. W tamtem wojsku rokoszanie wszystko niemal, ale i tu ich z nami jest siła, gdzieby się złączyli, byliby nam ciężcy i słaby złego uczynili»... prorokuje wcale nieźle kanclerz litewski. We dwa dni później mógł już dodać: «Dzisia tu do obozu przyjechali posłowie od tamtego wojska co pod Moskwą, jeden Dudziński, drugi Marchocki, (zdaje się nie był to Mikołaj Marchocki, gdyż tenże wspominałby o swojem poselstwie w pamiętniku), trzeci Rożnatowski, czwarty Wrzeszcz, piąty Padkowski ten z pułku od brata mojego i tu stanął przy mnie. Jutro mają poselstwo sprawować, jako baczę dosyć zufałe, że król na zasługi ich następuje, że im przeszkadza, owa znać w nich rokoszowe duchy, chocia od innych wiemy, że barzo osłabieli zeszli na koniach, na rynsztunkach i na pachołkach. Przedsię górno i pyszno a jako drudzy mówią, by był tu teraz król JMć z wojskiem nie nastąpił, musieliby byli tej zimy ustępować z Moskwy i Moskwę na nas nawiedliby byli. Jako ich odprawią potem dam znać WMci»...

«Daję WMci wiedzieć—pisze 30 listopada do żony—że dziś szturm miał być ale nie był. Żołnierze nie chcieli iść do szturmu i tak się rozchwiało. Jutro ma być poranu. Boże daj szczęście, ale pan hetman Żółkiewski nie radzi i protestuje się, że on niechce wiedzieć. Panowie Potoccy tuszą dobrze a my p. Boga prosim, żeby było dobrze, ale wierę za ich radą trudno się dobrego końca spodziewać»...

O odprawie posłów moskiewskich pisze kanclerz jeszcze w liście z 3 grudnia, że byle tę Moskwę odprawił, ma wolę uprosić uwolnienie od służby na dni parę, aby módz się widzieć z żoną, co też nastąpiło. Z powrotem do obozu pisząc do ks. Krzysztofa Radziwiłła z powinszowaniem noworocznem 25 grudnia dodawał, że wolałbych, w Orlu u W. Ks. Mci być, niż tu pod Smoleńskiem niepotrzebnie mieszkać, gdzie sami sobie niepotrzebnie czas zwłóczą i sprawy trudnią, mogąc je dawno i dobrze skończyć.

Nowy rok 1611 spędził kanclerz w obozie tak przez się znienawidzonym, żałując że musiał żonę odjechać. «Potkałem listy od syna mego—donosi jej 6 stycznia przededniem na stanowisku,—który pisze, że Szein i tym posłańcom moskiewskim wierzyć nie chce, rozumiejąc,

że to zmyślone listy od bojar do niego i tak niechce Smoleńska poddać. Domaga się, aby mu wolno było posłać 20 posłańców do Moskwy dowiedzieć się co się tam dzieje, ale mnie się widzi, że to nie czyni z niewiary, jeno z niecnoty. Myśli coś złego, lekce sobie ważąc niepotęgę królewską i podobno rozkazałby co złego przez te posły do zatrudnienia. Owa i ja przyjachawszy nic nie pomogę. Przyjdzie tu nam pod Smoleńskiem pokukać za naszym uporem, którym wszystko psujem». Dodawał też wiadomość o Marynie Mniszchównie: «O carowej piszą mi, że się nożem kilka razy przebiła chcąc się zabić, ale przedsię żywa. Tak Pan Bóg albo raczej zły duch ją zaślepił»... Dnia 25 stycznia miał nadzieję kanclerz odwiedzić żonę w Starosielu, a stamtąd podążyć na pogrzeb brata do Hołowczyna, «skorobych jeno posłów żołnierskich, których się tu najachało odprawił. Wczora—dodaje—z Smoleńska wyjeżdzali do nas dziesięć ludzi znacznych z prośbą, aby ich król przyjął w łaskę jako poddanych syna swego a oni chcą przysiąc królewicowi i wiernie służyć. Ale król żadnym sposobem na to pozwolić nie chciał i gwałtem chce na się. A tak ani sobie, ani synowi, ani rzptej nie będzie miał, uporem swym wszystko popsuje i baczę to dobrze, że ni z czem do domu się wróci a będzie kładł winę na nas... Moskwie ja nie ufam i ostrożnie z nimi postępuje»... Myśl zawartą w ostatnich wyrazach dosadniej jeszcze wyraża w liście do wojewody wileńskiego: «Dobrze to W. ks. Mć upatrować raczysz, że naród moskiewski pełen jest niecnot, pełen zdrady i nie masz komu dufać. Bo jeżeli gdzie, tu prawie w tych krajach *fraus et dolus sedem fixerunt*, aleć tak się *saeculum* zepsowało, że *nulla provincia expers est mali huius*... Oznajmuję przytem W. Ks. Mci, że niejaki Wołujew, posłany z Moskwy do Wielkich Łuk, aby je przywodził do przysięgi na królewica JMci, kiedy za pierwszym razem repulsam odniosł i owszem, jako żona jego, która tu była opowiada, na śmierć go zamordowali, syna jego młodzieńca 18 lat rozmaitemi mękami męczyli i okaleczyli. On zebrawszy nieco ludzi moskiewskich, z pomocą Kozaków zaporoskich Wielkie Łuki wziął przez gwałt w dzień Bożego Narodzenia ruskiego. Naprzód w nocy wdarłszy się mocą w miasto *ingentem edidit caedem non parcendo aetati neque sexui;* powiadają, że do dwudziestu tysięcy dusz tam zagubił, strzelców i sług bojarskich trzystu w zamku zawarli się byli, potem się zdali, ale im kozacy wiary nie strzymali i tych posiekli. *Nihilominus* insze zameczki, zamki jako Newel, Zawołocze zdali się na królewicza IMci»...

Dnia 3 lutego miała być rada u boku królewskiego; donosił o tem żonie kanclerz jako też o przybyciu posłów z Siedmiogrodu zacnych panów, którzy u króla ustną audyencyą szerokiemi słowy mieli. Wszystko to było przeszkodą do odwiedzenia żony w Starosielu. Odwiedziny te na stąpiły wkrótce i dopiero przed połową marca powrócił kanclerz do obozu. Tutaj niebawem nadeszły niepomyślne nowiny z południowych kresów państwa, że Batory wojewoda Siedmiogrodzki następuje na Polskę, że już Multany zajął, że mołdawskiej ziemi nakazuje składać pieniądze i stacye gotować na wojsko aż do Sniatyna i że snać to czyni z roskazu Porty. Donosząc o tem żonie listem z 6 kwietnia dodawał kanclerz: «Tu też już się rzeczy psują ba popsowały i już tu nie spodziewać się nic dobrego co raz to gorzej, zaczem by najbardziej chcieli, nie mogą tu nas długo trzymać»... «Tu się nic dobrego nie spodziewam — pisze lakonicznie 15 kwietnia, — coraz tu gorzej! Miawszy już

Medal wybity na pamiątkę wzięcia Smoleńska 1611 r.

Na głównej stronie medalu wizerunek króla Zygmunta, w koło napis łaciński: Sigismundus III D.(ei) G.(ratia) Rex Pol.(oniae) Mag.(nus) Dux Litu(aniae) Russ(iae) Pruss(iae) Massov(iae) Samogit(iae) Livoniaeq(ue) Nec non Suecor(um) Gottor(um) Vandalor(um) Q(ue) Haereditarius Rex. T. j. Zygmunt III z Bożej łaski król Polski, wielki książe Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki i Inflancki, tudzież Szwedów, Gotów, Wandalów król dziedziczny.

Strona odwrotna, którą niestety nie możemy odtworzyć dla powodów technicznych, przedstawia miasto Smoleńsk ogniem płonące z lotu ptaka widziane, jego baszty, szańce i wojsko dobywające szańców. U góry napis: «Dum vincor liberor» t. j. Gdym zwyciężony, wolność odzyskuję.

Na dole: Smolenscum captum die 13 Juny ano 1611. T. j. Smoleńsk zdobyty dnia 13 czerwca 1611 r.

Jedyny oryginał tego medalu, złoty, waży przeszło 300 dukatów, znajduje się w zbiorach cesarskich w Wiedniu.

w ręku ziemię moskiewską utracim ją marnie i swoje państwo w niebezpieczeństwo podamy!» W trzy dni później pisze: «Na Moskwie już się poczynają złe rzeczy. Kilka wojsk przyszło pod Moskwę: Lepunow, Zarucki, kniaź Trubecki położyli się pod Moskwą jeno w półtoru mili, zaczem nasi Moskwę spalili, jeno dwa zamki Krymhorod i Kitajhorod zostawiwszy. A to już Moskwę lada jako uporem swym stracim miawszy ją w ręku». Nie może nawet odjechać kanclerz odwiedzić chorą żonę, «bo mię te złe nowiny z Moskwy zatrzymały» usprawiedliwia się w piśmie z 18 kwietnia. «Smoleńsk, co się chciał poddać na imię królewicza i ludzi dwiestu wpuścić do zamku,—pisze 30 kwietnia,—teraz żadnego nie chcą wpuścić; już się deklarowali, że wolą pomrzeć niż się poddać. Ja żadnej nadziei niemam, aby się poddali, bo coraz to wymyślają co na nich».

«Panu hetmanowi litewskiemu (Chodkiewiczowi), — donosi żonie 6 maja,—kazano iść pod stolicę (Moskwę), ale jeszcze nie poszedł, niewiem jeśli nie omieszka. Dotąd się bawił pod Pieczarami; monaster to jest jeden, gdzie powiadają o wielkich skarbach, na które się on ułakomił; chciał się tam zbogacić, ale wziął wstręt, do kilkuset człowieka swych stracił i nic nie sprawił. A toż tu udaje jego kochany przyjaciel p. podkanclerzy (Gabryel Wojna), że on sam tam nie był, ale to ludzie swawolnie bez jego woli i wiadomości kusili się o to! A kiedyby byli dokazali, pewnie żeby się przyznał i sobie by to przypisował... Do Hor (t. j. do żony w Horach bawiącej) nie puszczają,—kończy kanclerz,—nie każą odjachać, a kiedy odjadę to wszystką winę na mię kładą; kiedy zaś tu, to nic ze mną nie mówią, pogotowiu rady mej nie słuchają».

Zgryźliwie usposobiony kanclerz był już pewny, że na niczem skończy się cała wyprawa i że jak to już w połowie maja donosił szwagrowi swemu ks. Januszowi Radziwiłłowi, przez złą radę i upor wszystko się zepsowało tak, że za dwa miesiące wróci do domu. Podobnież pisał i do żony 4 czerwca: «Tu stąd niemam co pisać wszystko po staremu a bodaj nie gorzej co rok a to wyjazd stąd naznaczono na 18 lipca... Boże daj aby pewny był, dodawał życzenie w liście 29 czerwca, w którym uwiadamiał, że dnia 3 czerwca Moskwa Rosław ubiegli pod naszymi, naszych wysiekli i owa wszystko już nie ku dobremu idzie a z Moskwy żadnej wiadomości nie mamy. Widzą już, że złą radą swą zawiedli pana; wstyd ich a przedsię zdobią rzeczy!» Jeszcze w przededniu wzięcia szturmem Smoleńska kanclerz zajęty jest dyspozycyami w sprawie wyjazdu, pisze bowiem 12 czerwca, że już drogę spisano, że u niego król trzy noclegi w Kochanowie, Tołoczynie i Markowie. Jeszcze tejże nocy z 12 na 13 września opanowały wojska królewskie zamek wzięły szturmem wszystkie baszty, poddał się wreszcie i bohaterski Szein...

Natychmiast dwoma listami uwiadomił o tem kanclerz żonę. «Smoleńsk tej nocy przeszłej wzięliśmy nad spodziewanie a prawie cudownie»—brzmiało lakonicznie pierwsze pismo z 13 czerwca. W drugiem nieco szerzej opowiadał o wieści, która pewnie radośnie była przyjętą: «A to Pan Bóg z łaski i miłosierdzia swego świętego pocieszyć nas raczył, tej nocy przeszłej dał nam Smoleńsk, (t. j. z 12 na 13 czerwca; obacz Świątkiewicz Antoni. Ostatni szturm na Smoleńsk. Kwart. histor. VI, 83. Sądzimy, że kanclerz nie brał udziału w szturmie, chociaż o tym udziale wspomina Cilli w swej Historia di Mosco-

via, ale bałamutnie, co już zaznaczył Świątkiewicz str. 89. Gdyby był kanclerz wziął udział, byłby bez wątpienia napisał o tem żonie w jednym z listów, w których mówi o nadspodziewanem wzięciu Smoleńska), nie przez podanie tych złych ludzi moskiewskich upartych, ale szturmem, mocą wzięliśmy go. Niech p. Bóg będzie pochwalon». Niezapomina dodać, że skarby, majętności, ozdoby cerkwi więcej ogień pożarł niż się naszym dostało. «Znać nad nimi gniew Boży a nad nami miłosierdzie jego święte. Proszę posyłaj WMć konie, bo się tu już nie spodziewam długiego mieszkania»...

Oczywiście mieszkanie to było już w Smoleńsku, w zdobytym grodzie. Jeszcze kilka listów pisał stąd do żony kanclerz a we wszystkich znajduje się wzmianka jakaś malująca nam charakter jego i tej wojny smoleńskiej. Jeszcze dnia 16 czerwca wyraża radość, że Smoleńsk już w ręku naszych, nad nadzieję ludzką. Nazajutrz robiąc aluzyę do swoich rad pisze żonie: «Mniemam, że teraz p. wojewoda wileński mniej albo łaskawiej będzie mówił o mnie, abo też przynajmniej nie będzie mnie wspominał więcej. Już ci też tu przyznawają się drudzy, że za ich radą poszedł tu król IMć nie za moją. Owo póki było źle, to powiadali, żem ja radził, kiedy Pan Bóg dał dobrze, to już oni radzili nie ja. Jakożkolwiek ja sowitą mam radość i pociechę, że Pan Bóg z łaski swej pobłogosławić raczył; niech mu będzie cześć i chwała na wieki».

Do rad swoich powraca i w liście z 18 czerwca, w którym daje dyspozycye co do wysłania przedniejszego wina na przyjazd królewski do Markowa, tudzież do Wilna i uprasza, by mu żona doniosła, jak ją przyjmą u dworu. «Tu już się przyznawają — dodaje — kto radził do Moskwy a mnię z tem mijają. Kiedy było źle, to ja był winien, kiedy dobrze dał Pan Bóg, to oni—nie ja». W liście z 28 czerwca czytamy ciekawą wzmiankę o uczcie, którą król wydał 26 czerwca: «W niedzielę przeszłą, czytamy, król IMć częstował w zamku smoleńskim pp. senatorów i żołnierzów wszystkich. Było ich kilkuset; popili się wszyscy; i król IMć był wesół. Tuszą, że pojedzie król IMć stąd za niedziel dwie, da Pan Bóg, że się rychło z sobą obaczym».

Zdaje się, że ze Smoleńska jeszcze dyrygował kanclerz akcyą sejmików litewskich, a mianowicie w tym kierunku, ażeby przynależność odzyskanego po stu latach Smoleńska wyłącznie przysługowała Litwie. To pewna, że sejmik Oszmiański, na którym posłem obrano koniuszego lit. Pawła Sapiehę, umieścił temuż w instrukcyi na sejm, żeby Smoleńsk z całą ziemią Siewierską przywrócony był do w. ks. litewskiego. A kiedy nad tem żądaniem sejm listopadowy z 1611 przeszedł do porządku dziennego, kanclerz 28 grudnia wniósł do grodu warszawskiego obszerną protestacyę o wyłącznej przynależności Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny do państwa litewskiego.

Listy kanclerza Litwy, których treść poznaliśmy, dorzucają kilka szczegółów nieznanych tak co do oblężenia Smoleńska jako też i co do wojny pod stolicą carstwa. Niema w nich fałszów a o nieprawdziwem odejściu Pontusa de la Gardie pod koniec 1609 r., co jest sprzecznem z prawdą, opowiada kanclerz z wieści. Z wyjątkiem jedynej sprawy, zaciemnionej z rozmysłem, a mianowicie co do swoich rad w sprawie podjęcia wojny, nigdzie nie spotykamy w opowieści faktów, które przeżył lub na które patrzał kanclerz, sprzecznych z prawdą wiadomości. Wielu listów braknie a wiele jest zbyt lakonicznych, dla-

Medale wybite na pamiątkę zdobycia Smoleńska w r. 1611.

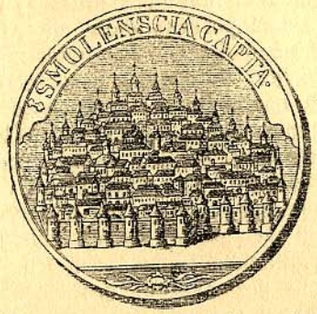

Medal przedstawia popiersie króla Zygmunta III w zbroi z Orłem polskim. W koło napis łaciński: Sigismundus D.(ei) G.(ratia) Rex Poloniae M.(agnus) D.(ux) L.(ithuaniae), t. j. Zygmunt III z Bożej łaski król polski wielki książe litewski.

Na stronie odwrotnej wyobrażone miasto Smoleńsk ze swemi basztami i domami, powyżej napis: „Smolenscia capta“ t. j. Smoleńsk zdobyty.

Strona główna jest ta sama co w poprzednim medalu.

Strona odwrotna przedstawia baszty i warownie miasta zniszczone, w murach wyłomy, zamiast budowli, wewnątrz puste place, porosłe krzakami, gdzieniegdzie liche domki. Tak miało wyglądać miasto po zdobyciu. Napis: „Smolenscia capta 1611“, t. j. Smoleńsk zdobyty 1611 r.

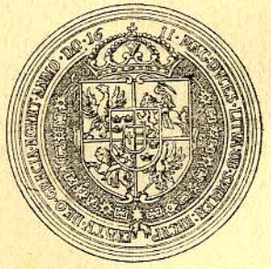

Strona główna medalu przedstawia popiersie króla i królowej z napisem: Sigismundus III Rex et Constantia Regina Polonia(e) et Suecia(e) Archidux Austria(e) X.C. t. j. Zygmunt III król i Konstancja królowa Polski i Szwecji, Arcyksiężna Austryi.

Na stronie odwrotnej tarcza pod koroną z herbami: polskim, szwedzkim, austrjackim i Wazów; na około order złotego runa. Napis jest dokończeniem zamieszczonego na stronie głównej: Magni duces Lithua(niae), ob Smolen(scium) recuperatu(m) Deo Gratia(s) agunt Anno Do(mini) 1611“, t. j. wielcy książęta litewscy Bogu dzięki składają za odzyskanie Smoleńska roku Pańskiego 1611.

tego nie mamy opowieści o ważnych zajściach i wypadkach, w których sam kanclerz brał czynny udział. I tak np. niema wiadomości o tajnem porozumieniu się Golicyna i posłów moskiewskich w obozie pod Smoleńskiem będących z Szeinem, a właśnie kanclerz, jak to Kobierzycki opowiada, przekonał posłów moskiewskich o ich zdradzieckich knowaniach, wyrzucając im słusznie, że wymierzone ono jest przeciwko samemu ich carowi Władysławowi. Niema wiadomości listowej o odjeździe Żółkiewskiego z pod Smoleńska, o śmierci wojewody brocławskiego Jana Potockiego i o zdaniu dowództwa Jakóbowi Potockiemu, nie mówiąc już o innych zajściach pod Moskwą, jak o wyrzuceniu ze stolicy załogi polskiej, o nieczynności starosty uświackiego, o walkach z Lepunowem itp. To wszakże, co opowiada kanclerz w listach pozostałych, jest cennym nabytkiem do naszych wiadomości z okresu ważnego wojny Smoleńskiej, o ile że pochodzą one od tak wybitnej osobistości, jaką był Lew Sapieha. A jednakowoż oceniając opowieść faktów podanych przez kanclerza z autopsyi lub tych, w których on jako działacz brał udział, należy pamiętać zawsze, że pisze on w rozdrażnieniu, w jakiemś podnieceniu, który to stan duszy jego pogarsza się w miarę ciągnącej się długo wojny.

Wszystkie te przykrości i bole musiały się odbić w listach, zwłaszcza w listach do żony.—A wiemy dobrze, że ta żona wielki wpływ wywierała na kanclerza, że nadto była to siostra wodza dawnych rokoszan a późniejszych malkontentów. Jeżeli z ust dworaka i dyplomaty, jakim był Lew Sapieha, padają wyrażenia zbyt szorstkie o dworze królewskim, o królu samym, to zaiste można i tutaj odgadnąć wpływ żony. Dowodem prawdziwości przypuszczenia jest niespełnianie objetnic, dawanych kilkakrotnie Halszce, porzucenia za powrotem do domu służby dworskiej. Za powrotem do domu umarła Halszka... a kanclerz nietylko że nieopuścił dworu, ale przywiązał się do króla i do jego polityki tak, że i buławę litewską wziął później w nagrodę. Ale w czasie gdy z pod Smoleńska pisał listy do najmilszej Halzusieńki, pozostawał pod przemożnym jej wpływem i także i z tego to względu podawał wszystkie zajścia w takiem oświetleniu, jakie żonie schorowanej, nerwowej, nielubiącej dworu, sprawić mogło chwilową przyjemność...

Z takich to źródeł bije subjektywizm kanclerza i płyną uczucia lokalnego patryotyzmu, z punktu interesów litewskich oceniającego bieg zajść wojennych... Nie wzniósł się on nigdy do tej wysokości, z jakiej wodzowie pod Smoleńskiem zapatrywali się na sprawę, z jakiej Żółkiewski spoglądał na tok wypadków, gdy także w listownej korespondencyi i to do kanclerza skierowanej, wyrażał się o wyprawie jako o przedsięwzięciu wymagającem i pracy i czasu, gdyż pisał, i z Litwą unia nie zaraz przyszła do skutku... Odzyskanie Smoleńska dla Litwy, oto był jedyny ideał praktycznego kanclerza Litwy... w wyprawie tej na Smoleńsk.

Antoni Prochaska.

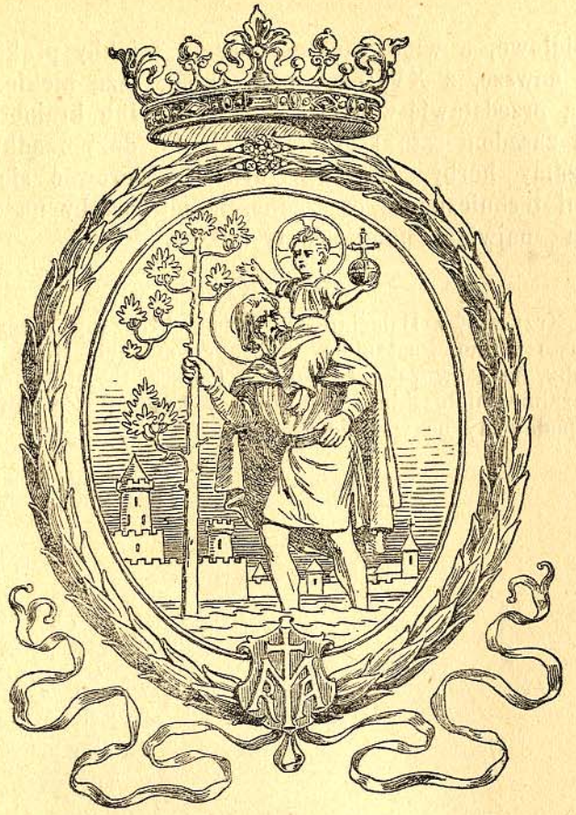

Herb Wilna.

Herbarz litewski.

HERBY MIAST W. KS. LITEWSKIEGO.

W herbach miastowych, podlegających wprawdzie prawidłom heraldyki, spotykamy jednak niemało pewnych właściwości, które zaznaczyć należy.

Mianowicie: brak hełmów na tarczach; co w naszych szczególnie herbach, jest powszechnem. Noszą one natomiast przeważnie korony, tak zwane, szlacheckie. Następnie, widzi się w nich, liczne nader wizerunki Świętych tudzież symbolów religijnych; gdy tymczasem stara heraldyka rycerska w tym względzie zna tylko postać Św. Jerzego i przeróżne kształty krzyżów, szafując niemi szeroko. Mury z wieżami, są także ulubionem godłem grodów, częściej przez nie używanem niż na tarczach rodowych.

Zresztą w herbach miast, jak i we wszelkich innych, wiele zależy od czasu w jakim powstały: Stare, średniowieczne, są ści-

śle prawidłowe, a więc piękne prostotą i jakby praktyczną logiką. Zaś nowsze, z XVIII w. naprzykład, rażą niekiedy dziwaczną chęcią przedstawić w herbie całe sceny lub krajobrazy w brew wszelkim zasadom sztuki heraldycznej. Co do porządku, w jakim zamieszczamy herby, zmuszeni bylismy kierować się wyłącznie względami technicznemi, oszczędnością miejsca, by na małej przestrzeni jak najwięcy pomieścić rysunkow.

WILNO.

Sw. Krzysztof z Dzieciątkiem Jezus, kroczący przez wodę, nad którą miasto Wilno. Postacie w srebrnych szatach, woda i miasto takież. Nimby, świat w ręku Dzieciątka i sosna Świętego — złote; pole, przypuszczalnie, niebieskie. Nad tarczą korona. Ze starej pieczęci. Rysunek podaliśmy na wstępie artykułu.

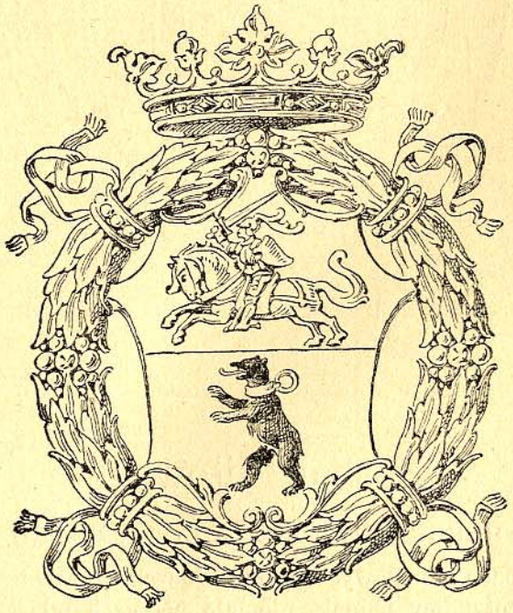

KOWNO.

Tarcza dzielona w poprzek: W 1-szej części jeździec zbrojny z zaniesionym mieczem, srebrny; prawdopodobnie w polu czerwonem. W 2-giej niedźwiedź wspięty, czarny, z obrożą. Takiż niedźwiedź, w herbie Księstwa Żmudzkiego, jest w polu czerwonem. Wiemy jednak, że, przy udarowywaniu znanym już godłem, miast lub osób, czyniono nieraz niejakie zmiany w kształcie figur, albo częściej jeszcze w barwach pola. W zamieszczanych więc obecnie herbach mogą się znajdować podobne różnice, wynikłe choćby z obawy zbytniej jednostajności w stykających się ze sobą polach. Przed kilkunastu laty, widzieliśmy w Kownie na gmachu dawnego ratusza starożytną chorągiewkę z kutego żelaza, z «Pogonią» i niedźwiedziem, ułożonemi w powyższy sposób.

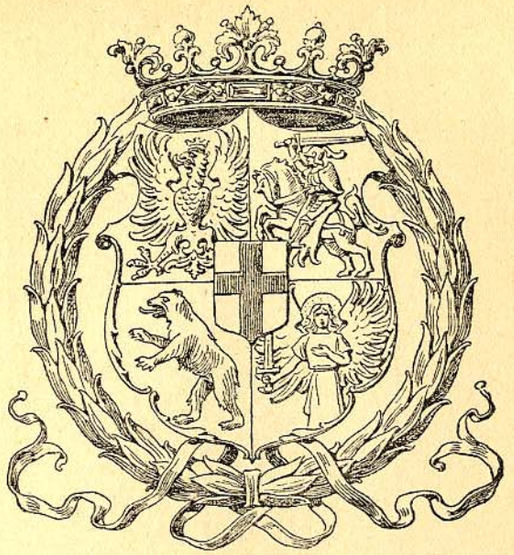

GRODNO.

Tarcza czterodzielna, z małą tarczą pośrodku. W 1-szej części: orzeł w koronie. W 2-giej jeździec zbrojny z mieczem zaniesionym («Pogoń»). W 3-ciem niedźwiedź wspięty. W 4-tej Archanioł z mieczem do góry. W środku, na wszystkiem, krzyż w tarczy, czerwony w polu srebrnem. Korona, nad wielką tarczą. Kierowaliśmy się niedość wyraźnym rysunkiem onego herbu, w dziele Cellariusa «Regni Poloniae novissima descriptio».

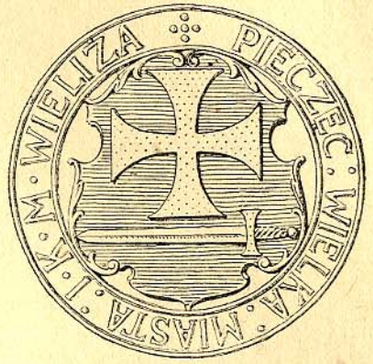

WIELIŻ.

Król Stefan, 1585 r. marca dn. 20 nadał miastu Wieliżowi herb następujący: krzyż z rozszerzonemi końcami, złoty, pod nim w poprzek miecz srebrny, z rękojeścią złotą, w polu niebieskiem. Podług dawnej pieczęci. Krzyż powyższege kształtu Niesiecki nazywa niekiedy «Kawalerskim» heraldyka polska używa go nader licznie, zwłaszcza przy podkowach i półksiężycach.

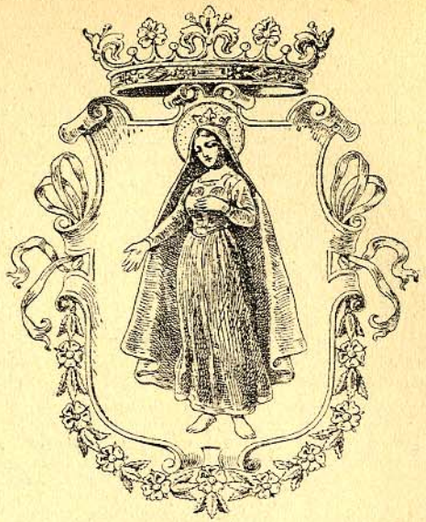

MIŃSK.

Najświętsza Marya Panna w całej postaci, z koroną na głowie i nimbem złotym. Podług tradycyi kościelno-malarskiej szata czorwona i płaszcz niebieski. Pole białe byłoby najstosowniejszem.

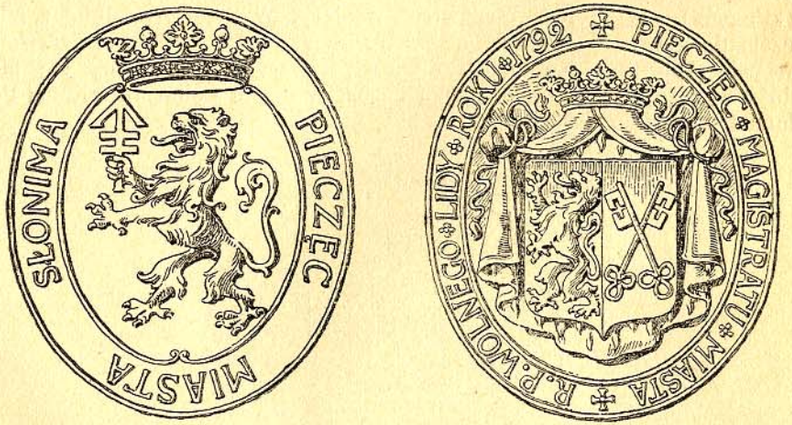

SŁONIM.

Lew złoty, dzierżący w łapie strzałę z krzyżem podwójonym, srebrną, w polu niebieskiem. Nad tem korona. Z dawnej pieczęci. Takaż strzała w polu czerwonem, stanowi herb «Lis», Sapiehów, od których to, miasto Słonim wzięło niezawodnie ów dodatek.

LIDA.

Tarcza dzielona wzdłuż. W 1-szej części lew złoty w polu, prawdopodobnie, czerwonem. W 2-giej, dwa klucze na krzyż, chyba że też złote i w polu niebieskiem. Tarczę otacza płaszcz purpurowy podbity gronostajem i uwieńczony koroną.

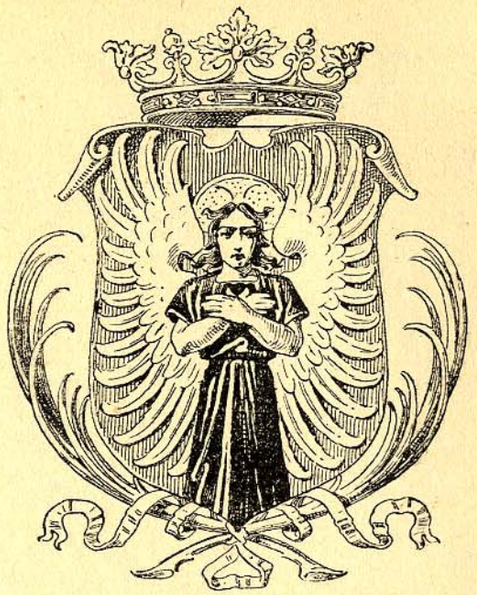

NOWOGRÓDEK.

Anioł ze złożonemi na piersiach rękami, czarny, więc w czarnej szacie ze skrzydłami srebrnemi i nimbem złotym, w polu czerwonem. Nad tarczą korona.

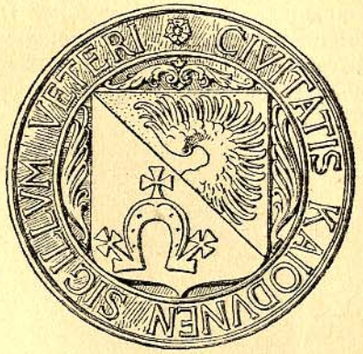

KIEJDANY.

Tarcza dzielona w ukos, z prawego rogu. W 1-szej części skrzydło orle, wylatujące z przedziału tarczy, czarne w polu złotem. W 2-giej «Dąbrowa» t. j. podkowa z trzema krzyżami, jeden na barku, dwa na ocelach, srebrne, w polu niebieskiem. W otoku: CIVITATIS KAIODUNEN SIGILLUM VETERI, odtw. z dawnej pieczęci. Miasto Kiejdany, dziedzictwo Kiszków, herbu. Dąbrowa, a następnie Radziwiłłów, zawdzięcza tym ostatnim układ swego herbu; bowiem podkowa Kiszków jako znak pokrewieństwa, stanowi 2-gą część czterodzielnej tarczy na piersiach Orła Sacr. Rom. Imp. w książęcym herbie Radziwiłłowskim. Owoż z połączenia cząstki tego orła z podkową, powstało nowe godło miastowe.

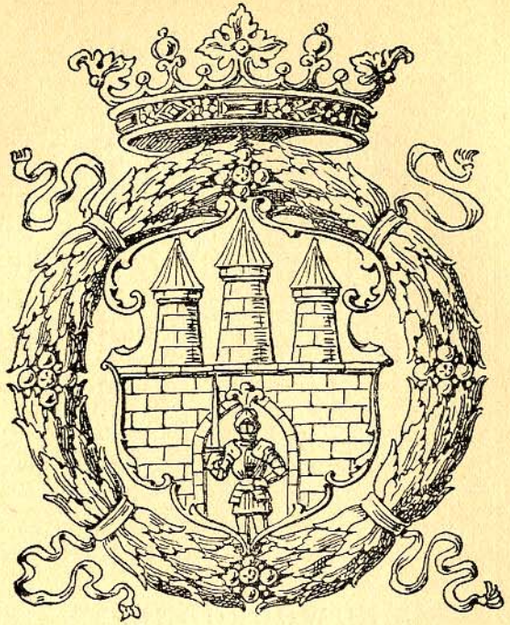

MOHYLÓW.

Mur o trzech basztach, w bramie mąż zbrojny z mieczem do góry. Nad tarczą korona. Kolorów, ściśle nie wiemy. Podobnym do tego jest herb starożytny «Grzymała», w którym, według Długosza ma być: mur czerwony w polu złotem, zaś na niektórych malowidłach średniowiecznych, zdarza się odwrotnie t. j. złoty w polu czerwonem. W zastosowaniu do miasta, mogłoby one być niebieskiem.

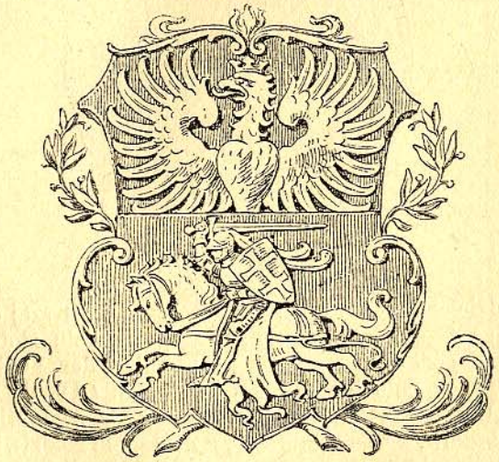

BIAŁYSTOK.

Tarcza dzielona w poprzek. W 1-szej części pół orła srebrnego w koronie złotej, w polu czerwonem. W 2-giej «Pogoń» bez zmiany.

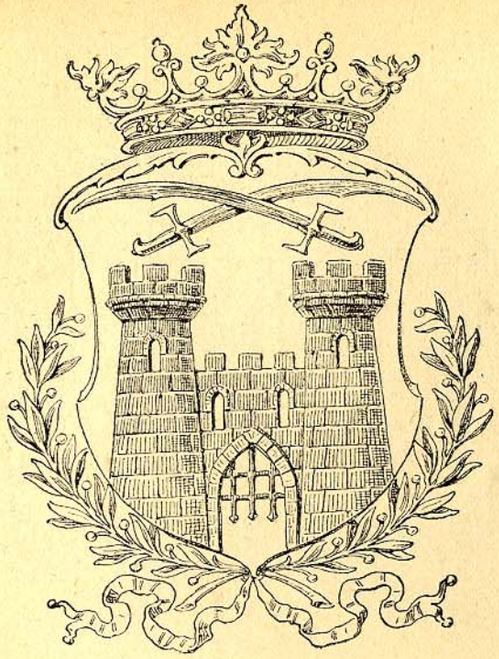

TROKI.

Zamek o dwóch basztach z broną t. j. kratą w bramie, czerwony. Nad nim dwie szable skrzyżowane, czarne, w polu srebrnem.

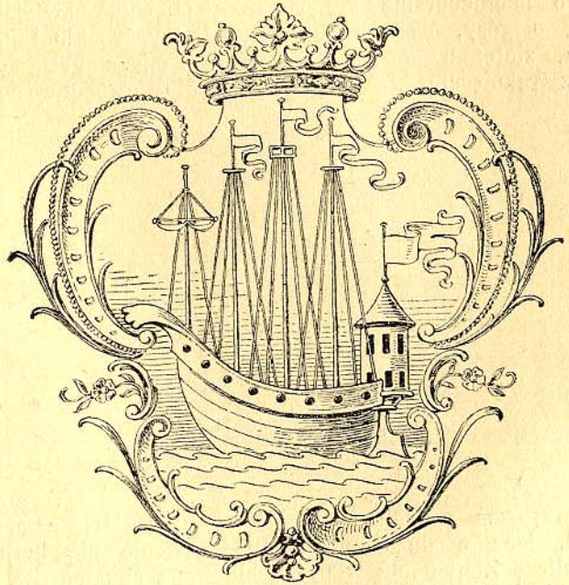

POŁOCK.

Nawa o czterech masztach płynąca. Barw nie znamy. Możebnem jest, iż nawa z wodą srebrna, w polu niebieskiem. Podług ryciny z XVIII w.

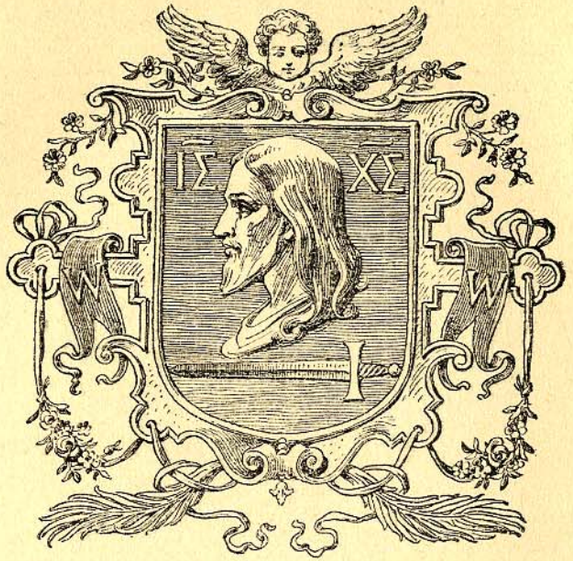

WITEBSK.

Zygmunt III 1597 roku marca dnia 17, nadał miastu Witebskowi prawo magdeburskie i herb taki: Głowa Zbawiciela w polu niebieskiem, u góry, na rogach tarczy, litery greckie Imienia Chrystusa Pana, złote; u spodu, w poprzek, miecz krwawy, to jest czerwony z rękojeścią, także złotą. Podług współczesnej ryciny

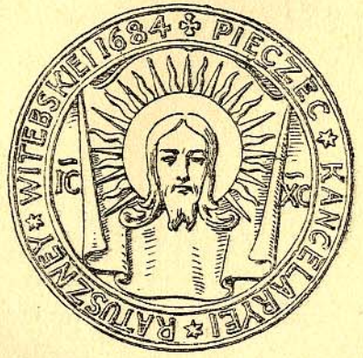

Załączamy przy tem podobiznę dawnej pieczęci z tem samem godłem co do treści, lecz w dużo zmienionym i wcale nie heraldycznym kształcie. Oblicze Zbawiciela w promieniach, na chustce Św. Weroniki, po bokach której, Imie Jezus Chrystus, literami słowiańskiemi.

Tadeusz Dmochowski.

Pamiątki polskie w Ces. Ermitażu w Petersburgu.

Cesarski Ermitaż w dziale drogocenności posiada szereg przedmiotów związanych z historją Polski. W numerze poprzednim zamieściliśmy opis i podobiznę wspaniałej szkatułki króla Zygmunta I, oraz blachy metalowej, z wyrytym portretem Jerzego Ossolińskiego. Z kolei podajemy nader cenny zarówno pod względem artystycznym jako też materjału:

Posąg Augusta II, króla polskiego, wykonany z kości słoniowej, na drewnianym postumencie z palisandrowem fornirowaniem.

Król, na koniu, z głową odkrytą, podniesioną, w niewielkiej peruce, z harcapem, w rzymskiej zbroi, z mieczem przy lewym boku, trzyma w prawem ręku bronzowe, wyzłacane berło, w lewem — szyldkretowe cugle, na stopach sandały, na szyi łańcuch i order Złotego Runa. Na płaszczu, na prawem ramieniu gwiazda orderowa z dewizą „pro lege et patria“, na niej krzyż bez wizerunku Orła Białego; przez lewe ramie — szeroka wstęga z przywiązanym i zawieszonym na niej u prawego biodra znakiem tegoż orderu. Czaprak na koniu drewniany, ozdobiony rzniętym ornamentem i lambrekinami, zakończonymi u dołu chwaścikami z kości słoniowej. Koń idzie stępa, na nim trzęzla szyldkretowa,

munsztuk srebrny, sprzączki wyzłacane;—długi ogon przewiązany u góry kokardą z kości słoniowej. Ośmiokątny postument spoczywa na ośmiu drewnianych wyzłacanych nóżkach, w kształcie lwich łap. Na szerokich ścianach postumentu, drewniane, rznięte, częściowo ażurowe ozdoby w stylu rococo. Na przedniej ściance pod koroną herb na blasze srebrnej: Tarcza dzielona na cztery pola, w pierwszem i czwartem orzeł polski, w drugiem i trzeciem pogoń. W środku tarcza mała, owalna, z herbem Kurfürsta. Na stronie przeciwległej srebrna tabliczka z wyrytym napisem: „Friederich Augustus Rex Manus abaethere lente presso polono robore praesto praest", przyczem, poczynając od pierwszego słowa, następujące litery tego napisu wyryte są o połowę wyżej od pozostałych, a mianowicie:

I D I C V V V X M V L L; przyjmując je za rzymskie liczby 1, 500, 1, 100, 5, 5, 5, 10, 1000, 5, 50, 50 i z summowawszy je razem, otrzymamy cyfrę 1732 — datę wykończenia posągu.

Pod nogami u konia leżą rozrzucone i wyrznięte z wyzłoconego drzewa: starożytny szyszak z pióropuszem, pod nim miecz, i opodal pancerz, napół w starożytnym, napół w stylu rococo, owinięte wiankiem z laurowych liści.

Wysokość 74,0 cm. Długość 43,2 cm.

Stare inwentarze nie objaśniają pochodzenia posągu,—o którym tyle tylko wiadomo, że w r. 1856 już się znajdował w Ermitażu. Podobno miał to być dar króla Augusta Piotrowi I-mu, tak przynajmniej objaśnia nas katalog. Dowodów pewnych atoli nieposiadamy.

Złoty kałamarz w kształcie kanapy w stylu rococo, 27 czerwca 1783 roku ofiarowany przez króla Stanisława Augusta Cesarzowej Katarzynie II. Siedzenie poduszki i oparcie z ciemnozielonego jaspisu, zwanego heliotropem; pod siedzeniem wysuwana z przodu szufladka z perłowej macicy, ze złotą rączką, przednia część prawej poduszki wysuwana. W niej dwa przedziałki dla kałamarza i piasecznicy; w lewej poduszce wysuwane, małe pudełeczko, z perłowej macicy. Kanapa misternie cyzelowana w stylu rococo. Oparcie z tyłu wyłożone dwiema tafelkami perłowej macicy, ozdobione lekkim wypukłym ornamentem w tymże stylu.

Posąg Augusta II z kości słoniowej.

Pamiątki polskie w Ces. Ermitażu w Petersburgu.

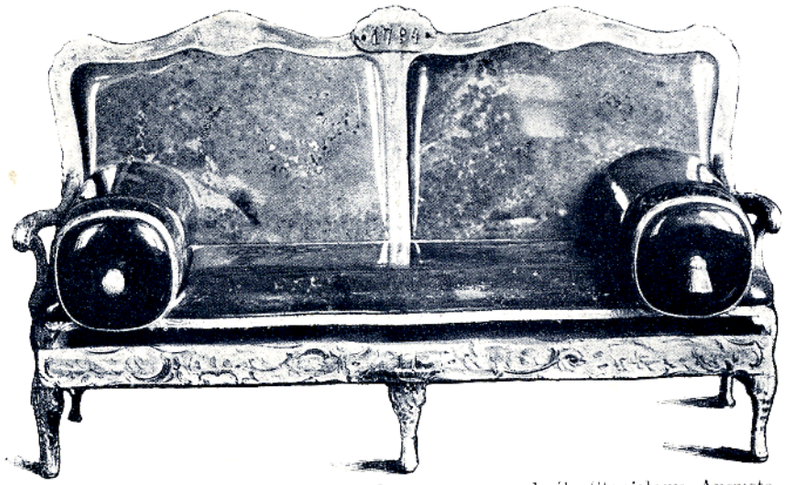

Złoty kałamarz w kształcie kanapy ofiarowany przez króla Stanisława Augusta ces. Katarzynie II.

Łyżka z drzewa cedrowego własnoręcznej roboty ces. Katarzyny II ofiarowana w upominku królowi Stanisławowi-Augustowi.

Medaljon bursztynowy z popiersiem króla Stanisława Leszczyńskiego.

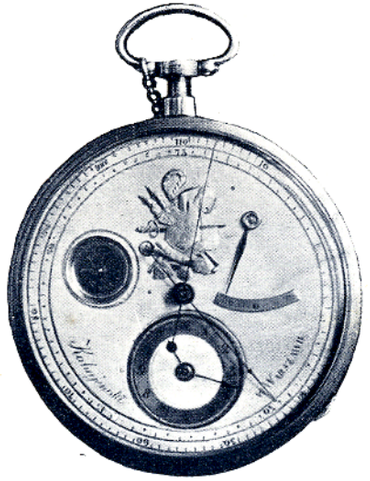

Zegarek ofiarowany przez wojsko polskie W. K. Konstantemu Pawłowiczowi.

Heliotrop na prawej poduszce nieco uszkodzony. Długość kałamarza 19,1 cm., wysokość 11,2 cm., roboty francuzkiej, bez cechu majstra, przechowuje się w Ermitażu od 18 Kwietnia 1826 roku, a do tego czasu znajdował się w Gabinecie Cesarza Aleksandra I.

Gładka łyżka, z cedrowego drzewa, w stylu ruskim, rączka z perłowej macicy, oprawnej w mosiądz, u góry rączki, na perłowej macicy, wyryty monogram SAR. (Stanislaus Augustus Rex) pod królewską koroną i rok 1783. Łyżka od 7 Czerwca 1856 r. przechowuje się w Ermitażu, gdzie złożoną została na mocy rozkazu Cesarza Aleksandra II, który podczas bytności swojej w Mitawie, raczył łaskawie ją przyjąć w darze od hrabiego Wincentego Raczyńskiego, szambelana i komandora Maltańskiego (z linji Kurlandzkiej, herbu Nałęcz, ożenionego z Wolffówną von Lüdinghausen, zmarłego 23 Listopada 1857 roku). Wraz z obszernem własnoręcznem objaśnieniem hrabiego, w języku francuzkim, następującej treści:

Podczas spotkania króla Stanisława-Augusta z ces. Katarzyną II w Kaniowie, król zauważył w gabinecie cesarzowej łyżkę z drzewa cedrowego, w stylu rosyjskim, własnoręcznej roboty cesarzowej, którą właśnie wykończyła. Król poprosił aby mu ją darowała jako upominek. Po powrocie do Warszawy kazał łyżkę oprawić i posługiwał się ją stale w Łaziekach do cukru miałkiego. Po śmierci Stanisława Augusta łyżka przeszła na własność ks. Józefa, ten zaś ofiarował ją hr. W. Raczyńskiemu w zamian za pukiel włosów Stanisława Augusta, które lokaj króla Brunet po śmierci pana swego uciął na prośbę hrabiego Raczyńskiego. Długość łyżki z rączką 22,5 cm., szerokość 4,8 cm.

Popiersie, portret króla Stanisława Leszczyńskiego, wypukło wyrzeźbione na okrągłej bursztynowej tafelce, portret w obramowaniu ozdobionem lekkim rytowanym ornamentem; na obramowaniu wyryty napis „Stanislaus Rex Poloniae". W koło srebrny wyzłacany obręczyk, z uszkiem u góry, umożliwiającym zawieszenie portretu.—Diametr 6,6 cm. Pochodzenie niewiadome.

Kieszonkowy złoty zegarek (pedimetr). Ofiarowany przez wojsko polskie W. K. Cesarzewiczowi Konstantemu Pawłowiczowi.

Dolna koperta złota, polerowana po brzegach, rytowana po-

przecznie; na wewnętrznej jej powierzchni, na tle gładkiem, polerowanem, wyryty napis: „Kuhajewski, krok zwyczajny 75—krok podwójny 110. № 1 — oryginał 2-i“. Wierzchnia koperta szklana, wypukła. Dalej spostrzegamy tu jeszcze napis: „Jan Swedler Wars“.

Cyferblat srebrny, matowy. W centrze cyferblatu dwie długie, nader cienkie stalowe strzałki pedimetru, jedna z nich dłuższa, wskazuje wewnętrzne przedziałki cyferblatu, podzielonego na 75 części; ponad osią strzałek widzimy złote, rytowane, wojenne trofea, przytwierdzone do cyferblatu i składające się ż szyszaku, pancerza, dzidy, miecza, siekiery, armaty i kul. Na pancerzu wyryty napis: „Wodzowi Woys. Pol. W. X. R. Konstantynowi“.

Poniżej osi strzałek przytwierdzony cyferblat zegarka; na polerowanym obręczu mieszczą się godzinowe znaki w postaci cyfr arabskich od 1 do 12 i w centrze, na osi, dwie stalowe strzałki (guilloché), — po prawej stronie przymocowana polerowana złota tafelka w kształcie segmentu koła, na której pośrodku wyryta cyfra 0, a po obu końcach, na prawo—cyfra 75, na lewo —110; Nad tą tafelką strzałka wskazująca wyżej opisane przedziałki segmentu. Nalewo od trofeów wyrżnięty okrągły otworek; przez otworek widać zębate koła mechanizmu zegarka, obracające się na osi osadzonej w rubinie. Na cyferblacie u dołu napis „Kuhajewski w Warszawie“.

Diametr zegarka 6,4 cen. Po zejściu W. Ks. Cesarzewicza zegarek dopiero w r. 1901 trafił do Ermitaża, niestety nie posiadamy żadnych danych przy jakich okolicznościach i przez kogo został cesarzewiczowi ofiarowany.

Bohdan Pułjanowski.

Kilka dat z życia Andrzeja Towiańskiego.

Et haec meminisse iuvabit.

Podając tu kilka ustępow z życia Andrzeja Towiańskiego oraz nieco wiadomości o rodzinie głośnego w swoim czasie mistyka, nie mamy wcale zamiary kreślić życiorysu jego, niebędziemy też roztrząsali doktryn jego. Interesowanych odsyłamy do dzieł specjalnych, poświęconych działalności tego, bądź cobądź niezwyczajnego myśliciela. Wykaz tych prac — oile nam są znane — zamieszczamy w końcu ninijszego artykułu.

Towiańscy pieczętują się Gierałtem. Najwyższym dostojnikiem zamieszkałych w Koronie członków tego rodu był znany Jerzy-Hipolit, który 3 maja 1702 r. został kasztelanem łęczyckim, a potem wojewodą († 1715). Ten Jerzy-Hipolit ożenił się z Konstancyą Niszczycką h. Prawdzic, córką Pawła, kaszt. sierpskiego i Eleonory Eulalii Radziejowskiej h. Junosza, wojewodzianki łęczyckiej; syn ich, Krzysztof, podkomorzy koron., poślubił Maryannę Lubomirską, córkę Hieronima, założyciela linii rzeszowskiej; podkomorzy stał się sukcesorem smutnej pamięci kardynała Radziejowskiego...

Ale istniała też i linia litewska Towiańskich, najbardziej nas tutaj zajmująca. W połowie XVII w. osiedlili się oni w woj. wileńskiem, w powiecie wiłkomierskim, a potem—wileńskim. Kojałowicz wspomina Towiańskich z przydomkiem Ginejt, Samuela i Jakóba, w tem województwie, ale siedzieli też oni i w Brzesko-Litewskiem, znani Matuszewiczowi, autorowi pamiętników, a byli także i na Białej Rusi: Gedeon Towiański, żonaty z Ewą Biegańską, mającą swoją schedę w słynnych Postawach, sprzedanych r. 1675 Zenowiczom, potem własność Paców, później innych. W drugiej połowie XVIII w. piastował godność biskupią Feliks Towiański, z zakonu franciszkańskiego, sufragan wileński, oficyał konsystorza białoruskiego, 1765 — 1780, bardzo popularna w swoim czasie osobistość. Mamy też miejscowości, zapewne, od tego pochodzące nazwiska: Towianka nad Berezyną w pow. borysowskim;

miała ona kiedyś do tego należeć rodu; tejże nazwy wioska w pow. wiłkomierskim (o jakie 2 mile od Wiłkomierza), może też w jakiej z tą rodziną łączności zostająca; lecz znane, głośne kiedyś Towiany Morykonich, o 6½ mil od Wiłkomierza, jak się zdaje, nie były własnością tych Towiańskich. — Nie ulega wątpliwości, że w połowie XVIII w. i później Towiańscy w pow. wileńskim i wiłkomierskim do osiadłej tam szlachty należeli: znamy np. (z kalendarzyka współczesnego) około 1769 r. Antoniego Towiańskiego, horodniczego wileńskiego, młodszy od niego, Jakób Towiański, wymieniony r. 1813 jako pisarz sądu ziemskiego wileńskiego; O. Załęski, S. J. w słynnem swojem dziele, Masonia w Polsce, zaznacza Ignacego Towiańskiego, szambelana dworu polskiego, w 1821 r. byłego sędziego ziemskiego wileńskiego, któremu wtedy liczono lat 58, a «w zakonie» 36, mającego piąty stopień w masonii w loży p. t. Gorliwy Litwin, a także Kazimierza Towiańskiego (w pierwszem wydaniu) też masona w loży litewskiej p. t. «Doskonała Jedność», z roku 1820.

Wyżej wzmiankowany Jakób Towiański miał się rodzić (podług tradycyi rodzinnej) w drugiej połowie XVIII w. w Antoszwińcach, posiadłości rodowej; jest to teraz w gub. i powiecie wileń., w dekanacie gedrojckim i parafii janiskiej (Janiszki, miasteczko nad jeziorem Oryną o jakie mil 6 od Wilna), przy końcu owego stulecia poślubił on Izabellę Pomarnacką.

Pomarnaccy z przydomkiem Pac pieczętują się też Gozdawą pacowską, i oddawna w powiecie wiłkomierskim i wileńskim osiedli, mając tam dobra i piastując różne państwowe urzędy. Tak np. znamy koniuszego wileńsk. w 1769 r., Mikołaja Pomarnackiego, w tym samym czasie horodniczym wiłkomierskim był Andrzej Pomarnacki; pomiędzy r. 1805 i 1818 sędzią ziemskim wileńskim — Mikołaj też Pomarnacki, a jednocześnie prawie takimże sędzią wiłkomierskim — Justyn Pomarnacki. Niektórzy z nich garnęli się także do masoństwa. O. Załęski wymienia w loży Gorliwego Litwina w 1821 r. Piotra Pomarnackiego, mającego wtedy lat 29, w «zakonie» 2, z II stopniem masońskim, regent. sądu głównego wileń. 2 departamentu, a parę lat przedtem — Juliana Pomarnackiego, sędziego granicznego wiłkomierskiego, z II stopniem masońskim.

Otóż synem tego Jakóba Towiańskiego i Izabelli Pomarnackiej był nasz Andrzej, który też przyszedł na świat w owych Antoszwińcach. Datę jego urodzin różnie podają, ale za najpewniejszą można przyznać, że się urodził w 1799 roku dnia 1 stycznia: przemawia zatem ustęp z mowy pogrzebowej, wygłoszonej przez proboszcza miejscowego w Zurychu X. Lochbrunnera, bo powiada, że nieboszczyk żył lat 79, miesięcy 4 i dni 12, a wiadomo, że świat ten pożegnał mistrz Andrzej 13 maja 1878 r., nowego stylu; w spisach zaś studentów uniwersytetu wileńskiego spotykamy (Muz. Czart.) datę urodzin jego rok 1798; co będzie to samo znaczyło, jeśli sobie przypomnimy, że tam stary styl uwzględniony; od znajomych Towiańskiego też słyszeliśmy nieraz, iż ujrzał światło dzienne z początkiem 1799 r., naturalnie novi stili, a zatem datę tę przyjmujemy jako najbardziej dokładną.

W roku 1809 oddano go do szkół, do gimnazyum wileńskiego, i w roku następnym (1810) ukończył klasę I, będąc pomiędzy uczniami celującymi (Kalendarzyk wilń. wydziału nauk na rok 1811).

W tym czasie na czele gimnazyum w Wilnie stał Józef Kossa-

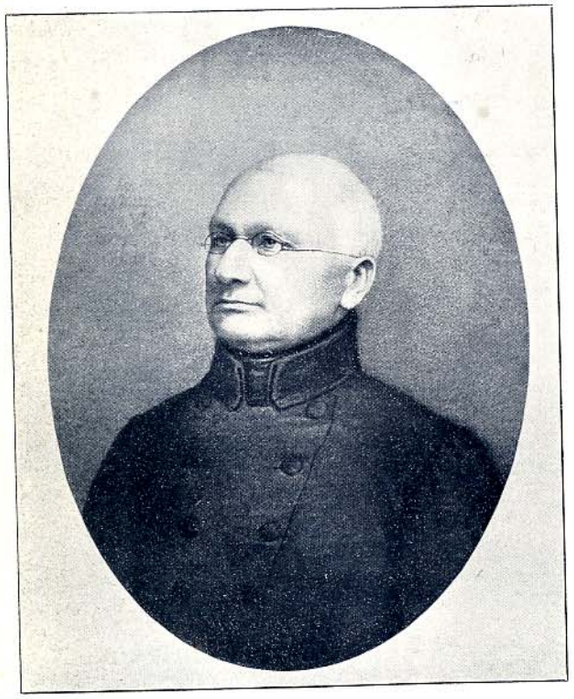

Andrzej Towiański.

kowski, bardzo znana w swoim czasie osobistość [1]), kapelanem był X. Anastazy Ihnatowicz, a nauczycielem klasy I Ignacy Łabieniec.

W roku 1815 And. Towiański ukończył szkoły, złożywszy maturę i otrzymawszy patent. Jednocześnie ukończyli nauki z patentami: Walenty Wolff, Łęscy, Aleksander i Antoni [2]), Aleksander Puzyna, Eleutery Szadurski, Ferdynand Kostka, Stanisław Galicki, Ludwik Karner, Tomasz Reizer [3]), Hipolit Rumbowicz [4]), Ignacy Bieńkiewicz, Kaźmierz Piasecki, Adam Bielikiewicz [5]), Franciszek Pilawski [6]), Franciszek Malewski [7]), Jan Waszkiewicz i Józef Bartoszewicz [8]).

Co się stało następnie z Guttami, też kolegami Towiańskiego — tego nie wiemy dokładnie, ale należy słówko o nich powiedzieć przez wzgląd na blizkie stosunki jednego z nich z mistrzem Andrzejem.

Był w Wilnie Jerzy Gutt, protestant, uczony farmaceuta, aptekarz; może bardziej niemiec, chociaż piszący po polsku, mason loży niemieckiej w Wilnie «zum guten Wirten», członek honorowy, w 1821 roku, wielu zgromadzeń masońskich. Synowie jego, Aleksander i Ferdynand, kolegowali z Towiańskim, czasem w jednej klasie, czasem nie; w 1814 roku obydwa Guttowie byli w klasie IV pomiędzy uczniami celującymi; kiedy ukończyli gimnazyum, nieznaleźliśmy wzmianki. W spisach stud. wil. uniw. r. 1817 (Muz. Czart.) napotkaliśmy taką notatkę: Aleksander Gutt, syn Jerzego, protestant, lat 16, kandydat filozofii (t. j. drugi rok na studyach), oddawał się nauce prawa; dalsze jego losy nie znane nam wcale. Brat jego rodzony, zdaje się starszy, Ferdynand studyował medycynę i w 1823 roku otrzymał stopień doktora, poświęcając się praktyce lekarskiej w mieście rodzinnem, jakoby ze znacznem powodzeniem. Andrzej Towiański miał już wtedy wielki wpływ na niego. Ś. p. X. Biskup Krasiński opowiadał nam w swoim czasie, w Krakowie, taką anegdotę, bardzo znaną w Wilnie za jego tam jeszcze czasów. Razu jednego przychodzi Gutt do Towiańskiego i powiada mu, że chce się ożenić i prosi o radę. Z kim pyta p. Andrzej? Z panną Karoliną, córką Maksów (Mathias Maxa,

---

[1]) Józef-Ignacy Kossakowski, z przydomkiem Korwiń, hrb. Ślepawron, pochodził z linii sandomierskiej, był synem Antoniego i Konstancyi Krosnowskiej h. Junosza; wychowywał się u Pijarów w Warszawie, a potem tu, dalej kształcił się za granicą; był naprzód dyrektorem szkół grodz., potem wileńskich, 1812 r. sekretarzem rządu tymczasowego w Wilnie, następnie rzeczywistym radcą stanu, członkiem Tow. przyjaciół nauk w Warszawie, autorem dzieł różnych, wielkim bibliofilem, † w Warszawie 1829; z Maryi Terebeszanki zostawił córkę Zofię. Cfr. Monog. Kossak.

[2]) Łęscy h. Ostoja; Paweł-Antoni, starosta lubowicki i bachtyński, żonaty z Petronelą Baczyńską, miał 2 synów: Antoni, 1797—1873, prezydent sądu granicznego mińskiego z Zofii Zaleskiej h. Lubicz liczne zostawił potomstwo; Aleksander, autor rozprawy o Kartaginie. 1799—1881, marszałek powiatowy miński i gubrn. wileński miał dwoje dzieci. Złota Księga.

[3]) Reizer następnie rzeczywisty radca stanu, cenzor dzieł i czasopism zagranicznych w Wilnie.

[4]) H. Rumbowicz, 1798—1838, magister filozofii, profesor geometrji wykreślnej w Uniw. wileńsk., umarł w Białymstoku; znany z różnych dzieł w swojej specyalności.

[5]) Nazywają go też Bielkiewicz, od roku 1815 studyował medycynę, profesor Uniw. wileńsk., pierwszy z Polaków, wykładający anatomię na Litwie; po zamknięciu Uniw., w akad. medyko-chirurgicznej w Wilnie też był profesorem. Cf. Dr. J. Bieliński.

[6]) Także dr. medycyny, specyalista w chorobach przyrządu oddechowego.

[7]) Jest to syn rektora Malewskiego; znany ze sprawy filaretów, odznaczał się nauką i wielkiemi przymiotami, literat; założył «Tygodnik Peters.», † 1870 r.

[8]) Opis dzienny szkół wileńskich 1781—1824, ogłosił Władysław Tekieliński, Wilno 1876, p. 150.

czy Max, mieszkaniec Wilna, był wtedy też członkiem loży masońskiej, niemieckiej, III stopnia, powiedziano o nim: Bürger und Fabrikant). Obaczę, odrzekł Towiański. Po niejakim czasie przychodzi znowu Gutt, a p. Andrzej do niego: nie ożenisz się z Karoliną. Dlaczego, zapytuje p. Ferdynand? Dla tego, że ja ją poślubię, a ty możesz się ożenić z jej siostrą. I tak się stało: Karolina wyszła za Towiańskiego, a Anna, starsza jej siostra, poślubiła Gutta. Ferdynand Gutt umarł 26 grud. 1871 r., jego żona 12 mar. 1878.

Ale wracamy już do naszego opowiadania o mistrzu.

Gdy Towiański szkoły kończył, był dyrektorem gimnazyalnym Jan Budziłowicz, doktór filozofii, a nauczycielami w roku abituryum i parę lat przedtem: Józef Skoczkowski, dr. filz., wykładał prawo i historyę, Andrzej Lewicki, też dr. filz., literaturę polską, Michał Perka Poliński, znany profesor uniwersytetu, — matematykę, dr. Ignacy Abłamowicz [1]) fizykę; sławny Leon Borowski, literaturę łacińską i język grecki, a gdy go powołano do Uniwersytetu wileńskiego, to jego miejsce zajmował czasowo Szymon Puszkarzewicz, a potem głośny w swoim czasie ex Jezuita X. Stanisław Czerski [2]), Marcin Kochański uczył po niemiecku, Jerzy Jaksa Kwiatkowski po rosyjsku, Jan Dejardin po francusku [3]).

Do uniwersytetu wstąpił Andrzej Towiański 16 września 1815 roku; zamieszkał przy ulicy bernardyńskiej w domu Mińkiewicza pod № 25 i na koszcie rodziców zostawał; zapisał się w I roku na wykłady literatury łacińskiej, polskiej i fizyki [4]). W tym czasie [5]) rozpoczął właśnie wykłady literatury łacińskiej (uczeń Grodeka) w uniw. wileńs. wyżej wzmiankowany Adrzej Lewicki, ostatecznie dyrektor liceum krzemienieckiego, nowego więc dawnego profesora gimnazyalnego słuchał tych wykładów teraz w uniwersytecie Towiański; umiał z nich korzystać, bo posiadał gruntownie łacinę, jak to słyszeliśmy nieraz od znających go. Po śmierci Euzebiusza Słowackiego na katedrze literatury polskiej siedział Leon Borowski, też dawny Towiańskiego ze szkół nauczyciel, wykłady jego miały być świetne. Pożyteczny ten pracownik na niwie literackiej ojczystej umarł 4 kwietnia 1846 roku. Fizykę w tym czasie wykładał Kajetan Krassowski, następca Stubielewicza.

Znowu mamy notatkę o Towiańskim z 1817—18 r., w której powiedziano, że jest rok drugi w uniwersytecie, mieszka przy ulicy Zamkowej w domu Frohlanda, na koszcie rodziców, studjuje prawo natury, krajowe prawo, ekonomię polityczną, nadto literaturę polską i powszechną. Profesorem prawa krajowego był wtedy sławny Ignacy Daniłowicz. Szymon Malewski Korbut, a może i Znosko wykładali prawo natury i ekonomię polityczną.

W spisie kandydatów filozofii z roku 1817 znajdujemy:

1) Czerniawskiego Radiona [6])

[1]) Abłamowicz ur. 1787 r., uniw. ukończył w 1806, następnie nauczał w różnych szkołach, został prof. uniw. wiln., wysłany do Paryża na studya, potem profesorował w lic. krzem., był zwycz. prof. fizyki w Kijowie w uniwersytecie, † 1848 r.

[2]) Opuściwszy zakon jezuicki, został dr. teologii, kanonikiem żmudzkim, znany z prac swoich literackich gruntownych.

[3]) Opis dzienny etc. l. c. p. 126.

[4]) Papiery uniwers. wileńsk. w Muz. Czart.

[5]) Idziemy tu za cennem dziełem dr. Bielińskiego, Uniw. wileński.

[6]) Miał być rodem z Kazania; może syn Jana, prof. jęz. ros.

2) Koprowskiego Józefa,
3) Moniuszkę Aleksandra,
4) Niemcewicza Karola [1]),
5) Sierocińskiego Marcelego,
6) Sucheckiego Brunona,
7) Wysockiego Kaspra,
8) Towiańskiego Andrzeja.

W roku 1818 nie mogliśmy odszukać nigdzie śladu pobytu Towiańskiego w uniwersytecie; zapewne w tym czasie zachorował na oczy i studya akademickie przerwać musiał i już potem do nich wcale nie powrócił, zostawszy kandydatem filozofii, a stopień taki dawano po drugim roku studjów, po złożeniu odpowiedniego egzaminu.

Tu następują niepewne w życiu Towiańskiego daty: choroba jego umysłowa z pozostawieniem w domu obłąkanych jakoby w Wiedniu; pobyt w Petersburgu i nawet tam niby jakaś działalność; pierwszy wyjazd zagranicę i w Dreznie jakaś misyjna czynność; urzędowanie w Wilnie circa 1820 roku, o którem nigdzie nie napotkaliśmy pewnych śladów; chociaż około tego czasu musiał on być w stolicy litewskiej i w styczności z tym pobytem jest jego artykuł w Tygodniku Wileńskim, (1820, tom X, 285—289), zatytułowany «Zdarzenie prawdziwe», nacechowany ekscentryczną tragicznością. Z ojcem niby nastąpiło nieporozumienie, mające wyniknąć z powodu rozchwiania się projektu żeniaczki, która nie przyszła do skutku z przyczyny oporu pana Andrzeja, a ojciec bardzo pragnął, aby syn poślubił Tyszkiewiczównę, późniejszą Sapieżynę; takie jest podanie o tem w rodzinie Towiańskich.

Nie wiem właściwie, jakaby to Tyszkiewiczówna być mogła, żona potem Sapiehy? Leon Sapieha, dziedzic Sannik w Kongresówce, kamerjunkier dworu rosyjskiego, ożenił się w 1836 roku z Joanną Tyszkiewiczówną, córką Michała, na Wołożynie, półkownika w. p. i Joanny Karpiówny, która miała się urodzić c. 1816 r. [2]) i zmarła w 1873 roku, zostawiając dwie córki [3]), ale data urodzin Tyszkiewiczówny, jeśli zupełnie dokładna, niebardzo się nadaje do całego tego opowiadania, a mogło to się zdarzyć około roku 1830. Innej żadnej takiej Tyszkiewiczówny, następnie Sapieżyny, nie możemy sobie przypomnieć z tych czasów. Lecz to zdaje się być pewnem, że w 1827 roku [4]) obrano Andrzeja Towiańskiego asesorem do czasowego departamentu spraw cywilnych w Wilnie razem z Adamem Desztrungiem, Henrykiem Krzywkowskim i Onufrym Kostką i na tym urzędzie, jakoby dwa triennia był czynny, dodatnio się tam odznaczając.

W tym czasie pan Andrzej poślubił, c. 1830 r., wyżej wzmiankowaną Karolinę z Maksów, czule go kochającą, oddaną mu zupełnie aż do śmierci, wiernie wyznawającą jego zasady, którym hołdowała z przekonania i przeświadczenia.

Ojciec pana Andrzeja świat ten miał opuścić około 1837 roku i wtedy mistrz przeniósł się na wieś, w Antoszwińcach zamieszkał, zajmując się gospodarstwem i losem poddanych. Dom urządził, piękny ogród założył, kaplicę podźwignął, która tam przetrwała do 1863 r.,

[1]) Jest to, zapewne, autor ciekawych wspomnień p. t. Pamiętnik Karola Ursyna Niemcewicza z 1831 roku Paryż 1863 in 8⁰, str. 116.

[2]) Sapiehowie III p. 435.

[3]) Leontyna Władysławowa Czacka, Pelagia Ferdynandowa Radziwiłłowa.

[4]) Kalendarzyk wydziału. nauk. wileńsk; na rok 1828,

starając się bardzo o ulepszenie bytu włościan i podniesienie ich moralne; tym sposobem przeprowadził niemało pożytecznych reform w gospodarstwie i życiu kmiotków. Pamiętał też i o żydach, których jednał poszanowaniem ich religijnego uczucia. W tych wszystkich usiłowaniach gorliwie go wspierała, połączona z nim w dążeniu, żona jego.

Ale nie długo siedział on w swojej ojcowiznie (skonfiskowanej c. 1844 roku): zapragnął szerszego do działalności swojej pola, chciał i postanowił wygłaszać swoje maksymy zagranicą, spodziewając się tam znaleźć więcej zwolenników, rozpocząć misyę, którą miał w myśli i sercu.

W lecie 1840 roku otrzymał pasport (jakoby tylko do Austryi i Niemiec) i wyruszył z nierozłączną żoną, opuszczając nazawsze piękną swoją Litwę...

Znane jest rozpoczęcie jego publicznej działalności w Paryżu d. 27 września 1841 roku, występ i przemówienie w archikatedrze Paryskiej; słowa i napomnienia wstrząsnęły, jakby wyrwały z apatyi, wskazując nowe, niby, drogi, ale też, niestety, prowadząc i — na manowce... Niezwyczajny ten człowiek nie nauką książkową, nie talentami, nie powagą, wziętością światową i stanowiskiem, lecz samą siłą przeświadczenia swojego pozyskać potrafił wielu...

Jak wiadomo, w 1842 r. wydalono Towiańskiego z Paryża i następnie zaczynają się lata rozmaitych wędrówek: w 1843 r. chwilowy pobyt w Rzymie, powrót potem do Szwajcaryi i nieznane nam bliżej rozmaite podróże; w 1845 zamieszkanie znowu w ojczyznie Tella; 1848 r. zjawienie się powtórne w stolicy Francyi i znowu jej opuszczenie w roku następnym; nakoniec osiedlenie się na stałe mieszkanie w Zurychu. Tam, otoczony rodziną i wiernymi adeptami, mistrz pracował gorliwie i wytrwale, aby szerzyć swoją misyę i podtrzymywać doktryny; w takiej działalności zbiegło mu tam prawie lat jakich trzydzieści.

Jedna z córek Towiańskiego, Marya, zdala stała od rodziny, bo chociaż kochała ojca, uznawała jego znakomitość, ale nie za proroka, rodzeństwo więc poczytywało ją jakby za «niewierną»; ojca długo nie znała prawie osobiście i nie widziała, aż Niemojewski, zięć Noskowskich, u których się wychowały dzieci Towiańskiego, pozostałe w kraju, zawiózł ją do ojca. O tem widzeniu się z rodzicem tak nam donosiła później, w liście z Warszawy d. 25 maja 1882: «Wiedziano o dniu i godzinie przybycia mego do Zurychu z Niemojewskim, który mię swym kosztem przywiózł, aby wywołać w Mistrzu zadowolenie i podziękowanie; gdy oznajmiano mu, iż jestem już, powiedzieć miał: «mogłem czekać lat 18 na zobaczenie córki, mogę i kilka godzin przedłużyć toż oczekiwanie; z bratem Feliksem (Niemojewskim) mam już spółkę w duchu nawiązaną, chodzi więc o jej prolongatę, z Maryą jeszcze nie nawiązałem, niech Feliks przyjdzie pierwszy». Przez 3 tygodnie byłam 5 razy na posłuchaniu, na które nb. musiałam zasługiwać się. Pierwsze powitanie z Ojca strony było dość zimne i sztywne; później, rozpatrując się coraz więcej, płakał z uniesienia, był ze mnie bardzo zadowolony, mówił, że wolą Bożą jest, abym była ramieniem sprawy, słowem mianował mię jak gdyby swoją następczynią, że jestem najzdolniejsza do sprolongowania Jego misyi. Drugi raz gdy byłam w Zurychu, wcale się z Ojcem nie widziałam; otaczający go «senat» uznał, że nie jestem godna widzieć Mistrza, a za co? Bóg świadkiem, że do dziś—nie wiem. Może byłam trochę w apatyi, bez zapału, ognia, lotów ducha i t. d. Pisywaliśmy z pokoju do pokoju do siebie; Ojciec pełne tęsknoty listy pisywał, a cóż dopiero o mnie mówić; mam ich sześć; mówił, że Mu Bóg nie pozwala widzieć się ze mną, a tym bogiem był «senat», którego słuchał; wyjechałam i wcale go nie widziałam. Chciałam *parforce* wejść i rzucić się Mu do nóg; Aleksandra (siostra jej rodzona) odradzała mi, to zachwiało cały zapał do waryacyi posunięty, jaki miałam do tego człowieka»...

Otóż w Zurychu do ostatka dni swoich mistrz mieszkał. W ostatnich latach dotknęły go straszne ciosy, bo w małych przestankach stracił blizko z nim zespolonych przyjaciół i członków rodziny, ale najboleśniejszą dla niego była śmierć żony, tej najwierniejszej przyjaciółki, która tylko 15 dniami uprzedziła zgon jego, przeżywszy z nim lat 48. Dnia 13 maja, 1878 roku pożegnał i on ten świat i stanął przed sądem Bożym. Przed śmiercią odbył spowiedź przed proboszczem katolickim w Zurychu X. Lochbrunnerem, który go chował i rzewną nad grobem wygłosił mowę. W swoim czasie czytaliśmy takie o śmierci Towiańskiego ogłoszenie: «Dnia 13 maja 1878 r. w Zurychu (w Szwajcaryi) zasnął w Bogu, opatrzony Świętemi Sakramenmi, ś. p. Andrzej Towiański w 80-ym roku życia. O czem zgromadzeni u łoża śmierci nigdy nieodżałowanego Ojca synowie i córki zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych. «Drukowano to w Zurychu, gdzie nie miano czcionek polskich na ł, ś, ą etc., więc atramentem tych poprawek dokonano. O tej jego spowiedzi mówił nam też jeden znajomy Kapucyn z Warszawy, mający stosunki ze swoimi konfratrami szwajcarskimi.

Teraz wyliczymy dzieci Towiańskich. Gdy oni za granicę wyjeżdżali w 1840 roku, to wzięli z sobą najstarszego syna Jana, a w kraju pozostało pięcioro dzieci w Antoszwińcu pod opieką ciotki Guttowej; *Aleksandra*, co poszła potem za Czarnowkiego (mieli folwark pod Krakowem), *Adam*, bogaty potem obywatel w Kongresówce, *Marya*, o której tu wspominaliśmy, *Walerya* i *Ksawera*, zmarła w Kielcach d. 22 lutego 1881; na emigracyi urodziło się jeszcze troje dzieci. *Kaźmierz* żyjący jeszcze i mieszkający w Krakowie, *Anna-Rachela*, pierwsza żona Michała Kulwiecia, zmarła w 1877 roku, mając, jakoby 33 lata (*Walerya* potem druga żona tegoż Kulwiecia około r. 1879) i *Elżbieta*, rozstała się z tym swiatem w Zurychu w 1861 roku, gdy jej liczono lat 15. Po konfiskacie majątku i po wyjeździe Guttów też za granicę, dzieci Towiańskich wzięli na wychowanie przyjaciele i adepci pana Andrzeja, który, jakoby mawiał: «Przyszedł czas, gdzie szczegół (t. j. własne dzieci) musi ustąpić ogółowi»; przez co rozumiał sprawę swego posłannictwa.—Miał Andrzej Towiański [1]) brata stryjecznego Ludwika Towiańskiego [2]), który ukończył studya lekarskie w Wilnie ze stopniem lekarza I klasy, w 1837 roku; następnie wstąpił do służby wojskowej, gdzie był lat kilkadziesiąt. Pozyskawszy emeryturę, pełnił obowiązki lekarza drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej i na tem stanowisku w Dynaburgu 1884 roku świat ten pożegnał.

Na zakończenie wyliczymy znane nam dzieła i prace o Towiańskim, jego doktrynach i pismach.

---

[1]) Gdzieś znaleźliśmy wynotowanie, że Towiański na chrzcie otrzymał imona Andrzej—Tomasz—Michał—Karol.

[2]) Dr. Bieliński, stan nauk lekarsk. Warszawa 1889, p. 719.

Pisma Andrzeja Towiańskiego, Turyn 1882, 3 tomy;
Andrzej Towiański, przez Tankreda Canonico, w tłómaczeniu polskiem, Turyn 1897. Żywot ten mistrza przeznaczony dla «wiernych» tylko. Od str. 355—363 podano, jak «wierni» mają «Nabożeństwo» odprawiać pod dyrekcyą «przewodnika». Naprzód *przygotowanie* się: odsłonięcie krzyża, 3 krotne dzwonienie, padanie na twarz etc.; po tem *modlitwy*: Ojcze nasz, zdrowaś Maryo, wierzę w Boga, 10 przykazań Boskich, 5 kościelnych, pod Twoją obronę, Anioł Pański wspólnie odmawiane; potem przewodnik odmawia *inne modły*, pieśń «Przed oczy Twoje, Panie», Suplikacyę «Święty Boże», psalm XLV; później następuje *nauka*, a na zakończenie przewodnik całuje ziemię z przytomnymi, wygłaszając jeszcze niektóre modlitwy; na tem nabożeństwo się kończy.
Wezwanie na nabożeństwo Adama Mickiewicza 1841;
Rafała Jelińskiego, Paraliżowanie sprawy polskiej etc. Poitiers 1842;
Stefan Witwicki, Towiańszczyzna wystawiana Paryż 1844;
Wład. Gołębiowski, Mickiewicz odsłoniony i Towiańszczyzna,Paryż 1844 (1845);
Współudział A. Mickiewicza w sprawie And. Towiańskiego, Paryż 1877, dwa tomy.
Jan Mazurkiewicz, Andrzej Towiański, Łódź 1905;
Erdan, La France mistique, 1855;
Dziennik Narodowy, Zeszyt III № 204,206, Paryż 1845;
Rok, pismo poznańskie t. I, 1844;
Pamiętnik Towarzystwa Demokt. t. III, Paryż 1844;
Mik. Kamieński, Pismo do urzędu, Paryż 1845;
Odezwa do braci Towiańczyków, Paryż 1848;
O, Semenenko, Towiański et sa doctrine, Paryż 1850;
Tegoż Przeciw błędom Towiańskiego, Poznań 1858;
Okólnik Jabłonowskiego i adres do Mikołaja, Bruxela 1852;
Powody nieprzyjęcia amnestyi, Paryż 1857;
Oświadczenie z powodu memoryału, Marsylia 1857;
Odezwa A. Towiańskiego do rodaków, Poznań 1864;
Do rodaków, tułacz kończący tułactwo, Paryż 1863;
Moje stosunki z Towiańskim i Towiancz, Paryż 1856;
Czesław Pieniążek, Mesianizm i Towiańszczyzna, Lwów 1877;
X. Feliks Rożański, Andrzej Towiański, Poznań 1882;
Kilka aktów i dokumentów odnosz. do A. T. 2 części, Rzym 1898;
Dodatek do tych dokumentów, Kraków 1899;
J-Scovazi, O sprawie Bożej, tł. z włos. Krakow 1890.
X. Smolikowski, Historya Zgroma. Zmar. Pańsk. t. IV Kraków 1896;
Gniewosz, Andrzej Towiański, Lwów 1904;
And. Baumfeld, And. Towiański, Kraków 1908 i t. d.

Marek Gozdawa.

Czasopisma polskie na Litwie.

XI.

«Bojan» Pieńkiewicza. — «Linksmine» Jucewicza. — «Noworocznik literacki» A. Krasińskiego.—«Radegast» i «Pamiętniki umysłowe» A. Kirkora.— «Ondyna» Wolfganga. — «Listy do przyjaciela». — «Ostatnie chwile Ondyny». — «Lud i czas» Filipowicza».

Z liczby roczników wileńskich jednym z najstarszych jest «Bojan», niewielka książeczka wydana przez Adama Pieńkiewicza w r. 1838. Zawiera kilkanaście przekładów pieśni ludowych litewskich i ukraińskich samego redaktora, jego żony, Ludwika z Pokiewia (Jucewicza) Marcina Ossorji. Są to przeważnie tłómaczenia słabe, jak wogóle cały ten zbiorek. Kraszewski, który zdaje się z zasady, nie odmawiał współpracownictwa żadnemu z roczników, zamieścił tu obrazek: «Jako Sathan kusił Pustelnika na puszcze», powiastkę: «Tatarzy na weselu» i kilka poezji.

Lekarz z zawodu, Pieńkiewicz mieszkał z początku w Wiłkomierzu a później w gub. Mińskiej, gdzie nie zapominał o poezji. W r. 1848 wydał nowy zbiór, tym razem wyłącznie własnych utworów p. t. «Pieśni nasze». Nie będąc widocznie pewny powodzenia, ogłosił wiersze pod pseudonimem Rustejko. Są one liche nad wyraz.

Drugim rocznikiem z kolei jest «Linksmine», wydane przez współpracownika Pieńkiewicza ks. Jucewicza (Ludwika z Pokiewia). Ksiądz ten był o ile się zdaje wielkim miłośnikiem Litwy, świadczą o tem tytuły prac jego: «Pieśni litewskie», «Przysłowia ludu litewskiego», «Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów». W życiu osobistem miał redaktor «Linksmine» jakąś tragedję, która się zakończyła w ten sposób, że zrzucił sutanę, przyjął prawosławie i ożenił się. To prawdopodobnie położyło kres jego popularności i dzia-

łalności wydawniczej. «Linksmine» jest pierwszą i ostatnią próbą Jucewicza na tem polu. Żył krótko i umarł w r. 1846, licząc 36 lat życia zaledwie.

W roczniku znajdujemy wiersz Ludwika z Pokiewia (pseudonim Jucewicza) w imionniku niejakiejś Emilji K.

«Ja brzydki jestem, bom się nim urodził,
Nudny, bom długo w szkołę nieszczęść chodził.
Smutne, pełne boleści są ludzkie chwile,
Bo pokój nas czeka chyba w mogile...
I ty będziesz smutną, załamiesz dłonie,
I w twoich pięknych błyśnie oczach łezka,
Nim więc jest pora, nim służy pogoda,
Śpiewaj i śmiej się o dziewico młoda!
Zachowaj troski ku innej potrzebie,
A ja—ja będę się modlić za ciebie»...

Jak widzieliśmy te modły źle się skończyły.

«Linksmine» zawiera jeszcze prócz wierszów Jucewicza obszerny nekrolog poety Walenowicza, autora nieznanego poematu «Sobieskjada», «Listów Pośmierckiego» i wierszy w języku litewskim. Jucewicz uważa Walenowicza wprost za genjalnego poetę, a Brodziński, któremu przesłał jego wiersz litewski p. t. «Biruta», tak się o Walenowiczu wyraża: «Wasz poeta, choćby nic więcej nad ten drobny wierszyk nie napisał, wart jest poczesnego miejsca między literackiemi znamienitościami dziewiętnastego wieku».

Prócz redaktora «Linksmine» zawiera utwory wierszem poetów: Klemensa Grzymałowskiego, Florentyna Jałowieckiego, G. Kopańskiego, E. Sakowicza, Adama Pieńkiewicza i innych. Kraszewski według zwyczaju nie uchylił się od współpracownictwa i w tym roczniku zamieścił swoje rymy: «Rapsod», wyjątek z fantazji dramatycznej «Szatan i kobieta» oraz «Wiersz w imionniku panny Sabiny Woronicz».

W Noworoczniku Jucewicz zamieścił trzy pierwsze utwory trzynastoletniego poety Juljusza, który wówczas zwał się jeszcze Judel Klaczko. Wiersze te są o wiele poprawniejsze od tworów innych współpracowników «Linksmine».

W roku 1843 profesor akademji duchownej w Petersburgu, wydawca wspomnianego już powyżej «Noworocznika literackiego», wydanego w Petersburgu, Ks. A. I. Krasiński został przeniesiony do Wilna i tu wydał drugi tom swego pisma. Przeważają tam utwory treści religijnej: «Hymn o św. Stanisławie, biskupie Krakowskim», «Hymn przy złożeniu do grobu Chrystusa», «Popielec», «Wiara», «Zgadzanie się z wolą boską», «Przy ofiarowaniu książki do nabożeństwa synowi» i t. d. Wiersze te, pod względem języka, są poprawne, a pisali je prócz redaktora: A. E. O. (Odyniec), Chodźko Ignacy, Rossołowski, Żeligowski i t. d.

Proza w «Noworoczniku» jest również pobożna, jak poezja. Znajdujemy tam takie artykuły, jak: «Refleksja i wiara», «Idea życia»,

«Czem nie jest i czem jest filozofja», «Odrętwiałość moralna», «Sumienie» i t. d.

Między innemi rocznik ten zamieścił niewielki utwór p. t. «Sen», pióra przyjaciela młodości i szwagra Mickiewicza, Franciszka Malewskiego, wybitnego prawnika, który wogóle nie pisał prawie po polsku, ale doszedł do wysokiego stanowiska urzędowego.

W tym samym roku, co i świątobliwy «Noworocznik» ukazało się jeszcze jedno wydawnictwo zbiorowe, zatytułowane «Radegast», którego głównem zadaniem było:

«Wsparcie i podtrzymanie coraz widoczniej upadającej sceny teatru wileńskiego i cały dochód z prenumeraty zebrany na to jedynie obróconym zostanie».

Po «Dziejach dobroczynności» w charakterze filantropa wystąpił po raz pierwszy na widowni literackiej Adam Honory Kirkor. Człowiek, któremu w przyszłości tak wybitną rolę w dziejach piśmiennictwa polskiego w Wilnie odegrać wypadło, liczył wówczas zaledwie 25 lat.

Jak świadczy Al. Jelski, Kirkor pochodził z gub. Mohilowskiej, z za Dniepru, gdzie jego ojciec był, jak się zdaje, kapłanem unickim. Urodził się 21 Stycznia r. 1818, kształcił w gimnazjum mohilowskiem, następnie w instytucie szlacheckim w Wilnie i wcześnie skończywszy nauki, wstąpił do służby rządowej, a jednocześnie z zapałem oddał się literaturze i badaniu przeszłości kraju.

Pierwszy występ Kirkora na polu literackiem nie można uważać za udatny. Jego «Radegast» to zbiór nieszczególnego gatunku poezji przeważnie. Jest tam parę rzeczy prozą: Paszkowskiego: «Kilka słów o początku teatru w Europie», Milewskiego: «O rodzajach teatralnych przedstawień» i t. d. Kraszewski, choć właśnie wydawał swoje «Atheneum» nie uchylił się od współudziału w piśmie Kirkora i zamieścił w niem swoje: «Wspomnienia akademickie».

Kirkor zamierzał wydać kilka tomów «Radegasta», ale skończył na jednym. Czy mu się udało i w jakim stopniu podtrzymać tą drogą scenę wileńską nie wiemy, sądząc przecie z zamieszczonej w końcu książki listy prenumeratorów, zawierającej wszystkiego sto nazwisk, przypuszczać należy, że «cały dochód z prenumeraty» musiał być bardzo niewielki.

W r. 1845 Kirkor rozpoczyna nowe wydawnictwo «Pamiętniki umysłowe». Pod względem zewnętrznym, tak co do formatu, jak układu, pismo to przypomina «Wizerunki i rozstrząsania naukowe». Są to książeczki in 16-o, z których każda zawiera kilka artykułów stosunkowo dość wielkich. Gdy roczniki tego okresu zawierają przeważnie poezje, w «pamiętnikach» nie ma ich zupełnie, przeważają natomiast opowiadania historyczne, których dostarcza przeważnie Teodor Narbutt. Każdy tom «Pamiętników», a wyszło ich wszystkiego trzy (dwa w 1845 i jeden w 1846 r.), zawiera jakiś szkic historyczny Narbutta:

«Opowiadanie stuletniego kozaka Korży» (rozwiązanie siczy zaporoskiej), «Przypomnienia ze starej doby», «Obrys żywota błogosławionego Wita». Sylenty Kubasiński zamieścił w «Pamiętnikach» wcale ciekawy szkic «Pan starosta Zakrzewski», Korzeniowski całą komedję dwuaktową: «Fabrykant».

Wydawszy trzeci tomik «Pamiętników» Kirkor na czas dłuższy znika z widowni literackiej i nic nie wydaje, chociaż od czasu do czasu ukazują się jego artykuły tu i owdzie. W «Atheneum» naprzykład są jego listy z Petersburga, zkąd widać, że jeździł nad Newę i między innemi poznajomił się tam z Tadeuszem Bułharynem, który mu bardzo zaimponował i któremu poświęcił kilka stronic swoich listów, składając hołd jego talentom i zasługom.

Tu z kolei należy się wzmianka pismu polskiemu, które wychodziło nie w Wilnie, a w Druskienikach.

Jak zaznaczaliśmy niejednokrotnie po 31 roku, dla względów cenzuralnych, nie licząc «Kurjera wileńskiego», nie było ani jednego pisma perjodycznego na Litwie, tak dalece, że «Atheneum», «Rubon», »Rusałka», które faktycznie wychodziły perjodycznie, wypierały się uroczyście tej nazwy. Ponieważ zakaz istniał niewątpliwie, przeto tem dziwniejszem jest ukazanie się w r. 1844 pisma bezwarunkowo perjodycznego. Nazywało się ono oryginalnie: «Ondyna druskienickich źródeł, pismo zbiorowe dla zdrowych i chorych w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu». Wychodziło ono, jak widać z tytułu powyższego, w Druskienikach, drukowano je w Grodnie, cenzurowano zaś w Wilnie...

Wydawcą i redaktorem był Ksawery Wolfgang, pomimo niemieckiego nazwiska polak conajmniej w trzeciem pokoleniu, gdyż już ojciec jego, profesor farmacji i farmakologji w uniwersytecie wileńskim, urodził się w Polsce.

«Ondyna» wychodziła nie przez cztery miesiące, jak opiewał tytuł, lecz mniej więcej regularnie raz na miesiąc przez osiem miesięcy od Kwietnia do Grudnia.

Śród poetycznych noworoczników z ich liryką, dumami, wzdychaniami, w których odzwierciadla się może duch czasu, lecz nie odzwierciadla się zupełnie życie i potrzeby prowincji litewskiej, «Ondyna» wyróżnia się korzystnie swą przedmiotowością. Jest to w całem znaczeniu tego słowa organ potrzeb lokalnych, jakiego już od kilku nastu lat nie posiadała Litwa. Wiersze są prawie wykluczone z programu «Ondyny», natomiast ukazują się szkice historyczne, których dostarczają Teodor Narbutt i Wacław Aleksander Maciejowski.

Zwłaszcza Narbutt, który widocznie stale się leczył w Druskienikach, zasila gorliwie to pismo. Spotykamy tam jego «nowiny» historyczne: «O imionach żon Wielkiego księcia Olgierda», «Jezioro Oko Dziewicze», «Dziadek», «Boże w dobroci», «Druskieniki i okolice»,

«Słówko o rusałkach», «O Józefie Aleksandrze Lisowskim», «Ignacy Zosiecki», «Wiadomość historyczna o Liszkowie» i t. d.

Maciejowski zamieścił w «Ondynie» ciekawe artykuły: «Bibljoteka szlachecka i gminna obywatela polskiego w XVI wieku», «Słówko o duchu poezji polskiej starożytnej». K. W. Wójcicki «Niewiasty polskie», Józef Jaroszewicz: «Górę zamkową w Bielsku Podlaskiem», «O koronacji księcia Halickiego Daniela w Drokiczynie podlaskim», Władysław Trębicki: «Poselstwo Lwa Sapiehy w r. 1600 do Moskwy» i t. d.

«Ondyna» tem się korzystnie odróżnia od innych roczników owoczesnych, że nie uczestniczą w niej owi «piosenek młodzieńcy», którzy są przekleństwem innych czasopism. W dziale powieściowym i literackim drukują swe utwory wyłącznie pisarze już znani: Kraszewski, Krzeczkowski, Podbereski, Groza, Dołęga (red. «Gwiazdy» Kijowskiej), Fisz, Antoni O. (niezawodnie Odyniec) zamieszcza tu sonety, a Kondratowicz «Wybryki dobrego humoru», słynne: «Komu raz Muzo usiądziesz na karku», i «Z pałaców sterczących dumnie» i t. d.

Stary Bujnicki zamieszcza w «Ondynie»: «Sejmiki powiatowe», «Wyjątki z komedji, napisanej przed 20 laty dotąd drukiem nieogłoszonej», rzeczy nadzwyczaj ciekawej dla historji obyczajów Litwy. Komedyjka ta dziś nawet mogła-by się cieszyć powodzeniem na scenie.

Powieściopisarzem przybocznym «Ondyny» jest John of'Dycalp (Placyd Jankowski), humorysta i malarz rodzajowy pierwszorzędny, którego pisma zbyt prędko niestety zostały zapomniane, nie doczekawszy się należytej oceny.

Posiada też «Ondyna» rubrykę nieznaną dotąd pismom na Litwie; feljeton miejscowy. Nazywa się on «Listy do przyjaciela z Druskienik». W nich autor bezimienny (prawdopodobnie sam Wolfgang) opisuje dość dowcipnie, barwnie i lekko życie druskienickie.

Czasem «listy» owe zakrawają bardzo na reklamę.

„Lazaret, w którym się chorzy częstują zdrowonośnym napojem Druskienickim, o! to coś więcej, niż Olimp, gdzie się niegdyś bogowie nektarem częstowali. Wyobraź sobie miejsce w pięknem położeniu przy kochanym staruszku Niemnie, ocienione drzewami, przerżnięte mnóstwem krętych dróżek nakształt labiryntu, po którym przechadzając się spotykasz na każdym kroku nową piękność, nowe bóstwo, o jakiem ś. p. Homer ani się mógł domyślać".

Jednem słowem reklama czystej krwi, ale ponieważ w tym celu właśnie było założone pismo, którego redaktor i wydawca był lekarzem, ordynującym w Druskienikach, ponieważ szło o popieranie uzdrojowiska krajowego, przeto trudno mieć tę niewinną reklamę za złe «Ondynie».

Dalej autor listów opisuje koncerty, wieczory tańcujące, zabawy w Druskienikach.

Pewna aktualność tego pisma to niezawodnie zaleta, ale jedno-

cześnie i wada. «Ondyna» jest organem Druskienik, czyli interesów zbyt drobnych, zbyt partykularnych, co nie pozwala jej pociągnąć za sobą szerszych mas.

Dziwne fatum prześladowało piśmiennictwo polskie na Litwie: Kraszewski redagował pismo, siedząc o 70 mil od drukarni, redakcji, księgarni, Wolfgang wydawał pismo dla Druskienik, drukując je w Grodnie, a sprzedając prawdopodobnie w Wilnie... Jednem słowem, wydawcy chcieli koniecznie kręcić bicz z piasku, rozwiązać zadanie niemożliwe do rozwiązania. A wydając pismo w tak niemożliwych warunkach, Wolfgang jeszcze miał pretensję do autorów:

— «Z tem wszystkiem ze strony szanownych pisarzy naszych, mianowicie litwinów, synów muzy wileńskiej, większegośmy się spodziewali współczucia dla pisma, które samotne w tej krainie, woła pomocy rodaków. Czyliż nie obowiązkiem nawet sumienia naszego byłoby podsycać blade światełko nowo zapalonej lampy?

Obowiązek — obowiązkiem, literaci litewscy nie uchylali się od podsycania światełka owej lampy, ale cóż oni temu byli winni, że wydawca postawił swoją lampę śród czystego pola. Katastrofa była nieunikniona i dościgła ona «Ondynę» w trzecim roku jej istnienia.

W r. 1845 ukazało się jeszcze wydawnictwo p. t. «Lud i czas, pismo poświęcone literaturze i moralności». Jako wydawca położył swój podpis na karcie tytułowej January Filipowicz, pedagog wileński, ur. w r. 1815 w Nowogródku. Pisma tego wyszedł jeden tom tylko przecie zamieszczone tam prace Filipowicza, «Kilka uwag i spostrzeżeń nad literaturą» i «O związkach i wpływach wzajemnych ducha i materji» świadczą, że był to człowiek rozumny i nie pozbawiony talentu.

«Lud i czas» zawiera ponadto naturalnie nieco poezji dość lichych, ale w niewielkiej ilości. Trzecią część tomu zajmują ciekawe «Wspomnienia akademickie» Walerjana Kępisa. Ciekawe i mające wartość naukową są «studja gminne» (ludoznawcze): «Kilka słów o podaniach gminnych» i «Wesele w okolicach naddźwińskich».

XII

Rzut oka na czasopisma w okresie od 1834 do 1851 roku. — Statystyka czasopism. — Konkurencja pomiędzy pismami i jej skutki. — Romuald Podbereski. — Myśl «młodych» o zadaniu prasy. — Program «Pamiętnika». — Młodzi, a Kraszewski. — Próbki polemiki. — Reakcja przeciw poezji i poetów.

Gdyby ilość czasopism świadczyła o ich rozwoju, znaczeniu, wpływie, musielibyśmy przyznać, że okres od 1834 do 1851 roku był epoką świetną w historji piśmiennictwa na Litwie. Niestety było wręcz

przeciwnie. To co mówili nasi przodkowie o głosach, to trzeba mówić o pismach, należy je ważyć, nie liczyć.

Jeżeli obliczyć na arkusze wszystko, co drukowano pod nazwą pism zbiorowych i roczników w Wilnie, zgromadzi się tego ilość wcale pokaźna, ale cóż z tego. Drukowało się to wszystko w ilości śmiesze nie małej, mało kto to czytał, prenumerował, wszystkie czasopisma umierały z powodu braku poparcia, prenumeratorów.

Brak zdolności organizacyjnych, stanowiący jedną z głównych wad naszego charakteru narodowego, nie pozwolił czasopismom rozwinąć się należycie. Byli ludzie, którzy pisać chcieli i mogli, byli nawet o ile się zdaje, w ilości dostatecznej ludzie, co prenumerować pisma chcieli i mogli, ale nie było ludzi, którzyby umieli z jednej strony, zgromadzić zespół sił literackich i stworzyć pismo, któreby odpowiadało wymaganiom społeczeństwa owoczesnego i jego pojęciom o piśmie perjodycznem, z drugiej umieli zorganizować stronę techniczną wydawnictwa, dawać go prenumeratorom w porę, w oznaczonych z góry terminach, przyzwyczaić publiczność do pism perjodycznych.

Czasopisma robiły wszystko aby zniechęcić publiczność do prenumerowania ich. Wychodzenie w jaknajfantastyczniejszych terminach, ciągłe zmiany nazw, tytułów, wydawców nie mogły zachęcać publiczności do prenumerowania pism, zwłaszcza, że były wypadki, kiedy wydawca zapowiedziawszy wyjście pisma, obietnicy nie dotrzymywał.

Wszystko to zresztą nie było może przyczyną niepowodzenia czasopism, lecz skutkiem bezsensownej konkurencji, prowadzonej przez wydawców. Pism w Wilnie, albo nie było wcale, albo zjawiało się ich od razu kilka, by po paru latach, nie pozyskawszy ani uznania, ani prenumeratorów, upaść. Aby nie być gołosłownym, przytaczam następną tablicę.

W r. 1834 i 35 wychodziły: «Wizerunki» i «Znicz».
W r. 1836—tylko «Wizerunki».
W r. 1837—«Wizerunki» i «Biruta».
W r. 1838—«Wizerunki», «Biruta» i «Bojan».
W r. 1839 i 1840—tylko «Wizerunki».
W r. 1841—«Wizerunki», «Atheneum», «Rusałka» i «Linksmine».
W r. 1842—«Wizerunki», «Rusałka» i «Atheneum».
W r. 1843—«Wizerunki», «Atheneum», «Rusałka», «Radegast» i «Noworocznik literacki».
W r. 1844—«Atheneum», «Rusałka» i «Ondyna».
W r. 1845—«Atheneum», «Rusałka», «Lud i czas», «Ondyna», «Pamiętniki umysłowe».
W r. 1846—«Atheneum», «Rusałka», «Ondyna», «Pamiętniki umysłowe».
W r. 1847 i 48—«Atheneum».
W r. 1849 i 1850—«Atheneum» i «Pamiętnik literacki».
W r. 1851—«Atheneum».

W r. 1851 upada «Atheneum»; następuje cisza grobowa na rynku wydawniczym. Przez sześć lat nie wychodzi w Wilnie żadne pismo.

Zanik czasopism naturalnie musi mieć swoje przyczyny po za Wilnem. Przypuszczalnie nastąpiła jakaś katastrofa (może pozostająca w związku ze sprawą Konarskiego?) i wprost zabroniono wydawania pism.

Tu wspomnieć wypada jeszcze o jednem piśmie «Pamiętniku naukowo-literackim» zajmującym zupełnie odrębne i specjalne stanowisko śród czasopism litewskich; «Pamiętnik» wniósł do czasopism litewskich pierwiastek, jakiego w niej dotąd nie było, polemikę, spory «zasadni cze» pomiędzy literatami nowej doby a ich poprzednikami. Spór o którym mowa toczył się po za granicami Wilna pomiędzy «Gwiazdą» Kijowską (organem młodych), a «Tygodnikiem petersburskim» (organem starych), «Pamiętnik» przeniósł go na grunt wileński w r. 1849.

Zawadzki, który sparzywszy się widocznie na «Wizerunkach», nie wydawał żadnego pisma perjodycznego ani rocznika, widocznie zdecydował się raz jeszcze spróbować szczęścia i zaczął drukować «Pamiętnik naukowo-literacki». Na wzór «Ondyny», było to już prawie pismo perjodyczne, to jest ukazujące się w określonych czasu odstępach czyli była to ponowna próba śmielszego ignorowania zakazu drukowania pism perjodycznych.

Na redaktora sprowadził sobie Zawadzki z Petersburga Romualda Podbereskiego, który redagował i wydawał w tem mieście przez trzy lata (1843, 1844 i 1846) «Rocznik literacki».

Podbereski był «demokratą» łączyły go sympatje z obozem «Gwiazdy» kijowskiej, czyli opozycja przeciw «Tygodnikowi petersburskiemu», Grabowskiemu i Kraszewskiemu. Działalność swą rozpoczyna od napaści brutalnych na tych, których przeciwnikami swymi być mieni. Więc Kraszewskiemu udziela następującej rady:

— P. Kraszewskiemu potrzeba przestać pisać, a zacząć czytać więcej, czytać, myśleć i pracować.

— «Niech p. Kraszewski zawiesi swoje pisanie, niech zaprzestanie wypisywać biuletyny swoich dziennych czynności za życia. Jak tak będzie pisał, może go ta kara spotkać, że niewdzięczna społeczność jego biografji zaleni się pisać».

Tak krytykowali w «Pamiętniku» organie «młodych» czyli właściwie filii «Gwiazdy» kijowskiej. To też dla wytłómaczenia o co «młodzi» mieli pretensję do Kraszewskiego, wypadło-by poświęcić nieco miejsca czasopismom Kijowskim, ale ponieważ to nie wchodzi w zakres pracy niniejszej, pozostaje mi odesłać czytelnika do moich «Czasopism polskich na Ukrainie», pracy umieszczonej w «Dzien. Kijowskim» w r. 1905. Tu jednak pozwolę sobie zaznaczyć, że na przyczynę tego sporu, jak na przyczynę wszelkich walk między staremi, a młodemi rzuca światło taki ustęp zapożyczony z tegoż «Pamiętnika»:

«Co do rozdzielenia się piszących na partje u nas, to zależy ono nie od samej różnicy przekonań i dążeń, lecz od różnicy wieku i pochodzacej ztąd różnicy oświecenia. U nas są literaci i uczeni, należący do wieku przeszłego: jakże ich pracę połączyć z pracą ludzi młodych, tylko co wyszłych z uniwersytetów i często przekonanych w głębi ducha, że od nich dopiero się poczyna era nauki i prawdy...»

Dziś po latach sześćdziesięciu, kiedy różnice między starymi i młodymi już dawno wyrównała mogiła, musimy przyznać, że bądź co bądź starzy dali literaturze polskiej i «Zamek krakowski» i «Opowiadanie Soplicy» i «Starą baśń» i t. d. a «młodzi» tylko zaznaczyli swoje istnienie aroganckiem i niekulturalnem wystąpieniem przeciw starym.

— «Proszę mię objaśnić, jak mam streścić pisma p. Kraszewskiego? Jakiej idei jest wyznawcą, czego chce uczyć i do czego dąży, lub chciał-by zdążyć?» — pisze Kazimierz Alksnis, a Pobereski mu odpowiada: «w pokorze ducha wyznaje redaktor «Pamiętnika» iż także nie jest w stanie tego objaśnić», co dodamy od siebie, nie świadczy wcale o jego inteligencji.

Na zakończenie zaznaczyć jeszcze należy, że «młodzi» pisali po polsku na ogół źle, w ich pismach aż się roi od rusycyzmów.

Do nielicznych zasług młodych należy to, że wypowiedzieli wojnę «piosonek młodzieńcom» i ocenili godnie tak oryginalne, jak tłómaczone rymy.

— «Tuzinkowych poezyjek w «Pamiętniku» nie będzie! Niech panowie rymarze znajdą sobie inne czeluście dla wyrzucania swej weny...

— «Kto nie umie sam dzielnie tworzyć, a chce tłómaczyć, niech weźmie oburącz księgę, którą przedsięwziął tłómaczyć, niech ją otworzy i liże, liże, póki mu się trochę brudu z liter i z bibuły na języku nie zostanie. To na jedno wyjdzie jakby przetłómaczył...

Ponieważ konsekwencja nie należy do cnót «młodych» przeto w dziale poezji, których, jak zaznaczyliśmy, jest w «Pamiętniku» wiele, obok Syrokomli i Odyńca znajdujemy przekładów aż do zbytku. Jeżeli do tego dodać, że «młodzi» na łamach «Pamiętnika» wynosili pod niebiosy pisanie swoich kompanów, a Ant. M. (Marcinkiewicz) wychwalał prace Nowosielskiego, to jest swoje własne, bo to był jego pseudonim, musimy ze smutkiem zaznaczyć, że «młodzi» pierwsi wprowadzili do piśmiennictwa wileńskiego plagjat i samo reklamowanie się...

XIII

«Kurjer litewski» w okresie od 1834 do 1840 r. — «Kurjer wileński". — Rok 1855. — Kwestja włościańska. — Hr. Rzewuski o oswobodzeniu włościan. — Urzędnicy, jako współpracownicy «Kurjera». — Feljetony Wiesiołowskiego. — Komisja archeologiczna. — E. hr. Tyszkiewicz. — «Teka wileńska». — Aleksander II w Wilnie. — Album wileńskie. Wiersz Odyńca. — Artykuły Chodźki i Malinowskiego.

Powstawały pisma polskie w Wilnie, zamykały się dla braku poparcia, a «Kurjer litewski» wciąż wychodził i wychodził, robił skrzętnie trzy razy na tydzień wyciągi z pism zagranicznych i petersburskich, umieszczał ogłoszenia urzędowe i nie zawierał żadnych informacji dotyczących Litwy, żadnych powieści, poezyi i t. d. Od 1 stycznia roku 1837 «Kurjer» staje się pismem utrakwistycznem, ma dwa nagłówki:

jeden rosyjski «Litowskij wiestnik, officjalnaja gazieta», drugi niżej polski: «Kurjer litewski, gazeta urzędowa», Pomiędzy jednym tytułem, a drugim stoi w nagłówku numeru duży orzeł dwugłowy.

Redaguje «Kurjera» w dalszym ciągu Marcinowski. Tak przynajmniej twierdzą encyklopedje. W r. 1839, czy 1840 stanowisko redaktora obejmuje A. E. Odyniec, jak twierdzą też encyklopedje, ale na co żadnych dowodów nie znaleźliśmy.

Od 1 stycznia r. 1840 dla jakichś powodów, nieznanych bliżej, przechrzczono «Kurjera» i zaczęto go zwać: «Wileńskij wiestnik», «Kurjer wileński».

Zmiana nazwy i redaktora nie wpłynęła na podniesienie treści pisma, ale przybył mu jeden dział, nie istniejący dawniej: «Rozmaitości», gdzie zamieszczano rozmaite artykuły i artykuliki w sprawach przeważnie obojętnych, nie poruszające żadnych tematów gorętszych.

Przerzucając numery «Kurjera wileńskiego», nie znajdujemy w nich nic ciekawego z wyjątkiem jednych podobno ogłoszeń, w których z po za suchych szablonowych form jednak wygląda życie. W № 16 «Kurjera» z d. 25 Lutego r. 1855 znajdujemy manifest w dwóch językach, opiewający, że:

«niezbadanemu w drogach swoich Bogu podobało się dotknąć nas wszystkich niespodziewanym strasznym ciosem. Najukochańszy rodzic Nasz, Cesarz Jegomość po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, która się w ostatnich dniach z trudną do uwierzenia szybkością rozwinęła, umarł 18 lutego».

Zaczęło się nowe panowanie.

Pokolenie, wychowane przez Szubrawców i uniwersytet wileński już zeszło, lub schodziło ze sceny. Umarł na obczyźnie Mickiewicz w № 62 «Kur. wil.» z r. 1855 wydrukowano nekrolog Zana, a w № 23 z r. 1858 Sękowskiego; w tym też czasie umarł Marcinowski najstarszy z redaktorów pism polskich na Litwie. Wystąpiło na scenę nowe pokolenie w życiu, nowe pokolenie w prasie.

O historycznym adresie do tronu szlachty litewskiej, o piśmie odręcznem (reskrypcie) cesarskiem do nowego jen. gubernatora Nazimowa w sprawie uwolnienia od poddaństwa włościan — nie ma narazie w «Kurjerze» wzmianki, ale za to ukazują się artykuły i artykuliki wskazujące, że nastały inne czasy. To też «Kurjer wileński» staje się coraz ciekawszy, od pierwszego zaś stycznia r. 1858 już wprost staje się zbiorem dokumentów historycznych i obyczajowych.

«Kwestja ulepszenia stanu włościan obywatelskich przestała być dla nas tajemnicą gabinetową od chwili ogłoszenia Najwyższego reskryptu, danego na imię pana wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora. Na pierwszy początek wprowadzenie w wykonanie środków zamierzonych do tego celu, poruczone jest gubernjom zachodnim. Przedtem zaś jeszcze udzielone nam prawo wynalezienia sposobów dla urzeczywistnienia zamiarów rządu, pozwoliło nam przejąć się całą ważnością naszego powołania.

«Z gorącą miłością badajmy wszystko, co się ściągało do rozwiązania poruczonego nam zadania i mamy nadzieję, że rozpoznanie podobnych przykładów, zaczerpniętych z przeszłości nie będzie dla nas bez interesu».

Mając to na względzie «Kurjer» drukuje nieomal przez cały rok listy: «o oswobodzeniu włościan nadbaltyckich», «o wpływie obywateli na urządzenie bytu włościan» «rzut oka na zniesienie poddaństwa w niektórych krajach Europy», «klasa włościańska w Polsce» i t. d. Słowem, «Kurjer» robi już to, co czyni poważny dziennik współczesny, gdy staje na porządku dziennym jakaś kwestja pierwszorzędnej wagi: stara się ją wyświetlić jaknajwszechstronniej».

Artykuły «Kurjera» są drukowane wciąż w dwóch językach: po rosyjsku i polsku; kto je pisał: polacy czy liberalni urzędnicy rosyjcy nie wiemy, choć są tam już «głosy czytelników», artykuły nadsyłane przez autorów, nie należących do redakcji.

Do tych należy artykuł jenerał-adjutanta Hr. Rzewuskiego, który pisze:

— Wielka to i wielkiego znaczenia jest obecna epoka dla nas wszystkich, poddanych rosyjskich. Dzisiejsza polityka nasza pojednała Rosję z Europą, która dotąd lękała się tylko miljona ruskich bagnetów. Ostatnie rozporządzenia, mające na celu rozwiązanie wielkiej społecznej kwestji, wyzwolenie 22 miljonów ludzi od stanu poddańczego, zwróciły na się powszechną uwagę i obudziły spółczucie całego cywilizowanego świata ku sprawcy nowego stanu rzeczy, naszemu rosyjskiemu monarsze, cesarzowi Aleksandrowi II. Wielka to i stanowcza dla Rosji chwila!...

Szlachta zbliży się z ludem wiejskim więcej niż dotąd, mimowolnie pozna lepiej, niż przed tem, własny swój interes i korzyść. Pojmie też może nakoniec, że można służyć krajowi i być bardzo pożytecznym i jemu i sobie, nie zajmując ani cywilnej ani wojskowej posady, lecz mieszkając we własnym majątku i urządzając własne i włościan gospodarstwo.

Zdaje się, że szersze koła szlachty litewskiej podzielały opinję hr. Rzewuskiego, współczuli polityce rządu i wierzyli w szczerość jego zamiarów. Nie wątpiono, że uwalniając włościan, państwo liczyć się będzie z prawami obywateli.

O ile literaci wileńscy starej szkoły odznaczali się akademicznością tematów i poruszali wyłącznie kwestje nie mające nic, albo bardzo mało wspólnego z dobą dzisiejszą, zasilający «Kurjera» są nawskroś aktualni. Takim jest naprzykład Włodzimierz Wiesiołowski, aktualny, lekki, nadskakujący wobec władz i wielostronny feljetonista «Kurjera».

Wilno w roku bieżącym, — pisze Wiesiołowski, — od owej pamiętnej chwili, w której połączona szlachta trzech gubernji powitała w osobie nowego naczelnika kraju, jenerał-adjutanta Nazimowa, dowód ojcowskiej dobroci i łaski Najmiłościwszego Monarchy, miasto jest znowu wesołem, jakiem przez lat wiele nie było».

Z feljetonu tego dowiadujemy się dalej, że w Wilnie powstał klub szlachecki, że zebrano drogą składek znaczny fundusz na poparcie teatru polskiego, że karnawał r. 1857 był bardzo huczny, że były bale u Nazimowa, Umiastowskich, Lubańskich, hr. Łopacińskiej, hr. Platerowej, ks. Puzyniny, że szlachta honorowała obiadami skład-

kowemi gubernatora Rozena, a marszałek gubernialny Domejko jenerał-gubernatora.

Powstal w Wilnie sklep dla ubogich ze szkółką szycia i robót ręcznych, przytułek dla ubogich niewiast w Snipiszkach, założony przez Dąbrowską, urządzono maskaradę i loterję alegri na ubogich.

O wszystkiem tem pisze w swoich feljetonach Wiesiołowski, poświęcając wiele miejsca teatrowi, który pod zwierzchnictwem nowego dyrektora pułkownika Abramowicza i kierownika Stanisława Moniuszki doszedł do wielkiej świetności. Moniuszko urządza koncerty, cieszące się dużem powodzeniem, odwiedzają Wilno znakomitości zagraniczne.

W r. 1857 odbyły się w Wilnie pierwsze wyścigi, wkrótce po tem przyjechała kompanja inżynierów, prowadząca badania przedwstępne wobec zamierzonej budowy kolei żelaznej...

Wszystko zaznacza na swoich szpaltach «Kurjer» stający się coraz bardziej zwierciadłem życia. Przybywają mu takie działy, jak prowadzone bardzo sumiennie sprawozdanie z przedstawień teatralnych i koncertów, jak rubryka: «przyjechali do Wilna».

Od czasu do czasu w «Kurjerze» ukazują się spisy nazwisk osób, którym pozwolono wrócić do kraju bądź z zagranicy, bądź z Syberji, ożywiła się działalność towarzystwa lekarskiego, które obchodziło uroczyście 12 grudnia r. 1855 swój jubileusz pięćdziesięcio-letni.

Najważniejszym wypadkiem w życiu umysłowem i społecznem Wilna jest przecie powstanie komisji archeologicznej, której twórcą jest Eustachy hr. Tyszkiewicz, autor «Rzutu oka na źródła archeologji krajowej» (r. 1842), «Badań archeologicznych nad zabytkami przedmiotów sztuki, rzemiosł i t. d. w dawnej Litwie i Rusi (r. 1850)». Miłośnik i zbieracz starożytności postanowił założyć w Wilnie muzeum i zogniskować dokoła niego wszystkie wybitne siły umysłowe. Cel ten udało się urzeczywistnić, a «Kurjer wileński» tak opisuje ten historyczny wypadek:

29 kwietnia r. 1855 Najjaśniejszy Pan, zatwierdzając plan muzeum starożytności w Wilnie, rozkazał razem otworzyć przy niem Archeologiczną Komisję dla badań miejscowych, objaśnień przedmiotów, historyczną wartość mających w zachodnich gubernjach cesarstwa i wydawania na widok publiczny prac tej komisji. Prezesem jej i kuratorem mianowany został hr. Eustachy Tyszkiewicz, który, ofiarując bogaty swój prywatny gabinet osobliwości na własność tego publicznego zakładu, pierwszą przez to zasadę bytu jego położył. Jemu też z rozporządzenia jenerał-gubernatora, zarządzającego wileńskim naukowym okręgiem, poruczone zostało pierwiastkowe urządzenie muzeum, na pomieszczenie którego przeznaczono salę publicznych posiedzeń b. uniwersytetu (aula).

Po ośmiu miesiącach ciągłej i gorliwej pracy muzeum otworzonem zostało 1 stycznia 1856 r. Aulę odnowiono, oczyszczono zdobiące ją malowidła Smuglewicza, urządzono piece, przerobiono wejście główne z placu, a ściany ozdobiono herbami czterech gubernji, stanowiących okręg naukowy wileński. W ścianach sieni wmurowano dawne marmury i rzeźby, kule z bitew staczanych na Litwie, zbroje, miecze, kolczugi, starożytne portrety, herby, popiersia i grobowe pomniki.

W muzeum umieszczono: 1) bibljotekę, złożoną z 10.000 tomów, z których 3000 ofiarował Tyszkiewicz, 400 przewieziono z grodzieńskiego po-dominikańskiego klasztoru, 200 zakupiono w Petersburgu w bibljotece publicznej, która sprzedawała właśnie dublikaty, oraz 6000 zebranych z bibljotek niektórych zamkniętych klasztorów męskich w gub. mińskiej; 2) zbiór monet i medali, wynoszący przeszło 2000 sztuk, 3) wykopaliska na Litwie (1500 sztuk), 4) zbiór sztychów, rycin, blach rytowanych wyłącznie przez miejscowych artystów wykonanych, 5) oddział biustów, obrazów i portretów, 6) dyplomata, rękopisma i autografy, 7) broń, 8) oddział pamiątkowy i 9, oddział rzadkości pod względem historji naturalnej.

Utworzenie katalogu komisja powierzyła swym członkom, rozdzielając następnie tę pracę: M. Malinowski wziął na się bibljotekę, baron Rossillon gabinet monet i medali, ks. prałat Herburt akta, dyplomaty i autografy, Kirkor wykopaliska i ogólne zbiory archeologiczne, Wilczyński obrazy, sztychy, drzeworyty i blachy, rytowane na miedzi, Kukolnik zbiory pamiątkowe i prof. Adamowicz przedmioty odnoszące się do historji naturalnej.

Prezes komisji wezwał o pomoc materjalną obywateli, którzy nie odmówili swej pomocy, i, dzięki ich wsparciu i opiece, muzeum urządzone zostało. Od 1-go stycznia r. 1856 rozpoczęła też swoje czynności komisja archeologiczna.

Po roku, 11 lutego 1857, Tyszkiewicz mówił proroczo:

«Nie brakło ludzi, którzy w pierwszych zawiązkach dzieła chcieli dopatrywać złe zamiary i jakąś zagadkowość postępowania, nie brakło i takich, co z niedowierzaniem i bojaźnią poglądali na nasze zamiary, ale prawda zawsze zwycięsko wyjść musi. Pomimo siatki drobiazgowych przeszkód, jużeśmy posunęli rozpoczętą pracę i uwieńczyć ją skutkiem dobrą mamy nadzieję. Ukażmy raczej na wzór mieszkających u stóp Wezuwiusza. Zaledwie niszcząca wulkaniczna lawa obróci w perzynę ich domy, gdy jeszcze gorący nie ostygł popiół, oni już budują nowe mieszkania, na nowo uprawiają pola, silni wiarą i nadzieją, wstępują znowu na drogę, jaką pracowity i pożyteczny obywatel kraju iść powinien. Więcej powiem, jeśliby w przyszłości ogień, lub jaka nieprzewidziana klęska zniszczyła nasze muzeum (bo nie masz nic trwałego na świecie) i wtedy żałować tego nie będę, bo nasiona, rzucone na niwę urodzajną, daleko pierwej wydadzą obfite plony».

Odezwa powyższa nie pozostała głosem wołającego na puszczy dokoła Tyszkiewicza, muzeum i komisji archeologicznej grupuje się grono ludzi, pragnących szczerze działać w duchu i kierunku zasad przezeń głoszonych. Jest w tem kole i Michał Baliński, ostatni podobno Szubrawiec, piastujący godność wice-prezesa komisji, i Odyniec, Kraszewski i kilkunastu przedstawicieli arystokracji rodowej: Platerzy, Romerowie, Łopacińscy, wspierający instytucję materjalnie. W liczbie członków komisji, pracujących szczerze przy boku Tyszkiewicza, znajdujemy też Adama Kirkora, który w tym okresie jest oddany archeologji nie mniej gorąco, niż sam Tyszkiewicz, a że ma zawsze skłonności pisarskie, przeto układa i drukiem ogłasza swoje znakomite «Przechadzki po Wilnie», w których opisał dzieje miasta i jego pamiątki historyczne.

«Przechadzki» miały ogromne powodzenie, któremi zachęcony, Kirkor zaczyna wydawać w r. 1857 «Tekę wileńską» i wskrzesza odrazu najlepsze tradycje czasopiśmienictwa wileńskiego. Prócz rzeczy polskich i litewskich «Teka» uwzględnia także sprawy słowiańskie, za-

mieszcza artykuły o literaturze czeskiej, o zbiorach archeologicznych w Pradze i t. d.

Nawet wyliczenie celniejszych artykułów «Teki» zbyt-by nas daleko zaprowadziło i bez żadnej przesady twierdzić można, że pismo to było zjawiskiem nadzwyczajnem na horyzoncie wileńskim i nie tylko moralne ale i materjalne powodzenie jego było ogromne.

Wszystkiego, co się rzekło powyżej, zdaje się, że wystarczy dla przedstawienia stanu Wilna i Litwy w końcu szóstego dziesięciolecia XIX w. Po latach zastoju reakcji, tamującej objawy jakiegokolwiek życia społecznego, kraj otrzymał nakoniec jakąś możność rozwijania się, mówienia i radzenia o swoich potrzebach, otrzymał prasę, otrzymał towarzystwo naukowe. Komisja archeologiczna dążyła wszelkiemi siłami do przekształcenia się na coś w rodzaju towarzystwa przyjaciół nauk, związku polskiej akademji nauk w Wilnie. Faktycznie wkrótce po jej otwarciu obok archeologicznej, powstała sekcja przyrodnicza. Wszystko to tłómaczy i zrozumieć pozwala nastrój, jaki zapanował w Wilnie, na wieść, że w pierwszych dniach Września r. 1858 ma przyjechać do tego miasta młody Monarcha. To też prawdopodobnie nie ma przesady w następującym opisie, zamieszczonym w № 70 «Kur. Wileńskiego»:

— «Upłynione dni 6, 7 i 8 września pozostaną pamiętne na zawsze w dziejach miasta Wilna i w sercach mieszkańców Litwy, pamiętne odwiedzinami Najmiłościwszego Monarchy, pamiętne uczuciami wiernopoddańskiej czci i miłości, z jaką Go kraj cały tu w Wilnie przez swych przedstawicieli wszystkich stanów przyjmował , nakoniec, pamiętne na wieki jednem ogólnem uczuciem wdzięczności i uniesienia jakiem Ojcowska łaskawość Najjaśniejszego Gościa wszystkie serca i dusze przenikła».

Dowiadujemy się następnie z tegoż «Kurjera», że 8 września Monarcha:

raczył uszczęśliwić swojem odwiedzeniem muzeum starożytności. Spotkany przy wejściu przez kuratora okręgu, prezesa komisji archeologicznej i założyciela muzeum, kamer-junkra hr. Tyszkiewicza i wszystkich członków komisji, jego cesarska Mość raczył przejść przez wszystkie sale muzeum troskliwie oglądając starożytności kraju, których początek i czas odkrycia zaraz objaśniał prezes komisji.

Podczas przeglądu muzeum, wskutek najpoddańszej prośby wszystkich członków komisji archeologicznej Jego Cesarska Mość raczył zezwolić na przyjęcie towarzystwa (wileńską archeologiczną komisję zamierzono przemianować na Wileńskie towarzystwo naukowe) i muzeum pod Najwyższą opieką Jego Cesarskiej Wysokości, Następcy Cesarzewicza.

Przy tej okoliczności Cesarz Jego Mość zaszczycił łaskawem przyjęciem ofiarowane sobie album i katalog przedmiotów znajdujących się w muzeum i raczył zapisać swe imię w umyślnie przygotowanej księdze».

Album, o którem tu mowa, to książka na pięknem papierze, pięknie wydrukowana, nosząca tytuł w dwóch językach: «Na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości Aleksandra w Wilnie 6 i 7 września 1858 r. Wydanie komisji archeologicznej wileńskiej. Wilno». Toż po rosyjsku. Książka ma 182 stronice i zawiera wiersz po polsku

Odyńca, artykuł Ignacego Chodźki po polsku, opis Wilna Kirkora po rosyjsku, a artykuł M. Malinowskiego po francuzku. Do albumu dodano wydrukowany na osobnym papierze: wiersz włościanina białoruskiego (po białorusku z przekładem na rosyjski) i katalog zbiorów muzeum wileńskiego po rosyjsku.

Ponieważ to pamiątkowe wydawnictwo nosi wszystkie cechy czasopisma, (aktualność, charakterystykę chwili i nastroju), przeto musimy się na nim zatrzymać nieco.

Odyniec popełnił dla Albumu wiersz, który przytaczamy w całości, jako charakterystyczny dokument historyczny. Wiersz ten jest dziś rzadkością bibliograficzną, gdyż Odyniec starał się później wycofać go z obiegu.

Przyjdź Królestwo Boże.

Któż jako Bóg na niebie? Kto jak ten na ziemi
Co przez Boga obleczon władzą nad narody,
Jako ojciec, miłością włada tylko niemi,
Jako zbawca przez miłość wiedzie do swobody.
O cześć Mu, i chwała, i tryumf bez końca!
Duch Boży tchnie w ludzkość przez Niego.
On Dawca pokoju, On prawdy obrońca,
On budownik Królestwa Bożego.

* * *

O przyjdź Królestwo Boże!
Nie po zwaliskach tronów,
Nie przez krwi ludzkiej morze,
Nie przez łzy miljonów!
Przyjdź, jak rosa z obłoków.
Drogą wszystkich łask pańskich,
Przez natchnionych proroków,
Przez królów chrześćjańskich!

* * *

I wionął już na świat Duch czasu proroczy:
Serc ludów potrzeba—zbliżenie.
Iskrami piorunu ich myśl się jednoczy,
W mgłach pary zniknęły przestrzenie.
Lecz na toż ach! tylko brat k bratu się zbliży,
By miejsca w nim dojrzeć bezzbrojne;
By wzajem tem chyżej, mord zionąć ze spiży,
By udoskonalić-li wojnę?
O gdzież jest ta święta, ta Boża potęga
Co dróg ich sprostuje zawiłość;
Co ślubem braterstwa narody posprzęga,
Swobodę utwierdzi przez miłość?

* * *

Wschód zamierzchł ciemnotą i mgłą nieruchomą,
Półksiężyc zgasł w burzy pomroku,
I słońce zachodu swą jasność poziomą
W złoto-krwistym topi obłoku.

Lecz Bóg jest nad światem i w Jego pomocy
Nadzieja ludzkości nie marna!
Bóg wejrzał—i oto na niebie północy
Zaiskrza się zorza polarna.
Ożywcze promienie jak słońcem zabłysły,
Świat budząc od kraju do kraju:
Od Wołgi, od Leny, do Niemna, do Wisły,
Wzdłuż brzegów sinego Dunaju.
I jako przez księżyc, głąb morza uśpiona
Ku niebu się dźwiga do ruchu
Tak przez nią krwi bratniej szerokie plemiona
Z letargu ocknęły się w duchu
I wszyscy w niej widzą, a każdy zawierza
W Jej siłę i nowe przeznaczenia —
Ci oko opatrzne, ci tęczę przymierza,
Ci gwiazdę nadziei zbawienia.
O ziść ją, o Boże! i niech się zawstydzi
Swobody i krzyża i prawdy Twej wróg!
I wschód niech i zachód poczuje i widzi,
Żeś ty jest nad światem Pan, Ojciec i Bóg.

* * *

A wy duchy Jagiellonów
Rozradujcie się w wieczności!
Oto dziedzic waszych tronów,
Waszych myśli i miłości,
Ojciec ludu—pan narodów,
Wchodzi w progi waszych grodów,
Przyjąć dzięki miljonów,
Którym wraca godność ludzi;
Przyjąć hołd — nie czczych pokłonów
Lecz serc, których wdzięczność budzi,
Których miłość i swoboda
Aureolą nad nim świeci.
On nie wzgardzi, co mu poda,
Jako Ojcu grono dzieci.
A wy tam w niebiosach, ust naszych wołanie
Poprzyjcie modłami waszemi:
Pod berłem niech Jego początek nastanie
Królestwa Bożego na ziemi.

Ignacy Chodźko w artykule: «Dzień szósty i siódmy września w Wilnie 1858» pisał między innemi:

«Są w życiu narodów chwile tak ważne, tak głębokiego na los i odległą ich przyszłość wpływu, tak potężne w skutkach, a tak w porę objawiające się światu, że nie inaczej, jak za kartę z księgi przeznaczeń wyjętą i w trudnych zadaniach społeczeństwa słabemu rozumowi ludzkiemu ku wspomożeniu daną, uważać należy....

— Taką chwilą, od Boga dla Litwy zesłaną, jest bezwątpienia obecna. Przybycie Najłaskawszego Monarchy ją zwiastuje...

— Po nieobliczonych przemianach idei i wyobrażeń ludzkich, niejednokrotnie w wieku naszym krwią i srogiemi klęskami ludzkości okupionych, po nieobliczonych błędach uwodzących nieraz całe narody ku celom urojonym i doścignąć się nie mogącym, słowem po wstrząśnieniu zasad towarzyskich do ich głębi.... Europa zmordowana ucieka się nakoniec pod ramiona krzyża i miłość chrześcjańską zasadą wszystkich praw społeczeńskich ogłasza. Natenczas szeroka słowiańska rodzina, która go nigdy nie odstąpiła, która go nigdy świętokradzką ręką ni myślą nie dotknęła: ufna w jego świętej opiece, odpowiada z wiarą i poświęceniem się głosowi monarchy, ojca narodu, zrywa dobrowolnie więzy z rąk ludu, przymusem dotąd ku ziemi uchylonego i potargane ich ogniwa u stóp Mu w ofierze składa.

Wielkie to dzieło, największe może w dziejach północy, dzieło mające przekazać w najodleglejszą potomność, błogosławieństwem i sławą uwieńczone imię Aleksandra II, spełnia się oto w tej chwili po całej ćwierci świata berłu Jego podległej.

— Litwa, kraj zachowawczy, kraj, którego mieszkańcy, każdy pod ojczystą swą strzechą, przy domowem ognisku, radby przedłużać i jako najdroższą spóściznę zostawić potomkom cnoty chrześcjańskie i obyczaje naddziadów, każdy w tych samych obyczajach i cnotach znalazł serdeczny powód wyświadczenia dobra tym, z którymi go od wieków bardziej patrjarchalna, jakby ojcowska nad dziećmi opieka, niżeli pańska nad poddanymi władza łączyła. I dla tego szlachta litewska, gwoli wielkich myśli i zamiarów Najmiłościwszego Cesarza, ze spisu praw swych i własności, własność człowieka nad człowiekiem pierwsza wykreśliła, jednając tym czynem Najwyższe zadowolenie i zaufanie Monarchy, skutkiem którego on samej-że szlachcie, dla nowych związków i stosunków krajowego społeczeństwa, rozważanie i przygotowanie nowych praw poruczyć raczył.»

Dalej mówi Chodźko, z jaką radością wita Litwa Monarchę i podkreśla, że

— «Święto to uwesela się i rozrzewnia hymnem dziękczynienia i błogosławieństwa tysiąca braci naszych niedawno jeszcze tułaczym na obczyźnie żyjących chlebem, niedawno jeszcze stęsknioną źrenicę obracających ku ojczystemu niebu, a dziś tu razem z nami witających oblicze Tego, któremu winni są za resztę swego życia, najmilszą dla serc cnotliwych rodzinną społeczność i najsłodszą dla serc czułych nadzieję, że na zwarte ich kiedyś źrenice, dłoń przynajmniej bratnia garstkę rodzinnej ziemi przyrzuci. Któż z nich nie błaga opiekunki Litwy o długie i szczęśliwe panowanie Monarchy, który im Litwę oglądać dozwolił....

Jak zaznaczyliśmy «Album» zawiera 182 karty, z których 156, to jest prawie 3/4 zajmuje opis pamiątek Wilna w języku rosyjskim, napisany przez Kirkora, a będący właściwie streszczeniem, albo lepiej skrótem jego «Przechadzek po Wilnie». W tym artykule żadnej polityki nie ma, czego nie można powiedzieć o ostatnim artykule, zamieszczonym w «Albumie»: «La Lithuanie depuis l'avenement au trône de Sa Majestè l'Empereur Alexsandre II», Mikołaja Malinowskiego.

Historyk i współpracownik «Teki» pisze, że Litwa nie była nigdy szczęśliwszą, jak od chwili wstąpienia na tron nowego Monarchy, gdyż przed tem, skutkiem na zawsze opłakanych wypadków miała nieszczęście stracić zaufanie Monarchy i zmusić rząd do surowych środków represyjnych, które ją przywiodły do ostatniej nędzy.

XIV

Drukarnia Kirkora i S-ki. — «Kurjer wileński». Jego główni współpracownicy: Malinowski, Syrokomla, Korotyński. — Wieczory redakcyjne «Kurjera». — Przyjaciele i protektorzy. — «Odstępcy» Klaczki. — Korespondencja «Dziennika literackiego». — Akt oskarżenia przeciw Kirkorowi. — List z pod Lwowa Ujejskiego. — Odpowiedź Kirkora. — «Gwebr» Odyńca. — Rok 1863.

Jak zaznaczyliśmy w rozdziale poprzednim, «Kurjer wileński» pod koniec szóstego dziesięciolecia XIX w. podniósł się znacznie co do treści. Drukowano go wciąż u Marcinowskiego, a czasami u Glücksberga, gdy w r. 1859 powstaje w Wilnie drukarnia Kirkora, do której się przenosi.

Jak się to stało, że urzędnik, radca honorowy, doszedł do własnej drukarni, nie wiemy dokładnie, jak widać przecie ze wzmianki, którą znaleźliśmy w «Dzienniku literackim» (Lwów), powstała w Wilnie jakaś spółka wydawnicza, której dyrektorem został widocznie Kirkor. Spółka ta, która niezawodnie pozostawała w blizkich stosunkach z komisją archeologiczną, a może nawet była złożona z tych samych osób, zgromadziła potrzebny fundusz i przedewszystkiem nabyła drukarnię do której w r. 1859 przeniósł się «Kurjer».

W następnym roku pismo to przechodzi pod redakcję Kirkora, który, jak świadczy p. Jelski, bierze go w dzierżawę u rządu na lat dwanaście.

Pod kierunkiem Kirkora «Kurjer» zmienia swą postać i pod względem zewnętrznym i wewnętrznym. Format pisma zostaje znacznie zwiększony. Wychodzi ono w dalszym ciągu trzy razy na tydzień, ale zawiera nie jeden, lecz dwa wielkie arkusze bardzo ścisłego druku.

Aby dać pojęcie o treści «Kurjera» powiem krótko: weźcie, czytelnicy, jakiś nadzwyczajny, noworoczny, lub świąteczny numer któregoś z lepszych pism współczesnych, gdzie, prócz zwykłych artykułów bieżących jest dział powieściowy, jeden, lub dwa artykuły historyczne. — Tak właśnie wyglądał zwykły przeciętny numer «Kurjera wileńskiego» pod redakcją Kirkora. Każdy numer to zbiór wyczerpujących, ciekawych artykułów najprzeróżniejszej treści, które i dziś można czytać z korzyścią i przyjemnością.

Jedyny zarzut, jaki uczynić można «Kurjerowi» ze stanowiska współczesnej techniki dziennikarskiej, jest ten dla czego wychodził trzy razy na tydzień, a nie codzień. Podejrzane również wydają się nieco «depesze telegraficzne», zakrawające bardzo na to, że były robione w redakcji na podstawie pism zagranicznych, a może i listów, ale twierdzić tego napewno nie można.

Jak zaznaczyliśmy niejednokrotnie, od r. 1834 «Kurjer» wychodził stale w dwóch językach, polskim i rosyjskim. Dla redakcji musiało to stanowić ogromne trudności techniczne i Kirkor wystarał się

Adam Honory Kirkor.

widocznie o złagodzenie przepisu w tym sęsie, że «Kurjer» drukuje po rosyjsku i polsku tylko «Wiadomości krajowe» t. j. przemieszczenie i mianowanie urzędników, wiadomości dworskie i nowości petersburskie, naogół nie więcej, jak pół szpalty w numerze. Nadto posiada jeszcze w każdym numurze feljeton rosyjski, nie tłómaczony na polski, po za tem zaś wszystkie działy, a jest ich nie mało: wiadomości zagraniczne, depesze telegraficzne, przegląd literacki, rolniczy, pism czasowych, wszechstronny, powieść, poezje, artykuły historyczne,—wszystko to tylko po polsku. Nadto w dwóch językach drukują się jeszcze ogłoszenia. Jest ich naogół wiele, po dwa arkusze nieraz, zkąd wniosek, że, chociaż taryfa jest nizka, 17 kop. od wiersza, musiały być one poważnym źródłem dochodu pisma.

Jak świadczy Jelski («Kraj» 1884 r. № 51) «Kurjer» w krótkim czasie pozyskał 3000 z górą prenumeratorów, co znaczy, (kosztował 10 r. bez przesyłki) że miał 30.000 r. dochodu z tego źródła, mając zaś na względzie ogłoszenia, musimy przypuszczać, że pismo to rozporządzało budżetem 70 — 80 tys. rb. czyli było pierwszem wielkiem przedsiębiorstwem wydawniczem w Wilnie.

To też, gdy dawne pisma nie płaciły honorarjów autorskich, Kirkor, można to twierdzić napewno, płacił je. To też, gdy inne pisma korzystały z dorywczych usług współpracowników przypadkowych, Kirkor miał stały zespół redakcyjny, nie licząc masy współpracowników postronnych.

Zespół redakcyjny stanowili: Mikołaj Malinowski, Wł. Syrokomla, Wincenty Korotyński, Tomasz Snarski, Jan Paszkowski, Władysław Kulikowski i Michał Gliński.

Mikołaj Malinowski prowadził w «Kurjerze» dział polityczny. Jest to człowiek, o którym współcześni, a również Kirkor w swoich wspomnieniach («Kraj», 1884 № 8) wyrażają się nie inaczej, jak z największym szacunkiem, nie szczędząc epitetów: «znakomity historyk», utalentowany pisarz i t. d. Urodzony na Podolu w r. 1800, liczył w chwili rozpoczęcia wydawnictwa lat 60. Są wskazówki, że urzędował w archiwum spraw zagranicznych w Moskwie, następnie zaś urzędował w tak zwanej komisji radziwiłłowskiej (wydelegowanej do uregulowania spraw majątkowych Radziwiłłów) w Wilnie. Skończył uniwersytet wileński w r. 1821 i był, zdaje się, z wykształcenia prawnikiem; ale uprawiał z zamiłowaniem historję. Wydał różnemi czasy: «Pamiętniki o dawnej Polsce», «Źródła do dziejów polskich», «Stanisława Łaskiego prace i dyplomata» i t. d.

Malinowski pisywał w «Kurjerze» przeglądy polityczne, co mu tem trudniej było, że był niewidomym. Jak powiada Kirkor, miał on dwóch pomocników, z których jeden czytywał mu pisma niemieckie, drugi angielskie, a żona francuzkie. Wysłuchawszy czytania w milcze-

niu, Malinowski dyktował przegląd, a «tak były dobre, — dodaje Kirkor, — że niektóre z nich tłómaczył na angielski nawet «Times».

Drugim filarem «Kurjera» był: «schorzały, dość jeszcze młody człowiek, wysmukły, ściągłej twarzy bez zarostu, krótko ostrzyżony, w stroju prawie zaniedbanym» Władysław Syrokomla, Kondratowicz. Poeta był już czynnym współpracownikiem «Teki», a «Kurjera» zasilał poezjami i artykułami najprzeróżniejszej treści do przeglądów literackich włącznie, był też członkiem komisji archeologicznej i redagował wraz z Balińskim polski dział jej pamiętników, gdy Kirkor z Gusiewem redagowali ich dział rosyjski.

O innych członkach redakcji «Kurjera» nie wiele jest do powiedzenia. Byli to pracownicy, którzy niczem poważniejszem nie zaznaczyli swego imienia w literaturze z wyjątkiem może Wincentego Korotyńskiego, który w Albumie wileńskim udawał włościanina białoruskiego. Urodzony w r. 1831 w Sieliszczach został «odkryty» przez Syrokomlę, który zeń zrobił literata. Wykształcenia szkolnego, zdaje się nie odebrał wcale. Przeprowadziwszy się w r. 1866 do Warszawy był przez lat wiele współpracownikiem «Gaz. Warszawskiej», pisywał krytyki i szkice literackie i jest protoplastą rodziny dziennikarsko-literackiej Korotyńskich.

W «Kurjerze», nie zależnie od składu redakcyjnego, uczestniczyli: Odyniec, Ignacy Chodźko, Michał Baliński, nie mówiąc o licznych współpracownikach z po za Wilna, jak Sowiński, Korzeniowski i t. d.

W wspomnieniach Kirkora mamy nieco danych, wskazujących, jak pracowano w «Kurjerze»:

«Cały skład redakcji, młodzi i starzy pracownicy, biorący udział w piśmie, wielu ze szlachty opiekunów i zwolenników «Kurjera wileńskiego», w końcu przyjaciele i dobrzy znajomi zwykle zbierali się w sobotę wieczorem na pogadankę, a nieraz i dla załatwienia rozmaitych interesów redakcyjnych. Trwało to długie lata, z czasów «Teki wileńskiej» i «Kurjera».

Mieszkał jeszcze wtedy w Wilnie Stanisław Moniuszko. Należał on do komitetu redakcyjnego, pod przewodnictwem Michała Balińskiego, który się zawiązał w r. 1856. Miała wychodzić «Pogoń litewska». Już i koncesja była otrzymana, ale skończyło się na skromnej «Tece wileńskiej».

— Artyści muzycy nie omijali Wilna, a wtedy i wieczory sobotnie stawały się artystycznemi. Bywali malarze: Moraczewski, Dmochowski, Zamet, Straus, artyści dramatyczni: Surewicz, Deryng, Zelinger, lekarze: zasłużony profesor Adamowicz, doktór poeta Stanisław Rosołowski, Wikrzemski, Moszyński, Renier, Bartoszewicz, wreszcie Juljan Titius i Donat Rejkowski, przyjaciel Kirkora.

— «Gwarno, ruchliwo i wesoło bywało w redakcji. Mieszkanie, w murach uniwersyteckich, było obszerne, swoboda zupełna, rozmawiano, debatowano, czytano — karty nie istniały zgoła.

Bywał na wieczorach redakcyjnych najbogatszy pan na całej Litwie Rajnold hr. Tyzenhaus, bywał Eustachy hr. Tyszkiewicz.

— «Postać charakterystyczna, siwy prawie od młodości, choć twarz wcale nie stara, wysokie wyłysiałe czoło, a na skroniach dwa kosmyki wysterczające, jakby różki».

L. Kondratowicz (Syrokomla).

Bywał jeszcze u Kirkora Konstanty hr. Tyszkiewicz, jeneralny super-intendent kalwinów litewskich Lipiński, który sposobił na śmierć Konarskiego i t. d.

— «O wolną chwilę w redakcji było trudno. Cały dzień, jak w tartaku, chyba w nocy o 11—12, kiedy już pierwsza kolumna idzie na prasę, a Malinowskiemu odczytano jego przegląd polityczny, zasiadano zwykle do przekąski i wtedy bywało najswobodniej, a nawet bardzo wesoło... Robota «Kurjera» zwykle bywała nocna, bo o siódmej rano numer musiał być oddany na pocztę, więc ci, którzy pisali przeglądy polityczny, wszechstronny, miejscowy, ekonomiczny i t. d. musieli bywać wieczorem dla odczytania korekt, porady, załatwienia kwestji cenzuralnych»

Tak wydawano «Kurjera wileńskiego».

Jak widać ze słów powyższych, redakcja miała to, czego koniecznie potrzeba pismu żywotnemu, łączność ze społeczeństwem i wszystkiemi jego sferami intelektualnemi. «Kurjer» porozumiewał się wciąż z ludźmi, których potrzeby reprezentował.

W kole, grupującem się dokoła «Kurjera», jak twierdzi Kirkorć

«nie było koterji, które rozdzierają towarzystwa i życie trują po innych miastach. Była tam jedność, wspólność idej, dążeń, nie czuć było zazdrości, nie widać było buty pańskiej tak właściwej polakom. Wszyscy łączyli się szczerze, nie przywłaszczając sobie praw do żadnej ważności czy to z urodzenia, czy talentów, owszem, każdy się cieszył powodzeniem drugiego, oddawał cześć zasłudze prawdziwej».

Pomimo to miał «Kurjer wileński» miał i Kirkor wrogów. Przedewszystkiem już «Album wileńskie» wywołało oburzenie w sferach emigracyjnych. Pierwszy zakrzyknął z tego powodu Juljusz Klaczko. Za Klaczką poczęli piorunować i inni, najostrzej przecie wystąpił przeciwko Kirkorowi niejakiś P. R. w dwóch artykułach p. t. «Kurjer wileński», umieszczonych w №№ 33 i 34 «Dziennika Literackiego» (Lwów) 24 i 27 kwietnia r. 1860.

— «Znani wydawcy Albumu wileńskiego: Kirkor, Malinowski, Ignacy Chodźko i A. E. Odyniec nie poprzestali na tym jednorazowym objawie swego sposobu myślenia, ale umyślili przewrotne swoje zasady rozkrzewiać w piśmie, któreby łączyło systematycznie truciznę i wszczepiało ją powoli w serce narodu. Za ich to więc staraniem powiększono «Kurjera wileńskiego», który ze zwyczajnej urzędowej gazety zamienił się na organ literacko-polityczny i zarazem skierował wszystkie swe dążenia ku zagładzie narodowej idei, ku zaprzedaniu się podłości i służalstwu».

Po tym wstępie korespondent tak formułuje oskarżenie:

— «Obszerny feljeton «Kurjera» drukuje się w dwóch językach *), rosyjskim i polskim. Przez to nie tylko ustanawia się pewien dowód pobratymstwa pomiędzy Polską, a Moskwą, które prędko przejść może wszystkie stopnie i zamienić się w jawne odstępstwo, ale prócz tego otwiera się pole do wypowiedzenia w języku rosyjskim wielu zasad, którychby po polsku wypowiedzieć nie śmiano, do wypowiedzenia ich częstokroć przez samych rosjan, którzy tym sposobem sami przyczyniać się mogą do anti-polskiej propagandy i bezkarnie zniesławiać najdroższe skarby naszych uczuć patrjotycznych».

Oskarżenia punkt drugi:

*) Feljetony drukowane były tylko w jednym języku rosyjskim.

«Kurjer» w każdym numerze zamieszcza, na wzór dzienników zagranicznych, ogólny pogląd na współczesne wypadki, w którym rozwija własne przekonania i teorje. Szczególny ten dowód zaufania, który okazano wydawcom «Kurjera», nikogo nie zadziwi, gdy się przekonamy, na jakich podstawach «Kurjer» opiera swoje wyznanie wiary».

Oskarżenia punkt trzeci:

— W całem dążeniu «Kurjera» przebija jedna myśl. Wszędzie Cesarz Aleksander II jest jedynym obrońcą postępu, jego sprawa jest święta, a nam nic nie pozostaje tylko garnąć się z ufnością pod skrzydła tego opiekuńczego anioła i z nim wespół dążyć do portu zbawienia».

Oskarżenia punkt czwarty.

— «Od czasu kiedy Michał Grabowski wespół z Henrykiem Rzewuskim i ks. metropolitą Hołowińskim zamyślali o wydawnictwie «Kijowianina» pierwszy to raz myśl panslawizmu moskiewskiego ukazuje się w szrankach naszej ojczystej literatury tak bezczelnie, podnosi głowę tak śmiało, wbrew pociskom opinji publicznej, która każdego z propagatorów tej idei naznacza odrazu piętnem hańby i odstępstwa».

Że «głos P. R. nie przeniknął w najodleglejsze strony kraju naszego» to pewna, ale pośrednio wywołał artykuł, który rzeczywiście pozyskał rozgłos i pozostawił, rzec można, ślad w historji. Artykuł ten to «List z pod Lwowa» Kornela Ujejskiego, wydrukowany w № 34 tegoż «Dziennika Literackiego» a zatytułowany «O Albumie wileńskim».

— «Pisząc moje listy—oto słowa Ujejskiego—w których często muszę uderzyć aby poruszyć, smagać, aby później może uściskać—powtarzam sobie w duchu słowa Juljusza:

Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę!

Ale dzisiaj niech serce śpi i milczy, a jeśli już ma się odezwać, to jak przez sen tylko, a niechaj grzmi jedynie potęgą słowa. Bo oto postawię przed wami czterech winowajców, czterech wielkich zbrodniarzy, i postawię ich na pręgierzu, przeczytam oskarżenie, powtórzę wyrok spadły już na ich głowy, oplwam zebraną śliną wzgardy i strącę w przepaść».

Po takim wstępie Ujejski przytacza treść artykułów zamieszczonych w «Albumie» uważając wszelkie komentarze do nich za zbyteczne i kończy w sposób następujący:

— «Czyż może kapłan w długiem kazaniu rozwodzić się nad zgrozą matkobójstwa? są rzeczy, które bliżej rozbierane i dotykane — najczystsze poplamią ręce. Zbrodnia ta wymieniona sama, jak skorpion, zabiła się już własnym jadem»...

W obronie Kirkora—gdyż przeciw jemu głównie skierowane było oskarżenie—należy powiedzieć, że nie występował na własną rękę, miał za sobą komisję archeologiczną z Eustachym Tyszkiewiczem na czele, kochał on też Polskę, inaczej może niż Ujejski, ale kochał, poświęcił życie pracy dla jej dobra, że zaś wierzył w szczere zamiary rządu, to pogląd taki podzielało na onczas bardzo wiele osób, których nie sposób przecie w czambuł okrzyknąć za zdrajców. Na zarzuty odpowiedział Kirkor w r. 1861:

— «Człowiek uczciwy i pewien swych dobrych dążeń nie stoi o tych, co go krzyżują, nie wiedząc co czynią. Biada temu, kto bezwarunkowo i bezwstydnie

odrzuca opinję, w zbiorowym głosie ludu głosu Boga nie słyszy, ale kiedy drobne kółko, ufne w przypadkową tubolność swego celu, przywłaszcza sobie owo vox populo trudno, aby szarpany przez ludzi nieświadomych, albo złej woli, nie zawołał czasem z Chrystusem:

«Populo mei! quid tibi feci!»

Jak reagowali, inni na oskarżenie Ujejskiego, nie wiemy, ale w jednym z pierwszych numerów «Kur. Wil.» został zamieszczony wiersz Odyńca, ktory o ile się zdaje ma być odpowiedzią poety na zarzuty. Jest to «Gwebr», czyli «czciciel ognia».

Nie! jam nie czciciel bałwanów,
Nie w ziemskie światła ja wierzę:
Nie w wybuch ognia wulkanów,
Nie z ogniem piekieł w przymierze.
Tryumfu dnia mi nie wróżą
Komety płomień siejące.
Gwebr wierzy tylko w moc Bożą
Której obrazem jest słońce.
Cóż że synowie sił własnych,
Czciciele tylko sił ziemi,
Z litością szydzą nad temi,
Co wierzą wróżbie gwiazd jasnych?
O! gwiazdy te na niebiosach
To tylko obraz prawd wiecznych,
A z nich gwebr wróży o losach
O celach swych ostatecznych.
A jeżeli w długim zbyt mroku
Stos ofiarny, znak wojenny,
Czczy meteor — jego oku
Zda się zorzy wschód promienny
I on im pokłon uderzy;
On człowiek — popadł w błąd chwili
Lecz on gwebr czuje i wierzy
Że wiara jego nie myli.
Że tylko jasność z wysoka,
Nie z dołu ziemi pożoga,
Zwalczy noc, której pomroka
Zasłania światu twarz Boga.
Aż światło od niej bijące
Moc Arymana ukorzy:
A wtedy Ormuzd przez słońce
Na świat rozleje dzień Boży.

Z tych niejasnych bardzo i niewyraźnych aluzji widać tylko jedno: Odyniec przyznaje, że «popadł w błęd chwili» i że go omyliły wróżby.

Dalsze historje pracy perjodycznej na Litwie to historja «Kurjera wileńskiego», i drugiego wydawnictwa Kirkora «Pisma zbiorowego wileńskiego», a do charaktestyki tych pism, zrobionej powyżej, już mało co dodać można. Od stycznia r. 1863 «Kurjer» zaczyna wychodzić w formacie zmniejszonym, ale od 1 Kwietnia znowu wraca do dawnego układu.

W końcu roku znajdujemy taką zapowiedź:

«Z mocy Najwyższych ukazów w r. 1833 i 1859 gazeta «Kur. wil.» winna być organem urzędowym władzy w zarządzie tutejszego kraju. Na tej zasadzie J. E. główny naczelnik kraju raczył wobec spółczesnych wypadków rozkazać wprowadzić niezbędne reformy i ulepszenia gazety według następnego programatu»...

«Reformy i ulepszenia» pisma na tem polegały, że wszystkie dawne przeglądy i działy usunięto. «Kurjer» miał zawierać: 1) dział urzedowy (rozporządzenia władz ogólno państwowych) 2) dział urzędowy miejscowy (rozporządzenia i okólniki jen. gubernatora) 3) kronikę miejscową, wiadomości polityczne (wyciągi wyłącznie z dzienników rosyjskich i zagranicznych) 5) dział naukowo literacki i 6) ogłoszenia.

Najważniejszym był następujący przypisek: «trzy pierwsze działy «Kurjera wileńskiego drukować się będą w języku rosyjskim, trzy zaś ostatnie z tłómaczeniem polskiem».

«Kurjer» z pisma polsko-rosyjskiego został przekształcony na rosyjsko-polskie. Zmienia się też całkowicie ton i charakter pisma, co widać np. z następującego artykułu, pisanego najwidoczniej przez urzędnika jenerał-gubernatora i na rozkaz wielkorządcy, a wydrukowanego w języku rosyjskim z przekładem na polski:

«W ciągu pierwszych czterech miesięcy 1863 r. położenie rzeczy w kraju tutejszym było jaknajopłakańszem. Pod wpływem propagandy rewolucyjnej, starającej się rozpowszechniać jaknajfantastyczniejsze marzenia i dostającej się tu różnemi drogami, «kramoła» puściła głębokie korzenie i objęła prawie cały kraj. Znalazł się on pod władzą tak zwanego rządu narodowego, który wysysał wszystkie soki żywotne z ludności i prowadził kraj ku nieuniknionej zgubie i zniszczeniu. W te smutne czasy prawdę zdeptano, cerkiew schańbiono, bezpieczeństwo znikło, wszelka praca spokojna zatamowaną została, nadeszły czasy okropnego terroru.

W takiem położeniu były sprawy kiedy nastał Maj. Wówczas nastąpiła nowa epoka. Od tej chwili, dzięki zarządzonym środkom, środkom stopniowym, energicznym, mądrym, uspokojenie kraju, niby pod wpływem jakiej potęgi czarodziejskiej, posuwało się naprzód z nadzwyczajną szybkością. Ogłoszono szereg okólników i instrukcji, porządek, oddawna zachwiany w kraju, nie tylko przywróconym, ale jeszcze wzmocnionym został na przyszłość. Historja oceni rozporządzenia tego okresu, współcześni już je ocenili. Wyniki tych rozporządzeń są zdumiewające: w tak krótkim czasie wszystkie bandy zostały wyniszczone do szczętu. kramoła została zdeptana, konowodów powstania spotkała słuszna kara, a wszystkie stany gubernji zachodnich żałując za swe błędy, złożyły u stóp tronu uczucie wierno poddańcze»

Murawjow był zwolennikiem «środków stopniowych», to też choć w Styczniu potwierdził program pisma, mającego trzy działy polskie, wkrótce uznał, że i to ustępstwo błahe polskości jest rzeczą zupełnie zbyteczną. Polszczyzna w «Kurjerze», który zresztą od 1 Stycznia r. 1864 nazywa się «Wileńskij wiestnik», kurczy się coraz bardziej. Zawiera on po raz ostatni artykuły polskie 19 marca r. 1864. Artykuły te są: ciąg dalszy studjum «Helena wielka księżna litewska i królowa polska», «O produkcji nawozu i umiejętnem z niem się obchodzeniu» i recenzję o «historji restauracji».

Od tej chwili «Wiestnik» już nie drukuje polskich artykułów tak dalece, że owo studjum o królowej Helenie już było dokończone po rosyjsku.

Dn. 19 marca r. 1864 to dzień żałoby dla prasy polskiej na Litwie, w dniu tym zasnęła snem letargicznym na lat czterdzieści...

* * *

Takie są dzieje czasopism polskich na Litwie w okresie od 1760 do 1864 r.

Wacław Ciechowski.

Dawne środki lecznicze.

Czasy to nie tak dawne jeszcze, kiedy wierzono prawie powszechnie w środki t. zw. „sympatyczne“, t. j. działające na chory organizm ludzki w sposób tajemniczy, nie dający się wyśledzić przy pomocy zwykłych metod analitycznych. Procedura leczenia takiemi środkami była nader łatwą. Wystarczało już samo przyłożenie medykamentu do miejsc zbolałych, lub wykonanie pewnych czynności ściśle według przepisów, ażeby, jak to wierzono powszechnie, chory poczuł ulgę. Już ta sama łatwość leczenia zjednywała dla tych środków licznych zwolenników, nietylko śród ciemnych mas średniowiecza, lecz i w naszych czasach, mających pretensję do wyższej kultury.

Rozumie się, wiele z tych środków można zakwalifikować wprost do rubryki najzwyklejszych zabobonów, jak np. ostrzyganie paznocki tylko w piątek, ażeby zęby nie bolały, oprowadzanie obrączką złotą jęczmienia na oku, lub spluwanie trzykrotne, przy jednoczesnem potrząsaniu powieki, gdy prószynka wpadła w oko i t. p. Oprócz tych wszakże, istniało sporo środków innych, które lubo związane z poprzedniemi nicią wiary w ich moc tajemniczą, mają przecież pozory medykamentów rzeczywistych, używanych i dziś z powodzeniem, jako remedja w różnych cierpieniach. Do takich należą np. wcierania tłuszczów pewnych zwierząt. Tylko że dziś takie tłuszcze służą — że się tak wyrażę — za środki rozrzedzające właściwe lekarstwa i ułatwiające wtarcie takowych w ciało ludzkie, dawniej zaś sam tłuszcz, zwłaszcza od pewnych zwierząt, był uważany jako nieoceniony medykament. Nadto, oprócz tłuszczów i inne części zwierząt, nie wyłączając wnętrzności, były używane w różnych dolegliwościach, oraz w celu uodpornienia organizmu na wpływy szkodliwe.

Człowiek od najdawniejszych czasów swego istnienia, musiał zwrócić uwagę na to zjawisko, że zwierzęta w ogóle mało chorują, i, że trupa zwierzęcia padłego śmiercią naturalną, znaleźć bardzo trudno. Te obserwacje musiały doprowadzić człowieka do

wniosku, że chyba w samym organizmie zwierzęcym tkwi jakaś siła żywotna podtrzymująca jego zdrowie, a w następstwie musiały zrodzić przekonanie, że ta siła może przejść w człowieka, skoro ten części pewnego zwierzęcia wprowadzi do swego organizmu bezpośrednio, przez zjedzenie takowych, lub gdy pośrednio wejdzie z niemi w zetknięcie przez wcieranie, a nawet tylko przez noszenie na sobie. Nie wszystkie—rozumie się—zwierzęta, dostępowały zaszczytu niesienia w ten sposób ulgi w cierpieniach „króla stworzenia". Wybierano na ten cel tylko zwierzęta wyróżniające się swemi właściwościami dodatniemi, mogącemi wpłynąć korzystnie na człowieka. Na takim gruncie wykwitła bujnie cała literatura przepisów na środki, ,,sympatyczne" wiara w które dotrwała aż do naszych czasów.

Mam właśnie przed sobą ciekawy rękopis dziada mego, Macieja Karaczewskiego Wołłka. Jest to cóś w rodzaju silva rerum, gdyż obok przepisanej w znacznej części „Monachomachji" Krasickiego, znajdujemy różne uwagi przygodne, a śród nich moc przepisów o sposobach leczenia środkami, które za jego czasów uznawano za nader skuteczne, wraz z wykazem własności różnych medykamentów, przygotowanych zarówno z roślin, jak i zwierzęcego materjału. Widocznie przepisy owe czerpano z jakiegoś niewymienionego w rękopisie podręcznika i to dawnego, co łatwo poznać po stylu, zatrącającym wiekiem osiemnastym. To mię zachęca do ogłoszenia drukiem wiązanki owych przepisów, jako rzeczy mogącej zainteresować swoją bezgraniczną naiwnością, na jaką tylko wieki ubiegłe zdobyć się mogły. Zresztą muszę zaznaczyć, że dziad mój nie był ani lekarzem, ani aptekarzem, nie mógł przeto sam układać przepisów, a notował je tylko dlatego, że mieszkając na wsi, gdzie o pomoc w chorobie trudno, uznawał takie przepisy za pożyteczne dla siebie i swoich.

Z wymienionego zbioru wybrałem tylko środki zwierzęce, pomijając roślinne, jako że te ostatnie znane powszechnie ze swoich skutków, już do środków sympatycznych zaliczyć się nie dają. Styl i pisownię zachowuję jak w oryginale.

---

1) Na nierychły wzrost dzieci: kąpać w krupniczku jęczmiennym z tłustością świnią.

2) Sadło ieżowe dzieciom na przepuklinę często od dołu aż ku krzyżom smaruiąc z doświadczenia iest bardzo pomocne.

3) Sadło niedźwiedzie dzieciom i starym ludziom przepukliny smarowaniem goi i leczy. Tymże sadłem kto sobie zrana dobrze nasmaruje czoło, zaraz sprawuie pamięć w różnych pobożnych sprawach.

4) Oczy niedzwiedziowi wyłupione, na lewem ramieniu powieszone fybrę kwartanną (?) uśmierzają.

5) Sadło wieprza dzikiego bardzo iest potrzebne do smarowania boków człowieka potłuczonego, albo gdy się iak mówią urazi, lub zwysoka spadnie. Zażywaią go w trunku, z octem, z winem, wielką iest pomocą.

6) Sadło lisie szum w uszach za napuszczeniem uśmierza.

7) Płuca lisie dobrze w winie opłókane, wysuszone, i na proch utarte, które gdy iest w cukrze zaprawne i pożywane, bardzo iest osobliwym do goienia owrzodziałych, gniiących i okrostowiałych, w suchotach, w ciężkich kaszlach, i duszności w piersiach, do zażywania częstego wielce pożyteczne, którego iak za ulep albo konfekt, zażywać należy, i wystrzegać się natenczas kwaśnego i słono iadać, a tak każdy pożądanego dozna skutku.

8) Sadło zubrowe przez smarowanie ran choćby były zastarzałe, i trudne do leczenia, tedy ie znacznie goi i czyści.

9) Sadło i stroie bobrowe. Sadłem tego zwierza żyły suche, także członki naderwane smarować, znaczną iest pomocą. Wielką chorobę (epilepsja ?) dzieciom przypadaiącą tymże smarowaniem uskramia, otrzeźwia i ożywia.

10) Stroie bobrowe wiatry zatrzymane rozpędzaią, głowę utwierdzaią (?), omdlałe siły umacniaią, truciznę zadaną z człowieka wypędzaią i do kichania przywodzą, białogłowską zwyczayną chorobę pędzą, od nagłey śmierci bronią, od wielkiey choroby zachowuią, od zbytniego spania czas miarkuią, od zawrotu głowy zachowuią, trzęsienie (?) oddalaią, słuch w uszach (sic) naprawuią i boleść zębów mityguią.

11) Sadło borsukowe albo jazwcowe do smarowania krzyżów i nerek bardzo skuteczne, albowiem ból w krzyżach znacznie uśmierza i goi; kamień nawet nerkowy kruszy i niszczy, tymże sadłem smaruiąc, żyły naderwane i schnące, znacznie pomaga. Dzieciom na przepuklinę z wypłakania w słabiznie smarowaniem, jako i starym w takich przypadkach pomocne, przydawszy do niego sadła także lisiego i z kota czyli zbika lesnego.

12) Sadło wilcze iest w sobie ciepłe, smarując nim żyły suche tedy ie odwilża, w kościach goleniach darcie i szarpanie uśmierza.

13) Oleiek z wilka. Mięso iego warzyć, aż od kości odpadnie, które gdy będzie iak massa, zaraz tę polewkę przez czystą przecedzić chustę i wykręcić i znowu dobrze warzyć, aż się samo przez się zostanie iak oliwa, tedy tym oleykiem podagryczne członki smarować wielce pomocna medycyna (sic!).

14) Serce wilcze ususzone i na proch miałko utarte, piiąc go potrosze w piwie, wielką chorobę uśmierza.

15) Wątroba wilcza. Wątrobę iego ususzyć i zetrzeć subtelnie, w piwie choremu daiąc puklinę spędza; także w suchoty zapadaiącym i na bladą cerę tenże proszek zażywaiąc bardzo iest pomocny.

16) Głowa zaięcza na proch spalona, który z masłem młodym zmięszawszy i głowę tym smaruiąc strupy i parchy goi. Mózg iego upieczony, rąk trzęsienie i wszelką słabość innych członków z wielkiej niemocy pochodzącą usuwa. Dzieciom dziąsełka tymże mozgiem smaruiąc, prędko im bez bolu wyrzną się zęby.

17) Mięso zaięcze osobliwie pieczyste, zepsowanym wnętrznościom bardzo iest pomocne. Podagrycy, gdy świeżego mięsa zaięczego zażywaią, a posoką się z tego mięsa obmywaią, uśmierza ich boleści i w członkach drętwienie.

18) Szerzysko (?) zaięcze z octem pite, wielką niemoc znacznie uśmierza.

19) Skórka bobrowa gdy będzie wyprawiona, wdziana do używania podagrykom i paralitykom bardzo iest potrzebna i pożyteczna.

20) Królika całego na proch spaliwszy, i ten proszek z masłem młodym zmieszawszy, tym gardło, gdy iakie zapalenie przypadnie smarować.

21) Sadło z królików na żyły schnące i na twardości nabiegłe na którychkolwiek częściach ciała, częstym smarowaniem zrana i na noc, odwilża, rozpędza, od otoku broni i zachowuie.

22) Na kołtun. Z wydry wyjęte wnętrzności ususzyć w ciepłym piecu i na proch ie starszy w piwie codziennie pić póki tego proszku stanie, aż kołtun z głowy spadnie.

23) Jeża ugotowawszy ieść, albo też go w garnuszku całkiem iak iest na popioł spalić i ług z tego zrobiwszy, głowę kołtunowatą myć.

24) Od tegoz sadłem jeżowym głowę smarować pomocno iest.

25) Sadło bocianie od kołtuna wielce pomocne.

26) Mięso ieżowe świeże lub suszone i mocno ugotowane do używania w puchlinie iest bardzo pomocne.

27) Na kolki. Wilcze jelita suszone i na proch utarte, na raz tyle co szeląg zaważy dać wypić, iest doświadczone lekarstwo.

28) Sok z łayna wołowego wyciśniony w ciepłym piwie używany pomaga, (na kolki) lecz się potrzeba po nim wypocić. NB. Dla białych głów krowie trzeba dawać, a to iest sekret na wyprowadzenie zatrzymanego łożyska.

29) Na to samo. Łayno gołębie, świnie i owcze z winem rozmoczywszy, przewarzyć i żywot okładać iest lekarstwo doświadczone.

30) Na biegunkę pić mleko świeże iak tylko wydoi od krowy iałowey, rano, w południe i w wieczór.

31) Na suchoty prawdziwe remedium. Jaie świeże kurze, w urynie od tego który na suchoty choruie o północy wziętey, w garnuszku dobrze zaszpuntowanym twardo ugotować, a potym go szpikulcem z drzewa brzozowego zrobionym pokłóć i w gniazdo mrówczane włożyć, uznasz skutek.

32) Mleko kozie lub ośle przewarzyć i ciepło pić, lecz od kozy iałowey, po dwa razy na każdy dzień i w wodzie się kryniczney gotowaney kąpać—pozbędziesz suchot. Probatum est.

Na zakończenie przytoczę jeszcze parę zapisanych tu sekretów gospodarczych, też «sympatycznych».

Liszki żeby kur nie psowały. Dostawszy z liszki wnętrzności, lub z lisa, ugotować ie a potym posiekać i dać kurom zieść a tak im żadna liszka szkodzić nie będzie.

Wróble żeby zbóż w polu nie psowały. Wszelkie zboże do siania przez piasto przepuścić, a potym ręce i szuflę zaięczym skromem na smarować i to nasienie przez piasto przepuszczone z drugim pomieszawszy siać. Takiego zboża wróble w polu nie psuią.

Wand. Szukiewicz.

Nacza.

Dwa listy Mikołaja Akielewicza.

Ostatnio dwa zgoła nieznane listy Mikołaja Akielewicza, do biskupa żmudzkiego ks. Macieja Wołonczewskiego, stały się własnością Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie, dzięki ks. kanonikowi Piotrowi Borowskiemu z Kowna, który w r. 1910 ofiarował do zbiorów T-wa volumen, obejmujący cenną korespondencję biskupa z połowy ubiegłego stulecia. Zawierają one obok paru nowych szczegółów życiorysowych Akielewicza nadto oryginalne i świadczące o dyletantyźmie autora poglądy filologiczne, dotyczące języka litewskiego, tem ciekawsze, iż podówczas podzielane przez większość piszących w jęz. polskim o Litwie.

Mikołaj Akielewicz urodził się w r. 1829 (w r. 1831 miał dwa lata. (Zob. List II) w pow. marjampolskim. Nieznamy nazwy wsi w której przyszedł na świat, przypuszczam jednak, że mogły to być Cziuderyszki [1]), podpisywał się bowiem w roku 1863 pod odezwami do ludu „Cziuderiszkiu Mikałojus“. Ojciec jego, chłop litewski, nazywający się Akiełajtis w r. 1831, zapewne za udział w powstaniu, został skazany na roboty ciężkie w jednej z fortec rosyjskich i już więcej do kraju niewrócił i syna niezobaczył (List II). Do lat 15 Mikołaj przebył w chacie rodzinnej „między swoimi, spożywając z nimi chleb czarny i pracując wedle możności“ (List I). Naukę rozpoczął w r. 1845 („jedenasty rok się kończy od rozpoczęcia nauki“ List I) w czteroklasowej szkole powiatowej w Marjampolu, po skończeniu której wyjechał do Warszawy i tam rozpoczął swój zawód pisarski około r. 1850 pod pseudonimem „Chłop z Marjampolskiego“ w „Kronice wiadomości krajowych

[1]) W «Słown. Geogr.» (I, 880) jest tylko wieś *Czudyszki*, w pow. marjampolskim, par. preńskiej, 39 w. od Marjampola.

i zagranicznych", redagowanej przez Juljana Bartoszewicza. W d. 3 grudnia 1857 r. wystosował list do Michała Balińskiego viceprezesa komisji archeologicznej wileńskiej, wzywający komisję i ziemiaństwo do zajęcia się jęz. litewskim, budowania szkółek ludowych i t. d. List ten, zaopatrzony przychylnym przypiskiem Auszlawisa (pseud. Balińskiego), został wydrukowany w zesz. 3 „Teki Wileńskiej" p. t. „*Odezwa do Redakcji Teki Wileńskiej starego Ziemianina*". Dowiadujemy się z niego, że Akielewicz w tym czasie pracował nad *Słownikiem polsko-litewskim* i *Słownikiem porównawczym jęz. litewskiego*, o czem wspomina też w obu listach do Wołonczewskiego. Taż „Teka" w zeszycie V (1858 r. str. 30—32) ogłosiła wiersz „*Myśli z Leopolda Schefera*", przełożony przez niego. Porwany powszechnym entuzjazmem społeczeństwa wileńskiego podczas przyjazdu do Wilna ces. Aleksandra II-go w r. 1858, Akielewicz ogłosił wiersz okolicznościowy w jęz. litewskim, datowany 17/29 sierpnia t. r. z podpisem „Chłop litewski w imieniu swych braci", w niczem nieustępujący hymnom pochwalnym A. E. Odyńca (po polsku) i Wł. Korotyńskiego (po białorusku). W tymże roku „Bibl. Warszawska" (III, 192—195) wydrukowała jego bezwartościowe „*Słówko o bogach litewskich*", w późniejszym czasie włączone przez Żupańskiego do „*Spisu bogów żmudzkich*" J. Lelewela („Polska, dzieje i rzeczy jej". T. V. Poznań, 1863 r.).

Około tegoż czasu zamieszkał w Wilnie i w d. 11 grudnia 1860 r. został powołany na członka-współpracownika komisji archeologicznej wileńskiej. W dalszym ciągu kontynuując swe badania języka ojczystego, jednocześnie w r. 1860 wydał w drukarni Kirkora kilka książeczek dla ludu w mowie litewskiej: „*Kwestarz wędrujący po Litwie i ludzi nauczający*" (8-o str. 61), „*Elementarz dla chłopców wiejskich, przełożony na język litewski*" (tytuły polski i litewski), „*Wykład modlitwy Pańskiej*" (12-o str. 22) i toż w innem wydaniu w drukarni Romna z tekstem polskim i przedmową (8-o str. 31), wreszcie „*Wykład Wierzę w Boga*". Jednocześnie też przełożył z litewskiego na polski poemat Donalejtisa „*Cztery pory roku*" („Gazeta Polska") i pisywał korespondencje ze Żmudzi do „Gazety Polskiej" i „Kurjera Wileńskiego" pod pseudonimami *Agricola* lub *Chłop z Marjampolskiego*.

Szczery zwolennik jedności litewsko - polskiej stale zwalczał ówczesny separatyzm litewski i gdy w r. 1861 nastąpiły pierwsze demonstracje wileńskie wydał w tymże roku bezimiennie w Wilnie własny przekład na jęz. litewski hymnu „Boże coś Polskę" p. t. „*Diewe kurs Lenku*" a w r. 1863 kilka odezw w języku litewskim do ludu, podpisanych „*Cziuderiszkiu Mikałojus*". J. K.

Gieysztor w niewydanych pamiętnikach swoich pod r. 1861 mówi o zapale z jakim Akielewicz przejmował się ówczesnemi wypadkami w kraju, starając się go przenieść na massy ludowe, z których pochodził i m. in. wspomina: „Pierwszy raz poznałem Akielewicza w bardzo uroczystej dla niego chwili. W farze Kowieńskiej odbywało się nabożeństwo... Potem panie nasze zbierały składkę, każdy z nas dawał ile mógł... Wtem jeden młody człowiek, mówiąc, że niema pieniędzy, zdejmuje zegarek i obrączkę z palca i te kładzie na tacę. Był to Akielewicz; obrączkę wykupiliśmy jako pamiątkę po matce jego i zmusiliśmy by od nas, jako już podwójną pamiątkę, przyjął. Zegarek miano wypuścić na loterję, lecz Korewo Onufry z Ponieżyka zakupił wszystkie bilety, by najstarszemu synowi ten najpiękniejszy, wedle słów jego, zegarek podarować..."

(Rkp. w rękach prywatnych w Wilnie. III str:. 24).

Zmuszony emigrować zagranicę, czas pewien ukrywał się w rozmaitych zakątkach Żmudzi zanim przedostał się do Prus Wschodnich. Lecz tam został oskarżony o zamach stanu, uwięziony i sądzony przez sąd w Królewcu. Szczęśliwym trafem w chwili wyroku, skazującego go na 2 lata robót ciężkich, udało się mu wymknąć niepostrzeżenie z sali sądowej i zbiedz do Paryża, gdzie już pozostał aż do zgonu swego w d. 27 września 1887 r. Ożeniony z francuską osierocił troje dzieci.

Na obczyźnie pisywał korespondencje do „Gazety Warszawskiej" i w dalszym nieprzerwanym ciągu oddawał się badaniom filologicznym. Jako filolog występował w swych artykułach przeciwko poglądom na język litewski Schleichera, Miklosiča, Grimma, Hilferdinga i innych i był zdeklarowanym wrogiem metody, stosowanej przez językoznawców niemieckich. Wspólnie ze swym nauczycielem Leonardem Niedźwiedzkim stworzył własną metodę nazwaną przezeń polsko-litewską czyli słowiańską. Atoli szkoła lingwistyczna Akielewicza nigdy nie została uznaną przez innych uczonych, pracujących nad filologją litewską.

Z czasów emigracyjnych jego znamy następujące artykuły historyczno-lingwistyczne jego pióra: „*Lud litewski*" (Gazeta Narodowa" 1870 r.), „*Wycieczka na polu językoznawstwa*" („Kronika Rodzinna" 1873), „*List do braci AK. z Paryża*" (w piśmie litewskim „Auszra" 1884 r.), „*Rzut oka na starożytność narodu litewskiego*" (Petersburg, 1885 r. 8-o str. 49), „*O znaczeniu Kurschata dla jęz. litewskiego*" („Kraj" petersburski), „*List otwarty do Leonarda Niedźwiedzkiego*" (Paryż 1887 r. 8-o zawiera pogląd na gramatykę litewską i krytykę lingwistów niemieckich i „*Gramatyka jęz. litewskiego. Głosownia*" (Wydanie Bibl. Kórnickiej. 1890 r. 8-o str. 204). W rękopisie zostawił

„*Słównik porównawczy jęz. litewskiego*“ i „*Geografję dawnej Litwy*“.

Serdeczne wspomnienie pośmiertne o nim napisał przyjaciel jego W. Korotyński w № 253 „Tygodn. Illustrowanego“ w r. 1887.

M. Brensztejn.

LISTY.

I

(List ten pisany po litewsku podajemy w dosłownym przekładzie).

W Bogu Przewielebny Biskupie!

Wiadomo jest Litwinom i Żmudzinom, miłującym język własny, co robi Wasza Miłość swoją nauką. Szczycimy się posiadaniem męża, dbającego rzeczywiście o zbawienie dusz owieczek swoich; mateczka-ziemia nasza ozdobiła się przez wydanie synka takiego.

Kto jestem i czego sobie życzę od Waszej Miłości powiem krótko. Syn biedaka, urodzony z tej strony Niemna, nieopodal Szeszupy, do lat piętnastu wieku swojego rosłem między swoimi, spożywając z nimi chleb czarny i pracując wedle możności. Jedenasty rok się kończy od rozpoczęcia nauki a jeszczem się niczego nie nauczył; niewiele zrobisz — zacząwszy późno, «quod cuique discendum est, ne sero incipiat discere»—powiada stare przysłowie.

Poznawszy o tyle o ile kilka języków, pragnę wyjaśnić mowę własną; zamierzyłem opracować słównik i gramatykę jęz. żmudzkiego w zestawieniu z językami indo-europejskiemi. Com zarobił dotychczas przez nauczanie dzieci tom i wydał na książki i inne potrzeby; teraz pofolguję sobie w dawnej pracy i, przeniósłszy się do Warszawy (dla bogatej biblioteki i uczonych ludzi, z którymi zapoznałem się) wezmę się do najpiękniejszej mówki mojej. Jeżeli przy tej pracy zabraknie mi kawałka chleba codziennego — boć taki los wszystkich miłośników wiedzy — mam wszakże nadzieję, że Bóg mnie nie opuści. «Przecież i ptaszki nie sieją ani zbierają a jednak żywi je Ojciec niebieski».

Do kogóż mam się odwołać jeżeli nie do Waszej Miłości? Potrzebuję książek żmudzkich. Przysłał mi kilka Józef Zawadzki z Wilna, z któremi razem posiadam:

1) Wykład Ewangelji świętej przez Proniewskiego [1]).
2) Żywot Jezusa Chrystusa przez Waszą Miłość [2]).
3) Pieśni Święte [3]).
4) Kalendarze Iwińskiego [4]).
5) Punkty kazań przez Szyrwida [5]).
6) Nowy Testament (powinno być Isztatimas) przez Giedroycia [6]).
7) Abecadło jęz. litewskiego i żmudzkiego [7]).
8) Książeczka ogniowa (Królewiec 1801 r. [8]).
9) Słownik jęz. litewskiego Nesselmanna [9]).
10) Śpiewy, Rhesy. [10]).
11) Gramatyka Kossakowskiego [11]).

Oto i całe moje bogactwo piśmiennictwa żmudzkiego. Nieposiadam dzieł najcelniejszych, jak: Biskupstwo Żmudzkie [12]), — Pieśń (Staniewicza i Dowkontta) [13]), — Zwyczaje Żmudzinów przez Dowkonta [14]), — Bajki Szauklisa [15]), — Pan Jan ze Świsłoczy (przekład) Rupejki [16]), — O pszczołach Niezabitowskiego [17]), — Gramatyka łacińsko żmudzka napisana (niepamiętam jej nazwy) [18]) — i wiele innych. Szczególnie proszę Waszą Miłość o ulitowanie się i udzielenie mi książek, tu wymienionych i innych, które uważać będzie za niezbędne do mojej pracy o jęz. żmudzkim. Jeżeli Nesselmanowi [19]) w czasie opracowywania przezeń słownika litewskiego pomagał każdy kto tylko mógł, czemuż by nie pomódz mnie, który z całego serca i wszystkich sił pragnie pracować dla ziomków swoich. Dla tego też wierzę, że Wasza Miłość według możności wysłucha mą prośbę.

Należałoby poznać i jęz. łotewski, jako pokrewny żmudzkiemu. Zanim wszakże będę mógł zwiedzić tę ziemię, proszę teraz Waszą Miłość, jeżeli tylko może, przysłać mi i książki łotewskie.

By pokazać, choć powierzchownie, w jaki sposób zamierzam opracować mój słównik, załączam tu kilka wyrazów:

(Nazywam *Żodinas* nie *Žodinis*, jak chcą Wallenowicz [20]) i Iwiński, mówimy bowiem: *karklis* wiklina, *karlinas* zarośla, — *puszis* sosna, *puszinas* sośniak; dla tego i *žodis* wyraz, *žodinas* słównik).

Aszwinis = sanskr. uszwa, franc. cheval, koń.

Nagas = sanskr. nagah, ross. ноготь nogiec, dawniej paznogieć.

Juodas = greck. joejdes, czarny.

Stogas = greck. stege, dach; ztąd dachokrywca stegins.

Piemno = greck. pojmen, pasterz.

Sapnas = greck. hypnos, sen.

Sakiti = niem. sagen, powiedzieć, ztąd *Pasakos* przypomina normanski sagos legiendy, klechdy, tak pod względem brzmienia jako i znaczenia.

Szniaketi, = duńsk. *snaken*, rozmawiać.

Żardis, = franc. *jardin*, ogród, pastewnik, w niektórych okolicach nazywają *cielętnikiem*, dla tego, że tam zwykle paszą się tylko cielęta.

Szuo, = franc. *chien*, pies.

Duris, = angiels. *doors*, drzwi.

Szilkas, = *shilk*, ross. шелкъ, jedwab.

Gintaras, = ross. янтарь, bursztyn, bernstein, grec. elektron; ztąd elektryczność możnaby tłumaczyć przez *gintarumas*.

Wiras, = łacins. *Vir*. Wiraj trankite jungą = Viri trahite jugum.

Jaknos, = jecus, wątroba.

Angsztus (nie anksztus), = łacin. (sic) *angustus*, niemiec. *eng*, ciasny.

Augmuo, = *augmentum; augu* = augeo.

Każdy, niepowiem już znający jęz. żmudzki, przyznać musi, że Nesselmann, mając pomoc zewsząd, mógł lepszy słównik wydać. Niemcy mają zwyczaj rzecz każdą zbadać aż do drobiazgów; zdaje się, że tylko Nesselmann jeden niemiał wrodzonego przyzwyczajenia tego; jego słównik jest prawdziwym ciemnym lasem: błądź bez końca a nie znajdziesz czego szukasz.

Miłośnicy języka (filolodzy) robią jeden język rodzonym, drugi zaś przyrodnim. Co mnie do tego? Nie pytam się jak rozmawiali Adam z Ewą: czy po celtycku, jak chce Macléan [21]), czy też po żydowsku, jak się innym zdaje?

— Ja pójdę szlakiem takich poszukiwaczy prawdy (krytyków), jak obadwaj Grimmowie*) [22]) Bopp [23]), de Chasles [24]) i inni.

Po napisaniu swego słównika złożę go w ręce Waszej Miłości, mówiąc z autorem Przedświtu: umrzyjcie moje słowa, a powstańcie czyny! (powinno być: — «Zgińcie me pieśni — wstańcie Czyny moje!»)

Z najwyższą czcią
Waszej Miłości
najniższy sługa.
Mikołaj Akielewicz.

W Warszawie
d. 25 września 1856 r.

II

(List ten podajemy w oryginale polskim)

«Jaśnie Wielmożny Biskupie,
Panie a Wielki Dobrodzieju mój!

«In te Domine speravi non confundam in aeternum.» — Taką dziękczynną modlitwę, ze łzami radości, odmówiłem otrzymawszy szanowne pismo Waszej Najdostojniejszej Mości, a z niem drogocenny dla mnie podarek. To nie są śmiecie, jak Wasza Przewielebność się wyraża — to odnoga Bengalska, w której na dnie spoczywają kosztowne perły. Puszczam się jak nurek w przepaść wód głębokich; łowię perłowe muszelki, niepomny, że przy tym połowie łatwo stracić życie, skoro wspólnicy tej pracy, swobodnie pływający na powierzchni morza, nie pośpieszą za danym znakiem wyciągnąć nurka na świeże powietrze. Ale jakże nie zbierać tych perełek, tyle drogich memu sercu? Je nizałem na pierwszą nić moich uczuć wymawiając najmilsze słowa: Mama! Tete! Z nich złożyłem pierwszą ofiarę, na jaką słabe stworzenie może się zdobyć dla swego *Stwórcy!* — Niemi zdobiłem szyję mojej kochanki wyśpiewując:

«Ankstij ritą kielau,
Per dwareli ejau,
Ir iszgirdan girdiejau
Karweleli lałtą» [25])

A dzisiaj, kiedym już rozstał się z moją kochanką; kiedym już stracił Matkę, moją najdroższą Motinelę i mego ojca (nie znałem go, bo zostawiwszy mnie dwuletnim dzieckiem w 1831 r., zginął gdzieś tam daleko na obcej ziemi, dźwigając wory z piaskiem na usypanie wałów twierdzy), — dzisiaj mówię, kiedy już wszyscy moi najbliżsi w niebiesiech — przystrajam temi perełkami moję pierś zbolałą:

«Ejsiu ant kapelo ant żalejo,
Ant kapelo żaloji rutele,
Ant tos ruteles bałta rasele,
Be ne grażesne už dejmenteli?
Be ne brangesne už sidabreli?» [26]).

Tak jest, Najdostojniejszy Biskupie, obdarzyliście mnie najsowi-

*) Prostując słównik niemiecki z którego można skorzystać wielce i dla słównika żmudzkiego.

ciej; niech Bóg Wam za to nagrodzi; bo ja—powiem z Jucewiczem [27])— jestem ubogi; tylko łzy mi pozostały: łzami też wdzięczność moją płacę.

Słuchać rad Męża, wyższego ode mnie nauką i doświadczeniem— jest i będzie moim obowiązkiem. Zastosuję się do uwag Waszej Najdostojniejszej Mości; ułożę najprzód podręczny słówniczek Polsko-Żmudzki, o ile możności, najmniejszych rozmiarów, a słownik Żmudzko-Polski zostawię na później, chociaż materjały do niego mam już gotowe: tylko je ociosać i w jedną piękną całość zestawić. Ale jeszcze o jedną łaskę błagam Waszą Przewielebność — o udzielenie Słównika i Gramatyki Szyrwida. [28]) Zrobiwszy z nich użytek, natychmiast odeszlę Waszej Czcigodnej Mości; na co przysięgam na kości mojej najdroższej Matki. Gdyby nawet śmierć mnie zaskoczyła — zgoła w każdym razie, Wasza Przewielebność będzie miała zwrócone sobie te dwie książki.

«Postilla katolicka, tay est: iszguldimas Ewangeliu kiekwienos nedelos yr szwętes per wisus metus, per K. Miakłoju Dauksza Kan. Medn. iż lękiszko (kun. Wujka) perguldita, w Wilnini m. 1599» [29])— radbym z duszy nabyć, choćbym miał i ostatnią koszulę sprzedać. Lecz gdzież znaleźć tak nader rzadkie dzieło?

Pan Mikucki [30]) znany mi ze swych badań filologicznych i jako układacz słównika narzecza biało-ruskiego. Słyszałem o nim (o Mikuckim) z ust mego dawnego kolegi Witkowskiego, od którego ten młody i światły filolog uczył się języka Litewskiego, będąc jeszcze w Moskwie na uniwersytecie. — Szczęść Boże panu Mikuckiemu! Czy nie zrobi on dla nas tego, co niegdyś zrobił Linde dla Polaków?

Poszukiwania etymologiczne niekiedy rzucają wielkie światło na Historję; Filologija—to prawa jej ręka. Nie można pisać dziejów jakiegokolwiek narodu, nieznając jego języka. Na poparcie mego twierdzenia niech posłuży Narbutt albo Baczko [31]) (Handbuch der Geschichte etc. Preussens 1882) który na str. 28 tak mówi: «Ealo (Bier-mógł był dodać: littauisch alus) kenne man nicht, aber ein anderes berauschendes Getränk Myran, Meole (wahrscheinlich in Gährung gebrachte Stuttenmilch»). Tu autor robi domniemanie, że Meole (Milch) jestto tatarskie *Kumis*. Gdy tymczasem *Meole,* jako żywo, znaczy *Mieles,* drożdże; będzie zatem nie *in Gächrung gebrachte Stuttenmilch,* ale *ein durch Hefen in Gährung gebrachtes Getränk.* A Wac. Maciejowskiego twierdzenie, że Swewowie byli słowianie, wymownie zbija nasz Herodot Dowkont [32]) po prostu: sueones —żwejones [33]).

Pan Dowkont oddawna już odemnie kochany. Przed kilką laty przebywając na Litwie i zwiedzając piękne okolice Kowna, Czerwonego Dworu, Rumszyszek, Dorsuniszek, zapoznałem się ze ś. p. profesorem Bieleckim, od którego miewałem książki żmudzkie i ustne objaśnienia i szczegóły o ich autorach. Pan Dowkont i Wasza Przewielebność — to gwiazdy Litwy! Jakże byłbym szczęśliwym, gdyby owe folijały przygotowane przez Pana Dowkonta do słównika polsko-żmudzkiego dostały sie w moje ręce! albo ów rękopism słównika żmudzko-polskiego, spoczywający gdzieś w klasztorze i oddany na pastwę molom!—Wyssałbym z nich jak pszczółka sam miodek i dałbym k'pożytkowi mej braci. Ale grzesznikom wzbroniony wstęp do Raju i nie mam nadziei dostąpienia tego szczęścia. Rzadko takich ludzi, jak Wasza Przewielebność, którzyby na odezwę nieznanych sobie osób, przychylną dali odpowiedź. Ja za moję pracę nie chcę najmniejszego ho-

norarjum. Nie posiadam prawie żadnego majątku i żyję — jak to mówią—z dnia na dzień. Wszak Chrystus uczy nas: «chleba naszego powszedniego daj nam *dzisiaj*.» Otóż kawałek takiego chleba, dzbanek źródlanej wody—dosyć dla mnie!

«Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,
Myśl niewinna,
Pieśń rodzinna,
Co przy pracy słodzi znoje —
To bogactwo moje!»

Zamierzam zrobić rozbiór dzieł: «Wiskupiste Żemajtiu» i «Budas senowes Lietuwiu». (Ostatnie otrzymałem niedawno z Wilna). Pójdzie ta rozprawka do Biblioteki Warszawskiej, jeżeli okaże się godną druku. Bo moja ręka, co dawniej wywijała cepami, machała kosą i dźwigała sochę — nie zdolna czynnie i potoczysto władać piórem — «czem się skorupka napije zamłodu tem i na starość trąci».

Na zakończenie jeszcze jednę nowinkę. Na przyszłą wiosnę wybieram się na Litwę w towarzystwie Pana Oskara Kolberga, który obecnie wydaje pieśni ludu polskiego. Mamy zebrać Dajnas, Pasakas, Mislis, Patarles [34]) i t. p. osobliwości Litwy. Pan Kolberg będzie badał wyłącznie charakter muzyki litewskiej. Obrobimy ten przedmiot na wzór dzieła: «Volkslieder der Wenden (Peśnićki a Bomžicki delnyh a hornyh Lužycow Smolerja» [35]).

Jeżeli przydługiem mojem pismem znudziłem Waszę Najdostojniejszą Mość—najpokorniej przepraszam: Litwin przed tym, w którym ufność położył, roztwiera na wylot wszystkie tajniki swego serca.

Z wysokiem poważaniem i dozgonną wdzięcznością dla
Jaśnie Wielmożnego Biskupa a Dobrodzieja mego
najniższy sługa

Mikołaj Akielewicz.

d. 15/27 Października
1856 r.
w Warszawie
№ 2472 a nie 247.

Przypisy do listu I.

[1]) *Proniewski Otton ks.* Wydane w Wilnie 1855 r. 8-o str. 300. Dedykowane Wołonczewskiem.

[2]) *Wołonczewski Maciej* biskup. Wyd. w Wilnie 1853 r. 8-o 266+6 str.

[3]) Zapewne wydanie wileńskie z r. 1855, 12-o 696 str., albo z r. 1856 też w Wilnie, str. 716.

[4]) *Iwiński Wawrzyniec* długie lata bakałarzował po dworkach szlachty zagrodowej na Żmudzi, zanim został nauczycielem w szkółce parafjalnej w Retowie w pow. rosieńskim u ks. Ireneusza Ogińskiego i potem w r. 1859, nowozałożonej tamże przez tegoż księcia, szkoły dwuklasowej rolniczej. W r. 1863 rząd skasował szkołę Ogińskiego, a wkrótce potem Iwiński stracił posadę i w szkółce parafjalnej i powrócił do dawniejszego nauczycielstwa po dworach wiejskich żmudzkich, przenosząc się z miejsca na miejsce aż do zgonu w r. 1883 w pow. szawelskim. Zasługą jego było rozbudzenie pośród ludu i szlachty zagrodowej litewskiej, a zwłaszcza na Żmudzi, zamiłowania do czytelnictwa i nauki za pomocą wydawanych przezeń w Wilnie od r. 1846 nakładem Zawadzkiego kalendarzy w jęz. litewskim. Był to szereg noworoczników, zawierających

po za wiadomościami kalendarzowemi jeszcze artykuły treści historycznej, geograficznej i statystycznej, utwory beletrystyczne, podania ludowe, przysłowia, porady gospodarskie i lekarskie etc., pisane prawie wyłącznie przez samego Iwińskiego w języku prostym, zrozumiałym a zarazem barwnym i, jak na owe czasy, czystym. Cały nakład, zwiększany corocznie, w krótkim czasie rozchwytywany po wsiach, zastępował w części brak czasopisma ludowego. Wszystkich kalendarzy wydał Iwiński 18 w latach 1846 — 52 i 55 — 64 o objętości od 35 do 37 stron każdy. Zakaz r. 1865 przerwał wydawnictwo i dopiero w r. 1877 udało się Iwińskiemu uzyskać pozwolenie na wypuszczenie w Petersburgu jeszcze jednego kalendarza.

[5]) *Szyrwid Konstanty*, jezuita wileński. Wyd. 1-e w jęz. litewskim i polskim w Wilnie 1629 r., znamy tylko jeden egzemplarz; wyd. 2-e tamże 1644, znane tylko 2 egzemplarze. Musiał więc Akielewicz posiadać wyd. 3-ie wileńskie z r. 1845, 8-o str. IV+252.

[6]) *Giedroyć Józef Arnold* książe bisk. żmudzki. Przekład, wyd. przez misjonarzy wileńskich w r. 1816 in 4-o str. 389+V.

[7]) Wydał Szymon Dowkontt w Petersburgu 1842 r. 12-o str. 80.

[8]) O walce z ogniem wydanie drugie Antoniego Wajnejkisa (Szymona Dowkontta) w Petersburgu 1849 r. 8-o str. 78. Według Baltramajtisa wyd. 1-e wyszło w Królewcu w r. 1802.

[9]) *Nesselmann Jerzy*, filolog, prof. uniw. królewieckiego, słównik ten ogłosił drukiem w Królewcu w 1851 r. 8-o str. XI+555.

[10]) *Rheza Ludwik Jan*, dr. filoz. i teol., prof. uniw. królewieckiego. Jest to zbiór pieśni litewskich w oryginale i przekładzie na jęz. niemiecki z nutami do kilku z nich. Wyd. 1-e w Królewcu 1825 r. 8-o; wyd. 2-ie przejrzane przez Fryder. Kurschata, też prof. uniw. królewieckiego, w Berlinie 1843 r. 8-o str. VIII+246.

[11]) *Kossakowski Kalikst* ks. prałat żmudzki. Gramatyka jęz. żmudzkiego, wyd. w Wilnie 1832 r. 8-o str. XIII+156.

[12]) Żemajtin Wiskupiste (Biskupstwo żmudzkie) biskupa M. Wołonczewskiego, wyd. w Wilnie 1848 r. 8-o 2 tomy. Na jęz. polski przełożył M. Hryszkiewicz, a wydał, zaopatrzywszy przedmową, Stanisł. Smolska w Krakowie 1898 r. 8-o str. XIV+247. Cenny materjał do dziejów dyecezji.

[13]) *Staniewicz Szymon* «nauczyciel literatury i sztuk pięknych» — jak się sam tytułował — wydał zbiór pieśni żmudzkich z nutami z pow. rosieńskiego w Wilnie 1829 r. 8-o str. 64. *Dowkontt Szymon*, historyk litewski, ogłosił drukiem też zbiór pieśni żmudzkich w Petersburgu 1846 r. 8-o str. XVI+168.

[14]) Powinno być «*Budą Senowęs — Lëtuviû Kalnienû ir Zámajtiû*» wyd. Jakub Łaukys (Szymon Dowkontt) w Petersburgu 1845 roku 8-o stronic 9+14+252+4.

[15]) «Pasakos Phedro» — Bajki Fedra, przekład z łacińskiego na litewski Macieja Szanklisa (Szymona Dowkontta), wyd. w Petersburgu 1846 r. 8-o str. 60.

[16]) *Rupejko Józef ks.*, kanonik płocki i proboszcz szadowski przełożył na litewski «Pana Jana ze Swisłoczy», wyd. w Wilnie 1823 r. 8-o str. 248 z rycina i dedykacją ks. Adamowi Czartoryskiemu.

[17]) Książka nieznana i niewiadomo którego z braci Niezabytowskich — Kajetana czy Cyprjana-Józefa. Natomiast Dowkontt ogłosił drukiem «Naudinga bitiu Knygele» (książeczka niezbędna o pszczołach) w Petersb. 1848 roku 12-o str. 108.

[18]) Zapewne Akielewicz miał na myśli: «Prasma Łotinu Kałbos» (Wykład jęz. łacińskiego) przez K. W. Myle (Dowkontta Szymona), wyd. w Petersburgu 1837 r. 8-o str. 117.

[19]) *Jerzy von Nesselmann*, prof. uniw. Królewieckiego, wydał «Wörterbuch der littauischen Sprache». Królewiec 1851 r. 8-o str. XI+555. Przygotował też rękopis do drugiego wydania znacznie poprawionego, zawierający 212 arkuszy.

[20]) *Walenowicz Selwester*, autor popularnej dziś pieśni litewskiej «Biruta» zaginionych w rękopisach poematu w jęz. polskim p. t. «Sobieskjada» oraz zbioru wierszy p. n. «Listy Pośmierckiego». Wysoce oryginalny miał żywot. Ur. w r. 1790 na Żmudzi, po skończeniu szkoły OO. Pijarów w Rozieniach i seminarjum duchown. żmudzkiego, wysłany został dla wyższego kształcenia się do semin. «głównego» w Wilnie, zkąd też, porwany widokiem, wstępujących do Wilna wojsk polskich, uciekł i wstąpił w szeregi Napoleońskie. Po Berezynie wrócił na Żmudź, zakochał się beznadziejnie w osobie, stojącej zbyt dlań wysoko, i zmarł podobno w r. 1831 w najokropniejszej nędzy.

[21]) Ani autora ani też dzieła jego nieznalazłem w żadnej encyklopedji polskiej i w żadnej bibljografji historycznej francuzkiej.

[22]) Bracia *Grimmowie Jakub i Wilhelm*, profesorowie naprzód w Getyndze potem w Berlinie, wydali wspólnie niedokończony «Deutsches Wörterbuch» w Lipsku 1852—62 r., 4 tomy.

[23]) *Bopp Franciszek*, prof. języków wschodnich uniw. berlińskiego, reformator metody badań lingwistycznych i twórca gramatyki porównawczej, autor «Vergleichende Grammatik des Sanskrit, Zend, Griechischen, Latheinischen, Lithauischen i t. d.», wyd. w Berlinie 1833 — 52 roku, 2 tomy, i wyd. 2-ie 1856—61 r. w trzech tomach.

[24]) *De Chasles*, zapewne Wiktor, prof. Collége de France.

Przypisy do listu II.

[25]) Wczesnym rankiem wstałem,
Przez podwórko szedłem
I usłyszałem
Głos krówki białej.

[26]) Pójdę na mogiłkę zieloną.
Na mogiłce zielona ruteczka,
Na tej ruteczce biała roseczka.
Czyż nie ładniejsza od djamencika?
Czyż nie cenniejsza od sreberka?

[27]) *Jucewicz Ludwik* Adam, pisał pod pseud. «Ludwik z Pokiewia». Autor: «Historji litewskiej dla dzieci» (Wilno 1836 r.); «Wyjątków z nowoczesnych poetów polskich, tłomaczonych na jęz. litewski z dodaniem kilku słów o języku i literaturze litewskiej (Wilno 1837); «Rysy Żmudzi» (Warsz. 1840); «Przysłowia ludu litewskiego» (Wilno 1840); «Linksmine» (noworocznik, Wil., 1841 r.) i «Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów» (Wil. 1846). Ex-kapłan katolicki, z miłości przeszedł na prawosławje, zm. 1846 r. w Leplu. Wyczerpujący życiorys jego oparty na nieznanych dokumentach ogłosił w r. 1910 w Wilnie Augustyn Janulajtis.

[28]) *Szyrwid Konstanty* ks. Jezuita wileński, wydał «*Dictonarium trium linquarum*» (t. j. polsko-łacińsko-litewski) *in usum studiosae iuventutis*» (Wilno S. J. 1629 r.), który wyszedł do r. 1718 w sześciu wydaniach wileńskich. Gramatyka p. t. «*Clavis linquae lithunicae. Vilnae 1600 an.*», wspominana za Rostowskim przez Wołonczewskiego i Bałtromajtisa, jest nieznaną i być może, że pozostała w rękopisie.

[29]) *Daukszа Mikołaj* ks., kanonik żmudzki. Urodził się na Żmudzi. Po skończeniu studjów wyższych w Krakowie i uzupełnieniu ich w Pradze, powrócił na Żmudź w chwili największego upadku wiary katolickiej. Wyświęcony na kapłana, stał się ręką prawą biskupa żmudzkiego Melchjora Giedroycia w jego pracy misyjnej. Z polecenia biskupa przełożył na jęz. litewski katechizm jezuity Jakuba Ledesmy «*Katechismas arba mokslas kekwienam krikszczionii privalys*» (W Wilnie, druk. S. J. 1595 r. 8-o str. 34), jedyny egzemplarz którego znajduje się w bibl. publicznej rządowej wileńskiej, wydanie drugie (W Wilnie, druk S. J. 1605 r. 16-o str. 96) również w jedynym egzemplarzu posiada bibl.

jagiellońska w Krakowie. Drugim jego przekładem na jęz. litewski jest ks. Jakuba Wujka «*Postilla katolicka, tei esti Iżguldimas Ewangeliu kekwienos nedelios ir szwytes per wisus metus*» (W Wilnie, druk. S. J. 1599 roku fol, str. 10+627). Oba przekłady wydane zostały nakładem Giedroycia.

[30]) *Mikucki Stanisław* w latach 1853 i 54, z rozkazu akad. nauk peterskiej badał języki litewski i białoruski w tych krajach i ze sprawozdania z wycieczki naukowej, ogłoszone w latach 1855 — 57, otrzymał od uniw. petersburskiego stopień doktora honorowego językoznawstwa porównawczego. Zupełny ignorant w dziedzinie filologji.

[31]) *Baczko Ludwik* zmarł w r. 1823 w Ełku w Prusach Wschodnich. Praca jego, cytowana przez Akielewicza, jest istotnie wysoce niekrytycznym zbiorem materjałów obficie zgromadzonych.

[32]) *Dowkontt Szymon*, ur. 28 październ. 1793 r. † 24 listopada 1864 r. i pochowany w Popielanach w pow. szawelskim. Obok biskupa Wołonczewskiego jeden z twórców odrodzenia narodowego Litwinów w połowie ubiegłego wieku. Wydał cały szereg książek litewskich w Petersburgu pod rozmaitemi pseudonimami w celu upozorowania znacznej liczby pisarzy litewskich. Są to broszury popularne z rozmaitych dziedzin, jak: wykład jęz. łacińskiego, abecadło, pieśni, żywoty wielkich Rzymian, pogadanki o tytuniu, pszczołach, ogrodnictwie i t. d. Pierwszy też w jęz. litewskim zgromadził w jedną całość dzieje przedunjowe Litwy, wydane z rękopisu z r. 1850 dopiero w latach 1893 i 1897 (dwa tomy) w Plimouth. Jeszcze za życia ogłosił »*Budą Senovęs—Lëtuviû Kalnienû ir Zámajtiû*» zbiór notatek historyczno-obyczajowych, Litwy dotyczących (Petersburg 1845 r. 8-o).

[33]) *żwejones*—rybacy.

[34]) Pieśni, bajki, zagadki, przysłowia.

[35]) *Smolar Jan Ernest* † 1816 r. w Merzdorfie w Górnych Łużycach.

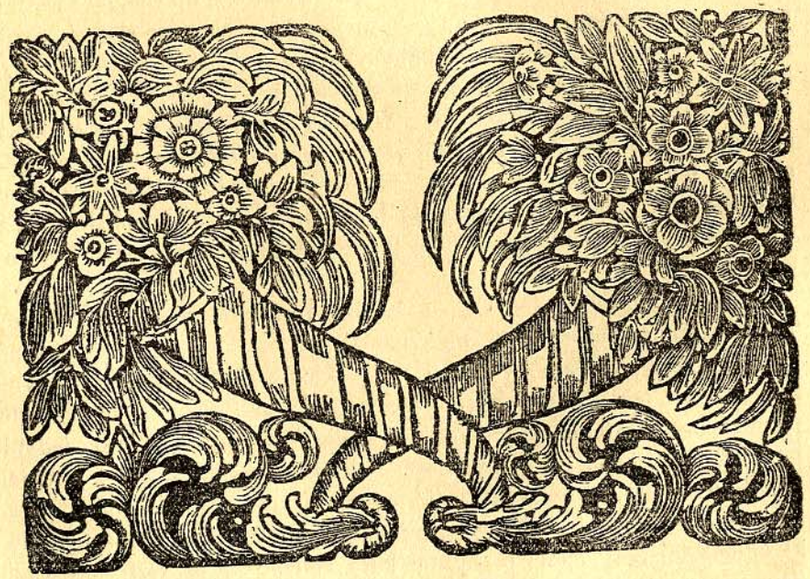

Pieśni Wielkanocne w Mińszczyźnie.

(Wałaczonniki).

Kiedy przyjdzie Wielkanoc, święto wiosny, słońca i odrodzenia wszystkiego, co żyć młodem i bujnem pragnie życiem, a dotąd w letargu spoczywało — wówczas i w szarej, przyziemnej duszy ludu białoruskiego budzą się żywiołowe przebłyski poezyi i radości życia.

Wówcas to prastarym zwyczajem gromady świątecznie przybranych wyrostków i dorosłych parobczaków, a nieraz i starszych mężczyzn—wałaczonniki—chodzą od wsi do wsi, od dweru do dworu ze śpiewami i muzyką; jeszcze przed wschodem słońca rozpoczynają swoją wesołą włóczęgę, aby ją zakończyć późno w nocy, w jakiejś uprzywilejowanej chacie wioskowej lub w bardziej gościnnym dworze. Zresztą «wołoczonnikom» wszyscy i wszędzie są radzi; każdy chętnie słucha zastosowanych do okoliczności i osób śpiewów, przeplecionych muzyczką dziarską, choć niezbyt harmonijną, każdy czuje się w obowiązku ugościć («nadaryć») śpiewaków czy to pieniędzmi, czy wielkanocnymi specjałami, obficie przygotowanymi przez wiejskie gosposie.

Te «włóczebne» śpiewy są bardzo rozmaite, w każdej okolicy. Treść naczelna pozostaje w nich jednak zawsze ta sama — jest nią radość wiosny, chwała wiosny i wszystkich świętych darów bożych, których ona jest zapowiedzią, a późne lato «urodliwe» (rodzajne) dopełnieniem — Chłop żyje tylko z płodów ziemi, więc też jedynie i przedewszystkiem — z nią razem żyje, z tą matką swą i karmicielką. Ztąd to uroczyste zapatrzenie w przełomową chwilę wiosy. Ztąd owo rozrzewnienie i zachwyt i poetyczność twardej, realistycznej śpiewki chłopskiej, gdy mówi o wiośnie i jej chlebnych przyszłych darach. Ztąd owa obrzędowa monotonja zakończenia każdego wiosennego śpiewu:

«Prociŭ leta pieśnia śpieta,
prociŭ leta urodliwego,
prociŭ roku szczenśliwego».

Śpiewy «włóczebne» nie są śpiewane w czystym języku białoruskim: jestto mieszanina gwary ludowej z polszczyzną, w której wpływ tej ostatniej sięga nawet do końcówek i całych wyrazów, żywcem polskich, pomimo istnienia równoznacznych białoruskich. Świadczy to, iż śpiewy te, jak treścią obracają się głównie około «dworu» i «pana», tak również podlegać musiały przemożnemu tegoż dworu językowemu wpływowi; ale wpływowi dobrowolnemu kultury wyższej jedynie; przymusu tu żadnego być nie mogło, gdyż zarówno dawniej, jak teraz ziemianie polscy na Litwie stale posługują się białorusczyzną w stosunkach z ludem i mowy swej mu wcale nie narzucają. Jak silnym być musiał ten wpływ niegdyś, skoro dotychczas przechowały się w śpiewach takie wyrazy i określenia:

1) «szli do swego pana, jak do *hetmana*»
2) «niema ŭ doma, on w *Krakowie*».
3) «przyjedzie kawaler z «*Ukrainy*».
4) «u jego surdut sukna «*warszawskiego*».

Melodja śpiewów, jak zawsze, uboga jest i monotonna, a cechy te powiększa jeszcze śpiewana po każdym absolutnie wierszu przyśpiewka chóralna:

«Chrystos woskres, Syn Bożyj».

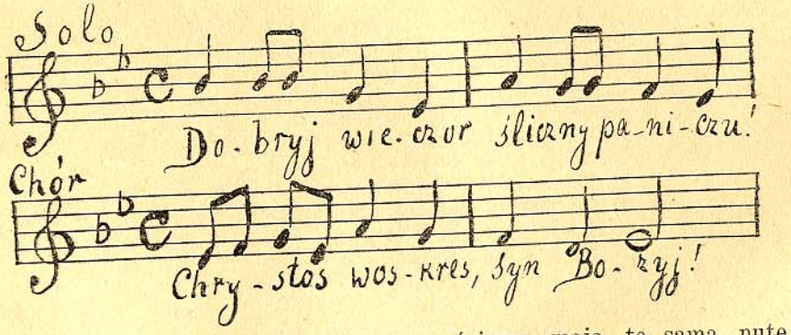

Wszystkie poniżej przytoczone 4 śpiewy mają tę samą nutę. Spisane zostały w okolicach zbiegu rzek Suły i Niemna, na pograniczu powiatów mińskiego i oszmiańskiego w r. 1910-ym.

Dla pana gospodarza.

Dobryj wieczor, wielmożny panie,
Wielmożny panie, panie gospodarzu,
Wielmożny panie, wesół doczekawszy,
Chrystus nam rozkazał, dzisiaj zmartwychstawszy
Zaśpiewać przykładnie, pawinszować ładnie

* * *

Zabrali sień śliczny małojcy
zabrali sień, rachawali sień,
gdzież my pójdziem, sliczny małojcy?
Pójdziem że my do swojego pana.
Szli do swego pana, jak do hetmana.
I przyszli my na pańskie padworje,
pańskie padworje brukawano,
sadom osadzono, kwieciem okwiecono.
Pasiarod dwara da staić wiarbá,
na tajé wiarbié da łażyć dywan,
na tom dywanie da staić kresło,
na tym kreśle—Sam Bóg siedzi,
w lewoj rence świeczu dzierżyć
w prawoj rence da krapidleczko
on to świeco wieś świet oświaszczaje
a krapidleczkom pakraplaje.
Sam Bóg siedzi, świątki liczyć
jednego świentego da nie daliczyůsia.
Jakiego świentego?—świentego Aljasza.
«Świenty Jerzy, siadłaj konia,
«jedź u pola po Ilju świątoho».
Jerzy za warota, Aljasz u warota.
«Świenty Aljaszu, gdzie sień spóźnił?
«U wielmożnego Pana pa poli chadziłem
«pa poli chadziłem, żyta rodziłem;
«gdzie wzgórkami, żyta pochyliłem,
«gdzie dolinami żyta pokręciłem.
Husta, husta da na niebi zora —
— u wielm. pana żyta huściejsze.
Prosze uziaci żniei maładyje,
dać im sierpy załatyje,
jenczmień i hreczka—z każdej kopy beczka,
owies i pszenica, każdaja pasznica.
Dajże Boże u humno zwazici,
u humno zwazici, da wymałacici,
wymałacici, da wyarchawaci,
pienćdziesiąt tysiencow za to utarhawaci.
Żeby dla siebie dosyć stało,
na przyszłe lato nie zabrakowało.
Winszujemy wielmożnego Pana:
Prociů leta pieśnia śpieta,
prociů leta urodliwego,
prociů roku szczenśliwego.

Dla pani gospodyni.

Dobryj wieczor, wielmożnej pani,
Wielmożnej pani, pani gospodyni,
Wielmożnej pani, wesół doczekawszy,
Chrystus nam rozkazał, dzisiaj zmartwychstawszy
Zaśpiewać przykładnie, powinszować ładnie.

* * *

Zabrali sień śliczny małojcy,
zabrali sień, rachawali sień,
gdzież my pójdziem, śliczny małojc
Pojdziem że my na pani padworjey.

Pani padworje brukawano,
sadom osadzono, kwieciem okwiecono.
Pani gospodyni ů swojom aharodzie
szto pasieje, to i zarodzi:
Czasnyk i cybula, jak najwienksza dula,
morka i buraki, jak pasternaki,
dyni i harbuzy, jak wiodra duży.
Żeby pani szczenście miała,
w gospodarstwie pani sien ůdawało:
karowy z cielentami,
awieczki z jagnientami,
świni z prosientami,
kury z kureniatami,
kaczki z kaczeniatami.
Winszujemy wielmożnej Pani,
wałaczonniczki, dobryje ludzi,
chodziać oni, chodziać wszendzie,
jak oni powinszujo, tak i bendzie.
Życzym zdrowia wielmożnej pani,
żeby pani zdrowie miała,
za rok świenta daczekała,
z dziatkami swojemi, przyjaciołami
i ze wszystkimi nami...,
Prociů leta pieśnia śpieta,
prociů leta urodliwego,
prociů roku szczenśliwego.

Dla panicza.

Dobryj wieczor, śliczny paniczu!
A czy ů doma śliczny paniczyk?
Niema ů doma — on w Krakowie.
Siedzi panicz za stołami
za swojemi kolegami.
Siedzi za stołami, listy pisze,
u różny ziemi listy razsyłaje,
adzin paslaů u niemieckuju,
a druhi u tureckuju,
a treci da u alboůskuju.(?)
Dumaů panicz żanicisia.
Sabralisia, rachawalisia:
Czym my budziem panicza daryć,
daryć budziem, da hadzić budziem?
Wot my ubrali kania waranoho,
da ubrali, ů załaty stremiona;
jak ubrali, paniczu podali.
Panicz na konia ani spójrzał
da wialieů wojsku nastupaci,
alboůskuju ziemlu razwajawaci.
Sabralisia, rachawalisia,
czym my budziem panicza daryci,
daryć budziem, hadzić budziem?
I wybrali śliczna panna,
da ubrali w jedwabnyje sukni.
Jak ubrali, paniczu podali.
Panicz za pannu ślicznie podzienkował
i schiliůsia i skłaniůsia
da nie wialieů wojsku nastupaci,

alboŭskuju ziemlu wajawaci.
Winszujemy śliczny paniczu,
żeby u nauce sień ŭdawało,
żeby panicz wyszed na profesora,
wszyscy by panicza uważali,
a my także paważali,
zdaleka czapka zdejmowali,
na spotkanie renka całowali,
winszujemy śliczny paniczu.
Prociŭ leta pieśnia spieta
prociŭ leta urodliwego,
prociŭ roku szczenśliwego.—

Dla panienki.

Dobryj wieczor, panieneczko,
prosza odemknonć nam okieneczka!
Czy tu żyjesz, jak sień nazywasz?
Nazywam sień śliczna panienka
(Śliczna panienka, młoda Marylka)
Czemuż panienka z nami nia witajesz,
ab nawiny nia pytajesz?
U nas co godzina to i nowina.
Przyjedzie kawaler z Ukrainy
śliczny bardzo i stateczny—
i dla panny bardzo grzeczny,
u jego jeszcze wonsow niema.
U jego buty glansowane
u jego majtki aksamitny,
u jego surdut z sukna warszawskiego;
on pryboru krakawskiego.
Jak on jechał czeraz Krakowa,
Krakawianki aż pamleli:
My takiego pana w życiu nie widzieli;
obstompili jego naokoło
i hladzieli jemu w lica.
A on u nich pytał drogi
do panienki swojej drogiej.
Jak przyjechaŭ na panienczyn dworyk
zarżaŭ, zarżaŭ jego siwy konik.
Wstań panienko, adamkniwsia,
adamknisia i adaźwisia,
zimnoj wodoj pienknie umyjsia,
pienknie umyjsia i przybiarysia.
Prosza wyjsci k nam na ganeczek
prosza wynieści padaroczek.
Wynieść złoto nie liczaczy
i srybro nie ważuczy.
Naszy chłopcy umny—razumny
sami piereważać i piereliczać,
ślicznuju panienku pawieliczać.
Winszujemy ślicznej paniency!
Prociŭ leta pieśnia spieta,
prociŭ leta urodliwego,
prociŭ roku szczenśliwego.

Podał *Jan Bułhak.*

Leon hr. Potocki
(Bonawentura z Kochanowa).

Wspomnienia o Świsłoczy Tyszkiewiczowskiej, Dereczynie i Różanie.

(Dokończenie).

Różana.

Kościół wybudowany 1563 a wymurowany 1617 pr

Roku 1834, przy końcu czerwca, jadąc z Brześcia Litewskiego do Słonima, zajechałem na nocleg do Różanej. Ponieważ był to dzień targowy, karczmy chłopstwem przepełnione zastałem. Zawołałem faktora i kazałem sobie stancję wyszukać w prywatnym domu, co gdy, jak to mówią, na jednej nodze dopełnił, wysiadłem z bryczki przed małym drewnianym dworkiem, będącym własnością Daniłłowicza, dawnego sługi ks. kanclerza Sapiehy. Gospodarz osiemdziesięcio-kilkoletni starzec, w płóciennej kapocie i słomianym kapeluszu, przyjął mnie u drzwi swojego domu i wprowadził do izby biało wytynkowanej, czysto wymiecionej. Tapczan, kilka sosnowych zydelków, ława między kominem a piecem, stanowiły sprzęt cały. Na ścianach pozawieszane obrazki święte: N. P. Żyrowickiej, Ostrobramskiej i św. Kazimierza, patrona Litwy. Na oknach stały doniczki z gieranjum, miesięczną różą i kanną indygą. Roztasowawszy się w mojej kwaterze, kazałem nastawić samowar, a zrobiwszy herbatę, zaprosiłem na nią Daniłłowicza.

— Ojcze, — rzekłem do niego, — już dawno żyjecie na świecie, dawne pamiętacie dzieje.

— Mój jegomość — odpowiedział starzec, — kto dziewiąty krzyżyk wnet skończy, wiele widział, wiele zapamięta, wiele żałuje, a jeżeli jeszcze czegoś sobie życzy, to chyba wiecznego spoczynku.

W mojej młodości służyłem wojskowo podczas konfederacji Barskiej, w chorągwi pana podczaszego Potockiego, co to był żonaty z Sapieżanką; gdy się wojna skończyła, wróciłem do Litwy i wszedłem do dworu ks. kanclerza Aleksandra Sapiehy, — Panie świeć nad jego duszą! W roku 1794, zaciągnąłem się na nowo do żołnierzy, ale ranny, o żebraczym chlebie, dostałem się napowrót do Różany. Dawnych panów już przy życiu nie zastałem;

z całej chudoby pozostał mi ten dworek z ogrodem i dwieście złotych dożywotnej pensji, którą od ks. Franciszka, syna dobrodzieja mojego, regularnie pobierałem, ale równo z jego śmiercią utraciłem i ten ostatni do życia zasiłek. Odtąd chociaż są jeszcze kartofle w garnku, braknie do nich okrasy.

Po herbacie, chcąc korzystać z ostatnich chwil zniżającego się ku zachodowi słońca, poszedłem z Daniłłowiczem obejrzeć dawny sapieżyński pałac. Skorośmy weszli do środka obszernego gmachu: — „tu, niegdyś — rzekł stłumionym głosem Daniłłowicz, — mieszkali przez parę wieków panowie antenaci panów moich, starożytna Sapiehów rodzina; tu mieszkał książe kanclerz, tu się syn jego urodził, nosiłem go na ręku, nie spodziewałem się, że go przeżyję!

Jerzy Sapieha wojewoda mścisławski, z Izabelli Połubińskiej, miał syna Kazimierza i trzy córki: Benedyktę za Mikołajem Radziwiłłem wojewodą nowogródzkim, Krystynę za Tyszkiewiczem i Annę za Szczuką. Z powtórnego zaś małżeństwa z Sołtanówną, spłodził jedną córkę, Katarzynę, dziedziczkę dóbr Różany, Kretyngi i t. d. wydaną we dwadzieścia lat po śmierci ojca za Józefa Massalskiego, podczaszego litewskiego. Katarzyna Sapieżanka, pozostała sierotą bez ojca i matki, wychowała się przy siostrze Radziwiłłowej, od niej wyszła za mąż. Chociaż byłem podówczas kilkoletnim dzieciakiem, pamiętam, kiedy pani wojewodzina nowogródzka przeprowadzając państwa młodych do Lachowicz, rezydencji hetmana Massalskiego, zatrzymała się w Różanie, gdzie ją przyjmował wraz z całem weselnem towarzystwem, Kazimierz Sapieha, starosta wołyński, brat stryjeczny panny młodej. Pamiętam owe fety, uczty, tańce, fajerwerki, a jeżeliby mnie w czem dziecinna pamięć nie dopisywała, wraziły się w nią częste o tem samem opowiadania rodzica mojego.

Było to w roku 1752, w Różanie, na początku miasta; od tej właśnie strony skąd pan przyjechałeś, wznosiła się tryumfalna brama przystrojona we wszelkie insygnia szczęśliwego hymenu, z połączonemi cyframi i herbami skoligaconych z sobą węzłem małżeńskim rodzin. Pochód cały poprzedzała sotnia sapieżyńskich Bośniaków, za nimi szła nadworna kapela, przygrywając na dętych instrumentach uroczystego marsza; dalej koniuszy z masztelarzami konno, potem laufry piechotą, za temi pani wojewodzina nowogródzka z panią podczaszyną litewską, siostrą swoją, w otwartej landarze, całej wyzłacanej, ciągnionej sześciu hiszpańskimi dzianetami, białemi jak mleko. Za pojazdem stało dwóch pajuków i hajduk, a po każdej stronie, po jednym małoletnim paziu, przyczepionym na stopniu, wszyscy w sapieżyńskiej barwie. Przy pojeździe prawego boku, jechali konno: pan wojewoda nowogródz-

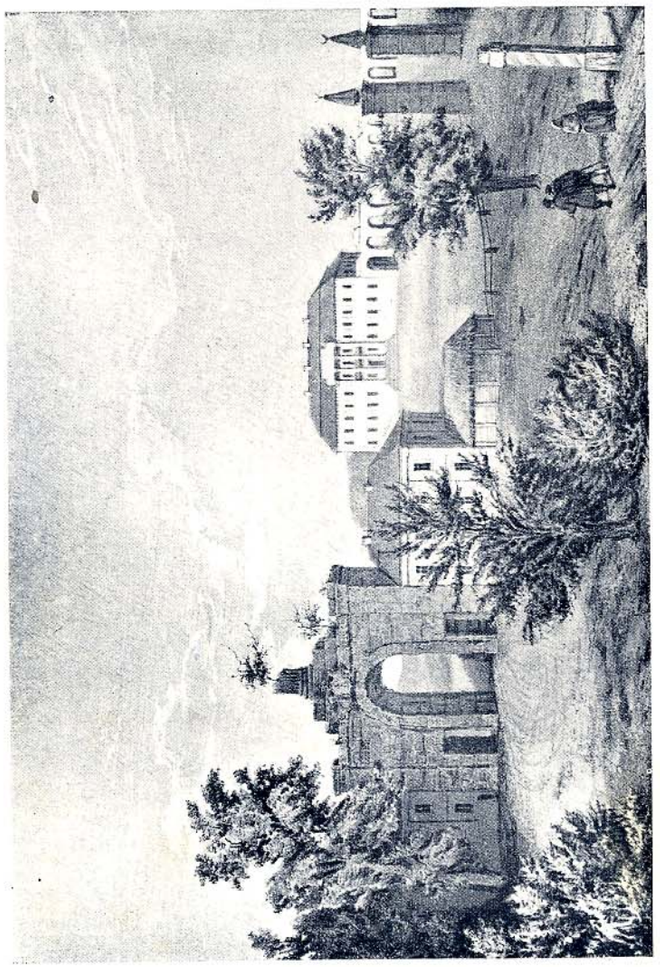

Różana (Z Alb. Napoleona Ordy).

ki z Kazimierzem Sapiehą, gospodarzem miejscowym, otoczeni pierwszymi dygnitarzami Litwy; z lewego boku, pan podczaszy Massalski, w towarzystwie licznego grona najdorodniejszej młodzieży. Długi szereg różnorodnych pojazdów ciągnął się z tyłu, a na samym końcu oddział piechoty regimentu sapieżyńskiego imienia, zamykał ów godowy orszak.

Kiedy wyjeżdżali na dziedziniec pałacowy, zagrzmiały armaty. Przed gankiem powitał młodą parę Michał Massalski, hetman polny, a uściskawszy syna i synowę, gdy mu do nóg upadli, udzielił ojcowskiego błogosławieństwa. Poczem wyszedł na ich spotkanie ks. Michał Radziwiłł, hetman wielki, wielkiego ks. litewskiego, wraz z małżonką swoją, ostatnią z książąt Wiśniowieckich, a podawszy rękę pannie młodej, wprowadził ją przy odgłosie muzyki do wspaniałych komnat różańskiego pałacu. W drugiej parze szła za niemi ks. hetmanowa z panem podczaszym Massalskim. Nie będę panu szczegółowie opisywał owych traktamentów, biesiad, tańców, zabaw rozmaitego rodzaju, dosyć powiedzieć, że trwały z parę tygodni; pół Litwy się na nie zjechało, a ponieważ niepodobieństwem było pomieścić wszystkich w pałacu, cała ludność Różany wyniosła się do poblizkich wiosek, a w domach miejskich, oczyszczonych i wyporządkowanych, ulokowano przyjezdnych. Podczas, gdy we dworze karmiono gości samemi łakociami, najdroższe wina i miody lały się fontanną, dla służby pieczono codziennie całkowite woły, barany, cielęta i wieprze. W stajni kilkaset koni przyjezdnych stało na pańskim obroku.

Ach! panie dobrodzieju, inne to wtedy były czasy, inni też ludzie, inaczej się żyło! Dawniej każdy szlachcic, byle karmazynowy, w kontuszu z sajety, w złocistym pasie, z czapką na bakier, przy karabeli, wyglądał jak magnat, dziś każdy magnat w kusej sukni, z obciętemi połami, w ciasnym kapelusiku i w wązkich pluderkach, wygląda tak jak nam malują djabła, lub tak, jak komedjant, co za pieniądze sztuki na teatrze odgrywa. O tempora o mores! Po owych sapieżyńskich fetach o których bardzo długo po pańskich dworach i po szlacheckich dworkach tak jak o bajecznym królewiczu i o zaczarowanej księżniczce opowiadano, pan hetman Massalski zabrał z sobą do Lachowicz syna i synowę. Prócz Pani wojewodziny nowogródzkiej, której było boleśnie rozstawać się z siostrą, nikt nowożeńców nie odprowadzał, bo jeżeli hetman nie miał zwyczaju zapraszać, mało też kto i to chyba dla interesu do niego zawitał. Tu jeszcze dodać należy, że owe młode stadło, tak dobrane co do wieku, majątku, znakomitości rodu, niedługo używało szczęścia, chociaż mu je wszystko zdawało się wróżyć.....

Pan podczaszy Massalski, nieszczęsnem zrządzeniem losu, zmy-

sły utracił, żona jego po długich staraniach i trudnościach, dopiero za wdaniem się ks. kanclerza Czartoryskiego, otrzymała rozwód, ale powtórnych związków małżeńskich nie zawarła i młoda umarła. Mąż jej w stanie obłąkania przeżył lat dwadzieścia. Starzec, czy zmęczony długim opowiadaniem, czy znękany smutnemi wspomnieniami, zamilkł i na dalsze moje zapytania, gdy zaprzestał odpowiadać, szanując milczenie, pochodzące z głębokiego uczucia, wyszedłem na dziedziniec pałacowy. Cały był zarośnięty trawą, po której pasły się kozy, w ogrodzie szpalery wycięte, fruktowe drzewa zdziczałe; zamiast kwiatów, zielska i chwasty; stawy powyrywane, kanały bez wody, a pośrodku tego powszechnego zniszczenia gmach, przypominający jeszcze na zewnątrz czem był przed laty, na wewnątrz.... przerobiony na fabrykę! W cóż się obróciły owe komnaty napełnione całym przepychem wschodu i zachodu? Gdzie ów liczny zbiór rzadkich książek, bogata zbrojownia? Gdzież pokoje, do których uczęszczali prymasi, biskupi, kanclerze, hetmani, wojewodowie, najpierwsi magnaci w kraju? Dziś, odrapane z kosztownych obić, ogołocone ze złoconych lamperji, mieszczą warsztaty!

Powiadają, że „ciekawość pierwszym stopniem do piekła“,— czy tak jest, nie ręczę, bo tyleż ludzi codziennie po tych stopniach schodzi, że choć jeden byłby doszedł i doniósł nam co się tam dzieje, a tym sposobem może z ciekawości wyleczył. Nim to jednak nastąpi, ciekawy będąc, z jakiego powodu Massalski zmysły utracił, (o czem słyszałem tylko, jak to mówią, „piąte przez dziesiąte“), pomimo, że nazajutrz wyjechać miałem z Różany, zatrzymałem się dzień dłużej i dowiedziałem o tyle, o ile po upływie lat ośmdziesięciu może dojść do nas prawda nieoszpecona potwarzą zazdrości, nieskalana jadem zawiści, wytrawiona probierczym kamieniem czasu.

Dobrze ktoś powiedział, iż kraj nasz był zawsze podobny do zajezdnej karczmy, na wszystkie wiatry otwartej, do której każdy kiedy chciał zajeżdżał, najadł się, napił do woli. Gdzie ani morskie nadbrzeża, ani stromych gór pasma nie zabezpieczają granic, tam je łańcuchem obronnych fortec zastąpić wypada. Tej przezornej strategji wszystkie się prawie narody trzymają; jedni tylko ojcowie nasi, zdania tego nie dzielili, powtarzając, iż: „pierś odważna i szabla w ręku najlepszą zasłoną i obroną“. Prócz słabych murów, okrążających niegdyś Kraków, Warszawę, Lwów, prócz Częstochowy, którą jedynie opieka Przenajświętszej Bogarodzicy cudownie ocaliła od Szwedów, prócz Kamieńca Podolskiego, utraconego przez Michała Korybuta Wiśniowieckiego, przez Sobieskiego nawet nie odzyskanego i dopiero traktatem Karłowickim Polsce przywróconego, prócz nadniemeńskich warowni nie-

litewskich przeciwko krzyżakom, ale raczej krzyżackich przeciwko Litwie, jeżeli w kraju naszym widzimy dotąd szczątki dawnych zamków, były to polskich magnatów dwory obwarowane przez nich samych od napadu Tatarów, a szczególniej od najazdu przeciwnego sobie, a nieraz możniejszego od siebie sąsiada. Do tego rzędu obronnych zamków, należały Lachowicze, położone nad rzeką Darew, w dawnem województwie nowogródzkiem. Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki, wielkiego ks. litewskiego, dziedzic Lachowicz, skąd się pisał hrabią, zamienił mieszkalny swój dwór w silną warownię, uchodząca nawet za jedną z najmocniejszych w Polsce. Wnet po jego śmierci, Lachowicze przeszły do Sapiehów.

Za panowania Jana Kazimierza, w roku 1660, kniaź Chowański, z wojskiem cara Alexego Michajłowicza podstąpił pod Lachowicze, miasto spalił, a twierdzę przez sześć miesięcy oblegał. Bronił jej dzielnie Michał Judycki wojski rzeczycki, ale byłby nakoniec musiał uledz przemocy, bo mu już prochu i żywności nie stało, gdyby Paweł Sapieha, hetman wielki wielkiego ks. litewskiego wraz z Stefanem Czarnieckim, wojewodą ruskim, po odniesionem zwycięztwie pod Połonką, nie byli uderzyli na obóz Chowańskiego, z czego korzystając Judycki, zrobił wycieczkę, i nie mało dopomógł do oswobodzenia Lachowicz. Jan Chryzostom na Gosławach Pasek, opisując to wojenne wydarzenie, tak się wyraża:

.....„Wjeżdża tedy Czraniecki do Lachowicz, w dzień N. Panny, wyszli przeciw niemu processionaliter zakonnicy, szlachta, szlachcianki i kto tylko był w owem ciężkiem oblężeniu. „Witaj! — wołają — zawitaj niezwyciężony wodzu, zawitaj od Boga nam zesłany obrońco! Byli i tacy, osobliwie z białych głów co wołali: „Zbawicielu nasz!“ Zatulał czapką uszy, niechcąc owego słuchać pochlebstwa. Kiedy zaś po nim wjeżdżał Sapieha, połowy tego aplauzu nie było, tylko proste powitanie, choć to jego własne dziedzictwo. Zsiadł tedy do kościoła. Dopieroż Te Deum laudamus, dopieroż tryumf! Z armat bito, aż ziemia drżała, a potem nabożeństwo śliczne, kazania, gratulacje, dzięki Bogu za dobrodziejstwa i wszędzie pełno radości pomięszanej z płaczem, bo tam wszyscy magnatowie z księstwa litewskiego, do tej fortecy posprowadzali się byli. Nasprowadzał tedy Sapieha armaty zdobycznej siła do Lachowicz, one śliczne spiżowe wszystko i jednego działa nie obaczył żelaznego. Czarniecki posłał ich do Tykocina dwadzieścia kilka, przyłączywszy do swojej dawnej dwie zdobyczne srodze długie i nośne“.

W roku 1706, kiedy Karol XII-ty zajmował w Litwie okolice Grodna, wojska zaś Piotra Wielkiego wzmocnione kozakami

Mazepy stały na zimowych leżach od Mińska do Lachowicz, twierdza ta, po walecznej obronie, poddała się Szwedom. W roku 1709, Grzegorz Ogiński, hetman wielki wielkiego księstwa litewskiego, wsparty posiłkami rosyjskiemi, obległ Lachowicze, ale napadniony od przemagającej siły Aleksandra Sapiehy, marszałka wielkiego litewskiego, trzymającego się strony Leszczyńskiego, po krótkiej walce musiał się cofnąć, zostawiwszy zwycięzcom cały sprzęt wojenny. Za panowania Stanisława Poniatowskiego, podczas konfederacji Barskiej, niejedna zaszła utarczka pod murami lachowickiej twierdzy. Odtąd zwolna upadać zaczęła, a dzisiaj zaledwie ślady po niej pozostały.

Od Sapiehów Lachowicze przeszły do Massalskich. Ks. Michał hetman, założył w nich rezydencję swoją; syn jego i spadkobierca Ignacy biskup wileński zamienił je z rządem na dobra w księstwie Żmujdzkiem i w województwie wileńskim położone.

Uchwałą sejmu grodzieńskiego, z 1793 roku, Lachowicze dostały się lennem prawem Kossakowskim, za sumę im należną od Rzeczypospolitej. Ród ks.ks. Massalskich chociaż od kniaziów ruskich początek swój bierze, nie słynął nigdy znakomitemi czynami, ani wielkiego znaczenia i dostaków nie posiadał. Ks. Michał pierwszy sobie samemu winien ogromną fortunę, którą dzieciom zostawił i dostojeństw jakich dostąpił. Ambitny i chciwy, co zażądał otrzymał, bądź żelazną wolą, bądź za pomocą przychylnych okoliczności, z których korzystać umiał. Panował u nas podówczas August III, były to czasy trzydziestoletniego pokoju, czyli raczej letargicznego uśpienia; Massalski też został kasztelanem wileńskim, a następnie „wielkim hetmanem pokojowym“, jak go wtedy zwano. Opowiadał sam, że kiedy zawakowały pieczęć i buława w. ks. litewskiego, we śnie zdało mu się, że je naprzemian podrzucał, pieczęć upadła na ziemię, a buława została mu w ręku. Czy sen dał mu myśl starania się o jej dostąpienie, nie wiem, to tylko pewno, że się wkrótce ziściło. Uchodził za bardzo rozumnego gospodarza, ale rozum jego na tem tylko pono zależał, aby dopiąć co przedsiębrał, a gospodarstwo, aby zbierać grosz do grosza. Wzrostu był bardzo małego, kompleksji nadzwyczaj chudej, doskonałego jednak zdrowia. Najwięcej się cieszył z tego, że sukna na kontusz o jeden łokieć mniej od ks. Karola Radziwiłła potrzebował, a na doktora i aptekę przez całe życie nic nie wydał. Skąpstwo jego do tego dochodziło stopnia, że po mszy św., której zawsze z wielkim nabożeństwem słuchał, idąc przez kościół powtarzał: „Panie Boże Wszechmogący, ofiaruję tę modlitwę na podniesienie kościoła świętego katolickiego, a mnie daj talarów bitych, holenderskich conajwięcej, Amen!“ Nadzwyczaj lubił pieniądze i w późnej starości bawił się po całych dniach, wygładzaniem dukatów i przemywaniem talarów. Przy łóżku jego stała spora beczka napełniona dukatami, tak misternie ułożonemi, że chociaż jedna strona beczki była odkrytą, dostać ich ztamtąd nikt nie mógł.

Asystencja hetmańska, składająca się z kilku towarzyszy i kilkunastu szeregowych źle płatnych i najgorzej karmionych, ułożyła sobie następującą litanję:

„My do Połongi — krupnik za nami!
My do Myszy — krupnik za nami!
My do Słonima — krupnik za nami!
Od kotła czarnego, wybaw nas Panie!
Od hetmana naszego, uwolnij nas Panie!“

Nie bywał u nikogo w sąsiedztwie, chcąc się ustrzedz od rewizyt, ale obawiał się nadewszystko odwiedzin ks. Karola Radziwiłła, który otoczony przyjaciółmi i sługami, zawsze w drużynie do stu osób wynoszącej, do sąsiadów zajeżdżał.

Razu pewnego, Massalski siedział sam jeden w swoim pokoju, wtem dają mu znać, że jedzie ks. Karol Radziwiłł z całą zgrają myśliwych i ogromną psiarnią. Zrywa się z miejsca, chce uciekać, lecz dokąd? Wygląda przez okno, dziedziniec pełen ludzi, obaczą! uchodzić do dalszych pokojów niesposób, gdyż żadne drzwi nie zamykają się na zamek. Byłby się schował do kufra, gdyby nie obawa, że się może w nim udusić; byłby wlazł w komin, ale się na nim ogień palił. W tak krytycznem położeniu, nie traci bynajmniej głowy, wybiega na korytarz i zamyka się w miejscu najmniej czystem z całego domu.....

Książe „Panie kochanku“, zaledwie zsiadł z konia, ostrzeżony przez sobie przychylnych, idzie zaraz trop w trop za hetmanem, stanąwszy w samych drzwiach kryjówki: — „Proszę otworzyć!“ — zawołał. Milczenie. — Proszę otworzyć! — powtarza — bo drzwi wysadzę. — Na takie oświadczenie, Massalski, nie czekając dłużej, otwiera i wychodzi, a Radziwiłł, jakby zdziwiony cofa się o kroków kilka i jeden drugiemu kłania się, jeden drugiego przeprasza!

—„Mówili mi, że pana nie masz w domu“ — odzywa się gość wesoło.—

— „Jestem“ — odpowiada gospodarz żałosnym głosem.

— „Kiedy tak, — dodaje tamten, — to się zapraszam do waszmości na trzydniówkę, podczas której popolujem, jeżeli łaska, w jego kniejach, w spiżarni i piwnicy!“

— „I owszem, proszę do środka,“ — wyrzekł przerażony w. hetman w. ks. litewskiego tak cicho, że słów jego zaledwo można było dosłyszeć.

Książe Massalski odziedziczył po ojcu niewielką fortunę, doszedł jednak do wielkich dostatków jedynie przez posuniętą do najwyższego stopnia oszczędność, powiem nawet skąpstwo. Otoczony nielicznym dworem, odmawiał sobie nietylko wygód życia, ale nawet potrzeb i tego wszystkiego co wymagała po nim znakomitość imienia i wysoka ranga jaką piastował. Ściany lachowickiego jego zamku były nagie, meble nadzwyczaj skromne, służba chodziła w szarakach i tylko podczas pobytu w stolicy, lub podczas sejmów, wdziewała na siebie liberją hetmańską, przez cały ciąg życia pana swego nieodnawianą. Raz na dzień jadał, a stół jego składał się niezmiennie z zupy i dwóch potraw, choćby najrzadszy i najdostojniejszy gość do niego zawitał; i wtedy dopiero występowała jedna butelczyna cienkiego wina, gdyż zwykle pił tylko wodę, jak utrzymywał „dla zdrowia.“ Kiedy gdzie wyjeżdżał, to czterokonną kolaską; na stajni trzymał nie więcej nad dwanaście koni, wierzchowca żadnego, bo należał do tego rzędu hetmanów, co nigdy nie siadają na koń. Umarł w 1769 roku, mając lat przeszło 80 życia.

Pomimo tak obrzydłego przywiązania do pieniędzy, oddać mu trzeba sprawiedliwość, że był uczciwym i zacnym człowiekiem, żył z sąsiadami w nieznanej panom tamtego wieku zgodzie i pokoju. Nikogo nie krzywdził, owszem, najczęściej sam był skrzywdzonym w gruntach, lasach i sianożęciach. Skoro który z jego sąsiadów zaprowadził z nim spór o granicę, natychmiast używał komornika dla odgraniczenia się od napastnika, występując zawsze z tej zasady, że lepiej cokolwiek stracić, niż pokój z sąsiadami naruszyć. Taki sposób postępowania ośmielał niekiedy do najdziwaczniejszych wymagań. Pan Toplański, niedaleko mieszkający od Lachowicz, dziedzic bardzo szczupłego folwarku, dopominał się u hetmana piętnastu włók lasu. „A, do trzech śmierci!— zawołał — niechby o dwie, lub trzy, to możnaby się pomiarkować, ale piętnaście!..... Naprożno pan Siewruk, jeneralny plenipotent zapewniał, że w prawie przedanem pan Toplański ma zaledwie trzy włóki całego obszaru, hetman kazał wydzielić cztery, „dla utrzymania — jak mówił — spokojności sąsiedzkiej“. Pożyczał pieniądze każdemu o nie proszącemu na procent prawny, ale nigdy nie protestował znacznej sumy, tylko zaliczał pożyczkę zdawkową monetą, warując sobie oddanie grubą lub złotem. Szlachta drobna, a przedewszystkiem żydki, korzystali z tego kredytu, jedni i drudzy pewno nie najrzetelniej się uiszczali, a hetman czy nie lubił, czy raczej się wstydził dochodzić prawem drobnych należności.

Pan hetman z Wołłowiczówny miał trzech synów i córkę. Starszy jego syn Jan, starosta sądowy grodzieński, a następnie

podskarbi nadworny w. ks. litewskiego, ożenił się z ks. Antoniną Radziwiłłówną, krajczanką litewską i miał z niej syna Józefa i córkę Helenę. Syn jego Józef, szef pułku 6-go piechoty litewskiej, wychowany w Paryżu, o nim to powiedziano, że „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu“; był bowiem nietylko głupi, ale wielce rozpustnego życia. Żonaty także z Radziwiłłówną Józefą, siostrą ks. Karola wojewody wileńskiego, umarł bezdzietnie, żona zaś jego wyszła powtórnie za mąż za Michała Grabowskiego, koniuszego litewskiego. Na nim się zakończyła linja męzka Massalskich.

Helena, córka Jana podskarbiego, była naprzód za ks. de Ligne, a następnie za Wincentym Potockim, podkomorzym koronnym. Drugim synem hetmana, był Ignacy Massalski, biskup wileński; trzecim, Józef, podczaszy litewski, żonaty z Sapieżyną; jedyną zaś córką, Katarzyna Massalska, która, wbrew woli brata starszego, wyszła za mąż w r. 1770, za Józefa Niesiołowskiego, (podówczas jeszcze kasztelana nowogródzkiego) przez co dała powód do długiego i gorszącego procesu posagowego. Wszakże na końcu, całe dziedzictwo po Massalskich, o ile od marnotrawstwa biskupa wileńskiego pozostało, weszło w dom Niesiołowskich. Z kolei, Ksawery Niesiołowski, syn Józefa kasztelana i Katarzyny Massalskich, całą fortunę roztrwonił.

Józef ks. Massalski, podczaszy litewski, młodą swoją małżonkę prosto z Różany do Lachowicz zawiózł. Stary hetman przyjął syna i synowę z ojcowskiem błogosławieństwem, ale ani uczt weselnych, ani tańców, ani uroczystych obchodów nie wyprawiał. Nie usłyszano w lachowickim zamku głośnych oznak radości, bicia z armat, muzyki, wiwatów, nie sproszono dygnitarzy i obywatelstwa, wszystko się cicho, spokojnie, bez kosztów odbyło, a prócz księżnej wojewodziny nowogródzkiej, starszej siostry pani podczaszyny, nikt z obcych nie odprowadzał młodej pary.—Któżby uwierzył, że to były przenosiny magnackie, Sapieżanki, wydanej za mąż za ks. Massalskiego hetmańskiego syna.

Podówczas kojarzyły się małżeństwa, niezawsze za pociągiem dwóch serc zbliżonych do siebie obopólną skłonnością, ale raczej za wolą rodzicielską, przez wzgląd na stosunki towarzyskie, najczęściej bądź dla zjednoczenia, bądź wzmocnienia rozdwojonych lub osłabionych stronnictw, czasami zaś dla widoków majątkowych. Rodzice postanawiali, a dzieci bez szemrania spełniali ich wolę i dziwnem zrządzeniem losu, takie stadła po większej części szczęśliwemi były! Pochodziło to zepewne stąd, że młodzież, w zasadach cnót i moralności wychowana pod okiem rodziców, od nich przykład dobrego brała; nie rozromansowana czytaniem książek drażniących wyobraźnię, jeszcze się od zepsucia chroniła.

Pod takiemi-to wróżbami odbył się ślub Sapieżanki z Massal-

skim; młodzi się prawie nie znali, ale Sapiehowie mieli na widoku ogromną fortunę hetmana, on zaś pragnął się skoligacić z jedną z najpotężniejszych rodzin w kraju. Kiedy podczas uczt różańskich zgromadzona Litwa spełniając młodej pary zdrowie, szczęścia im życzy, szczęście przepowiada, niestety! całkiem przeciwnie stać się miało. Katarzyna Sapieżanka, wychowana przez jedną z tych matron polskich, która do dawnych cnót rodowych łączyła wykształcenie umysłowe wyższe nad wiek, w którym żyła, po matce odziedziczyła wszelkie przymioty duszy i ciała, ugruntowane w młodości przez starszą wiekiem siostrę.

Józef Massalski początkowe wychowanie odebrał w domu, następnie pobierał nauki u Jezuitów w Wilnie. Dla młodego człowieka dom rodzicielski podczas szkolnych wakacji jest rajem, ale dla Józefa Massalskiego, kilkotygodniowy pobyt w Lachowiczach, był ciężką koniecznością. Nie było już matki, któraby wracające dziecko po tak długiem niewidzeniu przytuliła do serca z pieszczotą i miłością przyjęła; — Ojciec zajęty gospodarstwem, a raczej ciągłem nagromadzaniem zbiorów, nie uważał prawie na niego; dom był pusty, cichy, nudny, a jeżeli panicz znalazł w nim jaką rozrywkę, to jedynie w towarzystwie sług i dworskich, którzy mu pochlebiali, potakiwali a niczego dobrego nauczyć nie mogli. Z podwładnemi „za panie brat"; we właściwem zaś towarzystwie nieśmiały, o ile mógł od niego unikał. Skąpstwo ojca wyrobiło w synie odrazę do pieniędzy, rozwinęło pociąg do marnotrawstwa. Jedyną jego zabawą stało się polowanie, a przepędzając dnie całe w puszczach i lasach, przyzwyczaił się do hulaszczego życia, w niem zasmakował i nie jedną noc przepędził przy kielichu z kartami w ręku. Nadużycie trunków nadwerężyło zawczasu jego zdrowie, gra przymusiła do zaciągania długów, co przychodziło z łatwością spadkobiercy tak wielkiej fortuny. Popędliwego charakteru, hamować się nie umiał i to się stało powodem nieszczęśliwego losu jaki sam sobie zgotował. Takiemu to człowiekowi wojewodzina nowogródzka, powierzyła przyszłość i szczęście swojej siostry.

Przyjazd Józefa Massalskiego z żoną do Lachowicz nie zmienił w niczem dawnego trybu życia. Stary hetman nie otworzył podwojów swojej rezydencji, nie dodał ani jednej potrawy do codziennego obiadu, nie starał się niczem uprzyjemniać życia młodej synowej.

Mąż jej polował lub biesiadował za domem, czasami raz tylko na tydzień do żony powracał, a Katarzyna Massalska, zamieszkując całe jedno skrzydło lachowickiego zamku, przechadzając się samotnie po ogromnych a pustych komnatach, tęskniła za siostrą, za rodzeństwem, za owemi krótkiemi chwilami swego panieństwa, swobody, szczęścia, których zaledwo skosztowawszy, i już się więcej z niemi napotkać nie mogła.

* * *

Ks. Karol Radziwiłł, „Panie kochanku", w słuckiej puszczy wielkie wyprawiał łowy. Przez dni kilka zjeżdżali się do Nieświeża obywatele z województw: wileńskiego, trockiego, nowogródzkiego, mińskiego i nawet z odleglejszych stron kraju. Tam, obok Sapiehów, Ogińskich, Paców, Rzewuskich, Czapskich, zebrała się liczna Radziwiłłów rodzina, przybył z Murachwy Joahim Potocki, podczaszy litewski, przyjaciel od serca ks. Karola, Hieronim Wielopolski, wielki koniuszy koronny z Pieskowej skały, ks. Sanguszko ze Sławuty, Lubomirski z Opola. Jan Klemens Branicki hetman wielki koronny zapraszającemu go od Radziwiłła dworzaninowi odpowiedział:—„nie będę Moja panno„,*)— bo sam oczekuję lada chwila na królewicza Karola, mającego u mnie polować w zakątkowskich lasach." Nie przyjechał Sułkowski, wymawiając się nawałem spraw publicznych, ale ofiarował księciu w darze, jako wielką osobliwość, kilka par susłów. Radziwiłł chcąc dar darem Sułkowskiemu odpłacić, posłał mu czterech wyuczonych niedźwiedzi, wyrażając się w dziękczynnym liście: „iż za wielkopolską zwierzynę, uprasza o łaskawe przyjęcie litewskiej;"— daleko jednak gorzej na tem wyszedł, bo podczas, gdy niedźwiedzie zgrabnym swym tańcem zabawiały dwór pana na Rydzynie, susły uciekły z klatek i tak się rozmnożyły w okolicach Nieświeża, iż wnet dla poczynionych przez nie szkód, na przestrzeni włók kilkunastu zaprzestano pola zasiewać.

Hetman Massalski nie zawitał do Nieświeża; może się i lękał, aby Radziwiłł, po ukończonych łowach w Słuczyźnie, na przekorę, nie zaprosił się do niego z towarzystwem myśliwskiem. Zastąpił go syn, Józef, cześnik litewski, przyprowadziwszy z sobą całą psiarnię, a szczególniej ową smycz potrójną olbrzymich chartów, o których bajeczne opowiadano popisy.

Ogromny zamek Radziwiłłowski nie mógł pomieścić zaproszonych gości; niejeden z przyjeżdżających stanął w mieście, a za miastem niby wojene obozowisko, rozłożyła się pod szałasami zgraja strzelców, szczwaczów, dojeżdżaczy, oszczepników, tudzież parę tysięcy spędzonego ze wsi okolicznych ludu na obławę. W sam dzień św., Huberta rozpoczęły się łowy. O świcie, ks. Radziwiłł w kontuszu zielonym, w czapce tejże samej barwy, okolonej czarnym barankiem, ozdobiony orderem owego patrona myśliwstwa, otrzymanym od elektora bawarskiego, wyjechał konno z Nieświe-

*) Takie hetmana zwykle było przymówisko.

ża, otoczony gośćmi swoimi. Kiedy mu większa ich część towarzyszyła na dzielnych rumakach, byli tacy, którzy z tyłu pojazdami a nawet bryczkami jechali; była także i partyzantów, że się tak wyrażę, nie mała czereda. Zagorzali ci amatorowie, idąc z fuzyjką w ręku, przez pola i krzaki, próbowali szczęścia, czy też czasami nie ubiją po drodze zająca lub lisa. Półtoromilowy ostęp obrzucono parkami, za niemi obława; strzelców porozstawiano i na odgłos trąbki książęcego łowczego, 50 sfór ogarów spuszczono ze sforów. Już gon psów powtórzony przez okoliczne echa rozległ się po puszczy, gęste sypią się strzały, wtem z pośrodka kniei odezwał się huk strzelby, ponowiony po krótkim przestanku.

Ks. Massalski dufny w swoją zręczność i odwagę, a obeznany z położeniem miejsc w których nieraz polował, opuścił był linję strzelców, poszedł w głąb puszczy i zaledwo stanął na wybranem przez siebie stanowisku, spostrzega ogromnego niedźwiedzia. Nieustraszony młodzieniec, przypuściwszy go na kroków dwadzieścia, strzela i w bok trafia; ten się przewraca, ale nie bawiąc powstaje i na dwóch łapach z okropnym rykiem idzie na niego. Massalski nie traci głowy, wystrzeloną broń rzuca, a schroniwszy się po za drzewem, dobywa kordelasa i już się do zaciętej gotuje walki, gdy w tej chwili słyszy za sobą wystrzał, kula mu koło ucha gwiznęła, a niedźwiedź trupem pada. Skoro psy wyciągnięto z ostępu, strzelcy zebrali się przy ogniskach dla pokrzepienia sił swoich przygotowanem śniadaniem.

Wypadek Massalskiego stał się przedmiotem ogólnej rozmowy. Jedni chwalą jego zimną krew i odwagę, ale większa część mocno się dziwi, jak można nie zabić niedźwiedzia o kroków dwadzieścia!

— „Nasz książe byłby go ubił na miejscu“ — odezwał się jeden z obecnych.

— „Cóż w tem osobliwszego,—odpowiedział na to pan Gintyłł komornik, — wszakże tak się ma dzisiejszy hetman Massalski do św. pamięci ks. Michała Radziwiłła, przeszłego hetmana, a ojca naszego ks. Karola, jak syn pierwszego do syna drugiego“. Tymczasem pan podczaszy Massalski, zbliżywszy się do swego wybawcy, gajowego radziwiłłowskich lasów: — Mój bracie, — rzekł, podając mu garść złota, — przyjm ten mały upominek odemnie i bądź zapewniony o mojej wdzięczności.“

— „Daruj książe, — przerwał mu Radziwiłł, — ale mój sługa przezemnie tylko jednego wynagrodzonym być powinien! Panie Sorwiłło, — ciągnął dalej odwracając się do gajowego, — popisałeś się dzisiaj gracko, jak na szlachcica, a trafnego i odważnego strzelca przystoi, uratowałeś życie najbujniejszej latorośli hetmańskiego szczepu ks. Massalskich“. Te słowa wywołały powszechny uśmiech, Massalski bowiem był wzrostu małego, szczupły, chuderlawy, rysów twarzy nieregularnych, cery chorowitej. „Przekonany jestem — dodał z pewnym rodzajem szyderstwa—iż hetman, pan również hojny jak i najlepszy ojciec, obsypałby cię złotem, ale to nie do niego tylko do mnie należy. Wypuszczam więc waszeci dożywotniem prawem Snelcy — bród, zaścianek w Słuczyźnie i rozkażę ci wypłacić z mojej szkatuły sto czerwonych złotych na zaprowadzenie gospodarki“. Gajowy rzucił się do nóg j. o. panu; Massalski pobladł, może więcej niż przed niedźwiedziem i ze złości wargi sobie zębami aż do krwi przyciął.

Łowy przeciągnęły się przez cały tydzień. Rozmaitego gatunku zwierza ubijano bez liku, a co wieczór, całe towarzystwo zasiadało wesoło do uginających się pod ciężarem srebrnych półmisków stołów, przepełnionych różnorodną strawą i zbytecznie dodawać, że jadło po myśliwsku, a po radziwiłłowsku piło. Kiedy całe regimenta postawionych na stołach butelek wypróżniono, wciągano do jadalnej sali beczkę na kołach, srebrnemi obręczami okutą, a skoro z niej czerpiąc kuflami, wyczerpano węgrzyna do dna, za pierwszą wjeżdżała druga i trzecia dopóty, dopóki plac bitwy nie został usłany trupem. Niezwalczeni rycerze, mając zawsze na swojem czele księcia Karola, schodzili na dziedziniec zamkowy, tam rozebrawszy się, stawali pod studnią, a oblani od głów do stóp przez służbę zimną wodą, udawali się na spoczynek, przy odgłosie kapel śpiewając chórem:

„U naszego Radziwiłła,
Zawsze szlachta tęgo piła
A gdy trzeba tęgo bije,
I wesoło sobie żyje!“

Podczas gdy w zamku nieświeskim wesołość i ochota panuje, Józef Massalski, zaraz pierwszego dnia owego niefortunnego dla siebie polowania, zamiast do Nieświeża na noc, przez pola i lasy do Lachowicz powracał.

Niezadowolony z siebie i z drugich, jechał sam jeden konno, zostawiwszy opodal za sobą swoją asystencję; ulubione tylko i nieodstępne charty biegły przy panu. Twarz blada, chmurne czoło, toczyła się w nim walka rozdraźnionej miłości własnej z obrażoną dumą: upokorzenie pierwszej, pragnęło zemsty, poniżenie drugiej, wywoływało pogardę. Pogrążony w smutnych myślach, już do Lachowicz dojeżdżał, gdy żebrak siedzący na początku mostu wiodącego do bramy, ujrzawszy księcia a chcąc się z miejsca swego podnieść, że był kulawy, a do tego może i napity, oparł się na szczudle, szczudło usunęło, dziad padł jak długi pod nogi koniowi. Ten się spiął, w bok skoczył, księcia z siebie zrzucił.

Rozjątrzony, zerwał się z ziemi i w pierwszym impecie zapamiętałego gniewu, skinął na charty: „hejże go ha!“ —zawołał.—Ledwo tych słów domówił, psy na żebraka, —kaleczą go, szarpią, rozdzierają, a chociaż w tej samej chwili służba na ratunek przybiega, sam książe nieszczęśliwego broni, już zapóźno— już żebrak trupem, a książe mordercą! Nieszczęsny pędzi bez duchu do dworu, wpada do swego pokoju i w nim się zamyka. Ale wieść dokonanego czynu wnet się rozeszła po zamku i doszła do ojca i żony. Naprózno stoją pode drzwiami, naprózno proszą, aby je otworzył. Nie otrzymawszy odpowiedzi, hetman do najwyższego stopnia niespokojny, rozkazuje drzwi wysadzić. Nareszcie wpada do środka i widzi syna nieruchomie siedzącego na krześle, z opartą na ręku głową; śmiertelna bladość twarz jego pokrywa i gdyby nie łzy sączące się kroplami z oczów, możnaby mniemać, iż go opóściło życie. Wszelkich użyto sposobów ratunku i pociechy; pocieszano, że żebrak żyje, wszystko naprózno... Zdawał się nic nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć. Przywołano lekarza i gdy ten uznawszy konieczność krwi upuszczenia, brał się do tego, przez roztwarte drzwi wpadły charty jeszcze krwią zbroczone, pobiegły prosto do pana swojego, spięły się i zaczęły go lizać po twarzy. Wzdrygnął się i przeraźliwym głosem —„Ratunku!“ — zawołał, poczem rzuciwszy się ku drzwiom, chciał z pokoju uciekać. „Ratunku!—rozpaczliwie powtórzył,— kąsają mnie, szarpią, wydzierają wnętrzności!“ Charty wypędzono, upuszczono krwi, mimo to nie odzyskawszy przytomności, raz na zawsze zmysły utracił. Żona wywiozła go do Warszawy, stamtąd do Berlina i Paryża, gdy jednak wszystkie środki lekarskie okazały się bezskuteczne, po całorocznej wędrówce po obcych krajach, do Lachowicz z nim powróciła.

Pomieszanie Massalskiego było dziwnego rodzaju, znał wszystkich, rozumiał co do niego mówiono, nigdy nic niedorzeczy nie powiedział, łagodny, powolny, posłuszny wszystkim bez wyjątku. Były jednak chwile, w których zdawało się mu, że go psami szczują, wtedy wołając, „ratunku!“— uciekał, krył się gdzie mógł i byłby może z okna wyskoczył, gdyby go służba ściśle nie pilnowała. Wstawał rano i szedł codziennie na most, gdzie żebrak był zaszczwany, tam chodził bezustanku od jednego do drugiego końca, i napowrót aż do obiadowej pory. Po obiedzie rozpoczynał na nowo swoją przechadzkę, którą przeciągał do samego wieczoru. Niewstrzymywała go od niej ani pora roku, ani stan powietrza.

Mniemaniem wielu domowników było, że jakiś duchowny taką mu karę przeznaczył, inni utrzymywali, że sam sobie tę pokutę zadał; byli i tacy, którzy mówili, że go oczarował cech żebraczy lachowicki. W takim stanie przeżył przeszło lat dwadzieścia.

Pewnego razu, przyszedłszy na most, skoro się zbliżył do miejsca, gdzie przed laty zbrodnia dokonaną została, ujrzał siedzącego żebraka, ale gdy ten opierając się na szczudle powstał— „to on!“— przeraźliwie krzyknął i upadł na ziemię. Zemdlonego podjęto, zaniesiono do zamku, gdzie wkrótce potem skonał.

Księżna Katarzyna Massalska, niewinna ofiara rodzicielskiej woli, dopóki mąż jej był przy zdrowych zmysłach, chociaż najmniejszej oznaki przywiązania nie odbierała, opuszczona, i samotna, wszystko bez szemrania znosiła. Skoro mąż zmysły utracił, wzięła sobie za obowiązek, pilnowanie, pielęgnowanie chorego. Po powrocie z zagranicy, odjęto go zupełnie z pod jej dozoru, oddano w ręce lekarzy i służby. Ujrzała się tedy niepotrzebną w domu, w którym ją uważano za obcą i odjechała do siostry. Wówczas rozpoczęły się nieporozumienia, zatargi, procesa między dwoma zniechęconemi do siebie rodzinami. Wyprawa Massalskiej opartą była na kluczu różańskim; bracia jej męża wychodząc z zasady że za warjata urzędownie nie był uznanym, miał prawo władać majątkiem żony i tym sposobem sami chcieli rozciągnąć swoją opiekę nad nim, żoną jego oraz jej mieniem. Sapiehowie nietylko że się sprzeciwiali temu, ale żądali, aby Józefa Massalskiego prawnie uznano warjatem, aby mu z przypadającej ojcowizny przeznaczono pewien dochód na utrzymanie, resztę pobierała żona. I kiedy obie strony coraz bardziej jedna przeciwko drugiej się piętrzą, Massalscy pozywają bratowę do ziemstwa nowogródzkiego, Sapiehowie idą do konsystorza wileńskiego o unieważnienie małżeństwa. Sprawa cywilna postąpiła do trybunału, duchowna do nuncjatury i niewiadomo jakby się długo ciągnęła, gdyby nie była zaszła kombinacja za pośrednictwem księcia kanclerza Czartoryskiego. Z obu stron zrzeczono się wzajemnych pretensyj i Katarzyna Massalska otrzymała rozwod. Po śmierci siostry swojej ks. Radziwiłłowej, wojewodziny nowogródzkiej, osiadła w klasztorze wileńskim Panien Bernardynek, świętego Michała, fundacji sapieżyńskiej.

Tam, przepędziwszy lat kilka na modlitwie i rozmyślaniu, w kwiecie młodości zeszła z tego świata. Przy wstępie do życia wszystko zdawało się do niej uśmiechać: fortuna otwierała jej swe skarby, znakomitość rodu okalała ją blaskiem, umizg nadziei łudził obietnicą szczęścia, droga po której iść miała usłaną była kwiatem. I cóż jej z tych ułud i obietnic pozostało?

Na co się przydały dary fortuny, chwała starożytnego imienia? Bolesne westchnienia uśmiech z ust spędziły, mamidło szczęścia zniknęło, burza rozwiała kwiaty, ciernie po drodze zostały, kielich goryczy wychyliła do dna!

Po śmierci Katarzyny Massalskiej, Różana do Sapiehów wróciła.

Zatrzymałem się dni parę w Różanie, a przechodząc po tych obszernych komnatach, nie powiem opustoszonego ale raczej skalanego gmachu, jakaś tęsknota i smutek ogarniały mój umysł. Wróciwszy do mojego mieszkania i przepędzając wieczorną porę na zajmującej rozmowie z Daniłłowiczem, przenosiłem się w ubiegłe czasy; zdawało mi się że jeszcze żyję życiem ojców naszych, patrzę ich oczyma, i sercem ich czuję...

Daniłłowicz pamiętał dobrze Józefa Massalskiego i jego małżonkę; ks. kanclerzowi służył wiernie i poczciwie przez cały ciąg swego żywota. Syna jego i córki nieraz piastował na ręku, widział Różanę w całym blasku świetności i doczekał się, niestety, jej schyłku, upadku, skalania...

Porównowując gruzy starożytnych gmachów do pochylonego późną starością człowieka, pierwsze pomyślałem, są niezatartym jeszcze pomnikiem przeszłości, drugi żyjącem świadectwem tego co widział, zasłyszał, tego co było. Oglądajmy pierwsze, wstrzymując się wszakże od popędów nadto wybujałej fantazji, słuchajmy z uwagą roztaczanych przez drugiego tradycji. Gruzy przetrwały wieki i jeszcze przetrwają, człowiek umrze i oprócz czynów nic nie pozostanie po nim; gruzy są szkicem, fotografją tego co istniało, człowiek księgą niepisaną pamiątek. Gruzy nam przeszłość przybliżają, człowiek nas w nią przenosi. Słuchajmy zatem opowiadań starych ludzi, abyśmy je z kolei idącemu po nas pokoleniu powtarzać mogli.

Koniec.

BIBLIOTHECA SEMINARII ARCH. IN BIAŁYSTOK

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Zakładów Wyrobów Metalowych

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S-ka

PETERSBURG: Morska № 28. Telef. 2673.

Moskwa: Wielka Łubianka, dom Tow, Asekur. „Rossja".
Warszawa: ulica Grzybowska № 19, dom własny.

POLECA:

WIELKI WYBÓR ŁÓŻEK ŻELAZNYCH, MOSIĘŻNYCH i NIKLOWANYCH

z materacami sprężynowymi i siatkowymi z drutu stalowego. Umywalek zwyczajnych i marmurowych. Wózków dziecinnych i kołder w różn. gatunkach.

CENNIKI BEZPŁATNIE

TYGODNIK WILEŃSKI.

pismo ilustrowane.

Cena prenumeraty:

W WILNIE rocznie 4, 80, półrocznie 2, 40, kwartalnie 1, 20, miesięcznie 40.

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: rocz. 6. półrocz. 3, kwart. 1, 50, miesięcznie 50.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 10 KOP.

WILNO, ZAWALNA № 3.

WILEŃSKI

„Goniec Codzienny"

jest najtańszym i najbardziej rozpowszechnionym wielkim dziennikiem polskim na Litwie i Białejrusi.

„Goniec Codzienny" kosztuje:

w Wilnie: rocznie 6 rb., kwartalnie 1 rb. kop. 50, miesięcznie 50 kop.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 10 kop.
na prowincji: rocznie 8 rb., kwartalnie 2 rb., miesięcznie 70 kop.
za granicą: rocznie 12 rb., kwartalnie 3 rb., miesięcznie 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.

Adres Redakcji i Administracji **„Gońca Codziennego":**
Wilno, Wileńska 18.

Księgarnia i Skład Nut

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

w Wilnie

POLECA:

Wielki wybór książek we wszystkich językach z rozmaitych dziedzin wiedzy.
Wydawnictwa albumowe.
Wszelkie wydawnictwa szkolne i ludowe.
Książki do nabożeństwa w tanich i wykwintnych oprawach.
Mszały, Brewjarze i Diurnaliki.
Kanony i teologję łacińską.
Olbrzymi wybór nut.
Prenumeratę przyjmuje na czasopisma krajowe i zagraniczne.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia dokładnie i szybko za zaliczką pocztową.

KATALOGI WSZELKIE DOSTARCZA BEZPŁATNIE.

Tygodnik „Pod Znakiem Krzyża Wiara i Życie".

Redaktor i wydawca **L. Monkiewicz.**

Adres **Redakcyi:** Petersburg, ul. 1 rota 7—9, m. 164.
Adres **Administracyi:** Petersburg, Newski pr. 34, m. 13, telefon 144—53 (w **Księgarni Katolickiej**).

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką: rocznie **3** rb., półrocznie **1** rb. **50** kop., kwartalnie **80** kop., pojedynczy numer **6** kop., pojedynczy numer bez przesyłki kosztuje **4** kop.
Przy odbiorze większej ilości egzemplarzy **znaczny opust.**

Są do nabycia w Administracyi oprawne roczniki Pisma «Pod Znakiem Krzyża Wiara i Życie» za rok 1910. Cena rocznika **2** ruble, z przesyłką **2** rb. **25** kop.

Najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie na Litwie

Wychodzi w Wilnie codziennie nie wyłączając poniedziałków:

Gazeta 2-GROSZE

Najodpowiedniejsza do zamieszczania ogłoszeń, bo przynosi znaczne korzyści.

PRENUMERATA WYNOSI:	CENA OGŁOSZEŃ:
4 rb. rocznie	na 4 str. za wiersz 15 kop.
1 rb. kwartalnie	na 1 str. za wiersz 30 kop.

Adres: **Wilno, «Gazeta 2-grosze» Wielka Pohulanka № 6.**
Żądajcie numerów okazowych.

Przewodnik antykwarski

dwutygodnik dla bibliofilów i zbieraczów poświęcony bibliografii oraz miłośnictwu książek i zabytków sztuki i kultury.

pod redakcją M. Rulikowskiego.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: **Warszawa, Mokotowska 54.**

Prenumerata roczna z przesyłką **rb. 7**, półroczna **rb. 3, 50**, kwartalna **rb. 1, 75.**

ZIEMIA

Tygodnik ilustrowany krajoznawczy,

wychodzi w Warszawie od 1 stycz. 1910 r.
pod redakcją KAZIMIERZA KULWIECIA.

Adres redakcji i Administracji:
WARSZAWA AL. JEROZOLIMSKIE 29—1.

PRZEDPŁATA W WARSZAWIE rocznie 5 rb. półrocz. 2 r. 50. k.
Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. 30 kop., kwartalnie rb. 1 65 kop.

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 15 KOP.

WIADOMOŚCI NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE

organ Towarzystwa numizmatycznego, miesięcznik, poświęcony numizmatyce, sfragistyce i archeologii,

POD REDAKCYA

D-ra Maryana Gumowskiego.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Wolska, Muzeum Czapskich.

PRZEDPŁATA ROCZNA: Rb. **5.**

MIESIĘCZNIK HERALDYCZNY

Organ Towarzystwa heraldycznego we Lwowie

Czasopismo naukowe, poświęcone sprawom heraldyki, sfragistyki i genealogii

pod redakcyą D-ra Władysława Semkowicza.

Prenumerata roczna wynosi **4** rb. Członkowie Towarzystwa płacą roczną wkładkę w wysokości **12** K. i otrzymują bezpłatnie «**Miesięcznik**», a nadto «**Rocznik**».

Adres Redakcyi: **Lwów, Zamojskiego l. 14.**

Dom Antonio Staerk, O. S. B.

Les Manuscrits Latins

du Ve au XIIIe siècle

conservés à la Bibliothèque Impériale de Saint-Pétersbourg.

Description; textes inédits; reproductions autotypiques.

Tome I. VIII—250 pages environ avec 40 planches, format in 4°.— **Tome II.** VIII pages et 100 planches, in 4°.

Prix 50 roubles.

En vente chez l'auteur Dom **ANTONIO STAERK,** O. S. B. ST.-PÉTERSBOURG, Église de St-Stanislas. 9, Malaïa Masterskaïa, log. 13.

et A L'IMPRIMERIE ARTISTIQUE — **FRANZ KROIS** St.-Pétersbourg, Fontanka, № 102.